

Od autora tej pracy.

Od wielu lat zwraca się do mnie wielu księży, żebym napisał coś o początkach diecezji gorzowskiej. Ich argumenty:

Poza ściśle historyczną pracą ks. Michała Chorzępy o rozwoju organizacji kościelnej na tym terenie, zamieszczoną w "Naszej Przeszłości" w roku 1965 nie ma dotąd żadnych innych prac, zajmujących się tą problematyką. Ogromny trud Kościoła, jego kapłanów i wierzącego ludu włożony w budowanie diecezji idzie w zapomnienie. Z roku na rok umniejsza się liczba tych, którzy kładli fundamenty pod historyczne dzieło budowania Kościoła i Polski na tych ziemiach.

Trzeba koniecznie utrwalić w zapisie, choćby złożonym w archiwum, ten czas ofiarnego trudu i zmagania dla tej wielkiej sprawy w dniach, które dał Pan Narodowi.

Niech Ksiądz o tym napisze. Jest Ksiądz jednym z ostatnich świadków dotąd żyjących. Niech Ksiądz podejmie się tego trudu.

Prze^d kilku laty pisał do mnie zmarły już ks. prał. Stasiński z Częstochowy:

"Niech zmartwychwstaną Biskupi, kapłani i świeccy, którzy zostawili tej diecezji najważniejszą część swego życia, niech to nie pójdzie w zapomnienie".

"Proszę wszystko odłożyć i zająć się tylko tą pracą. Niech umarli wstaną, zapomniane dzieje ożyją, a znoyny pot budowniczych tej ziemi nich się utrwali na zawsze w pamięci Kościoła i Narodu".

Przyznając słuszność tym argumentom, rozpocząłem pracę nad utrwaleniem trudu Kościoła gorzowskiego od księży z diecezji ~~gorzowskiej~~ lwowskiej. W początkach tej diecezji oni położyli największe zasługi, przybyli najpierwsi, było ich najwięcej i ofiarnie wypalali dla niej swoje życie.

Dalsze prace w tym kierunku są w zamiarach i przygotowaniu. Dojdą do skutku, jeśli Bóg pozwoli.

WYKAZ SKRÓTÓW

- SCHM.LW. = Schematismus Archidiecezsis Leopoliensis
Ritu Latini MCMXXXIX
- SCHM.GORZ = Schematyzm Diecezji Gorzowskiej
- SCHM.WR. = Schematyzm Archidiecezji Wrocławskiej.
- Z.A.A. = Zarządzenia Administracji Apostolskiej
Kamieńskiej, Lubuskiej i Prałatury Pilskiej.
- G.W.K. = Gorzowskie Wiadomości Kościelne.
- SCHM.LUB. = Spis duchowieństwa i parafii Archidiecezji
w Lubaczowie.
- Bp. Urban = Duszpasterska Siejba Kapłanów repatriantów
na Ziemiach Odzyskanych w latach 1945-1970.
- ARCH.A. = Archiwum Autora.

OGOLNE UWAGI I SPOSTRZEŻENIA DOTYCZĄCE POCZĄTKOW DIECEZJI GORZOWSKIEJ.

Dekret kardynała Hlonda, prynasa Polski, wydany po zakończeniu wojny w uroczystość Wniebowzięcia N.M.P. dnia 15 VIII 1945 powołał do życia na Ziemiach Zachodnich Polski Administrację Apostolską, Kamięską, Lubuską i Prałaturę Pilską, której kierownictwo powierzył ks. Edmundowi Nowickiemu. W jej skład terenowy weszła: dawna Prałatura Pilska, część diecezji berlińskiej i część diecezji wrocławskiej. Siedzibą nowo utworzonej Administracji Apostolskiej stał się Gorzów Wielkopolski. Obszar Administracji wynosi 44.229 km.² Jest to terytorialnie największa diecezja ze wszystkich diecezji w Polsce. Obejmuje siódmą część terenu Polski powojennej. Jest to także największa terytorialnie diecezja w Europie.

Na terenach, objętych nowo utworzoną Administracją Apostolską było przed wejściem ich we władanie polskie zaledwie 151 parafii katolickich. Reszta opanowana była przez protestantyzm, który miał tutaj około 750 gmin, przy których rezydował duchowny. Parafie katolickie zgrupowane były w znacznej części na terenie Prałatury Pilskiej wzdłuż granic Polski przedwojennej. Inne były porozmieszczane we wielkim rozrúcie, zgromadzając małe grupy ludności katolickiej, żyjącej wśród zalewu ludności protestanckiej. Była to bardzo trudna do obsługi religijnej diaspora katolicka.

Zorganizowanie życia religijnego w Administracji Apostolskiej było niesłychanie skomplikowane i trudne. Budowę zorganizowanego życia religijnego trzeba było zaczynać całkowicie od fundamentów. Na terenie diecezji nie było żadnej Kurii Biskupiej, ani żadnej innej instytucji diecezjalnej.

Ludności niemieckiej, zamieszkującej te ziemie przed ostatnią wojną w 85% już nie było. Zostały po niej osiedla, wsie i miasta niemal całkowicie puste. Wojna zniszczyła wiele miejscowości, zostawiając ruiny domów i świątyń. Kraj wionął straszliwą puszką i zniszczeniem.

Na opróżnione ziemie poczęły płynąć nowe fale ludzkie z Polski i obejmować je w posiadanie. Przyływ Polaków na przetrzane ziemie swoich ojców był bardzo wielki. Już w pierwszych

miesiącach wielkiego ruchu ku zachodowi przybyło na terytorium diecezji gorzowskiej około 500.000 ludzi. Liczba ta nieustannie wzrastała z każdym dniem, dosięgając w roku 1946 miliona ludzi, a potem wciąż rosnąc ku górze. W roku 1956 było w diecezji już około 1.700.000 katolików. W latach późniejszych liczba mieszkańców na terytorium diecezji gorzowskiej doszła do 2.102.000.

Ludność polska była wierząca, katolicka i bardzo mocno przywiązana do Kościoła św., jego tradycji i kapłanów. Jednym z najważniejszych problemów życia na nowych terenach stał się problem obsługi religijnej wciąż zwiększających się rzesz polskich repatriantów.

Administrator Apostolski, ks. Edmund Nowicki, wspominając te czasy w przemówieniu 15 VIII 1965 we Wrocławiu, już jako biskup gdziński tak mówi: "Na Ziemię Odzyskaną nędznie przyjeżdżali pociągi załadowane polskim ludem, mającym przejąć praojcowskie ziemie. Były to rzesze wymęczone przeżyciami wojennymi i uznane męką transportu. Na miejscu zastały zaś chaos całkowity. Wioski i miasta po największej części w zgliszczach i ruinie, zdewastowane wszystkie domy, zapuszczone wszelkie zagrody. Przybywający wypatrywali czy ujrzą gdzieś wieżę kościelną. A gdy jej nie widzieli - pytali, gdzie w najbliższej okolicy jest kapłan katolicki... Gdy ludność znalazła w pociągu księdza prosiła go, by wysiadł i pozostał z nią. Gdy prośby nie skutkowały, ponieważ ksiądz miał wyznaczoną przez Kurie placówkę, zabierano mu bagaż i w ten sposób zmuszano go do przerwania podróży i pozostania na miejscu".

Do zaspokojenia potrzeb religijnych mieszkańców diecezji konieczne było szybkie zorganizowanie diecezjalnego aparatu i podstawowych instytucji kościelnych. Administrator diecezji ks. inf. Nowicki z niespożytą energią organizuje:

1/Kurie Administracji Apostolskiej w Gorzowie.

2/Niższe Seminarium Duchowne w 3 punktach: w Gorzowie, Słupsku i Wschowie.

3/Wyższe Seminarium Duchowne w Gorzowie, którego gmach po kilku latach okazuje się za ciasny dla zwiększającej się wciąż liczby młodzieży duchownej to też w roku 1952 okazała się potrzeba uruchomienia gmachu po-cysterskiego w Gościkowie /Paradyż/ dla umieszczenia w nim ^{alumnów z} trzech pierwszych lat studiów.

4/Własny Sąd Duch-owny ~~przez~~ w Gorzowie.

5/Ciałą diecezją podzielono na 29 dekanatów i 506 parafii, których obsadzanie własnymi kapłanami odbywało się w miarę przyrostu sił kapłańskich.

Największą bolączką diecezji, wprost jej krwawiącą raną był brak kapłanów. Po utworzeniu Administracji Apostolskiej w Gorzowie było 25 księży autochtonów, pod koniec roku 1945 było już do obsługi diecezji 202 kapłanów świeckich i zaknych, z których każdy obsługiwał wielką ilość kościołów, rozrzuconych na rozległej przestrzeni. Sprawa kapłanów była tym tragiczniejsza, że lud polski, przyzwyczajony do regularnej i należytej obsługi religijnej, czuł się źle przy obsłudze duszpasterskiej o charakterze misyjnym. Sprawa przyrostu sił kapłańskich rozwiązywała się pomyślnie z roku na rok po uruchomieniu własnego Seminarium Duchownego i przy systematycznym przyplywie własnych sił kapłańskich.

Polska wierząca ludność katolicka wykazywała niezwykłą ofiarność, jeśli idzie o świątynie, plebanie i sprawy związane z Kościołem. Kościołów na terenie diecezji było około 1600. Wiele z nich było zniszczonych i trzeba je było dźwigać z ruin, wiele było zdemolowanych wojną i pustych. Łącznie odbudowano i odremontowano przed rokiem 1951 świątyn 1,230. W tym samym czasie ^{odbudowano w zględnie} ~~zbudowano~~ od nowa 350 plebanii oraz gmachy na Kurię i Sesi Seminarium Duchowne.

Jeśli do tego dodamy, że wszystkie kościoły po-protestanckie nie miały żadnego sprzętu liturgicznego, że wszystkie trzeba było poddać gruntownym przeróbkom wewnętrznym, aby nabrały charakteru świątyn katolickich - a wiele świątyn katolickich było zrabowanych wojną - dopiero wtedy okaże się w całej pełni olbrzymia ofiarność polskiego ludu na cele Kościoła, a lud ten był ubogi, bo wyniszczony wojną i tułaczkami, a jeśli idzie o repatriantów - utratą całego mienia, bo ^{po} za tułaczymi węzłkami, został ich cały majątek na Wschodzie, skąd musieli wyjechać.

U samego początku diecezji stworzono własny Tygodnik Katolicki który przez kilka lat rozwijał bardzo pożyteczną działalność. Nietety po kilku latach zostało to pismo zlikwidowane.

W całości pracy Kościoła Katolickiego w diecezji gorzowskiej od roku 1945 i przez wszystkie dalsze lata była tężyzna i rozmach. Kościół chlubnie spełniał swą misję w warunkach

wyjatkowo trudnych. Dzięki bardzo ofiarnej pracy ogółu kapłanów i przywiązania ludu do wiary-wrósł w te ziemie a dawne ich oblicze protestanckie przekształcił na katolickie. Dzisiaj diecezja gorzowska na całym swymobszarze w każdej niemal części jest katolicka, a Matka Boża, której kult znikł na tych ziemiach w czasach protestanckich, odbiera pełną chwałę.

Nieszczęściem diecezji gorzowskiej były jej misyjne przestrzenie. Obejmowała pełne trzy województwa: zielono-górskie, szczecińskie i koszalińskie oraz częściowo województwa: poznańskie i gdańskie. Obszar ten był podzielony na 39 powiatów. Te wielkie przestrzenie ogromnie utrudniały administrowanie diecezją i w okresach wielkich naporów administracyjnych na Kościół były powodem licznych bolesnych strat Kościoła, głównie w postaci rozbierania bezmyślnego świątyń przez czynniki wrogo ustawione do wiary i Boga.

Wydaje mi się, że kardynał Hlond, powołując do życia Administrację Apostolską Kamińską, Lubuską i Prałaturę Pilskiej popełnił błąd, którego następstwa były ~~xxxxxxxxxx~~ ujemne dla gorzowskiej diecezji i pełnionej na niej pracy duszpasterskiej. Nigdy nie mogłem pojąć dlaczego powołano do życia tak ogromną i kolosalną diecezję przez wiele lat w ówczesnych warunkach jej pracy wprost niemożliwą do normalnego ogarnięcia. Czyż nie można było dokonać tego, co stało się po latach, że ten kolos rozdzielono na trzy części? Czy kardynał Hlond nie mógł dokonać tego odrazu? Nie są mi znane przyczyny dlaczego tak się stało i nie odważam się nibyż winić. Ale wiem, że byłoby dużo więcej korzystnie dla Kościoła, gdyby od samego początku na tym terenie istniały trzy samodzielne, odrębne ^{diecezjalne} jednostki kościelne.

Odczuwali to wszyscy po kolei rządcy diecezji gorzowskiej. Wyraził to bardzo dobitnie biskup Pluta w swoim głośnym przemówieniu w katedrze wrocławskiej 4 maja 1970 roku. Powiedział wtedy:

"Mamy na terenie naszym tylko 400 parafii, więcej się nie da stworzyć... Natomiast mamy kościołów 1600. Z tego wynika, że na parafię przeciętnie jeszcze dzisiaj wypada do obsługi 4 kościoły i to kościoły odległe od siebie nieraz 20 km. Robota jest więc ogromnie utrudniona..."

"...Ten teren woła, krzyczy o podział na nowe jednostki administracji kościelnej. Jeżeli siostrzyce Kołobrzegu: Kraków, Wrocław, Gniezno - są już arcybiskupstwami, to Kołobrzeg nawet nie jest administracją apostolską. I dlatego te kamienie krzyczą o to, by teren ten podzielić. By kamieńska diecezja - z czasów przecież pierwszych wieków Polski - stała się diecezją ze szczecińskim ośrodkiem. Żeby w Szczecinie rezydował biskup kamieński; a na terytorium woj. koszalińskiego - biskup kołobrzegi; a w Gorzowie, jak dotychczas".

Sprawy Kościoła i obsługi duszpasterskiej na ziemiach opuszczonych przez Niemców, na które poczęły napływać potężną falą ludzie ze wschodnich kresów ziem polskich napawała niepokojem Piusa XII. Najwyższy kapłan Kościoła kieruje do kard. Hlonda pismo z prośbą o roztoczenie opieki duszpasterskiej nad polskim osadnikami. Apełował wówczas Ojciec św.:

"Ze wschodnich kresów ziem Polski płyną ku zachodnim kresom tłumy ludzi, dotkniętych nieraz bardzo ciężkim losem, bolejących nad opuszczonym mieniem, zasługujących na to, by im rodacy w nieoczekiwanym położeniu okazali szybką i współczującą pomoc. Czynem i słowem sprawcie to..., by im z Waszej strony, ani kapłanów, ani i wiernych nie brakło pomocy i przewidującego czynnego miłosierdzia. Roztoczcie nad nimi wszelką opiekę duchową, aby pociechy z wiary i nadziei chrześcijańskiej krzepiły ich i umacniały".

Kościół w Polsce podjął się zadania, o którym mówi Papież. Z niesłychaną energią przystąpił do zorganizowania życia religijnego na nowych terenach. Na gorące wołania Administratorów Ziemi Odzyskanych przybyli kapłani z różnych stron kraju, kapłani diecezjalni i zakonni, aby na ugorach tych ziem budować na nowo wielkie dzieła Boże.

Wśród nich szczególnie ważną rolę odegrali w diecezjach na Ziemiach Odzyskanych kapłani z diecezji lwowskiej. Sami byli tułaczami i wygnańcami. Sami byli obolali. Wszyscy nosili na sobie stygmaty wojny i przeżywali tragedie i bóle narodu i Kościoła. Ogromna ich część przyszła na Ziemię Zachodnie. Znaczna ich ilość przybyła do diecezji gorzowskiej najbardziej ze wszystkich diecezji polskich potrzebującej kapłanów i ich kłopotu. Aby ten ich kapłański trud na tych ziemiach nie zatarł się w niepamięć, ahyba dobrze się stanie, gdy zostanie po nim choćby krótki zapis. Jako ślad ich życia, trudu i ofiary.

KILKANASCIE MINUT WSPOMNIEN.

Ks. biskup Majdański, ordynariusz diecezji szczecińskiej, z wielkim rozmachem zorganizował obchody 40-lecia powrotu Kościoła katolickiego na Ziemię Zachodnią. W związku z tym zwrócił się do kilku księży, którzy współuczestniczyli w kładzeniu fundamentów pod to wielkie historyczne dzieło, aby wygłosili kilkunastominutowe wspomnienia na temat swej pracy w diecezji gorzowskiej. Mogli dowolnie wybrać temat swego przemówienia, byleby dotyczył ich pracy w u początków tej diecezji. Z propozycją wygłoszenia takiego referatu zwrócono się i do mnie. Referacik ten wygłosiłem w Szczecinie 6 maja 1985. Słuchaczami moimi byli księża, klerycy i ludzie świeccy. Opracowałem go w sposób bardzo przystępny i łatwy do słuchania. Później proszono mnie, bym wygłosił go jeszcze w różnych kościołach diecezji szczecińskiej i po za nią. Wygłosiłem go łącznie 19 razy.

W moich wspomnieniach starałem się oddać w miarę możliwości klimat czasów i spraw, które towarzyszyły narodzinom diecezji gorzowskiej, klimat jakiś jedyny i niepowtarzalny. Przecież na przestrzeni tysiąclecia dziejów naszego narodu i dziejów Kościoła w tym narodzie nigdy nie zdarzył się podobny wypadek, by po strasznych zawieruchach najokrutniejszej ze wszystkich wojen jakie znają dzieje świata, dokonano się przemieszczanie milionów ludzi na nowe tereny i tworzenie się na nich nowych wielkich ogganzmów kościelnych, które w niesłychanie krótkim czasie miały ogarnąć miliony przesie-dleńców i stworzyć dla nich fundamentalne instytucje kościelne, które miały te miliony ludzi scalić i stworzyć dla nich silne fundamenty życiowe do budowania nowej przyszłości, opartej na wierze i Bogu.

Złożoność spraw związanych z tym wszystkim jest tym większa, gdy wźmiemy pod uwagę okoliczności, w których dokonywały się te wielkie sprawy. Na nowe ziemie podarte niszczycielską burzą wojny, okaleczane, okrwawione, bijące w niebo łunami pożarów i dymiących rumowisk miast i ludzkich osiedli, szli nowi ludzie. Ludzie wykrwawieni zawieruchami wojny, rzeziami band, mordujących setkami tysięcy bezbronnych mieszkańców wiosek, osiedli i miast. Ludzie uciekający w połochu, aby ratować życie, Ludzie gwałtem wyrzucanych ze swoich domów i szukających

miejsca na świecie, w którychby mogli znaleźć życiowe oparcie. Byli przerażeni tym wszystkim, co się działo z nimi i ich rodzinami. Uciekali w większości w połochu. Byli biedni, odarci ze wszystkiego, co mieli. Byli nieludzko zmęczeni tym wszystkim, co przeżywali przez całe okrutne lata wojny. Bo przecież ci najpierwsi osadnicy na Ziemiach Odzyskanych to są repatrianci z terenów wschodnich. Osadnicy z innych terenów przyszli tu później. Ci pierwsi, obejmując w dziedzictwo prastare ziemie ojców, nieraz nie mieli czasu na zmycie krwi z ran zadanych im w czasie napadów.

a Sposób przerzucania tych ogromnie wielkich mas ludzkich na nowe tereny był przerażający. Ludzie ci, uciekając przed rzezią band ukraińskich nacjonalistów, gromadzili się na stacjach kolejowych z resztkami dobytku i koczowali na nich pod gołym niebem nieraz przez całe tygodnie. Były wypadki, że czekali na wagony przez 6 tygodni bez względu na pogodę. Pamiętam w Tarnopolu na Niepokalane Poczęcie M.N. zmarzło w nocy dwoje ludzi, bo były tam w tym czasie już silne mrozy. Nie było do wywożenia tych biednych ludzi wagonów. Musieli czekać. Nie było innego wyjścia. Chorowali na tych swoich kolejowych koczowiskach, umierali i rodzili się. I cierpieli, nie wiedząc, co dalej. Wagony jakie im dawano były w przeważającej części bez dachu nad głową. Nieraz były to gołe platformy, przeznaczone do wożenia drzewa. Robili jakieś obrzeżenia i ładowali się na nie z rodzinami, resztkami dobytku i bydłem. I tak potem jechali do miejsca swoich przeznaczeń. Jechali długo, bez końca, całymi tygodniami w warunkach, wołających o pomstę do nieba.

Po tygodniach jazdy wypluwały umęczone tą jazdą wagony tragicznie wymęczonych ludzi na jakichś stacyjkach Ziemi Zachodniej. Na miejscach nowego ich zasiedlenia. Stąd mogli szukać sobie w okolicy odpowiedniego miejsca. Osady, które napotykali nie była przyciągające. Zionęła z nich odpychająca pustka, zdewastowane zniszczenie lub ruina po miażdżącym wale wojny. Osiedleńców ogarniał nieraz wielki lęk w tych bezludziach i w tym opuszczeniu. Po wielu świątyniach sterczały odpychające ruiny. Do tego wszystkiego dochodziła niepewność dalszego życia. Szerokie przekonanie u ogółu ludzi, że to wszystko jest tymczasowe, że wrócą tu Niemcy z powrotem i że znowu będzie jakaś tułaczka nie wiadomo dokąd. Opadały im dusze i opadały im ręce. A byli

niehumanie zmęczeni.

Na miejscach osiedlenia panował beznadziejny chaos i bałagan organizacyjny. Jedną z największych bolączek był brak obsługi religijnej. Był on dotkliwy we wszystkich diecezjach osiedlenia, najbardziej dotkliwy był na terenach diecezji gorzowskiej. Były to tereny przypominające dalekie tereny misyjne. Gorzów nie miał księży. Gorzów zaczynał wszystko od zera. A tu szerokie rozłogi 39 powiatów z 1600 kościołami, czekającymi na duszpasterzy i setki tysięcy ludzi wciąż rosnących w liczbę i duszących się wewnątrz z braku religijnej obsługi, do której był przyzwyyczajony w miejscach, które musiał opuścić.

Takie były okoliczności, w których rodziła się diecezja gorzowska i o których trzeba było w jakiś sposób wspomnieć w kilkunastominutowym referacie w 40 rocznicę Kościoła na ziemiach diecezji gorzowskiej. Bez jakiegoś choćby bardzo szerokiego nakreślenia tła rodzenia się Kościoła gorzowskiego byłby ten referat niepełny i nie całkiem zrozumiały. Słuchać mnie mieli w przeważnej liczbie młodzi ludzie, którzy tych sprawach mieli bardzo nieokreślone pojęcie i dla których to wszystko mieściło się w skrótowej wiedzy: nie było tu Polski, nie było tu Kościoła, w latach po 1945 i późniejszych przyjechali tu Polacy, zorganizowali życie religijne i wszystko było tak jak jest dzisiaj i skończona sprawa. Nie ma żadnego problemu i chyba go nie było.

A tymczasem to przybycie tu Polaków i zorganizowanie na tych ziemiach Polski i Kościoła było drogą męki i cierpienia, i krzyża, i ofiar, i bezmiar ludzkiego trudu i poświęceń.

Sądzę, że dla jakiegoś dogłębniejszego zrozumienia tych czasów i tych wydarzeń związanych z tworzeniem się Kościoła gorzowskiego będzie korzystne, gdy ten mój referat zamieszczę tu w całości. Więc go przytaczam dosłownie.

Kilkanaście minut wspomnień.

Jestem księdzem diecezji lwowskiej. Przeżyłem więzienie niemieckie i napad ukraiński. Na Zachód przyjechałem w roku 1946 ostatnim transportem z ruin Tarnopola, wojewódzkiego miasta na wschodnich kresach. Miasta zmielonego wojną.

Na terenie diecezji gorzowskiej ks. Administrator Apostolski Edmund Nowicki zatrudnił mnie w kurii biskupiej w Gorzowie na stanowisku dyrektora wydziału duszpasterskiego. Na tym stanowisku pracowałem blisko 15 lat, przemierzając w ramach mej pracy wzdłuż i wszerz ogromne przestrzenie diecezji. Byłem niemal we wszystkich ~~kościółkach~~ parafiach i w setkach kościołów filialnych. Po odejściu z pracy w kurii biskupiej byłem proboszczem w Swinoujściu. Teraz jestem na emeryturze.

Będę mówił o księżach diecezji gorzowskiej.

Obrałem ten temat dlatego, że problem księży był od samego początku i jest jeszcze wciąż nadal problemem najbardziej zasadniczym.

Ks. Adm. Apost. inf. Nowicki wszystko zaczynał od zera. Blisko 45.000 km² przeszerzeni, blisko 1600 kościołów w opuszczeniu i ruinie. Ziemia zniszczona wałem wojny, opustoszałe wsie i miasta. Odbywa się wędrówka ludów. Na tereny diecezji przybywają setki tysięcy umęczonych ludzi. Ich liczba w dniach usunięcia ks. inf. Nowickiego dosięgła 1.200.000 i wzrastała nadal nieustannie.

Wołają o księży. Bez nich nie umieją żyć.

a/Ks. Adm. Nowicki zastaje tu 25 księży Większość z nich to ludzie starzy i nie znający języka polskiego. W niedługim czasie kilku z nich umiera.

Z tych księży niemieckich szczególnie zapamiętałem jednego: ks. Bindera z Dąbrówki Wlkp. koło Zbąszynka. Kiedy tam przyjechał do pracy nie znał języka polskiego a Dąbrówka miała ludność polską. Głosił kazania po niemiecku, bo nie znał języka polskiego. Ludność polska nie chciała słuchać kazań w języku niemieckim. Kiedy głosił kazania, parafianie wychodzili z kościoła. Wracali do kościoła, kiedy ksiądz schodził z ambony.

Rozumiał ich, byli Polakami, domagali się kazań po polsku. Nauczył się języka polskiego. Za Hitlera bronił Polaków. Wywieziono go za to do obozu koncentracyjnego. Przeżył obóz, wrócił do Dąbrówki i tam umarł za czasów polskich. Byłem na jego pogrzebie. Był bardzo szanowany.

b/ Ludzie nie potrafią żyć bez księży. Polacy, przyjeżdżający na nowe tereny nie chcą osiedlać się w miejscowościach bez księży.

Polują na księży przyjeżdżających w ramach repatriacji. Opowia-

dał ks.inf.Nowicki, że były wypadki porozumiewania się z kolejarzami, by donosili o księżach w transportach i zatrzymywali ich siłą.

Opowiada ks.Wiktor Markiewicz jeden z najpierwszych repatriantów księży, zaangażowanych do pracy w diecezji. Pojechał do Trzcinańska Źdroju. Tu kończyła się komunikacja kolejowa. Ogromny napór ludzi na niego, aby został w Trzcinańsku. Chcieli zatrzymać go siłą. Odprawił im niedzielną Mszę św. Był wśród ludzi kościelny, który przywiózł ze sobą rzeczy kościelne. Brakowało tylko hostii, komunikantów i wina mszalnego. Kobieta upiekła pszenny placek, wycięto hostię i komunikanty. Jest lato, są dojrzałe winogrona. Wyciskają sok, który służy do odprawienia Mszy św. A co za przeżycia na tej Mszy.

Ludzie nie potrafią żyć bez księży. Do kurii biskupiej wciąż jadą delegacje. Proszą o księży, żalą się, płaczą, błagają na kolanach. Oni nie mogą żyć bez kapłana, bez nabożeństw. Wstrząsające są prośby tych biednych ludzi.

Muszą jednak czekać i czekają cierpliwie i wytrwale. W pobliżu Nowogardu jest miejscowość Jemikowo. Tamtejsi ludzie czekali cierpliwie sześć lat. Zatrzymali dla księdza plebanię, którą otoczyli opieką, chowali dla niego krowę, by miał mleko, dgy przyjdzie. Dopiero ks.prał Tadeusz Załuczkowski posłał ^{z im} księdza starego i niedołężnego, nie nadającego się już do normalnej pracy, ale i nim cieszyli się bardzo.

Radością diecezji było seminarium duchowne. Jakże cieszyli się klerykami, jacy byli ofiarą na potrzeby materialne seminarium. Po święceniach kapłańskich w katedrze gorzowskiej przychodzi do zakrystii kobieta z zawiniątkiem. Daje księdzu. To słonina dla seminarium, dla kleryków. Przez cały miesiąc jadła potrawy nieokraszone, by zaoszczędzić trochę tłuszczu dla seminarium.

c/Pierwsi księży polscy na terenie diecezji. Zjawili się tu dużo wcześniej zanim kard. Hlond ustanowił kościelną administrację na terenach zachodnich.

Dziś 6.V.1985 r. Równo 40-ta rocznica pierwszej Mszy św. odprawionej przez polskiego kapłana w Szczecinie. W tym samym dniu przed 40 laty odprawiał Mszę św. w Pile o.dr. Jerzy Rumak, kapucyn. Wkrótce potem ojcowie kapucyni zorganizowali

7 parafii: w Pile, Gorzowie wielkopolskim, Krzyżu, Ustroniu Morskim, Lubiance, Dobiegniewie i Wieluniu.

c/ Grupy księży najbardziej zasłużone dla diecezji gorzowskiej.
Najbardziej zasadniczą i podstawową grupą byli księża repatrianci ze Lwowa. Stała ich tu do pracy pełna setka ~~księży~~. Stulecie księży w tych warunkach była to niemal armia ludzi, którzy odpowiednio porozmieszczeni w rozległych terenach diecezji wykonywali wielką robotę Bożą. Kilku z nich objęło odpowiedzialne stanowiska w kurii biskupiej, chyba trzy czwarte tej liczby byli dziekanami i wicediekanami.

Po księżach lwowskich ogromna wdzięczność diecezji należy się zakonowi polskiemu. Zakony bez wahania ruszyły do bardzo ciężkiej i wyniszczającej pracy na rozpaczliwe wołania Administratora Apostolskiego ks. inf. Nowickiego.

Przyszli chrystusowcy, kapucyni, salezjanie, zmartwychwstańcy, salwatoriani i inni. Nie żalowali sił, nie oszczędzali się. Kościół na tych ziemiach wkorzeniał się, rósł, owocował trudem, cierpieniami i ofiarą tych licznych kapłanów. Był to trud olbrzymi. Prawie każda parafia miała po kilka kościołów do obsługi. Wiele parafii miało do obsługi po kilkanaście kościołów. Były parafie, które obsługiwały po dwadzieścia kilka kościołów dojazdowych.

Trud kapłański mnożył niezmiernie świątynie zniszczone działaniami wojny, które trzeba było dźwigać niesłychanym wysiłkiem materialnym. Takich świątyń było w diecezji wiele, wśród nich świątynie kolosy jak w Swidwinie, Słupsku, Choszczynie, Byrzycach, Strzeżkach Krajeńskich, Chojnie i innych miejscowościach. Do tego dochodziły setki świątyń o mniejszym zniszczeniu i prawie wszystkie świątynie na terenie diecezji, które po przejściu zawieruchy wojennej znajdowały się w stanie opłakanym i budzącym lęk w sercach kapłanów, którzy obejmowali je w stan użytkowania.

Tak, trud kapłański w tych czasach był przerażająco olbrzymi. Dziś po 40 latach kiedy chcemy jakoś ogarnąć tę olbrzymią pracę księży lwowskich i księży zakonnych, wprost trudno pojąć jak ci kapłani dawali sobie z tym wszystkim radę i skąd czerpali siły do tej strasznej mordęgi.

Pomoc innych diecezji w czasach formowania się diecezji gorzowskiej był raczej znikomy.

d/Kapłani 40-lecia nie szczydzili sił w pracy. Wyniszczali się jednak w nadmiernym trudzie. Zżerały im siły te rozległe tereny, te zniszczone i zdewastowane kościoły i ludzie przez długie lata wojny znacznie wykorzenieni z wiary i żyjący na bakier z dekalogiem Bożym.

Ks. Karol Tobys, młody kapłan w Polanowie obsługuje cały powiat Sławno. Praca była nieludzka i wyczerpująca siły. Przyszła choroba. Któregoś dnia dostał krwotoku płucnego. Przyszli gospodarze z odległej miejscowości. Proszą, by przyjechał. Od dwóch lat nie ~~nie~~ mieli u siebie księdza. Są dzieci bez chrztu, małżeństwa bez sakramentalnego ślubu, chorzy umierają bez zaopatrzenia, nikt nie uczy dzieci religii. Ks. Tobys pokazał krew w miednicy. Zwiesili głowy, w oczach pokazały się łzy. Ks. Tobys pojechał z nimi. Żył krótko. Pierwsza ofiara kapłańskiego życia na naszych terenach.

Za nią poszły inne. Diecezja zżerała swoich kapłanów.

Jechałem kiedyś samochodem przez Lubniewice, takie małe miasteczko w południowej części diecezji. Wstąpiłem do księdza proboszcza. Starszy już człowiek. Znalazłem go w mieszkaniu na podłodze. Był chory, spadł z łóżka i godzinami leżał na podłodze, oczekując przyścia staruszki gospodyni, która wyprowadziła krowę na pastwisko, bez której nie byłoby mleka. Ks. proboszcz mimo ciężkiej choroby spełniał obowiązki duszpasterskie i miał do obsługi kościoły filialne.)

Pamiętam dobrze ks. prałata Kruczkiewicza z Parsędzka koło Szczecinka. Kapłan lwowski. Nie mógł stać na nogach. Silni mężczyźni wprowadzali do ołtarza i trzymali pod ręce, a on jak starotestamentalny Mojżesz wznosił swoje kapłańskie ręce do Boga, składając ofiarę za lud. Też miał kościoły filialne. Gdyby go nie było, nie byłoby nikogo.

Pamiętam księdza proboszcza z Brenia. Długo chorował, leżał w łóżku. W niedziele przychodzili ludzie do jego mieszkania na niedzielną Mszę św., którą odprawiał siedząco. Też były kościoły filialne i było ich kilka. Nawet w takim stanie jakoś obsługiwał parafię. Chorych przywożono do niego. Sam, będąc ciężko chorym, obsługiwał innych.

A jakże bardzo pamiętam ks. Henryka Szymusika, też kapłan lwowski. Dla jego niezwyklej gorliwości księża nazywali go szaleńcem Bożym. I był^o też w jego pracy bez umiaru coś z szaleń-

stwa Bożego. Uległ wypadkowi samochodowemu. Coś z kręgosłupem było w nieporządku po wypadku. Przez półtora roku chodził w gipsowej koszuli od pasa wysoko po szyję i w takim stanie obsługiwał parafię, mającą kościoły filialne.

W tych nienormalnych warunkach życia i pracy trudzili się księża jakby w jakiejś gorączce, wyniszczając swe siły i życie.

Na koniec jeszcze ostatnie już wspomnienie. Jeden z ojców kapucynów, o. Wojciech Strzemecki. W początkach Kościoła na naszych ziemiach pracował jak na terenach misyjnych. Zresztą były to tereny misyjne. Przyjeżdżał do miejscowości, w której był kościół, dzwonił w dzwony, zgromadzał ludność, wyprzątali ^{tako} świątynię i praca duszpasterska: spowiadanie, chrzty dzieci, Msza św. Mówiono o nim, że wozi ze sobą niedzielę, bo gdzie przyjeżdżał, była niedziela. Potem jechał ze swoją niedzielą dalej i dalej.

Czas kończyć. Można by wspominać i opowiadać bardzo długo. Ale czas kończyć. Myślę, że z tego ogarniania wielkiego trudu kapłanów i Kościoła w minionym czterdziestolecu, trzeba się z wdzięcznością pochylić przed kapłanami tragicznej diecezji lwowskiej i przed ogromnym trudem polskich zakonów. I trzeba o tym pamiętać, bo wartki bieg życia zacierą te sprawy.

Polecam modlitwom wiernych wszystkich kapłanów, którzy w znojmym trudzie zakładali fundamenty Kościoła Bożego na terenach dawnej wielkiej diecezji gorzowskiej i utrudzeni ponad miarę odeszli do Boga ^{ponagrodę} za swoje umęczenie bardzo ofiarne i wielkie.

KBIEŻA LWOWSCY W DIECEZJI GORZOWSKIEJ.

1.KS. JOZEF ANCZARSKI.

Urodził się 18 II 1912 r. w Poczapach, pow. Złoczów. Do gimnazjum uczęszczał w Złoczowie i tu złożył egzamin dojrzałości. Rodzice: Kazimierz i Bronisława Tychniewicz. Studia na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie; najpierw dwa lata na wydziale prawa, następnie na wydziale teologicznym, uwieńczone dyplomem magistra teologii. Święcenia kapłańskie z rąk arcyb. Bolesława Twardowskiego 18 VI 1939.

Ojciec ks. Anczarskiego uwięziony przed wybuchem wojny niemiecko-radzieckiej i osadzony w więzieniu w Złoczowie w dawnym zamku Sobieskich, przemienionym przez Austriaków na więzienie- został zamordowany w tymże więzieniu razem z setkami innych więźniów po wybuchu tej wojny. Kiedy zbliżały się wojska niemieckie i armia radziecka cofała się w popłochu przed siłą niemieckiego uderzenia- radzieccy stróże więzienia wymordowali ogromną ilość więźniów Polaków i Ukraińców, zakopali ciała pomordowanych w wielkich dołach w sadzie więziennym i zamaskowali te doły, okrywając je świeżą zieloną darnią. Po przyjeździe Niemców znaleziono te doły i wyłożono ciała setek ludzi, aby rodziny mogły je rozpoznać.

Pierwszą placówką duszpastrską ks. Anczarskiego była parafia Wiśniowczyk w dekanacie Podhajce, woj. Tarnopol. Była to parafia bardzo sympatyczna i mocno powiązana z Bogiem i Kościołem. W miesiąc po przyjeździe do parafii wybuchła wojna. Parafia ma do obsługi kościół filialny Dobropole z dużą ilością Polaków. Ponieważ dojazdy do kościołów filialnych stają się dla księży niebezpieczne z powodu napadów ukraińskich, ks. arcyb. Twardowski zleca, aby tam gdzie jest to możliwe i potrzebne, ^{wikarzy} ~~zakony~~ w większych ośrodkach filialnych. Ks. Anczarski po krótkim pobycie w Wiśniowczyku przenosi się na stałe do Dobropola i zamieszkuje u gospodarza.

Przychodzi okupacja niemiecka. Rozpoczynają się rzezie Polaków, dokonywane przez bandy ukraińskie. Ukraińcy, chcąc zniszczyć ks. Anczarskiego oskarżają go przed Niemcami o prowadzenie zbrojnej organizacji polskiej i o inne przestępstwa w odniesieniu do Niemców. Następuje uwięzienie księdza przez Niemców. Landkomisarz umieszcza go w więzieniu buczańskim, zapowiadając powieszenie go w środku miasta dla przestrogi Polakom.

Nie dokonał tego. Dzięki zabiegom ks. Staufera, z którego landkomisarz ^{beskutecznie} chciał zrobić volksdeutscha, ks. Anczarski został zwolniony z więzienia. Po powrocie do Dobropola przeżył napad Ukraińców z którego wyszedł żywy.

Ka. arcyb. Baziak posyła go Skałat, powiatowego miasta w pobliżu granicy. Jest to czas wielkiego nasilania się rzezi Polaków. ~~Wybuch wojny niemiecko-radzieckiej~~. Pod naporem armii radzieckiej Niemcy cofają się ku swoim granicom. W Skałacie rozgrywa się zaciekła walka o każdy dom, trwająca ponad tydzień. Miasto znacznie zniszczone. Front przesunął się pod Tarnopol. Przez 49 dni straszna walka o Tarnopol. Miasto zostało zamordowane, została z niego wielkie rumowiska gruzów, wśród których w resztkach zrujnowanych domostw i piwnicach żyło jeszcze trochę ludzi, wymęczonych do ostatnich granic ludzkiej wytrzymałości.

~~Ks.~~ Ks. Anczarski zostaje przeniesiony ze Skałatu do ruin Tarnopola na miejsce ks. Iwańciowa, którego przed wybuchem wojny z Niemcami uwlezi^mo i wywieziono na Sybir. W Tarnopolu jest ks. dziek. Apolinary Watega, ks. Stanisław Małaczyński i ks. Anczarski dosłany na trzeciego. Wielki kościół parafialny mocno poszarpany wojną stoi jeszcze i można w nim duszpasterzować. Szaleją rzezie, ludność polska z dalekich okolic w popłochu przyjeżdża na stację w Tarnopolu i rozkłada się w szalaszach, oczekując tygodniami na transport. Warunki życia są potworne. Czekanie na stacji w budach odbywa się nie tylko w okresie ciepłym. Ludzie uciekający przed śmiercią muszą czekać choć zimno i mrozy. Zdarzają się wypadki zamarzania ludzi w tym strasznym oczekiwaniu na wagony.

Księża trwają na posterunku. Tarnopolan już prawie nie ma. Z dalekich stron wciąż jedną^k ciągną ludzie i rozmieszczają się na stacji. Dla nich kościół, w którym są nab^zęństwa i kapłani, nieustannie kręcący się wśród nich - stają się jakąś jedyną, ostatnią³ siłą wytrwania. Nie można ich opuścić, choć w Tarnopolu nie ma już dla księży żadnych szans trwania: miasto zmielone na drobno, miejscowych mieszkańców już nie ma. Są tylko ci, na stacji, najbiedniejsi i najbardziej cierpiący. Jak ich opuścić?

Księża trwają do końca. Odjeżdżają z męczeńskiego Tarnopola o cały rok później, niż ogół Polaków.

Przed Bożym Narodzeniem 1945 roku, pojawia się u księży delegacja z Trembowli. Pokazuje się, że Polacy z Trembowli i z okolicy nie chcą wyjeżdżać na Zachód. Nie pojedą i koniec. Jest ich tam dużo, nie rzucą swojej ziemi, swego kościoła, grobów swoich bliskich. Nie pojedą gdzieś nieznaną. Tu jest ziemia ich ojców. Tu

zostaną i nikt ich nie zmusi do wyjazdu. Wagony na stacji czekają tygodniami i miesiącami. Nikt nie wyjeżdża. Podgrają im i straszą ich następstwami. Radzieckie czynniki urzędowe z wielką życzliwością dla Polaków bardzo usilnie doradzają i przekonują, że innego wyjścia niema. Trembowiacy się uparli. Nie pojedą.

Najgorzej im doskwiera brak księdza i nabożeństw. Ich księży wyrzucono gwałtem już kilka miesięcy temu. Teraz przyjechali błagać na klęczkach, by któryś z księży pojechał do nich choć na Boże Narodzenie, choć raz w to wielkie święto. Im tak strasznie ciężko. Proszą, błagają, płaczą. Wiedzą, że jest niebezpiecznie jechać, ale może się księdzu nic nie stanie. Niech choć jeden raz, teraz na Boże Narodzenie. Ks. Dziek. Wałęga nie chce piścić żadnego z księży. On za nich odpowiada. Dojazd daleki. Mordują księży. On nie chce brać życia księdza na swoje sumienie. Ludzie połączą.

Ks. Małaczyński i ks. Anczarski proszą dziekana, by się zgodził, bo taki żal tych ludzi. Czemu musi się zaraz stać coś złego? Dziekan wreszcie ustąpił. Stało, że pojedzie ks. Anczarski. Pojechał do Trembowli i do tych wspaniałych ludzi. Na Boże Narodzenie zbiegło się ponad 4.000 ludzi. Jakże oni płakali, gdy zobaczyli księdza. I jak go potem błagali, by ich nie zostawił samych. Obiecał im, że będzie przyjeżdżał na każdą niedzielę. I jeździł regularnie w warunkach podróży trudnych do opłania przez 6 miesięcy. Skończyło się to niemal tragicznie. Repatriacja musiała się odbyć. Przyjazdy księdza utrudniały ją. Więc postanowiono skończyć z księdzem. Miał on jednak szczęście. Niemal cudem uniknął najgorszego. Trembowli nie zapomni nigdy. I tych kapłańskich przeżyć. I tego wspaniałego ludu trembowelskiego.

Repatriacja. Ks. Anczarski osiada w parafii: Wrocław-Muchobór Wielki. Wależą do niej dzielnice: Nowy Dwór z robotnikami państwowej fabryki wagonów, Muchobór-Mały także z robotnikami tej fabryki. Sprawy Kościoła w kraju poczynają się napinać coraz bardziej. Walka z Kościołem wchodzi w okres bardzo ciężki dla Kościoła. Usuwanie księży ze szkół, niedługo całkowite zlikwidowanie nauki religii w szkole. Poczynają się arestowania różnych kapłanów w kraju, takich, którzy według ocen miejscowych prowodyrów, są wrogo ustawieni do współczesnej rzeczywistości. W prasie, w radiu, coraz częściej pojawiają się wiadomości, o różnych księżach. Wiadomości okropne. Gnojeniom księży i pluciom na nich nie ma końca.

Pewnego dnia pod koniec roku 1948 ks. Anczarski zostaje

na ulicy aresztowany. Nie wie o co chodzi. Okazuje się, że jest sadystą i znęca się w szkole nad dziećmi robotników. Prasa szeroko opisuje na swych łamach postać potwora w sutannie, "który szczególną nienawiścią darzył dzieci członków partii robotniczych". Wybuchła niesmowita awantura. Parafia robotnicza i "bite nieludzko i potwornie" dzieci stanęły w obronie swego proboszcza. Było kilka wielkich zgromadzeń protestacyjnych, były tysiące podpisów, dwa razy - gdy rozeszła się pogłoska o rozprawie sądowej, obydwie razy mylna - do sądu we Wrocławiu zwały się setki ludzi starszych i tych bitych dzieci, żeby stanąć w obronie księdza. Znawcy sprawy oceniali, że ksiądz dostanie minimum cztery lata więzienia. Byli niezbitci świadkowie, były niezbite dowody. Mogli udowodnić księdzu wszystko, co chcieli. Było też w związku z tą sprawą uwięzionych sześciu ludzi: trzech mężczyzn i trzy kobiety. Do rozprawy sądowej nie doszło.

Pod koniec roku 1950 ks. inf. Nowicki, administrator diecezji gorzowskiej angażuje ks. Anczarskiego do pracy w kurii biskupiej w Gorzowie. Odszedł od tej pracy w połowie roku 1963. W nowym miejscu pracy ~~zobowiązany do następujących zadań~~ powierzono mu jako główne i najważniejsze zdanie stanowisko dyrektora wydziału duszpasterskiego w kurii. Oprócz tego był: dyrektorem referatu Miłosierdzia Chrześcijańskiego, ~~referentem~~ diecezjalnym referentem maryjnym, referentem do spraw zakonnych, wizytatorem żeńskich domów zakonnych, członkiem diecezjalnej komisji muzyki i śpiewu kościelnego, wizytatorem parafii przez wizytacjami biskupa, członkiem komitetu redakcyjnego "Gorzowskich Wiadomości Kościelnych", diecezjalnym kronikarzem, współpracownikiem "Tygodnika Katolickiego", członkiem wydziału nauki katolickiej.

Rozpoczęła się szeroka i bardzo odpowiedzialna praca naszerokich przestrzeniach diecezji. Dyrektor wydziału duszpasterskiego był odpowiedzialny za kierunek duszpasterstwa w diecezji. Miał być inspiratorem duszpasterskich poczynań kapłanów bardzo zróżnicowanych, bo pozbieranych z różnych diecezji, z różnych zakonów i skąd się tylko dało. Każdy z nich pracował w stylu diecezji, z której pochodził, w stylu zakonu, do którego należał, czy w swoim własnym stylu, urobionym w wydarzeniach życia, które w okresie wojny szło nieraz bardzo różnymi zygzakami. Trzeba było z tego stworzyć jednolitą armię kapłańską, idącą w jednym kierunku. Ten jednolity kierunek usiłowano

osiągnąć przez spotkania z księżmi, przez konferencje dekanalne i rejonowe wszystkich księży, a także przez osobne konferencje księży młodych. Dyrektor wydziału duszpasterskiego po omówieniu spraw z ordynariuszem przygotowywał te wszystkie sprawy w szczegółach.

Przygotowywał także wizytacje biskupie. Jeździł przed wizytacjami biskupimi do dziesiątków parafii i przeprowadzał wizytacje wstępne, a po wizytacjach biskupa rozpracowywał arkusze wizytacyjne i przygotowywał powizytacyjne pisma biskupie i przeprowadzał kontrolę powizytacyjnych zaleceń. Do niego też należało analizowanie arkuszy wizytacji dziekańskich, redagowanie zaleceń po takich wizytacjach i kontrola ich wykonania. Była to praca bardzo żmudna i pracochłonna, ale też i ważna.

Ale jeszcze trudniejsza była praca na Odcinku charytatywnym, bo dyrektor wydziału duszpasterskiego był równocześnie także dyrektorem referatu miłosierdzia chrześcijańskiego. Były okresy przysyłania darów zagranicznych. Było tego nieraz ogromnie dużo. Przychodziły całe wagony różnych "ciuchów", które trzeba było rozprowadzić po diecezji przy braku środków lokomocji i ludzi do pracy. Opadały ręce przy tej robocie.

Szczególą troską otaczał ks. kan. Anczarski sprawę wszczepiania, wkorzenia i rozrostu kultu maryjnego. Pierśny były poprotestanckie. Szerokie zabiegi o rozprzestrzenienie się kultu M. B. z Rokitna, ogłoszonej przez ks. inf. Nowickiego Patronką diecezji. Potem przychodzą lata Wielkiej Nowenny, przygotowującej naród do Millenium, śluby jasnogórskie narodu i "awiedzenie kopii obrazu M. B. Jasnogórskiej po parafiach diecezji. Nawiedzenie trwa ponad dwa lata. Trzeba je było przygotować bardzo starannie, a ~~gdy~~ się rozpoczęło troskliwie czuwać, aby przeszło wszędzie jak najpprecyźniej i przynosiło pożądane owoce. W sumie przyniosło Nawiedzenie wiele duchowego dobra, ale kosztowało to wszystko dyr. Wydziału niesłychanie wiele trudu.

Trzeba też wspomnieć zabiegi o wszczepienie w diecezji nabożeństwa do M. B. Nieust. Pomocy. Dzięki tym zabiegom nie było prawie w diecezji żadnej miejskiej parafii bez nowenny do M. B. Nieust. Pomocy. W trosce o nowennowe nabożeństwa ks. dyr. Anczarski opracował aż 12 zeszytów materiałów nowennowych, które przez długie lata służyły i jeszcze wciąż służą księżom nie tylko w diecezji, ale też w licznych parafiach całego kraju.

Ważnym wydarzeniem w diecezji gorzowskiej był "Rok Eucharystyczny" w dziesiątą rocznicę istnienia diecezji. Pomysł ks. dyr. Anczarskiego i bardzo staranne przygotowanie takiej akcji we wszystkich parafiach diecezji, przyczyniły się do bliższego powiązania Ludu Bożego diecezji z Najśw. Sakramentem.

W latach wielkiego naporu na Kościół kiedy zlikwidowano prawie całkiem prasę katolicką, kiedy nie było książek religijnych, kiedy księża nie mieli materiałów pomocniczych do duszpasterstwa, wydział duszpasterski dostarczył księżom diecezji kilkadziesiąt teczek materiałów, potrzebnych do pracy. Powielano je początkowo na powielaczach, a kiedy te zostały za-bronione, przepisywane były na maszynach do pisania i dostarczane parafiom.

W ramach dostarczania księżom pomocy kazaniowych ks. Anczarski¹ przystąpił do pisania kazań. A kiedy kazania te znalazły chętnych odbiorców i księża prosili o nie, począł je opracowywać na szeroką skalę. Rozchodziły się po całej Polsce przez długie, długie lata. Powstała już cała biblioteczka kazaniowa ks. Anczarskiego. A oto wykaz materiałów homiletycznych opracowanych przez ks. Anczarskiego:

1. Ma-tko, wspomóż nas.
2. Do Ciebie, Matko.
3. Matka łaski Bożej.
4. Wierzę w Boga.
5. Jezus Chrystus, Syn Maryi.
6. Wierzę w Ducha Sw., w grzechów odpuszczenie.
7. Syn Maryi, żyjący w Kościele.
8. Królowo Polski-przyrzekamy.
9. Pod Twoją obronę.
10. Kim jest Ona?
11. "Uczyńcie, cokolwiek wam powie".
12. Nauczycielka życia.
13. Kazania maryjne.
14. Czytanki majowe.
15. Kazania na przygotowanie parafii do Nawiedzenia.
16. Przykłady do kazań i nauk o Matce Bożej.
17. Kazania niedzielne.
18. Chwalmy Pana.
19. Niedzielne Słowo Boże.
20. Kazania świąteczne.
21. Szkice kazań świątecznych.
22. Świąteczne Słowo Boże.
23. Skład Apostolski.
24. Przykazania B oże.
25. Łaska.
26. Ka-zania o małżeństwie i rodzinie.
27. Wychowanie katolickie w rodzinie.
28. Rozważania eucharystyczne.
29. Czytanki o Najśw. Sercu P. Jezusa.

30. W Jezusowej służbie.
31. Kazania stanowe dla mężczyzn i kobiet.
32. Kazania okolicznościowe.
33. Kazania o świętych Pańskich.
34. Kazania rekolekcyjne dla dzieci i młodzieży.
35. Kazania na triumf przed św. Stanisławem Kostką.
36. M. Boża Częstochowska. /Materiały na lata drugiego Nawiedzenia/
37. Materiały na nabożeństwa w intencji Papieża.
38. Kazania na rok liturgiczny A.
39. Kazania na rok liturgiczny B.
40. Kazania na rok liturgiczny C.
41. Przykłady do kazań.
42. Kazania świąt. i okolicznościowe na rok liturg. A.
43. Kazania świąt. i okolicznościowe na rok liturg. B.
44. Kazania świąt. i okolicznościowe na rok liturg. C.
45. Materiały pomocnicze do pracy z Pomocnikami Matki Kościoła.
46. Zbiór przykładów.
47. Rozważania pasyjne.
48. A.B.C.-Krótkie homilie niedzielne.

Kazania ks. Józefa Anczarskiego służą kapłanom, zajęтым w duszpasterstwie od roku 1950. Przebijane były maszynowo w wieki kuriach biskupich, zakonach, dekanatach, seminariach duchownych i przez pojedynczych księży naszego kraju. Ukazywały się także w odbitkach powielaczowych i w druku. Były drukowane w "Ambonie Współczesnej" i w "Bibliotece Kaznodziejskiej". Powielał je Prymasowski Instytut Słubów Narodu. Docierały do wszystkich diecezji kraju. Docierały także do licznych ośrodków polonijnych zagranicą. W znacznej części były drukowane w wydawnictwie: "Duszpasterz Polski zagranicą-Dział Kaznodziejski", piśmie polonijnym, będącym odpowiednikiem "Bibl. Kaznodziejskiej". Docierały wszędzie tam, gdzie pracował polski kapłan katolicki.

Ks. dyr. Anczarski był bliskim współpracownikiem ~~z~~ diecezji jalnego "Tygodnika Katolickiego", w którym ukazywało się wiele artykułów jego pióra. Pisywał do częstochowskiej "Niedzieli" i poznańskiego "Przewodnika Katolickiego".

W roku 1963 ks. Anczarski odchodzi od pracy w kurii biskupiej. Otrzymuje urlop, w którym pielgrzymuje do Rzymu i Ziemi św., a także zwiedza kilka krajów. Po wykorzystaniu urlopu jest przez kilka miesięcy proboszczem w Trzebiatowie a następnie proboszczem w Swinoujściu. Po siedmiu latach pracy proboszczowskiej w tym mieście, przechodzi na emeryturę.

Praca w Swinoujściu jest ogromnie skomplikowana i trudna. Parafia miała wtedy ponad 30.000 wiernych. Do tego dochodzą ^{co trzy tygodnie} wielkie masy wczasowiczów w okresie letniego sezonu, a w ciągu roku do 3.000 kuracjuszy. Do obsługi 2 kościoły w mieście i dwa kościoły filialne, dogazdowe. Do obsługi tych ludzi trzech księży, a przez pewien okres tylko dwóch. Była to makabra.. Na kościele Chrystusa Królawałaca się wielka wieża, a na kościele w Karsiborzu walący się dach. Uciążliwe ratowanie tych kościo-

łów, inne remonty w tych i dalszych kościołach. Potężna wichura zrywa ~~dużą~~ wysoką wieżę kościoła M. Bożej "Gwiazdy Morza" i nie zwalając jej na dach kościoła, przenosi na sąsiednią posesję.

Parafia gwałtownie wymaga podziału. Ks. Anczarski kupuje w Przytorze dom dla kościoła i umieszcza w nim ks. wikarego. W kilka lat później powstaje tam samodzielna parafia. Po roku 1970 przy sprzyjających warunkach politycznych w Świnoujściu są już 4 samodzielne parafie, powstałe z podziału jednej, która była do obsługi przez lata pracy ks. Anczarskiego z dwu, a nawet jednym wikarym. Aktualnie jest w toku przygotowania piątej samodzielnej parafii w Świnoujściu. Mimo tego podziału i zwiększenia się liczby księży - wszyscy księża w Świnoujściu są bezmiernie przeciążeni pracą i obowiązkami i jest jeszcze bardzo daleka do normalnej pracy duszpasterskiej.

Ks. Anczarski po przejściu w stan spoczynku mieszka nadal w Świnoujściu i w miarę swoich możliwości pomaga kapłanom we wszystkich parafiach świnoujskich i w okolicy. Nadal pisze kazania i wydaje je drukiem. Służą kapłanom w głoszeniu Słowa Bożego w całym kraju.

Zapraszany jest także przez księży w diecezji i w kraju do prowadzenia rekolekcji. Dotąd w swoim kapłańskim życiu przeprowadził rekolekcje w 275 kościołach.

2. KS. ANDRZEJ BARDECKI.

Pracował w diecezji gorzowskiej krótko. Zostawił po sobie pamięć kapłana wzorowego, oddanego całą duszą zadaniom, powierzonym mu przez Kościół.

Historię życia ks. dr. Andrzeja Bardeckiego podaje według książki wydanej przez Instytut Wydawniczy "Znak" w roku 1966 p. t. "Kościół epoki dialogu", której autorem jest ks. Bardecki. Z obwoluty okładki tej książki dowiadujemy się bardzo ciekawych rzeczy o autorze dzieła.

Urodził się 21 maja 1916 r. w Ropiechce pow. Ustrzyki Dolne. Do gimnazjum uczęszczał najpierw w Krzemieńcu, potem we Lwowie. Po zdaniu matury w r. 1934 został ^wprzyjęty na wydział teologiczny Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Wyższe studia ze stopniem magistra teologii ukończył w roku 1939 i 18 czerwca tegoż roku otrzymał święcenia kapłańskie z rąk ks. metropolity Twardowskiego.

Przez trzy lata pracował jako wikary w Bzdach w archidiecezji lwowskiej. W roku 1943 uchodząc przed aresztowaniem przez gestapo przybył do Krakowa. Stąd po paru miesiącach wyjechał jako robotnik do Niemiec Zachodnich w ramach akcji zainicjowanej przez kardynała Sapięgę. Akcja ta - w porozumieniu z władzami Armii Krajowej - miała na celu konspiracyjną pracę duszpasterską wśród robotników wywiezionych na przymusowe roboty do III Rzeszy. Wzięło w niej udział około 30 księży.

W roku 1944 ks. Bardecki został aresztowany przez gestapo i osadzony w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie. Po zakończeniu wojny pracował najpierw jako kapelan wśród ludności polskiej w mieście Arnstadt w Turynii, potem w Coburgu w Bawarii, gdzie został mianowany prefektem w nowo zorganizowanym polskim gimnazjum. W Coburgu współpracował ~~w nowo powstałym tygodniku~~ również z nowo powstałym tygodnikiem "Głos Polski z Coburga".

W roku 1946 powrócił do Polski i udał się na Ziemię Zachodnie do diecezji gorzowskiej. Tu został zrazu mianowany administratorem parafii Tuczno Kraińskie, pow. Wałcz, potem dyrektorem Niższego Seminarium Duchownego we Wschowie i prefektem w tamtejszym gimnazjum.

W roku 1949 arcybiskup Baziak udzielił mu urlopu naukowego.

W dwa lata później ks. Bardecki uzyskał na wydziale teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego stopień doktora na podstawie pracy p.t. "Psychologia powołania kapłańskiego". W roku 1951 Kuria Metropolitalna Krakowska mianowała go asystentem kościelnym w "Tygodniku Powszechnym" i objął tam redakcję działu religijnego. Od r. 1953 pracował w charakterze wikarego w parafii św. Katarzyny w Krakowie - do roku 1956.

Z chwilą wznowienia "Tygodnika Powszechnego" powrócił do pracy w redakcji w tym samym charakterze co przed rokiem 1953. W roku 1964 ks. arcybiskup Wojtyła mianował go kanonikiem Krakowskiej Kapituły Metropolitalnej.

W pracy na terenie gorzowskiej okazywał ks. dr. Bardecki wiele rzutkości. Ks. prob. Gendziński, następca ks. Bardeckiego na stanowisku proboszcza w Tucznie pisze o nim w "Historii parafii Tucznio":

"W roku 1946 został przysłany przez kurię biskupią w Gorzowie pierwszy ksiądz ~~proba~~ Polak, Andrzej Bardecki. Młody Andrzej Bardecki jak sam zaznaczał pełnił po raz pierwszy urząd proboszcza. Zajął się gorliwie organizacją nowej parafii polskiej w Tucznio. Zorganizował Radę Parafialną składającą się z pięciu członków". Przez parafian był bardzo lubiany. Miał do obsługi kilka kościołów filialnych: w Marcie, Miłogoszczu, Rzeczycy, Jadwiżynie i Sędzicach. Wiele troski wkładał w szpital "Caritas", znadujący się pod opieką sióstr pasterek od Bożej Opatrzności. Była to praca trudna i było jej zbyt wiele na jednego człowieka.

Ks. Bardecki pracował w Tucznio dosyć krótko. Ordynariusz odwołał go z pracy parafialnej i powierzył mu kierownictwo Niższego Seminarium Duchownego we Wschowie. Ordynariusz mianował go także cenzorem ksiąg religijnych.

Pracę swą w "niższym sem. Duchownym" prowadził ks. Bardecki do roku 1949. ~~W tym roku~~ W tym roku odwołał go z diecezji gorzowskiej ks. arcyb. Baziak.

O k s i ę d z u B a r d e c k i m w d i e c z j i g o r z o -
w s k i e j:

Ks. Zygmunt Szelażek, ordynariusz diecezji: "Ks. Bardecki to wspaniały kapłan i wspaniały człowiek. Szkoda, że odszedł z diecezji".

Ks. Maciej Szalagan, dyr. Wydziału Nauki Katol.: "Jędrus, jeden z najczarniejszych ludzi na świecie".

Ks. prał. Andrzej Kostka, proboszcz parafii Wschowa: "Byłem w nim zakochany. Jasny, pogodny, wesoły, dobry człowiek. Człowiek uczciwy i prawy w każdej swojej części".

Ks. Andrzej Bardecki był bardzo cenionym przez Kardynała Wojtyłę, późniejszego Papieża, Jana-Pawła II. W osobistych kontaktach byli ze sobą na "ty".

Ks. Bardecki jest honorowym prałatem Ojca św. W sumie swej ludzkiej i kapłańskiej osobowości jest człowiekiem wyjątkowym.

Ks. Andrzej Bardecki: Kościół epoki dialogu. Znak 1966
Schem. gorz. 1949: str. 10, 24, 280
Spis Lub. 1981, str. 93.
~~Schem. gorz.~~ Hist. parafii Tuczno, str. 3.

3. KS. JOZEF BIELAK.

Urodził się w Chodaczkowie Wielkim, w diecezji lwowskiej 4 XII 1906. Parafia Chodaczków Wielki była parafią bardzo religijną i przywiązaną do wiary. Do gimnazjum uczęszczał w Tarnopolu. Studia Uniwersyteckie odbył we Lwowie na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Na kapłana wyświęcił go arcybiskup Bolesław Twardowski 18 VI 1933.

Praca kapłańska w diecezji lwowskiej: w Kaczanówce i Buczaczu pełni funkcję wikarego, następnie jest proboszczem w Kamionce Wielkiej. Z Kamionki Wielkiej wyjeżdża w ramach repatriacji na zachód z częścią swoich parafian i obejmuje w zarząd parafię Witnica w powiecie gorzowskim. W Witnicy pracuje od 25 września 1945. Jest więc jednym z najpierwszych kapłanów polskich na terenie diecezji gorzowskiej.

Praca w Witnicy jak wszędzie w diecezji gorzowskiej jest niesłychanie trudna i skomplikowana. Ks. Bielak jest pierwszym proboszczem w Witnicy. Organizuje ją od podstaw. Ma do religijnej obsługi 5 kościołów filialnych: Kamień Wielki, Kamień Mały, Mościce, Mosina i niewielki - drugi kościół - w Witnicy. Łącznie z kościołem parafialnym 6 kościołów. W tych sześciu kościołach trzeba zacząć od początku. Wszystko. Kto pamięta jak wyglądały setki kościołów w diecezji gorzowskiej po przejściu zawieruchy wojennej, może sobie wyobrazić jaki ogrom pracy spadł na ramiona ks. Bielaka, pierwszego proboszcza tej parafii. A był przez pewien czas sam jeden, bo diecezja nie miała księży.

Witnica była u początku kilkutyśiecznym miastem. Kościoły filialne w wielkim zaniedbaniu. Kościół parafialny w okresie wojny uchwalił się cały. Burza wojenna nie dosięgła go swoim zniszczeniem. Był to duży, nieprzytulny kościół, nie ustrajający do skupienia i modlitwy. Koniecznie trzeba go było choć trochę wycieplić, by Polacy przyzwyczajeni do innego typu kościołów mogli czuć się tu dobrze.

Ks. Bielak zaopatruje wszystkie kościoły w paramenty i naczynia liturgiczne. Na przestrzeni lat musi przeprowadzać w kościołach

konieczne remonty.

Ks. Bielak jest kapłanem poważnym, skupionym i bardzo cichym. Nie wysuwał się nigdy przy żadnej okazji. Był jednym z tych, do których odnoszą się słowa Chrystusa z Kazania na Górze: "Błogosławieni cisi, albowiem oni ziemię posiadą". Biskup po wiele razy chciał go mianować dziekanem, bo był kapłanem poważnym, rozumny^m, miał wielkie poszanowanie u księży i dobrze się prezentował zewnątrz. Były już w Kurii wypisane dekrety nominacyjne na dziekana, ale ks. Bielak zawsze wybrał u biskupa łaskę ich wycofania. Zawsze był skromny. Nie szukał uznania.

Był człowiekiem spokojnym i opanowanym. Nie widziano go nigdy w nerwach, ani w gniewie. Cechowała go wielka dobroć. Był także przyjacielski i dlatego był wszędzie lubiany.

Trzeba również bardzo wyraźnie podkreślić, że był to kapłan pobożny i modlący się.

Miłował swoje kapłaństwo. Był duszpasterzem z krwi i kości. Żył duszpasterstwem^m. Parafii pilnował. Rzadko kiedy wyjeżdżał z Witnicy. Nieraz przez lata nie wyjeżdżał na urlopy nie tylko dlatego, że bardzo trudno było o zastępstwo, ale przede wszystkim z troską o parafię, z wewnętrznej obawy, że gdy go nie będzie, mogą stać się różne nieprzewidziane rzeczy niedobre dla parafii. Tak było zwłaszcza w początkowych latach duszpasterzowania w Witnicy. Praca parafialna była jego życiem.

Duszpasterstwo prowadził niezmiernie sumiennie. W każdym roku był rekolekcje w okresie Wielkiego Postu, a w latach dalszych także rekolekcje adwentowe wcale nie nakazywane przez kurię biskupią. Często organizował różne tridua stanowe. Co kilka lat odbywały się w parafii misje parafialne. Dla ożywienia religijne w ośrodku parafialnym i w kościołach filialnych zapraszał ze Słowem Bożym obcych księży. Ponieważ był lubiany, księża nie odmawiali mu pomocy. Starał się zawsze dobrać księży dobrze i ciekawie mówiących. Z pobliskiego Gorzowa, gdzie była kuria biskupia i seminarium duchowne przyjeżdżali do Witnicy z kazaniem księża kurialni i z seminarium. Częstymi gośćmi z posługą kapłańską w witnickiej parafii byli z seminarium świętobliw ks. Izidor^r Zdziebło, ojciec duchowny, doskonale mówiący, ks. wicerektor Godziek, ks. prof. Wiejaczka. Z kurii biskupiej: ks. Anczarski, ks. Maciej Szałagan, ks. Ferensowicz, ks. Kazimierz Łabiński, ks. Wańkowski. Z niższego seminarium: ks. Wujda, ks. Panecki, ks. Marszałik. To wszystko bardzo ożywiało parafialne duszpasterstwo w Witnicy.

W swoim duszpasterstwie nie bardzo wierzył w skuteczność różnych błyskotliwych nowości. Stał na stanowisku, że w naszych ówczesnych warunkach wielkiego braku księży i ogromnego ich przeciążenia pracą, trzeba najbardziej pilnować tego, co jest najistotniejsze dla wiary ludu. A więc nauczanie wiary przez katechizację i ambonę. A także obsługa sakramentalna regularna i troskliwa. Chodziło mu o to, aby wierni znali Boga i żyli Bogiem.

Bardzo dbał o obsługę konfesjonału. Spędził w nim w swoim życiu wiele czasu.

Nie cieszył się silnym zdrowiem. Różne niedomogi zdrowotne znosił bardzo cierpliwie. Pracował w duszpasterstwie w Witnicy 34 lata. Niedługo przed śmiercią przeszedł w stan spoczynku.

Cieszył się wielkim zaufaniem ze strony gorzowskich biskupów i kurii biskupiej. Darzono go pełnym zaufaniem i w całej pełni doceniano jego kapłański trud. Należał go grona proboszczów doradców biskupa. U kresu jego życia na prośbę ks. biskupa Pluty Ojciec św. mianował go Szambelanem Papieskim.

Długoletnia praca ks. mgr. Bielaka w Witnicy była wielką łaską Bożą dla tej parafii i Bożym błogosławieństwem. W latach niespokojnych u początku tworzenia się w Witnicy nowej społeczności, gdy na Ziemi Zachodnie spływały różne ludzkie burzliwe i niespokojne męty - jego równa, cicha, systematyczna, regularna, planowa praca - scalała napływową i niespokojną ludność, wyciszała ją, uczyła ładu i porządku. Uczyła konieczności poszanowania drugiego człowieka, liczenia się z nim i potrzeby uczciwego wysiłku dla dobra całości.

Przez długie lata powojenne praca ks. prał. Bielaka była najsilniejszym czynnikiem jednoczącym niespokojny element ludzki w Witnicy w zwartą uczciwą całość. Ten cichy, spokojny, dobry człowiek i kapłan odegrał przez swoją pracę najważniejszą rolę w formowaniu się ducha Witnicy i jej dzisiejszego oblicza. Żaden inny czynnik nie odegrał na tym odcinku tak zasadniczej i zdecydowanej roli.

Bóg odwołał swego utrudzonego kapłana do wieczności dnia 24 IV 1979 roku. Pogrzeb odbył się w Witnicy.

~~~~~

Z m o j e g o n o t a t n i k a .

26 X 1951.

Na zlecenie Episkopatu Polski ma się odbyć poświęcenie Narodu

Najśw. Sercu P. Jezusa. W parafiach diecezji naszej odbywają się trzydniowe rekolekcje dla przygotowania wiernych do tej uroczystości. Proszę takie przygotowanie w Witnicy. Parafia jest bardzo żywotna, udział wiernych w rekolekcjach liczny. Do spowiedzi wielu ludzi. Kilku księży z trudem daje sobie radę ze spowiedziami. Uroczystość poświęcenia przeżywają bardzo głęboko. Jestem z pełnym uznaniem dla pracy ks. Bielaka.

28 VI 1952.

W Witnicy 40-godzinne nabożeństwo. Głoszę kazania eucharystyczne. Bardzo zalecamy te nabożeństwa po parafiach. Idzie o rozbudzenie w diecezji życia eucharystycznego. 40-godzinne nabożeństwo w Witnicy uważam za udane. Przez trzy dni adoracja Najśw. Sakramentu. Wierni dopisują. Na adorację przychodzą gromadami dzieci. Rozdano wiele Komunii św. Duszą wszystkiego jest ks. Bielak. Jest taki cichy, że się go prawie nie dostrzega. Ale on jest wszędzie, w jego rękach wyczuwa się rytm życia religijnego parafii. Dobrego proboszcza ma Witnica.

24 III 1954.

Przez wszystkie niedziele Wielkiego Postu głoszę w Witnicy kazania pasyjne. Podziwiam przywiązanie naszego ludu do Męki Pańskiej. Na nabożeństwa pasyjne ze śpiewem Gorzkich Żali przychodzi wielu ludzi. W kościele jest nastrój modlitewny. Dostrzegam nową artystycznie wykonaną ambonę. W parafii jest troska o ludzi starych i potrzebujących pomocy. Z uznaniem stwierdzam bardzo piękną pracę katechetki Stanisławy Czechowskiej, wychowanki naszych diecezjalnych kursów katechetycznych. Aocha swoją pracę i pracuje z zapałem.

7 II 1956

Jestem na wizytacji parafii Witnicy przed wizytacją biskupią. Przeszperałem wszystko, co dotyczy pracy duszpasterskiej ks. Bielaka. Wszędzie jest ład. Jak on starannie prowadzi biuro ~~parafialne~~ parafialne. Wszystko jest na bieżąco. Pismo ładne, czytelne, staranne. W parafii jest duża troska o młodzież. Wogóle jest troska o parafię. Ten człowiek żyje parafią. Wymagania ma skromne, na plebanii prawie ubogę. Jego sypialny pokój skromny aż do ubóstwa. Proboszcz spi na wąskim, żelaznym łóżku, które sobie kupił kiedyś dawno przed laty na wikarówce u początku swego kapłaństwa.

22 XII 1975.

Od 18-21 1975 adwentowe rekolekcje w Witnicy. Wygłosiłem 18 kazań. Parafię witnicką znam doskonale od lat. Wiele razy głosiłem tu kazania i odprawiałem nabożeństwa. Udział wiernych w rekolekcjach był wprost wspaniały. Na wszystkich naukach masa ludzi. Do spowiedzi było ich takie mnóstwo, że miałem obawę czy damy sobie radę z ich pospowiadaniem. Proboszcz jest bardzo rozradowany.

Tak. Witnica jest związana z wiarą. Ogromna w tym zasługa tego cichego, skromnego proboszcza, który tu tkwi przez długie lata, bardzo długie lata, zapracowany, troskliwy, czujny. Jak nigdy w życiu tak teraz tu, w Witnicy, uświadamiam sobie, że proboszcz na parafii powinien być długo. Jeśli jest na poziomie i troska się o parafię przez długie lata i mądrze ją prowadzi, wychowa ją ku Bogu. Częste zmienianie proboszczów jest nieszczęściem wielu parafii.

Bóg uchronił Witnicę od takiego nieszczęścia. Teraz to wszystko owocuje, choć proboszcz wcale nie jest orłem. Jest to człowiek o przeciętnych zdolnościach, w niczym szczególnie się nie wybija, ani nie błyszczy. Jest nieprzeciętny w trosce o swoją parafię i to daje widoczne rezultaty.

9. IV. 1976.

Kończę rekolekcje wielkopostne w Międzyzdrojach. Jestem już zmęczony ciężką rekolekcyjną pracą. W bieżącym poście przeprowadziłem już rekolekcje w pięciu ~~kościelnym~~ parafiach. Czeka mnie jeszcze jedna u bardzo Bożego księdza Szymusika w Awielicach we Wielkim ~~Przebie~~ Tygodniu. Zmęczony planuję sobie świąteczny wypoczynek u mojej siostry.

Dostaję telegram od ks. Bielaka z Witnicy. Nieco później list. Błaga o pomoc w ostatnich dniach Wielkiego Tygodnia. I na Wielkanoc. Czytam: "Ręka Pańska nas dotknęła. Jestem chory na nogę, lekarz nie pozwala wstać z łóżka, zresztą i nie mogę. Wikary jest w szpitalu chory na serce. Gospodyni w szpitalu w Kostrzynie, katechetka chora. Proszę nas ratować. Wielkotygodniowe nabożeństwa, święta wiekanocne, kupa chrztów, kilka ślubów. Nie mam nikogo na zastępstwo i nikogo nie znajduję".

Coż robić? Pojadę do Witnicy, parafia wielka. Jak ich zostawić w takiej sytuacji? Będę nieludzko zmęczony, ale nie widzę innego rozwiązania. Pojadę. Niech się proboszcz nie zamartwia. Djechałen. Proboszcz był bardzo zamartwiony i moim przyjazdem bardzo rzoradowałem jego kapłańskie sece.

24 IV 1979.

Telefoniczna wiadomość. Dzwoni siostra ks. Bielaka. Jej brat, ks. Bielak zmarł dzisiaj w szpitalu w Szczecinie. Od kilku dni chorował. Dzisiaj odszedł z tej ziemi. Rodzina prosi mnie o kazanie na pogrzebie. Pogrzeb odbędzie się w Witnicy. Przyjąłem kazanie.

27 IV 1979.

Pogrzeb ks. Bielaka. Na pogrzebie kilka tysięcy ludzi. Ci z Witnicy, który<sup>m</sup> duszpasterzował przez 34 lata. I wielu ludzi z okolicy. Jest około 40 księży. Przyjechał biskup Pluta, ordynariusz diecezji. Biskup jest bardzo przygnębiony. To dzisiaj już drugi pogrzeb kapłański. Ks. Edward Chańczewski z młodszego pokolenia księży zginął tragicznie w wypadku samochodowym w Międzyzdrojach. Jego pogrzeb był przed południem. Mówią księża, że biskup Pluta płakał na tamtym pogrzebie, bo mu się rwie rządzenie diecezją z braku księży.

Głoszę Słowo Boże. Ciężko mi mówić na tym kapłańskim pogrzebie. Ale co? Trzeba mówić, trudno odmówić rodzinie. Więc mówię o tym cichym dobrym człowieku, który tu, w Witnicy ~~przewodził~~ przewodził Ludowi Bożemu w sprawach Bożych przez 34 lata. To już trzecie pokolenie korzystało z jego kapłańskiej posługi. Był człowiekiem głębokiej wiary. Wyniósł ją z rodzinnego domu. Bardzo pobożna była ta rodzina Bielaków i ich najbliższych krewnych. Oto z trzech blisko spokrewnionych z sobą rodzin wyszło dziewięciu księży i 12 sióstr zakonnych. Łącznie 21 osób w służbie Bożej.

Mówię: w Witnicy trudził się dla was 34 lata. Wy wszyscy z niego jesteście.



Zakończyłem przytoczeniem słów biskupa szczecińskiego, Majdańskiego i Kazimierza, skierowanych w ostatni Wielki Czwartek do księży diecezji szczecińsko-kamińskiej. Biskup, nawiązując do obrzędu umywania nóg apostołom przez Pana, ~~nawiązując~~ powiedział: "Kłękam przed wami i całuję wasze utrudzone stopy, bo błogosławione są stopy, niosące pokój i Ewangelię Chrystusa".

Nawiązując do tych słów, powiedziałem do wiernych parafii witnickiej, przeżywających śmierć swego długoletniego proboszcza: schylmy się i my do ponad miarę utrudzonych, martwych już stóp proboszcza Bielaka z uczuciem wdzięczności za jego trudy, podjęte dla nas i prośmy Chrystusa, aby go przyjął do swego Królestwa.

13 IX 1988.

Sprawa ks. prał. Bielaka nie zakończyła się jeszcze dla mnie. Dziś otrzymałem z Witnicy list, który mnie bardzo rozradował. Oto w Witnicy powstało Towarzystwo Przyjaciół Witnicy. Planują nawet wydawanie różnych materiałów o Witnicy. Bardzo mi się to podobało. Ale postrzelili mnie w samo serce, kiedy donieśli mi, że pierwszym człowiekiem, o który chcą pisać i upamiętnić jego postać ma być nikt inny tylko ks. prałat Bielak, ich pierwszy witnicki proboszcz. Myślę, że najlepiej będzie dosłownie podać treść listu. Piszą:

"Towarzystwo Przyjaciół Witnicy zwraca się z gorącą prośbą o pomoc w opracowaniu biografii ś.p. ks. Bielaka Józefa. Każda informacja dotycząca wspaniałej działalności duszpasterskiej ks. Bielaka na Wschodzie, jak również po 1945 r. w ~~naszej~~ naszej miejscowości, będzie cennym materiałem publikacyjnym.

Zaznaczamy, że Towarzystwo nasze zajmuje się m.in. popularyzacją postaci, które szczególnie zaważyły na kształtowanie się społeczności naszego miasta w okresie powojennym. Pierwszy numer pisma zamierzamy poświęcić nieocenionemu, godnemu najwyższego szacunku i uzania ś.p. ks. J. B i e l a k o w i".

Oczywiście, że <sup>D</sup>napisałem moje wspomnienia o ich pierwszym proboszczu. Napisałem je bardzo prędko. Ks. Bielak wart jest wspomnienia i wart jest jakiejś trwalszej pamięci.

---

Schem. Lw. 1939, str. 66.  
Schem. Gorz. 1949 str. 74, 80  
Bp. Urban, str. 54.  
Arch. A. - Kaz. 31, 54.  
Arch. A. - Wiz. 56  
Schem. gorz. 1969, str. 24, 30, 141.

#### 4. KS. ZYGMUNT BRONISŁAWSKI.

W niedzielę palmową, dnia 22 III 1959 r. zgasł po bardzo ciężkich cierpieniach ks. Zygmunt Bronisławski, proboszcz parafii Sciechów w dekanacie gorzowskim. Wspomnienie pośmiertne o zmarłym kapłanie w moim opracowaniu ukazało się w Gorzowskich Wiadomościach Kościelnych ~~nr 1959~~ 1959, str. 347. Zamieszczam je tutaj w całości.

Ks. Zygmunt Bronisławski urodził się we <sup>H</sup>wowie dnia 28 X 1920. Studia teologiczne odbył we <sup>H</sup>wowie, gdzie też otrzymał święcenia kapłańskie dnia 21 IX 1945 z rąk <sup>o</sup>arcybiskupa Eugeniusza Baziaka.

Przez trzy lata po święceniach pracuje w Lubaczowie.

W diecezji gorzowskiej pracuje na stanowisku wikariusza w parafii św. Rodziny w Szczecinie. Jest człowiekiem pełnym energii i rzutkością. Wyjątkowej energii i wyjątkowej rzutkością. Tę energię i rzutkość dojrzał u niego administrator diecezji ks. Edmund Nowicki. Dał mu do wykonania dzieło wyjątkowo skomplikowane i trudne. Mianował go proboszczem nowo utworzonej parafii Szczecin-Grabowo z zadaniem dźwignięcia z ruin wielkiego kościoła parafialnego. Zniszczenie kościoła było bardzo wielkie. Sterczały na wzgórzu nagie mury zabitej wojną świątyni. Trzeba było tym murom przywrócić życie.

Ks. Bronisławski, człowiek młody, zdolny, zdrowy i silny, tryskający żywotnością i energią podołwał wiernych do odbudowy zniszczonej świątyni. Wiernych dzielnicy Szczecin-Grabowo ogarnął entuzjazm. Był to zryw wyjątkowy. Nie szczędzono ofiar, ludzie setkami rwali się do pracy. Takich rzeczy, takiego zrywu dotąd nie widziano w Szczecinie.

Świątynię odbudowaną. Ks. administrator apostolski poświęcił kościół 16 lipca 1949 r. Patronem kościoła został św. Stanisław Kostka. Dźwignięcie z ruin kościoła św. Stanisława w Szczecinie było największym czynem życia ks. Bronisławskiego. Godzi się w tym miejscu zacytować fragment artykułu, zamieszczonego w "Tygodniku Katolickim" z dnia 23 VII 1950 w numerze 30/279/. W artykule: "Jak powstał z grzewców najmłodszy kościół Szczecina" czytamy:

"Stały długo na przedmiejskim pagórku pośród drzew opuszczonego cmentarza w Szczecinie czerwone ruiny, które były kiedyś kościołem. Dach zastępowała im kopuła nieba, w poszczerbionej wieży z utraconym hełmem i w otwartej nawie śpiewały ptaki, na ziemi wewnątrz i naokoło budynku ścieliło się rumowisko, piętrzyły rozbite cegły, rosły burzany. Słowem - zniszczenie tak gruntowne, że wsze ka myśl o odbudowie kościoła wydawała się niedościgłym marzeniem, chociaż mieszkańcy przedmieścia Grabowa spoglądali tęsknie na zębatą wieżycę. Przydałby się kościół w tej odległej od centrum miasta o kilka kilometrów od dzielnic portowej....

...Niemale było zdumienie ludności przedmieścia, gdy zobaczyli pewnego dnia w ubiegłym roku rusztowanie przy ścianie kościelnej. Od tego czasu opuszczone ruiny zaczęły żyć, pulsować tętnem pracy.

Inicjatywę odbudowy dał ks. administrator apostolski Ziem Zachodnich, dr Edmund Nowicki: w dniu 2 lipca 1949 r. mianował on proboszczem ks. Zygmunta Bronisławskiego, zatrudnionego przedtem w Szczecinie przy kościele Królowej Korony Polskiej. Młody, oddany sprawie kapłan okazał się dzielnym organizatorem nowej parafii. Wnet ze zburzonego kościoła przy ul. Roosevelta przywieziono za zezwoleniem Okręgowego Urzędu Likwidacyjnego dwa dzwony, które zawieszono tymczasowo na niskim rusztowaniu na dziedzińcu, zwoływały

wiernych na nabożeństwo. Ustawiono ~~o~~łtarz polowy przy bocznym portalu ruin i tłumy słuchały pod gołym niebem mszy św. i kazania...

...Odtąd co niedziela skupiały się rzesze na podwórku spalonej świątyni. Rażyło słońce odkryte głowy, czasem znów deszcz moczył odzienią. Od lipca do października modliło się Grabowo przed ołtarzem polowym. Skiepienie odbudowano najpierw w przedsionku kościoła i urządzono tam małą kapliczkę z ołtarzem, która wystarczała ~~znacznie~~ tylko na codzienne nieszpory. Nawa była jeszcze niedostępna. Potem odbywały się już niedzielne nabożeństwa w prezbiterium przy prowizorycznym ołtarzu, ale budynkowi brakowało jeszcze częściowo dachu. Ubita ziemia, miejscami ~~tylko~~ tymczasowo położone cegła zastępowała posadzkę. Wiatr przewiewał świątynię, deszcz kropił do wnętrza - ale kościół był zawsze pełen ludzi.

W dniu pierwszego odpustu św. Stanisława Kostkę, 13 listopada, witał kościół arcybiskupa, który ze wzruszeniem patrzył na wierną odczynię.

Sytuacja była zrazu rozpaczliwa. Jak stwierdzono urzędowo w komisyjnym badaniu zniszczenie kościoła wynosiło 73,94%. Nie było pieniędzy ani materiałów na odbudowę, piętrzyły się trudności. Były tylko ochocze ręce parafian do roboty i gorliwy pełen twórczego optymizmu kapłan, który dojeżdżał na motorze z dalekiej dzielnicy miasta, zanim uzyskał mieszkanie w pobliżu kościoła".

Podpisy pod petycją o zezwolenia na użytkowanie poewangelickiego kościoła złożyło 6 tysięcy osób. Posypały się dary w rozmaitej formie i wysokości. Zrazu prowadzono roboty na kredyt - w ciągu roku zebrano 5 milionów złotych, z czego półtora miliona ofiarował ks. administrator apostolski, który przysłał też komplet szat i naczyń liturgicznych. Spłeszyli z ofiarami zamożni i ubodzy. Nawet cudzoziemcy. Pewna staruszka Holenderka, zamieszkała w Szczecinie, podarowała złotą obrączkę ślubną, ponieważ - jak oświadczyła - wielu łask doznała od św. Stanisława Kostki. Robotnicy ofiarowali swą pracę. Wielu z nich pracowało bezinteresownie. Robota trwała całe dni, często i wieczory do późnej nocy...

...W końcu kościół został oczyszczony, ale gruzy otaczały go jeszcze dookoła. Zgodnie z nakazem władz miejskich należało je usunąć w krótkim terminie. Prywatna firma przewozowa zażądała za to 150.000 zł. Skąd wziąć tyle pieniędzy? Ks. Bronisławski zwierzył się ze swego kłopotu woźnicom, najmującym się do prywatnego przewozu węgla. Nazajutrz przybyło kilkunastu furmanów z wozami i końmi i wniósł wymietli plac przed kościołem. Za darmo. Zgłosiło się też dwóch woźniców - Żydów, którym ksiądz jako innowiercom proponował zapłatę.

-Pan Bóg by mnie skarał - powiedział jeden z nich - gdybym od takiego pięknego kościoła chciał brać pieniądze..."

Po odbudowie kościoła na Grabowie ks. Bronisławski zostaje przeniesiony na stanowisko proboszcza parafii Gralewo. Pracuje tu od 7 XI 1951 r. do 23 X 1957. Na skutek choroby przechodzi następnie do małej parafii Sciechów w dekanacie gorzowskim.

Poważna choroba ks. Bronisławskiego rozpoczęła się niespodziewanym wylewem krwi do mózgu 27 VIII 1957 w czasie prowadzenia przez niego samochodu i tylko szczęśliwym trafem nie zakończyła się katastrofą. Po tym wypadku już nigdy nie wrócił do normalnego zdrowia.

Badania przeprowadzone w klinice wykazały obecność nowotworu

umiejscowionego w okolicy czołowej. Wykonano zabieg operacyjny, usuwając częściowo nowotwór. Całkowite usunięcie nowotworu było niemożliwe. Choroba doprowadza do całkowitej ślepoty.

Ostatnie miesiące chorego są tragiczne. Cierpi ogromnie wiele. Cierpi po chrześcijańsku z przyjęciem krzyża jako woli Bożej. Umiera na plebanii w Sciechowie.

Przeniesienie ciała z plebanii do kościoła odbyło się 24 III 1959 r. w porze popołudniowej. Kondukt żałobny prowadził ks. prał. Wł. Sygnatowicz w asyście ks. kan. Czapra, ks. Józefa Anczarskiego, dyr. wydziału duszpasterskiego i ks. prokuratora Antoniego Kułagi.

Pogrzeb odbył się 25 III 1959 r. Mszę św. odprawił ks. Wojciech Strzeżewski, kazanie wygłosił ks. prob. Wenk, kondukt na cmentarz prowadził ks. biskup Jerzy Stroba, który też krótko przemówił nad mogiłą. W pogrzebie wzięli udział liczni księża z dekanatu. Wierni parafii Sciechów z głębokim żalem żegnali swego pierwszego proboszcza.

Z m e g o n o t a t n i k a .

24 IX 1954.

Odpust parafialny na Podwyższenie św. <sup>A</sup>rzyża w Gralewie. Ks. pob. Bornisławski zaprasza mnie z kazaniem odpustowym. Cała uroczystość wypadła dobrze. Uroczystość przebiega jakoś bardzo ciepło. Przypominają mi się odpusty przewojenne w diecezji łowickiej kiedy odpust był świętem, które się przeżywało. W Gralewie wszystko było zapięte na ostatni guzik. Ks. proboszcz trzyma siłami życia. Wesół, przystojny, energiczny. Można by mu zazdrościć jego żywotności i zdrowia.

Parafia ma do obsługi dwa kościoła filialne: Janczewo i Santok.

10 III 1959.

Odwiedzam chorego ks. Bronisławskiego w Sciechowie. Jestem wewnętrznie ogromnie wstrząśnięty. Ten człowiek, którego znałem i zapamiętałem jako okaz zdrowia i sił jest u kresu życia. Całkowicie ociemniały. Dla pomniejszenia cierpienia lekarze zrobili trepanację czaszki, aby nowotwór mniej uciskał mózg. Utworzyła się wielka szeroka, ogromnie szeroka narośl, jak grzyb na starym drzewie i zakryła całą czaszkę i oczy.

Jak on musi cierpieć. Jak on cierpi.'

Ale cierpi cicho, bardzo cicho... Otoczenie patrzy na jego cierpienie z podziwem.

25. III 1959.

Jestem na pogrzebie. Kazanie wygłasza ks. Wenk z Bogdańca. Jest masa ludzi. Są w niesłychanym skupieniu. Są wstrząśnięci tą straszną śmiercią swego proboszcza. Śmiercią bardzo tragiczną. Wiedzą o jego cichym cierpieniu. I umieranie kapłańskie ma swoją moc wymowy. Silniejszą niż słowa.

Ks. Stanisławski pochowano w Sciechowie. Pohańbił miarę umęczone  
cierpieniem. Kapłańskie znalazło odpocznienie w ziemi, a świadectwem jego  
kapłańskich trudów, świadectwem widocznym i trwałym jest kościół  
św. Stanisława Kostki w Szczecinie.

Spis Lub. str. 139. 1981.

Schem. gorz. 1959.

Gorz. Wiad. Kość. 1959, str. 347

Arch. A. - Kaz. 54

Arch. A. - Ks. 4

Tyg. Powsz. 23 VII 1950. "Jak powstał z gruzów najżłodszy kościół Szczecina

#### 5. KS. MIECZYŚLAW BRYCZKOWSKI.

W diecezji lwowskiej był proboszczem parafii Zubrza. Praca jego  
zdobyła uznanie w oczach arcybiskupa lwowskiego. W rodzimej diecezji  
jest honorowym kanonikiem/R.M./Odznaczenie takie w diecezji lwowskiej  
było wysoko cenione przez kapłanów i rzadko dawane. Otrzymywali je  
kapłani dobrze zasłużeni dla diecezji.

Ks. kan. Bryczkowski urodził się w Tarnopolu w roku 1873, na kapłana  
wyświęcony we Lwowie w r. 1897. Zubrza, w której był proboszczem  
przed wyjazdem na Zachód liczyła 2.598 dusz. Pracował tam od roku  
1920.

Wiatr dziejów rzucił tego kapłana do diecezji gorzowskiej. Był już  
niemłodym człowiekiem kiedy administrator apostolski ks. Nowicki  
przyjął go do pracy na swoim terenie. Księży było wtedy ogromnie  
mało, ludność wierząca wyczekiwała ich z utęsknieniem. Otrzymał  
w zarząd Parafię Szczecin-Wielgowo. Stanął do pracy 4 V 1946.  
Pracował ofiarnie do ostatka swoich kapłańskich dni. Umarł 15 II 1947.

Schem. gorz. 1946, powielacz., str. 9.

Z. A. A. 1947, str. 90

Spis. Lub. 1981, str. 134.

Schem. Lw. 1939, str. 31

#### 6. MACIEJ BULAK.

Urodził się 19 I 1913 r. w Burakówce. Do szkoły średniej uczęszczał  
w Tarnopolu, gdzie przyjaźnił się blisko z Władysławem Rubinem,  
późniejszym biskupem w Rzymie, a następnie kardynałem. Była to  
przyjaźń całego życia. Kardynał Rubini zapraszał go kilka razy do  
Rzymu i byli ze sobą w stałym kontakcie korespondencyjnym.

Rodzina Bulaków była pobożna i nikogo nie zdziwiło, gdy z tej  
rodziny wyszedł kapłan. Studia teologiczne odbył na Uniwersytecie  
Jana Kazimierza we Lwowie.

Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk arcyb. Bolesława Twardowskiego we -wowie 18 VI 1939. Religijny klimat rodzinnej miejscowości sprzyjał także innym powołaniom. Z niej wyszło jeszcze dwóch innych kapłanów bardzo nieprzeciętnych i pełnych zapału Bożego. Dwaj rodzeni bracia : ks. Michał Lewandowski i jego młodszy brat Piotr Lewandowski wywodzą się z tej miejscowości. Ks. Michał Lewandowski po niemieckim obozie koncentracyjnym osiadł w Anglii, gdzie sprawował posługę duszpasterską w kilku różnych polskich parafiach. Ks. Piotr Lewandowski szedł razem z ks. Bulakiem przez gimnazjum tarnopolskie i studia teologiczne aż do kapłaństwa w roku 1939.

Ks. Bulak po tragicznej repatriacji przez wszystkie lata aż do emerytury był proboszczem w parafii Chociszew, w dekanacie Babimost. Do obsługi były dwa kościoły filialne, w Rogozińcu i Suchym Lutolu. Przez całe lata swego duszpasterzowania nieustannie krążył na motocyklu w granicach tych trzech miejscowości. Był niestrudzonym sługą wiernych. Zawsze skromny i cichy, pogodnego usposobienia, bardzo lubiany przez kapłanów w dekanacie. Miał małe o sobie mniemanie, bardzo uczynny, chętny w pomaganiu innym. Z pomocą braciom kapłanom w dekanacie na każde zawołanie. Nigdy nie zawodził. Solidny w pracy, solidny w życiu. Był biedny, mieszkał bardzo skromnie, niegdy nie stawiał żadnych żądań materialnych. Do życia nie potrzebował wiele i nie dążył do zdobycia majątku.

Żył dla parafii i parafią. Troskał się o jak najlepszą obsługę wiernych. Zawsze gotów do służby. Zawsze pokorny.

Przez parafię bardzo lubiany i ceniony. Po odejściu z Chociszewa długo opłakiwany. Kochany przez okolicznych księży dla swej gotowości w niesieniu pomocy w pracy i dla swego pogodnego usposobienia.

Pracował w Chociszewie od 18 XI 1945. Na emeryturę przeszedł z powodu choroby gardła. Po odejściu z parafii zamieszkał w Swarzędzu w pobliżu Poznania, gdzie nadal służył <sup>z pomocą</sup> w miarę swoich możliwości zdrowotnych w miejscowej parafii.

Ks. kardynał Rubin dwa razy umożliwił mu zwiedzenie Rzymu. Odbył pielgrzymkę do Ziemi świętej. Dzięki ks. Kiernickiemu polonijnemu proboszczowi w Lyonie był kilka razy we Francji. Dzięki ks. Michałowi Lewandowskiemu był kilka raz w Anglii, zastępując go w polonijnym duszpasterzowaniu.

Z m o j e g o n o t a t n i k a .

18 III 1950.

U ks.<sup>Macieja</sup> Bulaka prowadzę rekolekcje wielkopostne. Nauki są głoszone w kościele parafialnym i dwu kościołach filialnych. Szczególnie wiele troski poświęca ks. proboszcz Rogozińcowi. Jest to najlepsza i najpobożniejsza częśćka jego parafii. Wierni z samego Chociszewa są religijnie więcej oziębli. W sumie wierni korzystają w znacznej liczbie, z prowadzonej rekolekcyjnej pracy. <sup>Macieja</sup>arząca chyba nie trzeba. Spowiedź najlepiej wypada w Rogozińcu.

Kościół w Rogozińcu utrzymany we wzorowym ładzie. Odmalowany ostatnio, pachnący czystością i uporządkowany w szczegółach. Ks. proboszcz najbardziej męczy nauczynie religii i te dojazdy do do kościołów. Jeździ zawsze motorem, nawet w zimie, gdy nie ma zbyt wiele śniegu i przetarta jest droga. Parafia niby niezbyt wielka, a tak wyczerpuje siły jednego człowieka.

22 II 1955.

Jestem w Chociszewie na wizytacji parafii. Odwiedzam wszystkie kościoły, badam stan życia religijnego, kontroluję biuro parafialne, jestem na lekcjach religii.

Ks. proboszcz pracuje ofiarnie, ma wszystko na bieżąco. Kościół parafialny w Chociszewie odnowiony, odmalowany, naprawiony dach, dzieci systematycznie pobierają naukę religii. Pozostaje do odmalowania przeprowadzenia niewielkich remontów kościoła w Suchym Lutolu. Prace te są zaplanowane na najbliższe lata.

Z gardłem ks. proboszcza coś jest nie w porządku.

zetrąłem się z wiernymi parafii. Doceniają trud swego duszpasterza

24 VI 1964.

W Chociszewie odpust parafialny. Zaproszono mnie z odpustowym kazaniem. Pojechałem. Przyjechali księża sąsiedzi. Co za miły nastrój wśród księży tego dekanatu. Ks. <sup>Maciej</sup> jest widocznie przez nich wszystkich bardzo lubiany.

Spotykam moich dawnych parafian ze Wschodu. Uciekli z rodzinnych gniazd w obawie przed rzeziąmi band ukraińskich, które szalały w tamtych stronach. Spotkanie z nimi jest bardzo radosne. Swemu proboszczowi są bardzo wdzięczni za jego dobroć i pracę. Jest bezpośredni, życzliwy dla ludzi.

10 I 1965.

Znowu jestem w Chociszewie. Ks. proboszcz musiał gdzieś wyjechać i prosił o zastępstwo. Nie odmówiłem pomocy. Bezpośrednie ponowne spotkanie się z parafią jeszcze raz utwierdza mnie w przekonaniu o gorliwości kapłańskiej ks. Macieja. Uparty, konsekwentny trud daje rezultaty. Ale nade wszystko jest miłość. To ona owocuje.

28 VIII 1967.

Istnieje nakaz, aby kapłani sporządzili swoje testamenty. Mam przed sobą szkic testamentu ks. prob. Macieja Bulaka. Jest ciekawy i dlatego odnotowuję go niemal w całości. Oto jak pisze o swoim życiu po święceniach i o samym sobie:

Przez cztery lata byłem wikarym w Warężu obok Sokala, a dwa lata w Jagielnicy. Stąd w 1945 roku przyjechałem na Zachód i osiedliłem się w parafii Chociszew, w której pracuję do dnia dzisiejszego.

W kapłaństwie nie szukałem interesu. Nie uniałem i nie mogłem urządzić sobie życia wygodnego. Nie byłem żadnym zaszczytnym wyróżnieniem. Pracowałem jak uniałem i jak mogłem. Pracowałem z wielkim wysiłkiem ze względu na chore gardło/wycięto mi migdałki 30 lat temu/i słabe płuca-sklonność do astmy.

Nie mam co komu zostawiać, bo niczego nie mam.

In laboribus ~~meis~~ a iuventute mea.

Mój pogrzeb niech będzie skromny w myśl zasady: "pogrzeb to nieważne". Tak powiedział ordynariusz na pogrzebie ks. dziek. Klenowskiego.

Nie zmieniałem parafii z uwagi na słabe zdrowie. Już wkrótce zamierzam wycofać się z parafii i pracy duszpasterskiej w myśl zasady, by moim starzeniem się nie starzała się parafia.

O mój pogrzeb zatroszczą się moi znajomi. Nie mam żadnych zobowiązań wobec rodziny-zostaje chorowita siostra-ani żadnych długów.

Leczę się u dr Kozaryna, Poznań. Choroba gardła. Zaleca mi ograniczyć mówienie. Struny głosowe wysychają, sztywnieją i ja męczę się. Zobaczą, co mi powie dr Braun z Gorzowa.

Tak, to naprawdę ciekawe są te zapiski ks. Bulaka w szkicu swego testamentu. Są ciekawe i budujące. "Niczego nie mam"  
"In laboribus a iuventute mea".

---

Schem. gorz. 1946, str. 28.

Spi<sup>8</sup> Lub. 1976.

Arch. A. - Kaz. 68.

Arch. A. - Wiz. 55

Tygodnik Katolicki: "Chociszew", 1951, str. 59.

## 7. KS. WLADYSŁAW BURY.

Dnia 23 lutego 1918 r. odszedł do wieczności w Lginiu, woj. Leszno ks. prob. Władysław Bury. Urodził się w Wołczuchach, pow. Gródek Jagielloński 4.V 1906. Studia uniwersyteckie zakończył dyplomem magistra teologii na uniwersytecie Jana Kazimierza. Święcenia kapłańskie z rąk arcyb. Twardowskiego we Lwowie 27 VI 1931.



Ostatnim ~~punktem~~ punktem jego pracy w diecezji lwowskiej była mała parafia licząca 1212 dusz Wełdzisz w województwie stanisławowskim. Pełnił tam funkcję proboszcza. W repatriacyjnej fali uciekającego z Kre-sów Wschodnich, <sup>narodni</sup> mordowanego przez bandy i przemocą wysiedlanego z ziemi ojców, znalazł się w diecezji wrocławskiej. Pracuje tam do roku 1951. Pod koniec tego roku przenosi się do diecezji gorzowskiej. Otrzymuje parafię Opalewo/ w dekanacie świebodzińskim.

Do obsługi religijnej jest kilka kościołów filialnych. Te filialne kościoły na szerokich rozległościach diecezji gorzowskiej ~~stanowi~~ ~~większą~~ sprawiają, że praca duszpasterska staje się niesłychanie uciążliwa i trudna. Kościoły te - a są one niemal w każdej parafii - wyniszczają zdrowie i siły księży, stają się ich niekończącą się udręką. Wciąż dojazdy - w początkowych latach diecezji furmankami wciąż remonty tych kościołów. Nigdy się to nie kończy. Każda burza przynosi nowe prace, bo gdzieś zerwało dach na dachu, gdzieś powstały inne szkody, które trzeba naprawiać, bo jeśli tego nie zrobi, szkody te będą się powiększały.

Ks. Bury ma te kościoły filialne i te związane z nimi kłopoty. Ale on przynajmniej ma siły fizyczne do ich obsługi. Wysoki, tęgi, zdrowy, silny mężczyzna. Gdyby się wziął za bary z rozrosłym dębem, czyba dąbby mu radę. Ale i jemu jest ciężko.

W "Historii pierwszego dziesięciolecia parafii Opalewo", napisanej przez niego samego w roku 1955 wyraża swoją kapłańską radość z systematycznego rozwoju religijnego Opalewa. Píše: "podnosi się znacznie po odejściu chorego ks. Marynowskiego religijność parafii, zwiększa się znacznie liczba rozdzielonych Komunii św." Wielkie ożywienie życia religijnego nastąpiło po dobrych ~~zjazdach~~ rekolekcjach znanego jezuickiego rekolekcjonisty, o. Chrobaka.

Następną placówką duszpasterską ks. Burego jest parafia Kołbaskowo w pobliżu Szczecina. Parafia niewielka, bardzo trudna, mało religijna. Ks. Bury czuje się tu niedobrze. Staje się coraz bardziej nerwowy. Dochodzi do różnych konfliktów zupełnie niepotrzebnych. Ale na to niema rady. Ludzie są umęczeni wojną, tułactwem życia, trudnościami bieżącymi, których jest bez liku. Ksiądz także jest tym wszystkim zmęczony. Prosi o przeniesienie.

Zostaje przeniesiony do parafii Lubiszyn/ w dekanacie gorzowskim.

Nowa parafia jest religijna. Bardzo starannie prowadzona przez ks. kan. Chrypkę jest jedną z najreligijniejszych parafii w okolicy. W jej obsłudze pomaga mu emerytowany ks. Chrgęko, z którym współzycie układa się dobrze.

Ks. Bury wprowadza nabożeństwo do M. B. Nieust. Pomocy. Za jego duszpasterzowania odbywa się biskupia wizytacja parafii. Do pomocy w obsłudze parafii ma już ks. wikarego. Dzięki tej pomocy życie religijne w parafii ożywia się jeszcze bardziej. Na tej placówce jest ks. Bury od 29 IX 1959 r.

Ostatnim etapem pracy duszpasterskiej ks. Burego w diecezji gorzowskiej jest Lgiń, mała parafia w dekanacie Wschowa. Tu przechodzi w stan spoczynku. Tu też umiera.

Z M o j e g o n o t a t n i k a.

17 XI 1952.

Jestem w parafii Opalewo. Ks. prob. Bury rosły, dobrze zbudowany mężczyzna. Zdrowy silny. Mało jest w diecezji tak doskonale wyposażonych przez naturę ze strony fizycznej. Nie mogę się na niego naprzec. Potrzeby ma małe. Nie jest wybredny w jedzeniu. Na śniadanie wystarcza mu kawałek słonony popity herbata. Jada potrawy proste i niewybredne i może dlatego jest zdrowy. Jego silna struktura fizyczna przemawia do wyobraźni parafian. Czują respekt dla swego proboszcza.

27 III 1960.

Ks. prob. Bury ma nabożeństwo do M. B. Nieust. Pomocy. Nabożeństwo to szeroko rozwija się w diecezji. Coraz to nowe parafie wprowadzają je u siebie. Ożywia ono znacznie religijność wiernych.

Zostaję zaproszony do Lubiszyna. Ks. proboszcz chce zaprowadzić to nabożeństwo u siebie. Przeprowadzam trzydniowe ~~rekolekcje~~ rekolekcje wprowadzające to nabożeństwo. Frekwencja na naukach jest bardzo dobra. Wierni wyraźnie cieszą się z nowego nabożeństwa. Przychodzą do mnie, dziękują za kapłańską posługę Słowa. Pierwsze nabożeństwo nowenne przeżywają bardzo głęboko. Ks. ~~proboszcz~~ proboszcz jest także w nie wciągnięty i jest nadzieja, że i w przyszłości nabożeństwo to będzie się rozwijać.

Przez trzy dni pobytu w parafii więcej poznaję ks. proboszcza. Żyje dla parafii i pragnie, by w niej rozwijały się wielkie sprawy Boże. Jest prostoduszny, a gdy na jego okrągłej twarzy pokaże się uśmiech, a pokazuje się często, potrafi być ujmujący.

Schem. Iw. 1939, str. 56  
Schem. gorz. 1969.

Historia pierwszego dziesięciolecia parafii Opalewo, str. 4.

Arch. A. - Kaz. 60

Arch. A. - Od. 1.

8. KAROL CHMIELEWSKI.

Proboszcz, dziekan, konsultor, członek diecezjalnej Rady Administracyjnej, szambelan papieski.

Ks. prał. Chmielewski zaznaczył się w diecezji gorzowskiej bardzo wyraźnie. Był szeroko znany kapłanom całej diecezji ze względu na stanowisko proboszcza wielkiej parafii w Słupsku, promieniującej na daleką okolicę, ze względu na stanowisko dziekana i konsultora a także ze względu na walory osobiste. Był człowiekiem o nieprzeciętnej inteligencji, bystry, w kontaktach z ludźmi zawsze grzeczny, delikatny, taktowny i pogodny. Umiał tak z ludźmi rozmawiać, że prawie nigdy nie zdarzały się konflikty. Był kapłanem poważnym i szanowanym w parafii.

Urodził się 4 XI 1885 w Krzemieńcu na Wołyniu. Wyświęcony na kapłana w Żytomierzu, w diecezji łucko-żytomierskiej przez biskupa Karasia. <sup>W roku 1909</sup> Do diecezji lwowskiej przybył w związku z rewolucją rosyjską razem z biskupem Piotrem Mańkowskim w roku 1917.

W diecezji lwowskiej był najpierw proboszczem w okolicy Halicza, później w Puźnikach koło Buczacza i wreszcie w Kozowej. Pełnił funkcję wicedziekana brzeżańskiego. Za zasługi dla kraju otrzymał "Złoty Krzyż Zasługi".

Z Kozowej wyjechał na Zachód ze swimi wikarymi ks. Janem Wujdą i ks. Zygmuntem Mikluską.

W Poznaniu zgłosił się do administratora apostolskiego Nowickiego który jeczce nie zdążył faktycznie objąć w posiadanie diecezji gorzowskiej. Został skierowany do Skwierzyny. Został tu starego kapłana z zakonu bernardynów z zakonnym bratem, także nie młodym. Ksiądz starszerek nie miał ochoty przenosić się gdzieindziej. Ordynariusz skierował wtedy ks. Chmielewskiego do miasta powiatowego, do Choszczna.

Miasto było bardzo roztrzaskane wojną. Były trudności z mieszkaniem. Ks. Chmielewski zamieszkał w Drawnie z zamiarem obsługiwaną Choszczna z tej miejscowości. Są z tym duże trudności. Ks. Chmielewski zostaje skierowany do Słupska i obejmuje w zarząd kościół pod wezwaniem Matki Bożej.

Pierwszym proboszczem tej parafii był znany w Polsce ks. prał Jan Zieja. Jechał pociągiem i zatrzymali go ludzie. Był to czas kiedy ludzie urządzali formalne łapanki na księży. Rorywali

księży z pociągów i siłą wprowadzali do miejsc swoich osiedli. Ks.prał.Zieja przez kilka miesięcy sprawował opiekę duszpasterską. Mieszkał na plebanii przy kościele św.Ótpa<sup>W</sup>nrzędował w małym kościele, objętym później przez siostry zakonne. Wielki kościół mariacki był wtedy rozbity. Znacznie uszkodzony był także kościół św.Jacka w śródmieściu.

Ks. prał.Zieja rozpoczął remont kościoła św.Jacka mniej zniszczonego, ale tej pracy nie dokończył. Był całe życie bardzo wątłego zdrowia, poczuł się gorzej i napisał do rządcy diecezji prośbę o zwolnienie, które też otrzymał. Został przeniesiony do parafii Wytowno, w okolicy Słupska.

Ks. Chmielewski obejmuje pracę po ks.prał Ziei. Cała parafia z powiatem liczyła wtedy 12.000 ludzi ale Słupsk nieustannie się rozrastał i był to rozrost bardzo szybki. Środek miasta był w zupełnej ruinie. Kościół mariacki ostał się, ale miał popękane sklepienie, które w każdej chwili groziło zawaleniem. Ludność w większości wywodziła się z wileńszczyzny, z okolic Lwowa było mało, reszta przyjechała z różnych stron kraju. Pierwszym wikariuszem i zarazem prefektem w gimnazjum był ks.Szurko. W jakiś czas później stanął do pracy także ks.Wiktor Markiewicz.

Najważniejszą sprawą do wykonania była odbudowa kościoła mariackiego. Było to przedsięwzięcie skomplikowane i trudne. Trzeba było rozebrać część sklepienia. Wieża zabytkowego kościoła została spalona, stopiły się w się w pożarze dzwony. Wspaniała zabytkowa ambona została uratowana dzięki zapobiegliwości Niemców, którzy w obawie, by nie zniszczyła jej wojna, obmurowali ją cegłą.

Odbudowa kościoła mariackiego została dokonana kosztem około 12 milionów zł i ogromnemu zapłowi parafian. Był to wielki zryw społeczeństwa, które na gwałt potrzebowało kościoła. Duszą odbudowy tej wielkiej świątyni był ks.Wiktor Markiewicz. To, że przebieg prac postępował tak szybko i sprawnie, to jego zasługa. Umiał poderwać ludzi do pracy i umiał nią pokierować.

Życie religijne parafii rozwijało się od samego początku intensywnie. Wierni wywodzący się w większości z wileńszczyzny byli elementem religijnym, pobożnym i mocno związanym z Kościołem. Dzięki temu praca duszpasterska Kościoła rozwijała się bardzo pomysłnie, a Słupsk począł promieniować religijnością na całą okolicę.

W parafii mariackiej były urządzone w każdym roku rekolekcje wielkopostne, a później także adwentowe.

Wielkim wstrząsem religijnym były pierwsze misje po wojnie. Przeprowadzili je po. franciszkańscy czarni. Ożywiły one w znacznym stopniu życie religijne w parafii.

Nabożeństwem, które do ostatnich dni cieszy się bardzo wielkim wzięciem<sup>u</sup> wiernych jest Nieust. Nowenna do M.B. Nieust. Pomocy. Nabożeństwo to po raz pierwszy ~~za~~ w diecezji zostało wprowadzone ~~xxdieszy~~ u ss. franciszkanek w kościele św. Ottona. ~~Przypadło~~ Przypadło wiernym do smaku i zaczęło zgromadzać wielką ilość ludzi. Było to nabożeństwo bardzo na czasie. Zorientował się w tym ks. prał. Chmielewski i przeszczepił je do swego mariackiego kościoła. Dał mu bogatszą oprawę. Zorganizował orkiestrę, zakupił instrumenty muzyczne. Na każdym nowennowym nabożeństwie orkiestra wykonywała różne pieśni. Nowenna w kościele mariackim chwyciła. Bardzo chwyciła. Był okresy, że nabożeństwo to ściągało jednorazowo ponad cztery tysiące ludzi. Działy się z tą nowenną wielkie dzieła pomocy Matki N<sup>a</sup>św. ludziom cierpiącym.

Ks. Chmielewski pracował w parafii do 26 II 1964 roku. Przeniesiony został na emeryturę, gdyż począł opadać na siłach i tracił wzrok. Kilkanaście lat żył w całkowitej ciemności. Obchodził 70-lecie swego kapłaństwa. Codziennie w prywatnej kaplicy odprawiał Mszę św. w asyście drugiego kapłana. Do samej śmierci był całkowicie sprawny na umyśle, interesował się życiem Kościoła i wszystkim, co działo się w kraju.

Z m e g o n o t a t n i k a .

Przy przeprowadzaniu wizytacji w dekanacie słupskim znalazłem na terenie parafii Kozin w miejscowości Mikorowo w lasach niewielki rozwalający się kościół. Pruski mur rozpadał się zupełnie. Do kościoła parafialnego daleko. Jeśli kościół się rozpadnie ludzie przy tym kościele będą pozbawieni obsługi religijnej. Po latach dojdą do spoganienia. Parafia jest biedna, w Mikorowie ludzi niezby wiele, są niezamożni, nie ma mowy o ratowaniu kościoła. Proboszcz bezradnie rozkłada ręce.

Pojechałem z tym do ks. Chmielewskiego, dziekana. Powiedziałem mu, że jest ojcem dekanatu i że trzeba pomóc tym ludziom. Podsuwam myśl: niech jedną tacę niedzielną z wszystkich nabożeństw ofiaruje dla Mikorowa, na szczęśliwy początek remontu tego tak koniecznego tam kościółka. Ks. Chmielewski nie broni się, owszem napewno trzeba ratować ten kościół i da tę tacę, ale pod jednym warunkiem: niech ja przyjadę na jakąś niedzielę do Słupska, wygłoszę odpowiednie kazanie i zbiorę ofiary. na ten cel.

Zgodziłem się. Przyjechałem i błagałem ludzi o pomoc. Ten kościół może się rozwalić, nam do tego nie można dopuścić. Umęczyłem się bardzo wieloma kazaniami, ale też lud słupski hojnie odpowiedział na moją prośbę. Zbiórka przeszła najsmielsze oczekiwania. Ks. Chmie-

lewski był bardzo rad z tego. Ja także. Był to bardzo szczęśliwy początek. Biskup dołożył, ludzie miejscowi pomogli. I kościół uratowano.

15 XI 1980.

Jestem w Słupsku. Odwiedzam ociemniałego ks. prał. Chmielewskiego. Schorowany na różne choroby, ociemniały. Wokół niego ciemna noc. Zachował dawną inteligencję, jest całkowicie sprawny na umyśle, wszystkim się interesuje, nawet zajmują go sprawy sportowe. Bardzo mi się podoba, że różne panie starsze, pamiętające go z czasów jego duszpasterzowania w zaplanowany sposób przychodzą do niego w odwiedziny, rozmawiają z nim i czytają mu książki i prasę bieżącą. Staranną opieką otaczają ociemniałego kapłana siostry urszulanki szare.

Ks. prałat Chmielewski jest wewnątrz całkowicie zrównoważony i spokojny. Nigdy przed nikim nie narzeka na ciężkie doświadczenie losu, jest zwykle uśmiechnięty i całkowicie pogodzony z wolą Bożą. Mówi, że jest mu dobrze. Tak dobrze, że aż się boi, by gdy zamknie oczy na spoczynek wieczny i stanie przed Bogiem, to powie mu Bóg: Chmielewski, było ci zbyt dobrze za życia, teraz będziesz musiał trochę pocierpieć.

Wyszedłem oszołomiony od tego człowieka, który od kilkunastu lat jest całkowicie ciemny.

8.XI.1981.

Dziś otrzymałem wiadomość, że ks. prał. Chmielewski odszedł do wieczności wczoraj, 7 listopada 1981 roku. Złożyłem Bogu dziękczynienie, że skróczyła droga krzyż życia tego bardzo udręczonego cierpieniami kapłana. Żył długo. Niewiele brakowało mu do setki lat. Starość miał straszną. Schorowany, słaby, ociemniały. Całkowicie zdany na pomoc innych. Niech Pan przywróci swego umęczonego sługę do siebie.

Na zakończenie o ks. prał. Chmielewskim jeszcze krótki urywek z życia tego kapłana, napisany kiedyś przez niego własnoręcznie do akt kurii biskupiej. Urywek dotyczący jego pracy w Puźnikach, po przyjeździe do diecezji ~~gorzowskiej~~ lwowskiej.

Pisze: "Puźniki były małą i biedną parafią... Byłem tam prawie 14 lat. Puźniki były wówczas zrujnowane po I wojnie światowej, ludność biedna i zadłużona, a moralny stan pozostawał wiele do życzenia. Postanowiłem oddać się pracy nad rozbudowaniem życia religijnego i podniesieniem stanu ~~moralnego~~ materialnego moich parafian. W tym celu urządziłem rekolekcje, założyłem bractwo religijne /Żywy Różeniec, Trzwości/, okolicznościowe nabożeństwa, praktykę częstej Komunii św. itp. Dla podniesienia bytu materialnego założyłem Spółdzielnię Mleczarską, która wydatnie przyczyniła się do rozwoju hodowli bydła i zwiększyła dochody z gospodarstw, Kasę Stefczyka, Kółko Rolnicze, Spółdzielnię Tkacko-Kilimkarską, która za swoje wyroby została odznaczona złotym medalem na wystawie w Tarnopolu.

Na niwie oświatowej zorganizowałem i sam prowadziłem kółko amatorskie, oraz kursa wieczorowe w celu dokształcenia młodzieży i dorosłych, zorganizowałem i sam prowadziłem organizacje młodzieżowe: KSM, KSMZ, chór i orkiestrę, teatralne kółko amatorskie, starając się przy tym pilnie, ażeby w tych organizacjach był Duch Boży"

Przyp.: Schem. Lw. 1939, str. 41      Schem. gorz. 1946, str. 18.  
Spis Lub. 1976 str. 59      Arch. A.-Wiz. 59      Arch. A.-Ks. 42  
Tygodnik Katol.: 1951, str. 115- "W służbie Bogu".

## 9. KS: LUDWIK CHRAPKO.

Urodził się 19 X 1889 w Rumunii w miejscowości Pastkany. Wyświęcony na kapłana przez ks. arcyb. Józefa Bilczewskiego we Lwowie 17 IV 1917. Przed przybyciem na Zachód był proboszczem w małej parafii Boków, woj. Tarnopol. Parafia liczyła 1061 dusz.

W diecezji gorzowskiej znalazł się u samego jej początku. Schematyzm gorzowski z r. 1949 podaje, że już 10 VIII 1945 roku obsługuje parafię Lubiszyn w dekanacie gorzowskim. Osiadł tu z grupą swoich parafian, z którymi przybył z diecezji lwoaskiej. Był więc jednym z najstarszych pionierów w tej diecezji. W Lubiszynie pracował do czasu przejścia na emeryturę. Po emeryturze mieszkał tu nadal i bardzo gorliwie pomagał w pracy swemu następcy.

Parafia Lubiszyn była w tym czasie parafią rozległą i trudną. Po za kościołem parafialnym miała do obsługi aż 6 kościołów filialnych: w Brzeźnie, Sciechowie, Tarnowie, Lubnie, Dzeduszcach Starych i w Wysokiej. Wszystko to wymagało wiele sił i pracy. Sama troska o stan materialny kościołów pochłaniała ogromnie wiele trudu. Niekończące się remonty, jakie takie urządzenie świątyń po protestanckich na sposób katolicki wyczerpywało siły jednego człowieka. A coż mówić o duszpasterstwie, co o nauce religii wszystkich dzieci, rozsianych we wielu miejscowościach parafii? Była to jakaś niekończąca się gonitwa i zdzieranie ludzkich sił w ciągłej służbie wiernym.

Ks. Chrapko był kapłanem gorliwym i bardzo pracowitym. Był kapłanem, który bardzo na serio brał swoje kapłaństwo i swoją pracę. Miał w sobie wyrobione wielkie poczucie odpowiedzialności za powierzone sobie sprawy. Znam go jako człowieka prawego i gorliwego kapłana. Uważałem go za jednego z najlepszych kapłanów na wielkich rozłogach ordynariatu gorzowskiego. W stylu swego życia kapłańskiego i pracy przypominał ks. prał. Bielaka, czy też był do niego podobny. Był kapłanem cichym, spokojnym, zrównoważonym, o pogodnym usposobieniu ducha.

Miał wielkie poważanie i poszanowanie u ordynarza diecezji i kapłanów kurialnych. Za zasługi dla parafii i diecezji został mianowany honorowym kanonikiem z prawem noszenia rukiety i mantoli letu. Był kochany, szanowany i doceniany przez ludzi. Cieszył się

szacunkiem i przyjaźnią księży , a zwłaszcza sąsiadów.

Umęczony trudami pracy i coraz słabszym zdrowiem prosił o przeniesienie w stan spoczynku. Ze względu na to , że coraz bardziej tracił wzrok kuria przychyliła się do jego prośby i z dniem 1 X 1959 r. przeszedł w stan spoczynku. Restę życia spędził w Lubiszynie, otoczony przywiązaniem parafian i wielką ich życzliwością. Zmarł 21 VIII 1970 r.  
Z m e g o n o t a t n i k a.

12 V 1952.

Ks. prob. Chrapko zaprosił mnie do Lubiszyna z maryjnym kazaniem. Mam okazję przekonać się naocznie o jego pobożności, a w szczególności o jego kapłańskim przywiązaniu do M. Bożej. Jest kapłanem maryjnym. Słusznie uważa, że kult M. Bożej jest jedną z wielkich mocy polskiego narodu i że należy go bardzo pieczołowicie pielęgnować. W czasach naporu ateizmu i nieustępliwej walki z kościołem M. Boża staje się dla religii i narodu szansem nie do zdobycia.

Ks. proboszcz pokazuje mi niektóre kościoły w swojej parafii. Boże kochany, jak on sobie radzi z tym wszystkim? Sam jeden, w warunkach z roku na rok trudniejszych, bo administracyjny napór na Kościół nieustannie się zwiększa.

Jakże zapracowani są ci nasi, biedni księża. A zwłaszcza ci gorliwi i najgorliwsi.

14 VI 1954.

W Lubiszynie jest konferencja dekanalna księży dekanatu gorzowskiego. Biorę w niej udział. Są różne duszpasterskie sprawy do zakomunikowania księżom w dekanacie. Obserwuję ks. kan. Chrapkę. Jest wyraźnie bardzo zmęczony. Postarzał się, mówi, że poczyną niedomagać zdrowotnie. Skarzy się, że jest coraz gorzej z oczyma. Nie dziwię się jego umęczeniu. W jego warunkach siły ludzkie wyczerpują się niesłychanie szybko.

7 X 1962.

Ks. kan. Chrapko niedomaga. Podobno jest chory od kilku tygodni. Wybieram się do niego w odwiedzin. Tak, był chory, ale ostatnio polepszyło mu się trochę. Ucieszyłem się, że go odwiedziłem. Jak się czuje w stanie spoczynku? Brakuje mu pracy. Nowemu ks. proboszczowi pomaga chętnie w słuchaniu spowiedzi. Najgorzej z oczyma. Boi się, by całkowicie nie stracił wzroku. Byłoby bardzo ciężko. Ale cóż, jeśli Bóg zechce zesłać taki krzyż?

Lubię tego starego, znużonego kapłana. Z całej jego postaci technie życzliwość i dobroć. Niech go Bóg ma w swojej opiece.

26 II 1963.

Dojrzek ks. prał. Andrzeja Majewicza. Moja praca o księżach w diecezji lwowskiej, pracujących w diecezji gorzowskiej jest w toku przepisywania. Jej urysek o ks. Chrapce przeczytał bardzo uważnie. Jest z nim związany uczuciowo. Był kłetykiem z parafii tego



księdza. Bardzo go szanuje, ceni i jest pełen uznania dla jego kapłańskiej pracy. Mówi, że ks. Chrapko był bardzo przez ludzi kochany.

Prosi mnie, bym <sup>jeszcze</sup> uzupełnił to, co napisałem o ks. Chrapce jego uwagami. Napisał mi nawet to wszystko na kartce. Więc uzupełniam

Najpierw o czci zmarłego kapłana dla Matki Bożej. O tej czci świadczy:

1. Wolne chwile, nieliczne chwile, spędzał z różańcem w kościele lub na spacerze, po Lubiszynie.

2. W pokoju, który równocześnie służył za kancelarię parafialną, przechowywał z wielką czcią obraz M. Bożej, który pewnego dnia kiedy świeciło słońce i jego promienie padały na obraz, obraz ten odzyskał piękne czyste pierwotne barwy.

3. Z wielką starannością urządzał odpust w parafialnym kościele ku czci M. Bożej.

Druga uwaga ks. prał. Majewicza dotyczy pracy duszpasterskiej ks. Chrapki. Bardzo mu leżała na sercu sprawa religijnego życia jego parafian:

a/ Organizował każdego roku rekolekcje wielkopostne.

b/ Sam starannie przygotowywał się do kazań.

c/ Wieszyl się każdym nawróceniem i ilością rozdzielonych Komunii św.

d/ Bardzo chętnie i wiele spowiadał.

Schem. Lw. 1939, str. 73      Schem. gorz. 1949, str. 76-77      Bp. Urban str. 66  
Arch. A.-Kaz. 52.      Arch. A.-Ks. 6.      Tygodnik Katol. 1951, str. 152:  
"Parafia Lubiszyn".

#### 10. KS. JOZEF CZAPRAN.

Katecheta, proboszcz, dziekan, członek rady administracyjnej, egzaminator prosynodalny, sędziapro-synodalny, honorowy konsultor diecezjalny, szambelan papieski.

Ks. prał. Józef Czapan był jednym z tych księży, którzy w nowo utworzonej diecezji gorzowskiej w jej formowaniu się i krzepnięciu odegrali znaczną rolę. Był kapłanem, którego znał ogół księży diecezji. Był szanowany i lubiany. Człowiek pogodnego usposobienia, niekonfliktowy, łagodny, z poczuciem humoru.

Urodził się we Lwowie 11 IV 1893. Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk Sługi Bożego wielkiego arcybiskupa lwowskiego Józefa Bilś-czewskiego, we Lwowie 3 VII 1917 r. W roku wybuchu wojny pełnił funkcję wikarego w parafii św. Antoniego Padewskiego we Lwowie i był katechetą w jednej ze szkół średnich we Lwowie.

Po przyjeździe do diecezji gorzowskiej otrzymuje w zarząd parafię Barlinek w dekanacie Choszczno 6 VII 1946. Z braku księży obsługiwał dodatkowo parafię Jesionowo. Uczył religii w dwóch szkołach średnich. Został także mianowany dziekanem. Do obsługi Barlinka i Jesionowa

przez długi czas był sam jeden. Z przeprowadzonych w Barlinku remontów najważniejszy jest remont wieży kościoła parafialnego.

W Barlinku pracował do 18 II 1952 roku. Bezpośrednio po Barlinku w dowód uznania dla ~~swego~~<sup>jego</sup> pracy otrzymuje w administrację katedrę biskupią w Gorzowie. Rozpoczyna się nowy okres jego kapłańskiej działalności. Okres góczytowy i najważniejszy w jego życiu. Jako proboszcz katedry ma nowe i liczne obowiązki. Swą pracę pełni na oczach całej diecezji. Pełni ją ofiarnie, owocnie i z odpowiedzialnością.

Jedną z wielkich<sup>h</sup> prac, zleconą mu u samego początku przez rządzącego diecezją, ks. inf. Szelażka, to całkowita renowacja wnętrza katedry. Kiedy poprzednik ks. prał. Czaprana ks. Klimm obejmował parafię, świątynia ziała pustką. Świątynia-ziela-pustką. Były w niej tylko nagie ściany. Ks. dziekan Klimm zadbał o tymczasowy wystrój kościoła, aby można było w nim odprawiać nabożeństwa. Ze składek kolejarzy zbudowano nowy ołtarz główny z obrazem prof. Kazimierza Bartoszewicza, przedstawiający Wniebowzięcie N.M.P. Ołtarz ten poświęcił ks. prymas Hlond 2 X 1947. Oprócz głównego ołtarza stanął ołtarz Niepokalanego Serca M. Bożej, dar kupców, zbudowany według architekta Wasiewicza. Jako drugi boczny ołtarz posłużył pozostały po protestantach tryptyk z XIII wieku umieszczony po lewej stronie od głównego ~~wklatka~~ wejścia.

Całość katedry wymagała jednak podjęcia ~~nie~~ gruntownych prac, aby wydobyć jej piękno architektoniczne i uczynić z niej świątynię godnie reprezentującą całą wielką diecezję gorzowską. Koszta związane z tą pracą miały być pokryte częściowo z funduszy kurialnych, częściowo z ofiar wiernych parafii katedralnej. Rozpoczęto je pod nadzorem konserwatora kurialnego i konserwatora wojewódzkiego z Zielonej Góry dnia 1 VI 1953 r. Po długich i żmudnych pracach dokonano renowacji katedry i wstawiono nowe witrażowe okna. Prowadzone prace były dużym utrudnieniem w normalnej pracy duszpasterskiej. Ciągnęły się dość długo.

Drugą palącą sprawą po renowacji katedry była sprawa domu parafialnego. Dom przyznany parafii przy ul. Obotryckiej 10 był wewnątrz zrujnowany i wymagał trudnych remontów bardzo kosztownych. Pracę tę przeprowadzono. W odnowionym budynku znajdują pomieszczenia księży pracujący w parafii, niektórzy księża kurialni, siostry zakonne, organista i woźny.

Najistotniejszą sprawą w parafii było duszpasterstwo. Pod troskliwą opieką proboszcza życie religijne w parafii rozrastało się nieustannie. Gorzów jest religijny. Na Niedzielnym licznych mszach św. udział wiernych był zadawalający. Wyrazem tego stale rozwijającego się życia religijnego jest liczba rozdzielonych Komunii św. w poszczególnych latach. W roku 1946 rozdzielono 46.021 Komunii św. W roku 1947-112.132; w roku 1948-131.140; w roku 1949-101.131; w roku 1950-115.151; w roku 1952-145.217; w roku 1953-154.195; w roku 1954-156.184; w roku 1955-156.138; w roku 1956-170.200.

W każdym roku odbywały się rekolekcje wielkopostne, które zawsze cieszyły się wielkim powodzeniem. Zaś misje w Roku Maryjnym 1954 były w Gorzowie wielkim wydarzeniem. Prowadzili je oo. obłaci, wstrząsając duszami wiernych. W czasie misji rozdzielono 16.000 Komunii św.

Bardzo radosnym wydarzeniem w każdym roku były święcenia kapłańskie, ściągające wielkie rzesze ludzi z Gorzowa i okolicy.

Troskliwą opieką otaczani są chorzy. W każdą pierwszą sobotę miesiąca księża odwiedzali chorych po domach i każdego roku był dla nich organizowany osobny Dzień Chorych. W roku 1954 przeprowadził go dyrektor Apostolstwa Chorych, głośny w Polsce ks. dr Michał Kękas.

Wielką pomocą w duszpasterstwie parafialnym byli księża kurialni. Także i księża z Seminarium Duchownego w katedrze często głosili kazania: dyr. Wydziału Duszpasterskiego, ks. J. Anczarski, dyr. Wydziału Nauki Chrześc. ks. J. Ferensowicz, referent majątkowy ks. Wańkowski, wikariusz generalny ks. Marian Kumała.

Wyczerpująca praca duszpasterska przez lata wyniszczyła siły ks. prał. Czaprana. Utrudzony i umęczony przeszedł w stan spoczynku 15 XII 1963 roku.

Zmarł w Gorzowie 31 V 1972.

Z m e g o n o t a t n i k a .

18 I 1952.

Jest u mnie ks. dziek. Józef Czapran z Barlinka. Prosi o radę. Ks. Klimm zrezygnował z parafii katedralnej i całkowicie odjeżdża z diecezji. Ordynariusz diecezji proponuje mu objęcie parafii katedralnej w Gorzowie. Co ma zrobić? Ma duże opory. Katedra wymaga bardzo wiele pracy. Parafia ogromna, do pomocy tylko dwóch wikarych. Dochodzą do tego dodatkowe obciążenia. Nabożeństwa z udziałem

repatriacji przybył na Ziemię Zachodnią i zaangażowany został do pracy katechetycznej w Szczecinie. Od lat był zawodowym katechetą w diecezji rodzinnej i dlatego na nowych terenach wciągnął do pracy katechetycznej Kościoła, by kontynuować ją dalej.

Z ks. Czubyjem nie spotkałem się nigdy. Pierwszy powielaczowy schematyzm diecezji gorzowskiej podaje, że jest on prefektem w gimnazjum w Szczecinie związany z parafią św. Rodziny. Zaangażowany do pracy w Szczecinie 25 VIII 1946.

Ks. inf. Nowicki mianował go wizytatorem nauki religii w szkołach państwowych. Był też dyrektorem Unii Apostolskiej. Zmarł w Krakowie 26 XI 1971 r.

Wśród księży szczecińskich cieszył się dużym autorytetem i sympatią. Ci, którzy go pamiętają z tego terenu dają dobre świadectwo jego pracy. Mieszkał w Szczecinie przy ul. Wojska Pol. 34 w pałacu zaplanowanym na rezydencję ordynariusza, jeśli ordynariusz diecezji zamieszka w Szczecinie, bo takie zamysły miały władze państwowe tuż po ukończeniu wojny, gdy stosunki Kościół-Państwo zapowiadały się w bardzo jasnych kolorach. Aktualnie jest to tak zwany "pałac młodzieży".

---

Schem. Lw. 1939, str. 117.

Schem. gorz. 1946 str. 21

Z.A.A. str. 19, 1947.

Z.A.A. 1947, str. 153.

## 12. KS. ANDRZEJ CZECHOWICZ.

Proboszcz, dziekan, honorowy kanonik. /R.M/ Człowiek inteligentny, bystry i rzutki. Dobry duszpasterz. Urodził się 10 X 1901 r., studia na U.J.K. we Lwowie, <sup>święcenia</sup> 29 XI VI 1924 z rąk arcyb. Bolesława Twardowskiego. Przed wybuchem wojny i repatriacją był proboszczem w Obroszynie. Na Ziemię Zachodnią przybył 19 V 1946 razem ze swoimi wiaronymi z parafii Obroszyn. Osiedlił się z nimi w Nawodnie, powiat Chojna. Odrazu począł organizować życie religijne, przystępując do remontu starego poewangelickiego kościoła z XV wieku. Po opuszczeniu Chojny przez katolickiego księdza Niemieckiego z polecenia ordynariusza diecezji objął w zarząd parafię Chojna.

Parafia Chojna była do obsługi religijnej bardzo trudna. Sama Chojna strzaskana wojną i odpychająca brzydotą zniszczenia. Kościół parafialny katolicki mały i ciasny. W mieście ruina wspaniałej kiedyś wielkiej świątyni, strzelającej w niebo wysokiej gotyckiej wieży i drugi jeszcze kościół w stanie wielkiego zniszczenia. Do obsługi kilka kościołów filialnych w stanie bolesnego opuszczenia, zniszczenia i brzydoty. Całość chojeńska

jest odpychająca, bolesna, smutna, rażąca opuszczeniem i zniszczeniem. Trudna i ciężka orka na ugorze. Jak wszędzie w diecezji gorzowskiej praca od początku, tylko jakaś jeszcze trudniejsza i bardziej smutna. Jakaś jeszcze bardziej odpychająca swoją brzdota i rumowiskami.

Ks. Czechowicz jest optymistą i z zapałem bierze się do pracy. Rekonieczne remonty, zaopatrywanie świątyn w rzeczy potrzebne do kultu. Bardzo trudna obsługa kościołów filialnych. Tych kościołów jest osiem: Brwice-10 km., Czartoryja-5 km., Jelenin-8 km., Mętno-8 km., Stoki-7 km., Rurka-5 km., Witnica Chojeńska-11 km., Godków-7 km. To wszystko do obsługi przez jednego człowieka. Można płakać bezradnie. Są jeszcze chyba trzy ruiny świątynne. Oto rzeczywistość kapłańska i duszpasterska diecezji gorzowskiej.

Kościół w Polsce przeżywa w tym okresie czas wielkiego naporu czynników administracyjnych. Kardynał Wyszyński jest uwięziony. Wielu kapłanów cierpi gwałty i ogromne wielostronne naciski. Nierzadkie są wypadki więzienia księży. Jest to t.zw. okres stalinowski, w którym różne czynniki wrogie Kościołowi wierzą w możliwość zdecydowanego zniszczenia Kościoła i zniewolenia go. Przerażeni są księża. Przerażeni są ludzie wierzący i praktykujący. Nad Kościołem wiszą ciemne chmury, budzą trwogę i lęk.

Czynniki działające na szkodę Kościoła powołują do życia organizację księży, zwanych w owych czasach "Patriotami". Są to księża powolni władzom administracyjnym. Mają być narzędziem walki z Kościołem rzymsko-katolickim. Są pod szczególną opieką czynników rządzących, są popierani na każdym miejscu. Są uprzywilejowani. Niczego się nie boją, otrzymują, jeśli trzeba rozmaite zapomogi. Są honorawani przez władze państwowe, które walczą dla nich o różne przywileje i o przydział dla nich najlepszych, to znaczy najbardziej dochodowych parafii. Otrzymują pochwały, na ich "patriotycznych" piersiach zawieszają się wszelkiego rodzaju medale. Niektórzy z nich mają ich całe szeregi. W zamian za to mają być posłuszni czynnikom rządowym, mają szerzyć propagandę, mają chwalić to, co jest chwalone przez czynniki polityczne, a potępiać to, co jest przez te czynniki potępiane. Ludzie ci występują często publicznie, jeżdżą na często organizowane zjazdy. Są filmowani i pokazywani. Zabierają głos kiedy im każą. Chcą być głosem ludzi wierzących w Boga i należących do Kościoła.

"Księża patrioci" jeśli trzeba występują odważnie w imię "dobra" Kościoła przeciw stanowisku swoich władz kościelnych i przeciw Kościołowi. Zawsze bronieni są przeciw ~~zgodnie~~ <sup>decyzjom</sup> biskupów swoich, usiłując cych nieraz kłaść jakąś zaporę w ich działalności.

Do zgrupowania "księży patriotów" należą księża <sup>zwykle</sup> bardzo nieciekawi. Są w pogardzie społeczeństwa. Wydarzenia życia stwierdzają nieraz, że są oni pogardzani także przez swych opiekunów i mocodawców. Sprawa "księży patriotów" jest w okresie szeregu lat w Polsce sprawą bardzo ciemną i zawstydzającą. Wyrządzili Kościołowi wiele zła swoją działalnością. W skali kraju należało do nich około 10% księży. Byli to ludzie wciągani tam dla różnych korzyści, dla spokoju życia, z lęku, ze strachu, dla uniknięcia odpowiedzialności za ciemne sprawy życia.

Do grupy "księży patriotów" dał się wciągnąć także ks. Czechowicz. Uczynił to z zupełnie innych pobudek i przyczyn, aniżeli ogół "patriotów". Ks. Czechowicz znalazł się między "patriotami" z pobudek idealnych, i z troski o dobro Kościoła. Był człowiekiem inteligentnym i bystrym. Był księdzem, któremu leżało na sercu dobro i bezpieczeństwo Kościoła w Polsce. W sytuacji powojennej szukał jakiegoś rozwiązania w sprawie: Kościół - Państwo socjalistycznej. Szukał jakiegoś modus vivendi. Chciał, by doszło do jakiegoś wspólnego porozumienia, które rozumnie ułoży te sprawy. Kierowały nim tylko te pobudki. Nie żadne inne. Ks. Czechowicz był gorliwym duszpasterzem szczerze zatroskanym o sprawy Boże. Był człowiekiem solidnym o życiu nienagannym. ~~Skany~~

Wciągając się w ruch "patriotów" popełnił ten zasadniczy błąd, że brał na serio przeciwników Kościoła i uwierzył w ich szczerłość i dobre intencje. Tymczasem chodziło o niszczenie Kościoła, jemu o dobro Kościoła. Zaufanie do takich przeciwników było naiwnością i błędem. Ks. Czechowicz w swoim szukaniu modus vivendi działał na szkodę Kościoła.

Ponieważ życie miał czyste i niczego nie można mu było zarzucić poczęto go wysuwać na czoło ruchu "patriotów". Stał się działaczem tego ruchu. Przedstawiciele czynników państwowych otoczyli go swoją opieką. Był honorowany. Był kimś ważnym i liczącym się.

Ponieważ władze miały w owych czasach decydujący wpływ na obsadę stanowisk kościelnych, ks. Czechowicz znalazł się na stanowisku proboszcza parafii św. Rodziny w Szczecinie. Jest to centralna

parafia Szczecina. Ks. Czechowicz zostaje zostaje dziekanem szczecińskim. Jako kapłan i duszpasterz jest bez zarzutu. Lubią go wikarzy dla jego pogodnego usposobienia, łagodności i wielkiej wyrozumiałości. Za swego urzędowania zbudował w oryginalnym i piękny swoim kościele ~~piękny~~ główny ołtarz z wysoką marmurową figurą M. Bożej wykonaną w ~~marbre~~.

Czynniki państwowe bardzo się radowały z pobytu ks. Czechowicz<sup>a</sup> w Szczecinie. Niewiele brakowało, aby ks. Czechowicz dostał się do kurii biskupiej w Gorzowie i to na stanowisko bardzo ważne i odpowiedzialne. Na-pór władz na Kościół w tym czasie był niesłychanie gwałtowny. Dążono do tego, by w centralach Kościoła w Polsce znaleźli ludzie powolni czynnikom państwowym. Niektórzy biskupi dążąc do złagodzenia naporów i gwałtów zadawanych Kościołowi poszli na takie ustępstwa. Już Kraków miał takiego wikariusza generalnego. Tak postąpił Tarnów. ~~Taka~~ Tak miało być we wielu innych diecezjach. Szczecin chciał zobaczyć w kurii biskupiej w Gorzowie ks. Czechowicza. On miał na to ochotę. Ks. inf. Szelażek bał się ks. Czechowicza na tym stanowisku. Był zbyt zaślepiiony w swoim szakaniu modus vivendi z wrogami Kościoła.

Przychodzą wydarzenia roku 1956. Kardynał Wyszyński wychodzi z więzienia. W stosunkach Kościół-Państwo przychodzi do czasowego odprężenia. W Gorzowie pojawia się pierwszy konsekrowany biskup Bensch. Ks. Czechowicz nie może zostać w Szczecinie. Wraca z powrotem do Chojny. W roku 1960 zostaje przeniesiony do parafii Międzyrzecz. Pracuje tam do roku 1967. Czując ubytek sił prosi o przeniesie do mniejszej parafii. Otrzymuje Zbąszynek. Wykazuje tu jak zawsze dużą ruchliwość duszpasterską. Bardzo wiele pomaga mu w pracy ks. prał. Jan Palica, będący na emeryturze.

Zmarł 18 VI 1969. Pochowany w Międzyrzeczu.

Ks. A. Czechowicz w czasie swego pobytu w Szczecinie interesował się żywo dziejami Kościoła na Pomorzu Zachodnim, w szczególności jego początkami. Usiłował zwrócić większą uwagę na postać biskupa Wojciecha, najpierw towarzysza w. praw św. Ottona w czasie wypraw misyjnych na Pomorze, a później jego następcy na trohie biskupa w Wolinie. Biskup Wojciech, Polak, cieszył się wielkim autorytetem religijnym i politycznym. W roku 1147 obronił on Szczecin przed t. zw. "niemiecką wyprawą krzyżową". Rycerstwo niemieckie zamiast ruszyć na wyprawę krzyżową do Ziemi św. wyprawilo się w liczbie 60.000 ludzi na Pomorze i niszczyło kraj chrześcijański pod pozorem nawracania na religię Chrystusową. Oblężeni chrześcijanie wystawili na zamku wielki krzyż na znak, że są ochrzczeni. Nie ochroniłoby to miasta, gdyby nie biskup Wojciech, który w zdecydo-

wany sposób stanął w obronie miasta, któremu groziła zagłada.

Usiłowania ks. Czechowicza, zmierzające do większego zajęcia się postacią biskupa Wojciecha są słuszne i warte poparcia.

W czasie swej pracy w Międzyrzeczu ks. Czechowicz poczynił wiele wysiłków, aby ożywić kult Pięciu Braci Męczenników międzyrzeckich. Trzeba przyznać, że mu się to nawet udało. W związku z zabiegami o rozprzestrzenienie kultu tych świętych dokonał nowego wystroju starej międzyrzeckiej świątyni, aby swym wyglądem przyciągała ich czcicieli. Dzięki tym zabiegom kościół międzyrzecki wewnątrznie gruntownie się odienił.

Z m e g o n o t a t n i k a.

30 VII 1952.

Dzięki zabiegom ks. inf. Szelażka został uruchomiony w Mielnie nad morzem w okolicy Koszalina diecezjalny dom wypoczynkowy dla księży. Utworzenie takiego domu było dla diecezji wydarzeniem ważnym. Księża mogli na własnym terenie spędzić wakacje i umacniać się do dalszej pracy. Mielno nadawało się do tego idealnie. W lipcu pierwsza grupa księży spędzała tu swoje urlopy. Byłem wśród nich. Czuliśmy się doskonale. Wśród księży rej wodził ks. Czechowicz. Co za przemiły człowiek. Pełen humoru, wesoły, towarzyski, fizycznie w całkowitej formie. A przy tym wszystkim bystry i inteligentny. Księża znający go mówią, że jest doskonałym duszpasterzem i że takim był zawsze.

19 IV 1953.

Byłem w okolicy Chojny i celowo wpadłem do tego zniszczonego i nieodbudowanego miasta. Postanowiłem namówić przekonać ks. Czechowicza, aby zabrał się do odbudowy mocno uszkodzonego dużego kościoła poaugustiańskiego. Miałem duże i uzasadnione obawy czy mi się to uda. Dotąd nikt o takiej odbudowie nie myślał. Parafia dusiła się w małym kościółku, który jakimś cudem ostał się w zawierusze wojennej, która rozburzyła miasto.

Ks. Czechowicz był zaskoczony moją propozycją. Sprawa nie była łatwa do przeprowadzenia: wielkie uszkodzenia świątyni, sprawy natury materialnej, ogromne przeciążenie prac, brak odpowiednich rzemieślników i t.d.

Nie ustępowałem. Poszliśmy obejrzeć kościół. Wmawiałem w niego, że to znowu nie takie do niewykonania. Trzeba tylko zacząć. Potem powoli praca będzie się rozwijać. Kościół nie musi być wykończony w jednym, ani w dwóch latach. Ks. Czechowicz wiał się i kręcił. Wreszcie obiecał, że podejmie się tego trudu, bo rzeczywiście potrzeba odbudowy tego kościoła jest konieczna. Ludzie się duszą.

Dopisek późniejszy: ks. Czechowicz wkrótce rozpoczął odbudowę kościoła. Dzieło jej przeprowadził po jego odejściu wspomniały ks. prał. Mikulski wielki budowniczy kościołów.



10 XII 1959.

Ks. Czechowicz po przeniesieniu go z powrotem ze Szczecina do Chojny jest wewnętrznie bardzo zgaszony. Chyba czuje się upokorzony, bo jest ambitny. Wydaje mi się, że jest świadomy popełnienia błędu przez wiązanie się z "patriotami" i żywą czynność w ich środowisku. Księża w diecezji jednoznacznie stwierdzają, że postąpił tak, mając na oko dobro Kościoła. Było mi go żal. Było go żal także innym księżom, znającym jego gorliwość duszpasterską.

Przez długi czas nie dawało mi to spokoju. Wreszcie zdecydowałem się pójść do biskupa Fluty, który nie znając należycie ks. Czechowicza uważał, że był on takim zwyczajnym "patriotą", szukającym w tym środowisku jakichś osobistych korzyści. W istocie był to gruby błąd przy najlepszych intencjach.

Poręczyłem biskupowi jego uczciwość życiową, jego dotychczasową dobrą pracę duszpasterską. Szkoda tego człowieka i jego zdolności duszpasterskich. On się w Chojnie źle czuje, jest zgaszony, marnieje wewnętrznie. Zmiana miejsca jest konieczna i przyniesie korzyść Kościołowi. Przekonałem biskupa. Obiecałem, że pojedą do ks. Czechowicza i zobowiążą go do całkowitego zerwania z "patriotami", jeżeli one jeszcze w jakiegokolwiek formie istnieją. Przeniosę go do Międzyrzecz - zdecydował biskup. - Dam mu okazję do naprawienia błędów.

Pojechałem do Chojny. Ciepła kapłańska rozmowa. Powiedział, że cała ta "patriotyczna" sprawa zakończona. Jest wdzięczny biskupowi, że daje mu Międzyrzecz, gdzie będzie mógł owocnie pracować dla diecezji. Obietnicy dotrzymał.

Schem. Lw. 1939, str. 96  
Arch. A. - Od. 53

Schem. gorz. 1946, str. 8. Schem. gorz. 1969  
Arch. A. - Ks. 34.

str. 5

### 13. ~~ANDRZEJ~~ KS. ALEKSANDER DOBRUCKI.

Ks. Aleksander Dobrucki rozpoczął pracę w diecezji gorzowskiej dosyć późno, bo dopiero pod sam koniec roku 1958. Dekret ustanawiający go proboszczem parafii Gubin wymienia dzień 28 XII 1958 jako termin objęcia przez niego pracy w tej parafii.

Urodził się 28 V 1914 w Wasylkowcach, pow. Kopyczyńce. Na kapłana wyswięcony we Lwowie <sup>1939 r.</sup> przez <sup>biskupa</sup> Eugeniusza Baziaka ówczesnego sufragana po ukończeniu studiów teologicznych ze stopniem magistra teologii. Po zakończeniu wojny wyjeżdża do diecezji włocławskiej i tu obsługuje parafię Brudzewo jako jej administrator. Z diecezji włocławskiej przenosi się do diecezji gorzowskiej przyjęty do pracy przez ks. biskupa Wilhelma Flutę. Otrzymuje w zarząd parafię Gubin.

Gubin należy do miejscowości, przez które przetoczyły się niszczące siły wojny, zostawiając po sobie straszliwe ślady w postaci ruin i gruzów. Miasto w czasie wojny przechodziło kilka razy

z rąk do rąk. Każdy kt o przeżywał wojnę wie dobrze jakie są następstwa takiego przewalania się działań wojennych. Z Gubina po polskiej stronie rozciąga się widok na tereny niemieckie. Z miasta widać dymiące kominy niemieckich fabryk, w których pracuje sporo Polaków, przechodzących przez most do swoich zajęć po stronie niemieckiej.

Życie religijne na sposób polski począł budować w Gubinie ks. Szymon Stoltzman. Aczkolwiek nazwisko ma o obcym brzmieniu, dokazał tęą pracą kapłańską i polską, że jest Polakiem z krwi i kości. Pochodził z Pomorza. Kościół aczkolwiek ocalał jednak daleki był od normalnego stanu. Następcą ks. Stoltmana był ks. Kowalski pochodzenia poznańskiego. Po nim przyszedł ks. Dobrucki.

Parafia nadgraniczna, trudna do obsługi, niszcząca siły kapłańskie. Do obsługi są 2 kościoły filialne. Dawniej było ich więcej. Jest 2 wikarych. Ks. Dobrucki wykazuje w zarządzaniu parafią dużo rzutkości. Jest wicedziekanem dekanatu. Wiele troski poświęca zagadnieniom małżeństwa i rodziny. Ma opinię dobrego kaznodziei. W jego opracowaniu ukazało się szereg kazań w "Bibliotece Kaznodziejskiej". Znajomi księży z pobliza Gubina stwierdzają, że proboszcz gubiński czuje się już mocno zmęczony trudami duszpasterzowania w tym wieście. Zupełnie się nie dziwię. Praca na terenach gorzowskich jest daleka od normalnego ludzkiego trudu. Jest niespokojna, nerwowa, wyczerpująca siły.

Schem. gorz. 1969, str. 156 Bp. Urban, str. 68  
Tygodnik Katolicki 1951, str. 67: "Gubin"

#### 14. KS. FRANCISZEK DŁUGOPOLSKI.

Urodził się 4 VI 1887, studia teologiczne na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Święcenia kapłańskie 13 VII 1913. W diecezji lwowskiej pracował w różnych miejscowościach, wkładając duszę w swą pracę. Przez dłuższy czas był proboszczem w Dzikowie Starym w dekanacie Lubaczów.

Po ukończeniu wojny pracuje jakiś czas w diecezji wrocławskiej. Do diecezji gorzowskiej przybywa 13 VII 1951 otrzymując stanowisko wikariusza u ~~proboszcza~~ w Trzebiatowie jego bratanka ks. Tadeusza Długopolskiego T. Chr. Obejmując to stanowisko ma już mocno nadwątlone siły długoletnią pracą kapłańską, chorobami i życiem pełnym niebezpieczeństw i grozy w okresie rzezi ludności polskiej na terenie diec. lwowskiej.

Pracy w Trzebiatowie jest ogromnie wiele. Parafia jest wielka liczebnie i rozległa terenowo, ma do obsługi 8 kościołów filialnym, księży jest za mało.

Ks. dziekan Kaspruk Michał po przeprowadzeniu wizytacji parafii Trze-biatów daje pracy ks. Długopolskiego świadectwo bardzo pozytywne. "Stwierdzam-pisze- że ks. Franciszek Długopolski mimo podeszłego wieku i niedomagań bardzo wydatnie pracuje w parafii". Owcześnie rządcą diecezji ks. inf. Zygmunt Szelażek, doceniając w całej pełni tę pracę podeszłego wiekiem kapłana, odznacza go dnia 6 VII 1953r., dając mu prawo noszenia rakiety i mantoletu.

/R M/

Siły starego człowieka wyczerpują się coraz więcej z roku na rok to też 30 III 1956 prosi kurie biskupią w Gorzowie o przeniesienie w stan spoczynku. Ks. inf. Szelażek czyni zadość jego prośbie, przenosząc go 1 VIII 1956 na emeryturę. Jako emeryt przebywa jakiś czas nadal w Trzebiatowie, a kiedy ten odchodzi z Trzebiatowa, wyjeżdża do drugiego bratanka, też księdza-Tadeusza Długopolskiego, pracującego w Sidzinie koło Jordanowa, pow. Sucha, woj. Kraków.

Umarł w szpitalu bonifratrów w Krakowie 14 XII 1958 r. po przebyciu ciężkiej choroby na tle sklerozy i po odjęciu mu w związku z tym nogi. Przez pół roku nie mógł odprawiać mszy św. Pochowany w Krakowie.

Schem. Lw. 1939, str. 74

G.W.K. 1950, str. 139 "Wspomnienie pośmiertne".

#### 15. KS! WŁADYSŁAW DUBANIOWSKI.

Na Ziemi Zachodnie przybył w lipcu 1945 roku. Urodził się w Komarnie, woj. Lwów, 30 VII 1894 roku. Studia na U.J.K. we Lwowie, święcenia kapłańskie z rąk arcyb. J. Bilczewskiego 29 V 1919. W diecezji lwowskiej był kapłanem szanowanym przez kapłanów i wiernych.

W diecezji gorzowskiej otrzymał w obsługę parafię Pszczew, w dekanacie pszczeskim, dnia 30 VIII 1945. Był więc jednym z najwcześniejszych przybyłych na te tereny kapłanów. Jego nazwisko odnotowane jest w pierwszym roboczym schematyźmie z roku 1946, wykonanym na powielaczu.

Ks. Dubaniowski był kapłanem bardzo zrównoważonym, cichym, spokojnym, roztropnym, rozumnym, grzecznym. Był rzetelnym pracownikiem Kościoła. Obowiązki swoje duszpasterskie traktował odpowiedzialnie, na serio. W starszych latach życia odczuwał znaczne osłabienie wzroku.

Parafia Pszczew jest parafią autochtoną. Ks. Dubaniowski musiał dobrze znać język niemiecki. Było to konieczne zwłaszcza w spowiadaniu ludzi starszych. Znał też język francuski. Przez jeden rok uczył tego języka w siedmioklasowej szkole w Pszczewie. Uruchomił pierwszą publiczną bibliotekę w powiecie międzyrzeckim.

Za sumienną pracę otrzymał odznaczenie expositorium canonicale. /E /E.C/Po przejściu w stan spoczynku zamieszkał na stałe we Wrocławiu. Umarł we Wrocławiu 3 VI 1981.

Z m e g o n o t a t n i k a .

24 X 1961.

Ks. kan. Dubaniowskiego pamiętam dobrze od szeregu lat. Pamiętam jego uprzedzającą grzeczność. Ostatnio odwiedziłem go w Pszczewie, w jego parafii. Były jakieś urzędowe sprawy do załatwienia. Zajmował się także pszczelarstwem. Wogóle był ciekawym człowiekiem. Miał szerokie zainteresowania daleko wybiegające po za teren jego własnej parafii. Dotąd ~~nie~~ robił na mnie wrażenie - nie znałem go jeszcze tak dobrze - przeciętnego proboszcza, zaharowanego pracą i nie mającego czasu, ani ochoty na sprawy szersze. Okazuje się, że ma umysł bardzo otwarty i chłonny. Bardzo mnie dziś zaciekawił.

8 XII 1961.

Byłem w Witnicy u ks. Bielaka. Nadziałem się tam na ks. Dubaniowskiego, miał kazanie o M. B. Niepokalanej. Znowu niepodzianka. Dotąd nigdy nie sądziłem, że ten cichy starzejący się człowiek ma zdolności kaznodziejskie. On głosi Słowo Boże jakoś bardzo ciekawie. Mówi zupełnie inaczej niż inni księża. Mówi bardzo prosto, jasno, zrozumiale, mówi bardzo spokojnie, równym głosem. Mówi bardzo ciekawie. Ludzie słuchają go z wielkim zainteresowaniem. Odkryłem nowego ks. Dubaniowskiego.

Zapytałem go, czy nie podjąłby się czasem wygłoszenia jednej, dwu serii rekolekcji wielkopostnych, czy innych. Księża mają w naszych warunkach nieraz wielkie trudności z wyszukaniem kaznodzi i zwracają się z tym do mnie, bym im pomógł. Wyraził zgodę.

Dojisek późniejszy. Ks. Dumanowski ma wzięcie jako rekolekcjonista. Po przejściu na emeryturę jest często zapraszany z kazaniami. Także po wyjeździe do Wrocławia na powódzenie na tamym terenie. Głosi Słowo Boże jak długo pozwalają mu siły fizyczne. Jestem zadowolony z mego odkrycia.

Schem. gorz. 1946, str. 16.  
Arch. A. - Ks. 16

Schematyzm gorz. 1949, str. 174  
Arch. A. - Od. 25

16. Ks. JOZEF FERENSOWICZ.

Dyrektor Niższego Seminarium Duchownego w Słupsku, dyrektor Wydziału Nauki Katolickiej w Kurii Biskupiej, diecezjalny wizytator nauki religii, proboszcz, honorowy prałat Ojca św.

Ks. Józef Ferensowicz jest nierozdzielnie związany z początkami diecezji gorzowskiej. Spełniał w niej funkcje dla diecezji bardzo ważne i bardzo zasadnicze. Był jednym z tych ważnych kamieni w fundamentach tej wielkiej budowli, która nazywa się diecezją gorzowską. Największe zasługi położył na odcinku wychowywania młodzieży seminarialnej, a później na sumiennym prowadzeniu Wydziału Nauki Katolickiej, organizującego nauczanie religii na terenie diecezji i czuwanie, aby to nauczanie odbywało się sprawnie i bez zakłóceń. Diecezja gorzowska zachowa pracę tego kapłana we wdzięcznej pamięci.

Ks. Józef Ferensowicz urodził się w miejscowości Zazule-Kozaki w powiecie złoczowskim, woj. tarnopolskim. Do gimnazjum uczęszczał w Złoczowie. Był pilnym i sumiennym uczniem. Po złożeniu egzaminu dojrzałości w Złoczowie wstępuje do Seminarium Duchownego we Lwowie. Studia uniwersyteckie zakończył uzyskaniem stopnia magistra teologii. Był jednym z wybijających się studentów. Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk arcyb. Bolesława Twardowskiego w historycznej katedrze biskupów lwowskich / dnia 18 VI 1939 roku, tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej.

W diecezji lwowskiej pracuje jako wikariusz w Stanisławowie, wojewódzkim mieście, które było już wytypowane przez Stolicę Apostolską na siedzibę nowej diecezji na wschodnich kresach przedwojennej Polski. Na skutek wydarzeń wojennych sprawa utworzenia diecezji stanisławowskiej stała się nieaktualna.

Po zakończeniu wojny ks. Ferensowicz wyjeżdża na Zachód i zgłasza się do pracy w diecezji gorzowskiej. Ordynariusz diecezji umieszcza go <sup>Witnicy</sup> na stanowiska wikariusza i katechety dnia 4 VII 1946. Rozpoczyna się ciężka praca w Ordynariacie gorzowskim. Największym obciążeniem była nauka religii. Tygodniowo wypadało około 40 godzin lekcyjnych.

W czerwcu 1947 zostaje przeniesiony do Skupska gdzie administrator diecezji, ks. inf. Nowicki w wielkim pośpiechu chce powołać do życia Niższe Seminarium Duchowne. Sprawa jest najwyższej wagi dla szerokich rozłogów diecezji. Kościołów do obsługi jest około 1600, pociągi przywożą nieustannie nowych ludzi ze Wschodu, mordowanych przez bandy ukraińskie i uciekających w popłochu i śmiertelnym przerażeniu na nowe ziemie, aby szukać na nich

miejsca do życia. Tych ludzi przyjechały już setki tysięcy i przyjeżdżają wciąż nowi. Do religijnego obsłużenia tych ludzi brak księży. Z tych ziem leci ku Bogu wielkie wołanie o kapłanów, bez których Polacy żyć nie chcą i nie potrafią. Tych kapłanów musi diecezja wychować jak najprędzej. Konieczne są seminaria duchowne. I to wyższe przygotowujące kandydatów po maturze i te niższe, w których kształcić się będzie młodzież w zakresie szkoły średniej z ustawieniem się na kapłaństwo w przyszłości. Jedno takie Niższe Seminarium istnieje już w Gorzowie i napełniło<sup>się</sup> młodzieżą. Drugie ma powstać w Słupsku dla północnych okręgów rozległej diecezji.

Na organizatora takiego seminarium w Słupsku upatrzył sobie ks. inf. Nowicki ks. Ferensowicza i posłał go pracy z wielkim naciskiem i wielką prośbą, by najrychlej przystąpił do pracy, nagle potrzeby diecezji.

Dla ks. Ferensowicza rozpoczął okres bardzo trudnej i gorączkowej pracy. Najpierw gmach na seminarium. Znalazł się w Słupsku taki gmach. Na skraju miasta, w pobliżu miejskiej rzeźni. Był tam jakiś zakład szkolny za czasów niemieckich. Teraz stoi to w częściowej ruinie i w zdewastowaniu. Roboty pałą się w dłoniach. Doprowadzono je bardzo szybko. Gmach nadawał się na seminarium. Był duży, przestronny.

Druga sprawa: nauczyciele i wychowawcy. Udało się zorganizować grupę świeckich nauczycieli. Do pomocy stanęła także siostra Szczepańska, urszulanka szara, mająca odpowiednie przygotowanie, uczyła matematyki. Ojcem duchownym został bardzo pobożny i świątobliwy ks. Galas. Dyrektorem seminarium został mianowany ks. Zygmunt Szelażek. Ks. Ferensowicz został prefektem. Był nim do roku 1952 ~~co było~~ kiedy to ks. dyr. Szelażek objął kierownictwo diecezji gorzowskiej po śmierci ks. prał. Załuczkowskiego. Wtedy kierownictwo przeszło w ręce ks. Ferensowicza.

Niższe Seminarium Duchowne w Słupsku ruszyło z rozmachem i całą parą. Napełniło się rozgwarem młodzieży. Słupsk katolicki był dumny ze swego seminarium. Słupsk je kochał a seminarium odpłacało się wdzięcznością. Było ruchliwe. Orkiestra seminarialna występowała często na różnych większych uroczystościach i w Słupsku i w okolicy. Chór seminarzystów upiększał uroczystości kościelne. Był rozchwytywany przez parafie w szerokim zasięgu.

Nadszedł rok 1959. Czynniki państwowe wydarły gwałtem i siłą Niższe Seminarium. Był to dla Kościoła cios bardzo bolesny.

Czas pracy w seminarium duchownym w Słupsku był dla ks. Ferensowicza czasem bardzo trudnej i odpowiedzialnej pracy, był także dla niego czasem bardzo radosnym. Kochał tę pracę, cieszył go rozwój seminarium i wkładał w nią całą duszę.

Następny etap pracy ks. Ferensowicza to kuria biskupia w Gorzowie. Zostaje mianowany dyrektorem Wydziału Nauki Katolickiej i diecezjalnym wizytatorem nauki religii. Na tym stanowisku kieruje sprawami, związanymi z nauczaniem religii na terenie całej diecezji. Czas jego pracy na tym odcinku życia, to czas przemierzania bez końca szerokich terenów diecezji wzdłuż i w szerz i pilne czuwanie nad tym, aby wszędzie nauka religii odbywała się dobrze i sprawnie. Jest to praca męcząca i z natury bardzo delikatna, aby nigdzie nikogo nie urazić, a w wypadku niedociągnięć zachęcić i pobudzić do sumiennego jej wypełniania.

Ważną sprawą w tym okresie jego życia była troska o podręczniki do nauki religii, a ponieważ z tą sprawą było bardzo źle, bo tych podręczników albo całkiem nie było, albo ukazywały się w bardzo niskich nakładach. Trzeba było organizować przepisywanie odpowiednich materiałów na maszynach do pisania i rozsyłać parafiom. W diecezji tak wielkiej jak diecezja gorzowska był to trud niesłychanie wielki, ale konieczny.

Do normalnych obowiązków dyrektora wydziału nauki katolickiej należało organizowanie kursów katechetycznych i dokształcanie katechetyczne księży, sióstr zakonnych i katechetek, których w diecezji z roku na rok było coraz więcej. W związku ze swoją pracą wygłaszał często referaty o treści katechetycznej na diecezjalnych zjazdach księży, na których problematyka katechizacji występowała bardzo często ze względu na swoją wagę.

Nie można pominąć także pracy duszpasterskiej ks. dyr. Ferensowicza. Angażowany jest do pracy rekolekcyjnej. Jest dobrym kaznodzieją i księża chętnie zapraszają go z rekolekcjami. Często wygłasza kazania przy różnych okazjach. W niedziele wolne od pracy kurialnej zwykle jest w terenie z pomocą duszpasterską kapłanom potrzebującym pomocy.

Często i chętnie współpracuje z wydziałem duszpasterskim. W ramach tej współpracy jest czynny w pomaganiu ks. Anczarskiemu opiekunowi tego ośrodka w różnych akcjach tego ośrodka. Wygłasza referaty, głosi konferencje, nigdy nie odmawia swej współpracy.

Trzeba także wspomnieć o bliskich powiązaniach ks.prał.Ferensowicza z różnymi zgromadzeniami zakonnymi na terenie diecezji. Jak bardzo zawsze wdzięczne mu były siostry benedyktynki-samarytanki w Zalesinie i Moryniu za jego ofiarny trud dla dobra tych zgromadzeń. Ilekroć dobra świadczył siostrom klaryskom w Słupsku adorującym dniami i nocami Najśw.Sakrament i modlącymi się nieustannie o błogosławieństwo Boże dla całej diecezji i jej potrzeb.

Ostatni etap pracy ks.Ferensowicza to Zbąszynek.Zostaje proboszczem parafii kolejarskiej,parafii religijnej i mocno związanej z Kościołem.Do pomocy ma wikarego.

Praca w Zbąszynku jest cicha i mniej rzucająca się w oczy. Jest to jednak praca bardzo odpowiedzialna i niełatwa.Życie proboszcza w Zbąszynku wypełnione jest troską o poziom życia religijnego wiernych,naukę religii i sprawami materialnymi,które bardzo ~~mu~~ absorbują.Remonty budynków,malowanie kościoła,wystrój wnętrza trzypię kościoła - to wszystko zajmuje czas i wysysa siły.

Wypowiedzi o ks.prałacie Ferensowiczu:

Ks.biskup Pluta:"Ks.prał.Ferensowicz zawsze jest w pracy solidny".

Ks.Ryszard Mebel,proboszcz w Jastrowiu:"Ks.Ferensowicz był zawsze oddany diecezji".

Ks.prał.Wł.Nowicki z Zielonej Góry:"Ks.Ferensowicz przez całe lata wykonywał w diecezji bardzo ważne zadania.Podobało mi się to, że zawsze był opanowany i równy".

Ks.Z.Szeleżek ,ordynariusz diecezji:"Na nim,na jego pracy i wysiłku stało całe Niższe Seminarium w Słupsku".

Ks.prał.Piotr Zawora,prob.Szczecinka:"On starał się być sprawą wiedliwy w ocenach pracy księży."

Siostry benedyktynki-samarytanki: "Nasze zgromadzenie zawdzięcza ks. prał.Ferensowiczowi bardzo wiele.Opiekował się naszymi siostrami w Zalesinie,chętnie głosił im Słowo Boże,był dobrym Przyjacielem naszym".



17. KS. JOZEF FILIPEK.

Kapłan ten był mało znany wśród księży diecezji gorzowskiej. Przybył na Ziemię Zachodnie mając już 65 lat. Administrator diecezji, ks. inf. Nowicki skierował go do parafii św. Jadwigi w Zielonej Górze z misją nauczania dzieci w szkołach podstawowych.

Urodził się 13 III 1881 w Kołaczycach, pow. Jasło. Wyświęcony 24 VI 1908 we Lwowie przez arcyb. Twardowskiego. W diecezji lwowskiej pracował przez 27 lat jako katecheta szkół podstawowych. W Zielonej Górze ustanowiony 2 XI 1945, a więc u samego początku diecezji, gdy każdy ksiądz był więcej niż na wagę złota.

Ks. J. Filipek to typ kapłana idealisty. W roku 1945 i w latach następnych szły w kraj wielkie wołania o pomoc kapłańską dla Ziemi Odzyskanych. Na nowych ziemiach przywróconych Polsce po wiekach nie było kapłanów. Ludzie wierzący w Boga nie mieli normalnej obsługi religijnej. Całe wielkie tereny w diecezji gorzowskiej były bez księży. Nięszczały i rozwalaly się opuszczone i zdewstowane kościoły. Ustanowieni przez kard. Hlonda ordynariusze znajdowali się w sytuacji rozpaczliwej i stali w kraj gorące wezwania o pomoc kapłańską.

Ks. Filipek był jednym z tych, którzy odpowiedzieli na wołanie Ziemi Zachodnich. Pojedzie, choć jest stary, nie wiele już życia. Ale tam na Zachodzie przyda się jeszcze. Popracuje choćby kilka lat. A choćby i jeden rok, a to przecie wiele znaczy.

Pracował nie rok, pracował dłużej. Pracował do roku 1951 w czasach dla diecezji najbardziej krytycznych. Umarł 23 V 1953 w miejscowości rodzinnej.

Schem. Lw. 1959, str. 85  
Arch. A. - Ks. 84.

Schem. gorz. 1946, str. 28.

18. KS. MARIAM FOLCIK.

Katecheta, proboszcz, kapelan sióstr zakonnych, kanonik. /E.C./

Urodził się we Lwowie 1 X 1908, wyświęcony na kapłana we Lwowie 24 VI 1934 przez arcyb. Bolesława Twardowskiego. W roku 1939 był wikarym w parafii św. Elżbiety we Lwowie.

Ks. Mariana Folcika przed wojną osobiście nie znałem. Znałem go z opowiadań. Uchodził wśród księży za kapłana bardzo gorliwego i za dobrego człowieka. Potem była wojna. Doszła do mnie o nim ciekawa wiadomość w okolicznościach bardzo ciekawych i niecodziennych.

Był rok 1946, wiosna. Pracowałem wtedy w Tarnopolu, a raczej w mieście, które było kiedyś Tarnopolem, a zostało nim tylko wielkie rumowisko gruzów. Miasto zamordowane wojną. Żyliśmy w tym rumowisku i obsługiwalimy wiernych nietylko swoich miejscowych, ale raczej polską ludność, która ścigała do wojewódzkiego miasta z różnych dalekich stron i koczowała w obozowiskach przy stacji kolejowej w długim oczekiwaniu na wagony, które miały odwieźć repatriantów na Ziemię Zachodnią. Repatriacja w tym czasie dobiegała już końca. Ludność, która z różnych przyczyn nie wyjechała dotąd na Zachód ścigała się do większych miast, bo tylko tam jeszcze organizowano wyjazd i stawiano wagony.

Rok 1946 był w Związku Radzieckim wyniszczonym wojną, rokiem wielkiego, potwornego, niesamowitego głodu. W poszukiwaniu za żywnością szły na tereny odłączone od Polski a przyłączone do Związku Radzieckiego, ogromne, przerażające mrowia ludzkie. Szukali chleba. Głodni ludzie z workami na plecach dostawali się na nasze tereny wszystkimi możliwymi sposobami. Szli pieszo, oblepione były nimi samochody jadące ze Wschodu na Zachód. Samochodów takich jechały tysiące. Oblepione były tymi głodnymi ludźmi transporty kolejowe wiozące do Polski rudę żelazną za nasz węgiel, który każdego dnia jechał na Wschód w nieprzeliczonych transportach kolejowych. Wszystkie drogi, drożyny i ścieżki wiodące do nas były zapełnione ludźmi szukającymi chleba. Przychodziło ich do miasta tak dużo, że na noc, szukając spoczynku, całymi pokotami zaścielał bruk tarnopolskich zniszczonych wojną ulic.

Zboże kupowali za złoto. Z dawnych dobrych carskich czasów chowali koźnoźnicy przez długie lata złote pięcio i dziesięciorublówki i w roku strasznej nędzy i głodu, wydobywali je z ukrycia i kto je miał, szedł za zbożem.

W poszukiwaniu chleba szli także do nas Polacy w tym roku głodu. Przychodziło ich wielu. Kontaktowali się z nami. Przychodzili do kościoła na nabożeństwa, spowiadali się. Byli nam jak bracia. Otwieraliśmy im nasze polskie serca i nasze mieszkania. Nocowali u mnie w roztrzaskanej plebanii gdzie się tylko dało, spali w moim dosyć sporym pokoju i na podłodze długiego korytarza.

Któregoś dnia przyszła spora grupa ludzi z Okolic Odessy, konkretnie z Hreczanej. Opowiadali o swoim życiu. Mówili o sprawach religijnych u nich, opowiadali o Niemcach i wojnie. Od nich dowiedziałem się całkiem przypadkowo i niespodzianie o ks. Folciku.

Kiedy wybuchła wojna niemiecko-radziecka i kiedy Niemcy w pierwszym ataku weszli głęboko w terytoria radzieckie, wtedy w okolicy Odessy pojawił się ks. Folcik. Ludność polska przyjmowała go z niesłychanym entuzjazmem. Rozpoczęła tam wielka praca duszpasterska katolickiego księdza. Do miejscowości, w których zatrzymał się ksiądz szli ludzie tysiącami. Chrzcili swoje dzieci, zawierali małżeństwa, spowiadali się, przychodzili chorzy. Ks. Folcik pracował dniami i nocami do kresu ludzkiej wytrzymałości.

Z dalekich okolic przychodziły matki z małymi dziećmi z prośbą, by ksiądz je pobłogosławił i modlił się za nie i by pokazać swoim dzieciom księdza... Ksiądz, którego te dzieci w swoim życiu nigdy

nie widziały a tylko słyszały o nim i nakazywały im, by sobie dobrze zapamiętały, bo nie wiadomo czy jeszcze kiedykolwiek zobaczą katolickiego księdza.

Polscy kołchoźnicy z okolic Odessy ze wzruszeniem mówili o tym księdzu polskim, który dotarł do nich. Nie zapomną go nigdy.

Ks. Folcik działał na tych terenach przez kilka miesięcy. Po jakimś czasie władze niemieckie zabroniły tej działalności i zmusiły go i innych księży, którzy weszli na tereny rosyjskie do powrotu na tereny swoje.

Później dowiedziałem się jaki był początek tej duszpasterskiej akcji ks. Folcika. Oto kiedy armie niemieckie wdarły się w głąb Rosji pewnego dnia zjawił się w kurii arcybiskupiej we Lwowie wyższy oficer niemiecki i zaproponował arcyb. Bazia-kowi możliwość wysłania na Wschód kilku polskich księży dla rwerligijnej obsługi Polaków tam zamieszkałych. Zgłosił się ks. Folcik.

Przy okazji swego pobytu w Tarnopolu w poszukiwaniu zboża ci biedni ludzie, Polacy z okolic Odessy zaczęli nas prosić/ było nas trzech księży/ by jeden z nas pojechał z nimi na stażę. Spodziewali się, że teraz będzie tam można spokojnie prowadzić pracę religijną i że księżom władze nie będą robiły trudności. Zgodziłem się na ich propozycję ale pod warunkiem, że uzyskają od władz zgodę na osiedlenie się u nich księdza i na możliwość pracy duszpasterskiej. Było to konieczne. Po kilku tygodniach ludzie ci byli znowu w Tarnopolu za zbożem. Zezwolenia na mój przyjazd nie otrzymali.

W latach późniejszych moje kontakty z ks. Folcikiem były już częste. On przeniósł się z Polanicy-Zdroju do diecezji gorzowskiej ja byłem pracownikiem kurii biskupiej tej diecezji. Pierwsza jego placówka na naszym terenie to wikariat w parafii św. Rodziny w Szczecinie. Na terenie parafii jest wielki szpital. Ks. Folcik miał jakiś charyzmat do posługi chorych. Miał w sobie wielką dobroć dla cierpiącego człowieka. Jego osobiste kontakty z chorymi przynosiły im ulgę.

W odnoszeniu się do ludzi ce chował go jakaś wielka dobroć i delikaćność. Zawsze był pogodny z jasną twarzą. Nawet wtedy, gdy sam cierpiał. Był chętny do pomocy księżom w ich duszpasterskiej pracy.

Ks. Folcik pracował także w parafii św. Stanisława Kostki w Szczecinie. 3-ciego lipca 1956 roku został proboszczem w małej przygranicznej parafii w pobliżu Szczecina-w Korbaskowie. Parafia była bardzo mało religijna i trudna. Nie narzekał. Później roku otrzymał w zarząd parafię Międzyzdroje, parafię nadmorską z jej swoistymi problemami.

Zawsze był bardzo gorliwy. Księża dla tej jego wielkiej gorliwości w pracy duszpasterskiej nazywali "szaleńcem Bożym".

Z tym swoim "Bożym szaleństwem" pracował w Międzyzdrojach. Swą pracą ogarniał także wczasowiców, dla których wciąż organizował różne dni skupienia, odczyty i rekolekcje.

Był słabego zdrowia. Ze względu na zdrowie został zwolniony z pracy parafialnej 21 IX 1962. Przeniósł się do Słupska, był drugim kapłanem siostr klarysek i pomagał w pracy ks. kan. Lesiakowi w parafii N. Serca P.J. Pomoc ta była bardzo duża.

Umarł nagle w nocy na zawał serca 16 I 1976, zupełnie nie przeczuwając, że nadchodzi godzina odejścia. Pochowano go we Wrocławiu na cmentarzu św. Wawrzyńca.

Pozostawił po sobie jasną pamięć. Był to człowiek na skróś dobry. Miał wielką wiarę w Boga. Kapłaństwo swoje pojmował jako służbę: służbę Bogu i ludziom.

Schem.Lw. 1939, str.25.  
Arch.A.-Ks.36.

Schem.gorz.1949, str.250  
Bp.Urban, str.70.

19.Ks.KAZIMIERZ FLAKOWICZ. ur. 1889

W diecezji lwowskiej był proboszczem w parafii Majdan, liczącej 1824 dusz. Dekanat Czortków. Na kapłana wyświęcony we Lwowie w roku 1913. W diecezji gorzowskiej pracował krótko. Ks. arcyb. Baziak w piśmie skierowanym do księży diecezji lwowskiej rozsypa nych po całym kraju, a częściowo przebywają<sup>ch</sup> także po za granicami kraju, podaje 25 X 1948, że ks. Flakowicz pracuje w diecezji gorzowskiej w miejscowości Cieszyn.

Umarł 27 V 1966 w Sulmierzycach.

Schem.Lw.1939  
Schem.Luż.1981, str.142

Spis księży arch.lwowskiej 1948, str.3

20.Ks.EMIL GAJEWSKI.

Urodził się 16 stycznia 1906 roku w historycznej, wsławionej bohaterst<sup>em</sup> Chranowskiej-Trembowli. Studia na uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Święcenia kapłańskie 28 czerwca 1931 r. z rąk arcyb. Bolesława Twardowskiego. Administratorem parafii zostaje bardzo szybko, bo jak podaje schematyzm lwowski z r.1939

ks. Gajewski jest już w roku 1934 administratorem w Tomaszowcach woj. Stanisławów. Parafia liczy 1932 dusz.

W ramach repatriacji przybywa na Ziemię Zachodnie i zgłasza się do pracy w diecezji gorzowskiej 28 VIII 1945 roku. Otrzymuje parafię Łysiny w dekanacie Wschowa. Na tej placówce<sup>ca</sup> trwa bez zmian aż do chwili przejścia na emeryturę w dwa lata przed śmiercią. Jest więc jednym z kapłanów, którzy niemal w pierwszych dniach istnienia diecezji stanęli na niej do pracy. Jeśli<sup>b</sup> istniało jakieś odznaczenie za pracę pionierską, to odznaczenie to powinien otrzymać ks. Gajewski.

Drugie odznaczenie powinien otrzymać za lata pracy na tej samej placówce. Trwał niezmiennie tam, gdzie go u samego początku postawiła wola rządu diecezji. Placówka ta była jedną z najmniejszych<sup>ch</sup> w diecezji i napewno nie należała do placówek lukratywnych, ale nie słyszałem nigdy, by ks. Gajewski kiedykolwiek prosił o przydzielenie<sup>mu</sup> placówki zasobniejszej<sup>j</sup> w dochody. Był człowiekiem skromnym i porzestwał<sup>m</sup> na małych dochodach, a ponieważ były one naprawdę niewielkie, uprawiał nieco pola, aby mógł wyżyć na swojej ubogiej placówce.

Łysiny mają do obsługi dwa kościoły: parafialny na miejscu i filialny w Tylewicach. Zorganizował parafię, dokonał remontu obydwu kościołów, duszpasterzował według zaleceń władzy kościelnej. Długie trwanie na tej samej placówce jest świadectwem, że rządcy diecezji uważali, iż jego praca jest pozytywna i że nie mieli jej niczego do zarzucenia.

Z m e g o n o t a t n i k a.

7 IX 1958.

W ramach<sup>P</sup> planowych wizytacji, przeprowadziłem wizytację parafii Łysiny. Mała, uboga parafia. Ks. prob. Gajewski żyje tu bardzo skromnie. Ledwie łączy koniec z końcem. Kościół uporządkowany, czysty. Na plebanii schludnie. Fytm. czy jest zadowolony z Łysin? Nie narzeka, c<sup>o</sup>ć niema się czym zachwycać. Ludzie? Różni. Pościągani z różnych stron Polski. Zbyt wielką pobożnością nie grzeszą, ale narzekać na nich nie można. Po wójnie wszędzie nie jest cudownie. Proboszcz narzeka na swój stan zdrowotny. Wiem o tym od dawna, że bardzo często jeździ do lekarzy we Wrocławiu, w który<sup>m</sup> opiekę pod tym względem sprawuje nad nim ks. prał. Piotr Lewandowski długoletni kapelan szpitala na ul. Traugutta, powierzając go opiekę najlepszym lekarzy tego szpitala. Przy tym wszystkim ks. Gajewski wypełnia swoje obowiązki duszpasterskie.

10 VIII 1979.

Niespodzianką dnia dzisiejszego była dla mnie wizyta ks. prob.

Gajewskiego w Swinoujściu. Był w Szczecinie i choć do Swinoujścia ze Szczecina jest ponad 100 km. chciał się zobaczyć z dawnym dyrektorem wydziału duszpasterskiego w kurii gorzowskiej. Spotkanie było bardzo miłe. Bacznie obserwuję gościa. Nie wiele się zmienił, choć to już sporo lat minęło, gdyśmy się widzieli. Pytam o Łysiny, o samopoczucie, o pracę. Tkwi na miejscu. Łysiny stały się dla niego domem rodzinnym. Zna ludzi na wylot. Młode pokolenie, to wszystko przecież wyrosło na jego oczach i chowało się pod jego duszpasterską opieką. Przeżył swoje życie w Łysinach i dla Łysin. Trzeba będzie tu złożyć swoje kości na wieczny odpoczynek.

Spotkanie było bardzo miłe.

17 III 1980.

Prowadzę rekolekcje w parafii Wschowa. Z pomocą w spowiadaniu jest ks. Gajewski. Przeszedł już w stan spoczynku. Ma samopoczucie doskonałe. Pomaga księżom w pracy duszpasterskiej w całej okolicy. Stał się jakby bardziej żywotny niż dawniej. Trawi go gorączka pracy.

Opowiada mi o nim ks. prał. Andrzej Kostka proboszcz Wschowy. Zdumiewa go ten stary człowiek. Stał się ogorzenie ruchliwy, jest na każde zawołanie tam, gdzie potrzebna jest pomoc. Przeżywa jakby nową młodość.

15 XII 1980.

Mam list od ks. biskupa Mariana Rechowicza z Lubaczowa. Dołącza mi wykaz ostatnio zmarłych księży łowickich. Wśród nich jest nazwisko: ks. Emil Gajeski, zmarł 13 VII 1980.

Schem. Lw. 1939, str. 58      Schem. gorz. 1949, str. 278      Ks. Urban, str. 71  
Arch. A.-Wiz. 58      Arch. A.-Ks. 5.      Historia pierwszego dziesięciolecia parafii Łysiny 1945

#### 21. KS. JOZEF GRANITOWSKI

W diecezji lwowskiej pracował w parafii Jagielnica, dekanat Czortków. Przeżył napad ukraińskiej bandy. W czortkowskim szalała zbrodnia. Ziemia nasiąkała obficie męczeńską krwią Polaków.

Urodził się 23 III 1911 roku w Pieczychwostach, pow. Żółkiew. Po studiach na U.J.K. we Lwowie otrzymał święce kapłańskie 26 VI 1938 z rąk arcyb. Twjardowskiego.

W diecezji gorzowskiej pracował w Pęzinie, pow. Stargard i w Ściechowie, pow. Myślibórz. W parafii Pęzino były do obsługi duszpasterskiej trzy kościoły filialne: Brudzewo-4 km., Gogolewo-2 km., Golina-3 km. Łącznie z kościołem parafialnym; 4 kościoły. Na jednego człowieka starczy. I każdą niedzielę odprawiane są trzy msze św., w każdym roku w okresie wielkopostnym przeprowadzane są we wszystkich kościołach parafii rekolekcje wielkopostne.

Ks. Granitowskiemu nie dopisuje zdrowie. Po trudnych przeżyciach wojennych, a zwłaszcza po napadzie bandy, z którego wyszedł żywy została widoczna

↓ C

nerwowość i głęboki uraz, z którego nie potrafił się wyzwolić aż do śmierci. Na skutek tego urazu nie przestawał mówić o Ukraińcach, o ich napadach i okrucieństwie. Ten temat nie schodził mu z ust. Ten temat nie schodził z głoszonych przez niego kazania. Niemal w każdym kazaniu byli Ukraińcy, napady i te ~~xxx~~ straszne, ponure czasy. Ks. Granitowski starzał się, mijały lata, zmieniały się życie, ale w ustach ks. Granitowskiego zawsze byli Ukraińcy. A kiedy mówił o nich bardzo się ożywiała. Ludzie mieli dosyć tych stałych aluzji ~~xxx~~ w każdym temacie, omawianym z ambony.

W niektórych okręgach diecezji gorzowskiej było trochę Ukraińców, którzy uciekli z terenów wschodnich w obawy przed władzami radzieckimi, bo Ukraińcy napadali też na mniejsze grupki ludzi radzieckich i mordowali ich podobnie jak Polaków. Ludzi tych drażniły stałe wycieczki ks. Granitowskiego i postanowili go sprzątnąć. Napadli na niego w nocy w Ściechowie i chcieli go zamordować. Udało mu się jednak obronić przed nimi i wyjść z tej opresji cało.

Został przeniesiony do parafii wymagającej mniej pracy i wysiłków. Tą parafią był Ściechów. Jedną z najmniejszych placówek duszpasterskich w diecezji. Otrzymywali ją księża o słabszym zdrowiu. Objął urządowanie 27 IV 1968. Praca w Ściechowie była łatwiejsza. Tylko jeden kościół do obsługi duszpasterskiej, co w diecezji gorzowskiej było rzadkością.

Po przejściu na emeryturę zamieszkał w Szczecinie, gdzie w miarę sił pomagał w kościele garnizonowym. Miał bliskie kontakty z księżmi „patriotami”.  
Umarł w Szczecinie i tam został pochowany.

Z m e g o n o t a t n i k a .

15 VIII 1981.

Odpust parafialny w Pęzinie. Odprawiam uroczystą sumę odpustową i wygłaszam kazanie. Kościół przepełniony wiernymi po brzegi. Ks. proboszcz jest pełen werwy życiowej, lubi mówić wiele i to z ożywieniem. To jego ożywienie bardzo mi się nie podoba. Jest nerwowe i niespokojne. Tę niespokojność proboszcz nosi w sobie. Została po ciężkich przeżyciach. Myślę sobie: ludzie chcą, żeby ksiądz zawsze był wyrównany, spokojny, wytrzymały nerwowo, opanowany. To jest jego obowiązek. Nie myślą jednak nigdy, co przeżył ten ksiądz, co przeszedł, jaką przeszłość pisały mu w duszy nasze ponad miarę trudne czasy. Nieraz rodzą się z tego konflikty. To napewno źle. Ale kto temu winien?

21 III 1962.

Przeprowadzam wizytację w Pęczynie. Do kościołów filialnych dowozi mnie ks. proboszcz motocyklem. Przy powrocie do domu mały krach motocyklowy tuż w pobliżu pęchanii. Wyracamy się z rozmachem. Proboszczowi nic się nie stało. Ja jestem trochę pokrwawiony. Ale nie groźnego.

Praca proboszcza w sumie jest pozytywna. Gdyby nie było tej jego nerwowości i gdyby dał już spokój Ukraińcom i ich zbrodniom, nie miałbym mu niczego poważniejszego do zarzucenia.

Schem. Lw. 1939, str. 51  
Arch. A. - Wiz. 62

Schem. gorz. 1969, str. 260  
Arch. A. - Kaz. 61

## 22. KS. ZYGMUNT GENDZIŃSKI.

W diecezji lwowskiej przed wyjazdem na Zachód był proboszczem parafii Sorocko, w dekanacie tarnopolskim.

Urodził się 24 V 1906 r. Studia na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, zakończone dyplomem magistra teologii. Wyświęcony na kapłana 26 VI 1932. Na Ziemię Zachodnią przyjechał w roku 1945. Został proboszczem parafii Kłenica w dekanacie zielonogórskim. Był tu krótko. Jego następcą, ks. prob. Jan "ysocki" zapisał w "Historii pierwszego dziesięciolecia parafii Kłenica", że ks. Gendziński "w czasie swego krótkiego pobytu w parafii postawił mur dookoła plebanii i wytrzebił krzaki bzu przy kościele. W 1945 r. parafianie postawili krzyż w Głuchowie, w Sważenicach, w Radowicach i kapliczkę w Radowicach".

Następną parafią ks. Gendzińskiego w diecezji gorzowskiej była stara katolicka parafia Tuczo. Jej początki sięgają XIV w. Kościoły filialne parafii: 1. Marta, 2. Miłogoszcz, 3. Rzeczyca, 4. Jeziorki Wałeckie, 5. Strzalin, 6. Zdobowo. W parafii są siostry opatrzności bożej, pracujące w szpitalu "Caritas".

W "Historii Parafii Tuczo" ks. prob. Gendziński pisze: "Miasteczko w osiemdziesięciu procentach zniszczone. W roku 1945 przez Tuczo przewaliły się niszczycielskie siły wojny. Kościół i budynków parafialnych wojna nie zniszczyła. Dzięki opiece Bożej zachował się cały z katolickim urządzeniem wewnątrz... Była to katolicka świątynia z proboszczem katolickim i parafią katolicką za czasów niemieckich. Proboszcz Niemiec z pochodzenia został na swoim miejscu i gdy na Ziemię Zachodnią napłynęły polskie fale, ~~został on przez siebie~~, by objąć dziedzictwo ojców, wyjechał do Niemiec. Ludność pochodzi z różnych stron Polski. Najwięcej jest repatriantów ze Wschodu".



dziński był przemiłym człowiekiem. Zawsze pełen humoru, zawsze pełen energii i rzutkości. Był lubiany przez księży. Był towarzyski i chętnie pomagał sąsiadom".

Ks. Maciej Szalagan, dyr. Wydziału Nauki Katol.: "Ks. Gendziński kochał dzieci. Naukę religii traktował bardzo poważnie. Uważał, że to jedno z najważniejszych zadań, jakie ma proboszcz do spełnienia w parafii".

Ks. Berard Zawada, dziekan dekanatu Wałcz: "Z ks. Gendzińskim jako dziekan tego samego dekanatu byłem w częstych kontaktach. Był on wicedziekanem. Jest to człowiek o wielu zaletach. Pracę duszpasterską wypełniał gorliwie, pełno go było wszędzie, gdzie się tylko zjawiał. Kochaliśmy go w dekanacie".

Schem. Lw. 1939, str. 101

Schem. gorz. 1949, str. 274

ks. Jan Wysocki: "Hist. pierwszego dziesięciolecia parafii Kłenica"

"Hist. pierwszego dziesięciolecia parafii Tuczno, str. 2

G.W.K. 1961, str. 12

Arch. A.-Ks. 21

### 23. KS. STEFAN HELOWICZ.

Urodził się w roku 1914. Studia na U.J.K. we Lwowie uwińczone dyplomem magistra teologii. Święcenia kapłańskie z rąk arcyb. Baziaka we Lwowie w r. 1937.

W diecezji gorzowskiej zostaje administratorem parafii Santok z rezydencją w Gralewie. Schematyzm z roku 1949 podaje nazwę parafii jako Gralewo. Santok jest kościołem filialnym. Parafia liczy 3780 dusz.

Ks. Helowicz organizuje życie parafilane. Doprowadza kościoły do katolickiego stanu używalności. Bardzo szybko pozyskuje uznanie wiernych i administratora diecezji, ks. inf. Nowickiego. Jest kapłanem pracowitym, gorliwym, pbowiązkowym. Wśród księży dekanalnych zyskuje pełne uznanie i szacunek.

W Gralewie pracuje niedługo. Opuszcza diecezję gorzowską i przenosi się na stałe do diecezji wrocławskiej i tu dopiero w całej pełni rozwija swoje talenty. Po kilku latach pracy w nowej diecezji zostaje proboszczem parafii katedralnej we Wrocławiu i kanonikiem gremialnym kapituły wrocławskiej. Jest człowiekiem znanym i bardzo cenionym w całej wrocławskiej diecezji. Katedra biskupów wrocławskich ma wiele do zawdzięczenia ks. Helowiczowi. Rozbudował w niej duszpasterstwo i poczynił wielkie wkłady w jej wystrój. Jego dziełem jest pokrycie katedry miedzianą blachą. Wybudował plebanie katedralną.

W ostatnich latach jego pracy w katedrze wrocławskiej nie dopisywało mu zdrowie. Przeszedł w stan spoczynku w r. 1979. Znamienne, że ludzie z jego parafii na terenie gorzowskim wspominali go jeszcze po długich latach.

Schem. Lw. 1939, str. 112.

Schem. gorz. 1949, str. 73

"Hist. pierwszego dziesięciolecia parafii Gralewo"

Schem. gorz. 1946, str. 7

Schem. Wrocł. 1964, str. 23, 27, 33, 43

#### 24. KS. EUGENIUSZ HLIBOWICKI.

Urodził się 27 IX 1913 we Lwowie. Studia uniwersyteckie we Lwowie, zakończone w Rzymie. Święcenia kapłańskie w Lourdes 1 X 1940. W diecezji gorzowskiej pracował w następujących miejscowościach; ~~Tuczno~~ Wschowa, Tuczno, Moryń.

Wschowa: u początku diecezji gorzowskiej założona tam internat dla kształcenia młodzieży katolickiej, który w późniejszych czasach przemieniono na Niższe Seminarium Duchowne. Przez krótki czas kierownikiem tej instytucji był ks. E. Hlibowicki.

Tuczno: W "Historii pierwszego dziesięciolecia parafii Tuczno na str. 4-tej jest notatka tej treści: "W grudniu 1951 roku dzięki opiece ks. prał. Załuczkowskiego, ordynariusza gorzowskiego ss. pasterki otrzymały stałego kapelana ks. Eugeniusza Hlibowickiego, który był do roku 1953".

Ks. Hlibowicki, będąc kapelanem sióstr w Tucznie wiele pomagał ks. prob. Gendzińskiemu w jego pracy duszpasterskiej w parafii.

Moryń: W tej miejscowości ks. Hlibowicki był krótko administratorem parafii. W dostojnym, zabytkowym kościele moryńskim zbudował nowy ołtarz i poczynił pewne remonty. Miał zamakowania liturgiczne. Chętnie służył pomocą duszpasterską siostrze benedyktynkom-samarytankom<sup>m</sup> w ich domowej kaplicy w dużym zakładzie dla dzieci upośledzonych. Siostry wspominają go życzliwie przez całe lata.

Moryń był jedną z najtrudniejszych parafii w diecezji gorzowskiej, miał wiele kościołów do obsługi. Obsługa tej parafii wymagała wiele sił i zdrowia. Ks. Hlibowicki nie miał tego zdrowia, to też zwolnił się z pracy w Moryniu i z diecezji gorzowskiej.

"Spis duchowieństwa i parafii archidiecezji w Lubaczowie" z roku 1976 przy nazwisku ks. Hlibowickiego podaje notatkę: "penitencjarz w kościele parafialnym w Zakopanem"

Był człowiekiem bystrym i inteligentnym. Bardzo mocno powiązany był z harcerstwem.

Zmarł ks. Eugeniusz Hlibowicki.

"Tygodnik Powszechny" 30 listopada 1986 zamieścił notatkę, którą zamieszczałam w całości:

We wrześniu 1986 r. zmarł w Makowie Podhalańskim w Domu Księży Emerytów śp. ks. kanonik Eugeniusz Hlibowicki w wieku 72 lat, a kapłaństwa 46. Urodz. 27 IX 1913 we Lwowie, studia teologiczne ukończył w Paryżu, a wyświęcony został w Lourdes przez biskupa Chogueta. W latach 1940-1943 kapelan polskich oddziałów partyzanckich w południowej Francji, duszpasterz polskich akademików w Sabaudii i Lyonie, jako harcmistrz ZHP - naczelny kapelan ZHP w nieukopowanej Francji.

Po zajęciu jej przez Niemców przedostał się przez Pireneje Hiszpanię i Gibraltar do Anglii, dostarczając bezcenne plany dyslokacji niemieckich sił zbrojnych, lotnisk i fortyfikacji we Francji oraz dane o francusko-polskiej partyzantce.

Potem był kapelanem polskich okrętów wojennych "Józef Piłsudski" i "Dragon", uczestniczył w desancie alianckim w Normandii 6 VI 1944. W Paryżu spotkał się ponownie ze swym opiekunem Ks. Prymasem Hlondem; zdemobilizowany - został tam wicedyrektorem Polskiego Seminarium Duchownego oraz duszpasterzem polonijnym, poczym w Warszawie w 1947 r. dyrektorem Caritasu do chwili jego złaicyzowania.

Odtąd jako proboszcz /sporadycznie jako kapelan zgromadzeń zakonnych/ w różnych częściach kraju: w Wielkopolsce, na Pomorzu Zachodnim, w Lubaczowie, ponad 30 lat w Archidiecezji Krakowskiej na Podhalu, Beskidzie, w Krakowie/m.in. w kościele św. Anny/

W ramach Synodu Krakowskiego przewodniczył Synodalnemu Zespołowi kapłanów w Zakopanem. Decydował się na placówki trudne, które aktywizował duszpastersko, by je potem przekazać następcy, głosił doskonałe a zwięzłe dostosowane do różnych środowisk homilie. Był także cenionym spowiednikiem. Opracowywał nietuzinkowo różne problemy teologiczne, których nie zdażył opublikować.

Zapalony turysta, odważnie atakował groźne ściany Tatr, Alp, Pirenejów.

W Makowie chętnie wspomagał okoliczne parafie w obsłudze duszpasterskiej. Wzorowy i oryginalny kapłan, harcerz, nieugięty w wojnie i w pokoju patriota.

Pochowany został w Makowie Podhalańskim przez biskupa Kazimierza Górnego w asyście 40 kapłanów i rzeszy wiernych.

Spis Lub. 1981, str. 82.

parafii Tuczno", str. 4.

parafii Wschowa", str. 3

"Tygodnik Powszechny", Kraków 30 listopada 1986. Nr. 48

"Hist. pierwszego dziesięciolecia

"Hist. pierwszego dziesięciolecia

Arch. A. - Ks. 22

25.KS. JULIAN HOŁÓWKA.

Proboszcz, ojciec duchowny kapłanów diecezji szczecińsko-kamieńskiej, szambelan papieski.

Życie ks.prał. Juliana Hołówki w diecezji gorzowskiej związało się nierozłącznie ze Szczecinem. Jest w Szczecinie znany i szanowany. Był ceniony przez biskupów gorzowskich: ordynariusza Plutę i biskupów pomocniczych: Jeża i Strobę. Po utworzeniu diecezji szczecińsko-kamieńskiej cieszy się szacunkiem u ks.bpa Majdańskiego i jego sufraganów: Jana Gałęckiego i Stanisława Stefanka.

Ks.prał. Hołówka urodził się 15 XI 1903 w Komańczy, pow. Sanok. Dnia 15 VI 1930 r. arcybiskup Polesław Twardowski, rządca wielkiej diecezji lwowskiej w katedrze lwowskich biskupów włożył na niego swoje biskupie dłonie i powierzył mu bardzo odpowiedzialny w Kościele i w ludzkiej społeczności - urząd kapłański.

W diecezji lwowskiej przed repatriacją był proboszczem parafii Majdan Lipowiecki, liczącej 1548 dusz, w dekanacie Złoczów. Po wojnie krótko pracował w diecezji opolskiej i gnieźnieńskiej. W diecezji gorzowskiej pracował od 1 VII 1958 na stanowisku proboszcza parafii Szczecin, św. Stanisława Kostki.

Praca duszpasterska w 40-tysięcznej parafii wielkomejskiej jest ogromnie trudna i skomplikowana. Jest jej nadmiernie dużo. Jest jej tak dużo, że praktycznie jest nie do ogarnięcia.

Ks. Hołówka jest człowiekiem bardzo skromnym i cichym. Także bardzo delikatnym. Cechuje go ogromna dobroć. Cała gromada wikarych, którzy przez lata u niego pracowali, nie ma słów uznania dla jego ludzkiej dobroci. Cały czas swego życia poświęca pracy. Dla niego nie istnieje życie towarzyskie. Nie utrzymuje właściwie żadnych kontaktów po za koniecznymi. Brak mu na to czasu. Parafia za jego czasów nigdy nie miała dostatecznie wielu księży do obsługi wiernych. Schematyzm z roku 1969 podaje, że miał do obsługi wielkich tysięcy ludzi tylko dwóch wikarych. Kto choć jako tako orientuje się w sprawach duszpasterskich pojmuję jak bardzo ci trzej księża - łącznie z proboszczem - byli obciążeni pracą.

Istota pracy ks. Hołówki to duszpasterstwo. Docenia wagę konfesjonatu w duszpasterstwie. Docenia konieczność troski o małżeństwo i rodzinę. Parafia Szczecin-Grabowo pod jego kierownictwem stała się parafią religijnie żywą, oczywiście w granicach szczecińskiej możliwości.

Przez długie lata parafia nie miała plebanii. Proboszcz mieszkał w ciasnym mieszkaniu, wikarzy byli rozrzućeni w różnych miejscach miasta u parafian. Było to bardzo niedogodne. Gdy zaistniała możliwość wybudowania plebanii podjął się tego z wielkim pośpiechem. Wybudował duży dom, który rozwiązał sprawy mieszkaniowe duchowieństwa parafialnego. Wybudował kilka dobrze urządzonych sal katechetycznych. W kościele z drugiego na trzeci luty 1969 był pożar, który poczynił wiele szkód. Nowe kłopoty, które trzeba było rozwiązać.

Po 48 latach trudnej pracy ks. Hołowko, który zawsze był słabego zdrowia, utrudzony chorobami i pracą przeszedł w stan spoczynku.

W pożegnalnym nabożeństwie z tej okazji wygłosił kazanie jego dawniejszy wikariusz, ks. Stanisław Sz wajkosz. Przytaczam kilka fragmentów z tego przemówienia:

"...Zebraliśmy się dzisiaj w tej świątyni, aby podziękować Najwyższemu za długie lata kapłańskiego trudu we wszystkich latach jego owocnego kapłaństwa, a w szczególności jego kapłańskiej służby w tej parafii, by uczcić ten dzień kapłański trud i nisko pochylić nasze głowy przed utrudzonym Żniwiarzem, który przechodzi w stan spoczynku...

...Ks. prałat w wielkiej pokorze swego serca nie szukał w życiu swoim pochwał i wyróżnień. Są jednak dni, w których trzeba mówić o tym, co jest godne ujawnienia i złożyć należny hołd temu, co godne jest tego hołdu. Taki dzień przeżywamy dzisiaj w tej świątyni...

...Jakie były minione lata kapłańskie ks. prał. Hołowki? Były to lata wielkiego trudu i zmagania o sprawy Boże. Ks. prał. zawsze przez całe swoje życie brał swoje kapłaństwo na serio. Ono wypełniało do góry gębę jego duszę i było motorem wszystkich jego poczynań. Z tego kapłaństwa branego zawsze na serio płynęło wielkie poczucie odpowiedzialności przed Bogiem i własnym sumieniem za Lud Boży, powierzony jego pieczy. W pracy nigdy się nie oszczędzał. Był człowiekiem wielkiej ofiarnej pracy. Był tytanem pracy. Był duszpasterzem i kochał tę pracę. Posługa kapłańska była najważniejszą sprawą jego życia...

...Przypatrujemy się minionym latom pracy ks. prał. Hołowki. Były to lata wielkiego trudu dla Chrystusa. Były to także lata wierności Bogu i Kościołowi. Na kapłańskie pokolenie doby wojennej i powojennej spadł wielki obowiązek dochowania wierności Bogu i Kościołowi. Obowiązek ten był w różnych okresach niesłychanie trudny. Ks. prał. Hołowko dochował tej wierności. "Prawdziwy Izraelita, w którym nie ma zdrady".

W dochowaniu wierności Chrystusowi i Kościołowi nie znalazł dróg krętych. Nigdy nie lawirował. Jego postawa na tym odcinku była zawsze zdecydowana, piękna i jasna. Nieraz były z tego powodu trudności i kłopoty. Ta jego niezłomna postawa wierności

Bogu i Kościołowi była znana w Szczecinie i diecezji. ks. prał. budował nią kapłanów i umacniał do wytrwania w trudnych sytuacjach..."

Schem. lw. - 1937, str. 110  
ks. St. Szwałkosz - Kazanie

Schem. gorz. - 1967, str. 290  
Arch. A. - Ks. 31

## 26. Ks. ZDZISŁAW IWANŃSKI.

Administrator diecezji gorzowskiej, ks. inf. Edmund Nowicki ścigał księży jak tylko mógł. Od ks. Pochwały pracującego już w Łobzie dowiedział się, że w Krakowie u sióstr prezentek zatrzymał się ksiądz repatriant, młody człowiek, którego można by zdobyć do pracy na terenie gorzowskim. Szybko, aby nie ubiegł go kto inny, wysłał telegram z zaproszeniem do pracy na Ziemiach Zachodnich.

"Ks. Iwański - czytamy w książce: "Księża znań Odry" - stanął na to wezwanie, to znaczy pojechał. Pojechał z Krakowa dwie doby pociągiem poskładanym z eksponatów godnych muzeum kolejnictwa, w tłoku od którego wylatowało nie tylko ciało ale i odwaga. Dojechał do Łobzu, niewielkiego miasta powiatowego na Polcorzu Szczecińskim, bardzo zniszczonego, ponadto stylem swego życia potwierdzającego fałsz o "dzikim zachodzie", jaką księdza straszono w statecznym Krakowie. Kościoły łobezkie leżały w ruinie, niemniej zastał już kaplicę urządzonej w baraku po starym kinie. Został, bowiem w Łobzie działał już ksiądz Pochwała, też lwowiak, ale obsługujący jeszcze inne parafie i nie mieszkający na miejscu. Ksiądz Pochwała nie dawał już rady, więc prosił Iwańskiego, żeby koniecznie został w mieście. ks. Iwański spróbował." /str. 72/

Tak się zaczęła "przygoda życia" ks. Iwańskiego na Ziemiach Zachodnich.

Ks. Zdzisław Iwański urodził się 19 I 1909 r. w Sanoku. Święcenia otrzymał z rąk arcyb. Pol. Twardowskiego we Lwowie 18 VI 1933. W diecezji lwowskiej był wikariuszem w Szczurowicach i proboszczem w Petlikowcach Nowych, pow. Buczacze. W okresie wojennym został przeniesiony na inną placówkę. I miał szczęście. Na jego miejsce przyszedł do Petlikowiec Nowych ks. Józef Wereta. Ona nie zarznęli go Ukraińcy. W wyczuciu niebezpieczeństwa ukrył się z organistą na dachu kościoła. W nocy napadli na plebanię Ukraińcy, zdemolowali dom, szukali księdza, a gdy go nie znaleźli odeszli. Rano ks. Wereta, unikając drogi brnął przez 20 km. rozmokłymi polami do Buczacza, by nigdy już do Nowych Petlikowiec nie wrócić.

Ks. Iwański przybył do diecezji gorzowskiej 28 V 1946.

Placówki duszpasterskie ks. Iwańskiego w diecezji gorzowskiej: Łobez 1946, Resko 1946-1948, Krajenka 1948-1958, Cybinka 1958-1960, Czarne 1960-1963. W latach 1963-64 miał urlop zdrowotny. W roku 1964 pracował w Człopie. Z powodu słabego zdrowia przechodzi w stan spoczynku. Jako emeryt osiadł w Krakowie. Umarł w Krakowie 13 VII 1982 roku.

Pobyt w Łobzie trwał krótko. "Tam byłaby go zjadła malaria". Praca na dobre w diecezji gorzowskiej zaczyna się w Resku. Parafia rozległa i bardzo trudna do ogarnięcia choćby tak zgrubsza. Schematyzm z roku 1949 wymienia następujące kościoły filialne: Igllice, Łabuń Wielki, Łomorowo, Starogard Łobezki, Bełcz, Bełczyn, Dobrzyce. Łącznie 7 kościołów filialnych na jednego człowieka. Starczy, starczy zupełnie, by tego człowieka doprowadzić do zupełnej ruiny zdrowotnej.

Do zrobienia jest wszystko. Przez te tereny przewaliła się wojna. Ludność niemiecka uciekła w popłochu i przerażeniu przed zbliżającą się armią radziecką. Opustoszałe miasta, wsie i osiedla ludzkie odstraszaają zniszczeniem i pustką. Nowi gospodarze tej ziemi, przeważnie "z za Buga" i z wszystkich stron Polski czują się początkowo bardzo nieswojo. Powoli jednak wrastają w tę ziemię. Odbudowują, robią porządki, zaorują pola i sieją. Wykwita nowe życie.

Autorzy książki: "Księża znad Odry" przeprowadzają wywiad z ks. Iwańskim, będącym już na emeryturze. Pytają go o wiele rzeczy z czasów jego pobytu w Resku. Pytają go jak "zgrywał" swoje zegnane ze wszystkich stron świata owieczki w zgodnych parafian? Odpowiedź księdza były nieszablona.

-Ja zgrywałem? Nikogo nie zgrywałem. Kościół zgrywał sam. Jedna wiara, wspólna modlitwa, sakramenty, to zgrywało, nie ja. No i wspólna troska o świątynię i jej potrzeby. To była wogóle pierwsza troska, jaka nasunęła się ludziom przed oczy, ludziom, z wojny, okupacji, banderowskiej pożogi i z wędrówki ludów wynieśli nastroj "ratuj się, kto może"... a ich zgrywałem? Sami się zgrywali, tylko że najwcześniej w kościele. Posłuchałby pan ich rozmów po Mszy św., na kościelnych schodach. Tydzień w tydzień prawdziwe forum, wielki wiec na tematy ostateczne, warto tu żyć i podejmować trudy, czy nie warto? Bóg i ziemskie potęgi chcą od nich tego samego, czy całkiem czego innego?

-A ksiądz co na to?

-A ja sobie chodziłem między ludźmi, to tu, truciłem słówko, to tam. Podobnie wędrując po kołędzie, też napotykałem i na duchowe i na doczesne niepokoje, dokładnie wymieszane.

-Na przykład?

- Osadnikowi na gospodarce z dużym, chyba umyślnie wyciętym sadem odpowiedziałem: zasadź nowy, nikt cię nie ruszy stąd. Na długo zapamiętałem jego walkę, ciężki, bolesny namysł. Ryzykować, czy nie? Zagadałem go, zmusiłem. Po sześciu latach przysłał mi pierwsze jabłka z nowego sadu...

-A jak wszyscy odnosili się do księdza?

-Potrzebowali mnie. To znaczy nie mnie, tylko wogóle kapłana. Bez kościoła i proboszcza czuli się wszyscy jak na obozowisku, w podróży. Z kościołem i księdzem we wsi zaczynali się czuć jak na swoim. Były przecież wypadki, że całe przysiółki osiadłe w jednym miejscu, podrywały się, na nowo zbierały co kto miał i przenosiły się do wsi, w której funkcjonował już kościół...

-Najdotkliwsze plagi tamtych lat?

-Brak bezpieczeństwa i pijaństwo. Z pijaństwem walczyłem na codzień. tłumaczyłem, groziłem, prosiłem, a tymczasem wódka zalewała wszystko. Były chwile, że człowiekowi opadały ręce: taka wielka szansa, taka wielka możliwość zadomowienia się na pięknej i szerokiej ziemi miała utonąć w wódce? Czasami zdawało mi się, że utanie, no wódczane opary wciskały mi się już do kościoła. Na jednych nieszpobach organistów w sztok pijanemu, pomyliły się melodie nabożne z całkiem świeckimi. Skandal. Ludzietrzeźwili go pod kościołem, a on prosił: dobrodzieju, daj w gębę ale nie wyrzucaj.

-Widać, że zmógł ksiądz jednak pijaństwo, bo szansa nie utonęła w wódce...

-Nie utonęła, bo z paru ludźmi wspólnie zabraliśmy się do rzeczy. Oni mieli w sercu ~~Boga~~ Marksa, ja Boga, ale grunt, że każdy z nas coś w sercu miał, a nie kamień. Bez takich nie dalibyśmy wówczas rady. Tak uważam...

Ks. Iwański jest człowiekiem ruchliwym. Umie zorganizować podległy sobieteren. Ludzie pomagają. Pomagają chętnie. Więc sprawy Kościoła poczynają toczyć się nartem bardzo wartkim. Ks. Iwański przeprowadza częściowy remont kościoła w Resku. Remontuje inne kościoły. Ludzie oczyszczają świątynie, w niektórych biorą się do malowania. W aktach kurii biskupiej w Gorzowie są liczne sprawozdania proboszczowskie o pierwszych dokonaniach w tych czasów. Są to sprawozdania skłaniające do głębokiej zadumy. Ci biedni ludzie pociągani z całego świata, nieludzko zmęczeni. Jeszcze nie zabezpieczyli swego własnego życia i życia swoich najbliższych, a już uporządkowują świątynie i pragną z nich uczynić domy godne swej wiary i swej pobożności.

Następna parafia ks. Iwańskiego: Krajenka. Już łatwiejsza do obsługi. Mniej kościołów filialnych, bo tylko dwa. Ludność też inna. Sporo miejscowych autochtonów, reszta z przyjezdnych. Było znacznie lżej. Nie znaczy, że było łatwo.



Nie było też łatwo w innych miejscowościach. Diecezja gorzowska była diecezją wyniszczającą księży. Nadmiar pracy w kościołach, nadmiar pracy katechetycznej, nadmiar trudu związanego z remontami i konserwacją budynków sakralnych i mieszkalnych, naciski ze strony czynników państwowych, nerwowe i niespokojne życie na każdy dzień. To wszystko rujnowało zdrowie i siły.

Ks. Iwański odszedł z pracy ze zdrowiem zszarganym.

Schem. Lw.-1939, str. 39.

Schem. gorz.-1946, str. 13

Schem. gorz.-1949, str. 159.

Bp. Urban, str. 72

"Hist. pierwszego dziesięciolecia parafii Resko"

"Hist. pierwszego dziesięciolecia parafii Krajenka.

Ryszard Zieliński-Jan Majdecki: "Księża znad Odry", str. 73, 76.

Z.A.A. 1949, str. 57. "Tyg. Katolicki"-"Resko" 1951, str. 161

#### 27. KS. PIOTR JANIK.

Był jednym z najruchliwszych księży w diecezji gorzowskiej. Wywierał znaczny wpływ na księży południowej części diecezji. W sprawach Kościoła był nieustępliwy i twardy. Doceniany przez wszystkich kolejnych rządców diecezji. Człowiek czynu. Był proboszczem, dziekanem, konsultorem diecezjalnym, katechetą, sędzią Sądu Biskupiego, dekanalnym wizytatorem religii, a wreszcie kanonikiem gorzowskiej kapituły.

Urodził się 29 VI 1907 w Staszowie, woj. Kielce. Święcenia kapłańskie 26 VI 1932 we Lwowie. Schematyzm diecezji lwowskiej z roku 1939 wykazuje, że był wtedy wikariuszem w Brzeżanach i katechetą w gimnazjum. W okresie wojny pracował w Stanisławowie i Szybalinie.

Na Ziemiach Zachodnich pojawia się zaraz po ukończeniu działań wojennych. Do Świebodzina przybywa 30 V 1945. i tu zostaje aż do końca życia. Jurysdykcję przywiezły mu władze świeckie od biskupa z Wrocławia. W

W "Historii pierwszego dziesięciolecia parafii Świebodzin" czytamy: "Jeszcze rozlegały się echa działań wojennych, jeszcze nie ostygły zgliszczka spalonych domostw, jeszcze nie rozplynał się zapach gnijących ciał ofiar wojny, a już noga kapłańska ks. Piotra Janika stanęła na bruku Świebodzina, by wraz z innymi na zgliszczach germanizmu i luteranizmu budować nowe życie

polskie i katolickie.

Parafia Świebodzin wielka i bardzo trudna do obsługi duszpasterskiej. Na jej terenie są liczne kościoły zdewastowane i opuszczone. Sam Świebodzin posiada piękny kościół pięcionawowy w stylu gotyckim wzniesiony przez księcia śląskiego Henryka IV w roku 1379 pod wezwaniem św. Michała Archanioła. Kościół może pomieścić około 4.000 wiernych. Dostojna, majestatyczna świątynia.

Kościół filialne:

1. Kościół młodzieżowy w Świebodzinie.
2. Kościół św. Jadwigi w Grodziszczu.
3. Kościół Królowej Polski w Jeziorach.
4. Kościół Chrystusa Króla w Libinicku.
5. Kościół św. Elżbiety w Ługowie.
6. Kościół M.B.N. Pomocy w Rudgorzewicach.
7. Kościół św. Jadwigi w Rakowie.
8. Kościół M.B. Siewnej w Wilkowie.
9. Kaplica pół publ. w domu ss. pasterek w Świebodzinie.
10. Kaplica pół publ. w Świebodzinie dla dzieci kalekich.
11. Kaplica pół publ. w szpitalu powiatowym w Świebodzinie.

Na terenie parafii istnieje cały szereg instytucji i zakładów kościelnych. Podajemy je według "Historii pierwszego dziesięciolecia parafii Świebodzin".

1 listopada 1945 uruchomiono w Świebodzinie Przedszkole Parafialne, jedno z pierwszych w diecezji pod opieką specjalnie na ten cel sprowadzonych ss. pasterek.

We wrześniu 1945 założono pierwszy na Ziemi Lubuskiej chór kościelny "Harfa", który istnieje później jako chór świecki.

W sierpniu 1945 założono Żywy Różaniec wszystkich stanów, który rozwinął się do około 1.000 członków.

Na terenie szkół średnich powstaje Żeńska Sodalicja Mariańska i Męska Sodalicja Mariańska. Moderatorem tych sodalicji zostaje mianowany 22 XII 1945 ks. Piotr Janik. Sodalicje dały Kościołowi wielu czynnych katolików.

Na terenie szkół podstawowych w Świebodzinie powstaje Krucjata Eucharystyczna Żeńska i Krucjata Eucharystyczna Męska. Liczba członków dochodzi do pięciuset.

Chór Kościelny, Kruczaty i Sodalicje nawiązują łączność ze stowarzyszeniami z sąsiednich parafii, sięgając do Nowego Tomyśla. Urządzane są wspólne koncerty kilku chórów, wspólne wycieczki i t.p.

W październiku 1946 w domu katolickim przy ul. Szpitalnej 2 urządza się internat dla młodzieży żeńskiej, który przez kilka lat spełnia pięknie zadanie do czasu otwarcia internatu państwowego.

internatu.

Zaraz po powstaniu Związku Caritas w Gorzowie powstaje oddział Caritas w Świebodzinie. Działalność oddziału jest imponująca. W oparciu o swojeprzeważnie siły materialne prowadzi ożywioną działalność na polu charytatywnym wpływami swoim sięgając po za granice parafii, n.p. niesienie pomocy powodzianom wioski Głuchowa odległego o przeszło 30 km. od parafii.

Oddział Caritas prowadzi sekcję lekarską.

Oddział Caritas prowadzi corocznie przez cały czas swego istnienia kolonie dla dzieci i starszej młodzieży, prowadząc nie-raz jednocześnie półkolonie z 260 dziećmi.

Wymienione stowarzyszenia urządzają często uroczyste akademie bądź w sali parafialnej, bądź też i w sali teatralnej. Frekwencja zawsze duża.

W lipcu 1946 ks. Janiak Piotr przejmuje od wojska kompleks gmachów w Świebodzinie, będących własnością kościelną, dawny szpital katolicki. W gmachach tych Centrala Caritas w Krakowie uruchomiła Zakład Leczniczo wychowawczy dla dzieci kalekich, który później przekształcony został w żywy pomnik kardynała Hłonda.

Zakład ten istnieje <sup>obecnie</sup> jako Państwowy Zakład Wychowawczy dla dzieci kalekich, w których około dwieście dzieci kalekich rehabilituje się do życia. W zakładzie pracowało u początku jego istnienia isiemnaście siostr z rodziny Maryi.

Ks. dziekan Janik ma także wielkie osiągnięcia w pracy duszpasterskiej. Zorganizował parafię Świebodzin i dekanat świebodziński. Przez wszystkie lata bardzo troskliwie prowadził duszpasterstwo parafialne i młodzieżowe. Misje parafialne były za jego czasów kilkakrotnie. W każdym roku przeprowadzano dwa razy rekolekcje parafialne. Wydarzeniem wielkim dla życia religijnego w parafii było Nawiedzenie kopii Obrazu M.B. Częst. W rok po Nawiedzeniu po rekolekcyjnym przygotowaniu odbyło się poświęcenie rodzin w parafii N. Sercu P.J. Było kilkanaście pielgrzymek parafialnych do Częstochowy. Parafia jest żywa, związana z Bogiem, rozbudowane życie eucharystyczne.

Po za pracą ściśle duszpasterską ks. dziekan Janik zabezpieczył 10 kości łów parafialnych na terenie dekanatu w r. 1945 i 1946. Zabezpieczył kilkadziesiąt kościołów filialnych. Zabezpieczył gmach obecnego Seminarium Duchownego w Gościkowie-Paradyżu, a to że gmach "Żywego Pomnika Kardynała Hłonda", obecny Zakład Wychowawczy dla dzieci kalekich nie zniszczał jest jego zasługą.

Odnowił wnętrze kościoła parafialnego, olbrzymiej świątyni i kościołów filialnych. Ważnym osiągnięciem było uruchomienie przedszkola parafialnego od 1 XI 1945. Przez kilka lat prowadził

ks. Janik internat dla młodzieży. Przez wszystkie lata rozwinięta była akcja charytatywna.

Zdumienie ogarnia kiedy obejmuje się całokształt pracy jednej parafii pod kierunkiem rzutkiego i przedsiębiorczego proboszcza. A pamiętać przy tym trzeba i nie zapominać ani na chwilę, że to wszystko działa się w latach ostrej walki z Kościołem i wielkiego naporu ateizmu.

Ks. Piotr Janik zmarł 5 IV 1978 r. Na pogrzebie był ks. biskup Socha, sufragan gorzowski.

Z m e g o n o t a t n i k a .

8 IV 1952.

Prowadzę w Świebodzinie rekolekcje wielkopostne. Parafia religijna, prężna. Frekwencja na rekolekcjach więcej niż dobra. Trudno pospowiadać tych ludzi, choć księży do spowiadania jest wielu. Przyjechali prawie wszyscy księża z dekanatu.

Ks. dziekan prowadzi życie bardzo skromne. Mieszkanie nie umeblowane należycie, płacenia w dosyć dużym zaniechaniu. Poznać, że proboszczowi nie bardzo na tym wszystkim zależy. On zresztą nie ma czasu. Utopiony w tysiącach spraw, związanych z prowadzeniem wielkiej parafii i dekanatu jest w ciągłej gonitwie. Skąd on ma na to wszystko siły?

14 II 1954.

Wizytuję parafię Świebodzin. Stwierdzam, że ks. dziekan Janik umie zorganizować pracę. Mimo jej olbrzymiego nawału wszystko tu gra. Ks. Janik jest urodzonym katechetą. Sprawy nauczania w jego parafii prowadzone są z wyjątkową troską. Ks. dziekan sam ma wiele godzin nauki religii w każdym tygodniu.

Udręka parafii są kościoły filialne i dojazdy do nich. W każdą niedzielę jest istna gonitwa do nich, aby je wszystkie obsłużyć, bo w każdym kościele jest msza św. w każdą niedzielę. Kościoły na terenie parafii są w stanie zadowalającym, niektóre utrzymane bardzo starannie.

7 IX 1955.

Ks. dziekan Janik jest ciężko chory. Księża z dekanatu liczą się z możliwością jego śmierci. Jakies sprawy z krwią. Niektórzy sądzą, że to białaczka. Odwiedzam go. Wygląda fatalnie. Twarz opuchnięta, miejsca w okolicy gruczołów szyjnych szeroko nabrzmięte. Jest w tej chorobie jakiś odpychający. Kiedy w rozmowie ze mną przybliży swoją twarz do mojej, mimo woli cofam swoją głowę z obrzydzeniem, które opanowuję z wielkim trudem.

Dziekan jest załamany, choć usiłuje znosić tę chorobę po męsku. Tak, leczy się u profesora znanego w Poznaniu, leczy się

od miesiący. Profesor nie kryje, że stan jest poważny i że trzeba się liczyć ze wszystkim. Boję się, że profesor ma rację, bo wygląd ks. Janika nie wróży nic dobrego.

Żal mi tego księdza. Wielka to byłaby strata dla diecezji. Takich księży Janików nie ma zbyt wielu w diecezji i nie rodzą się oni na kamieniu. Na dodatek taki ogromny brak księży w diecezji. Ale cóż?

12 I 1956.

Ks. dziekan Janik nie umarł. W przejeździe przez Świebodzin zatrzymuję się u niego. Jestem zdumiony. Wygląd a doskonale, tryska zdrowiem, z niedawnej ciężkiej choroby ani śladu. Pomógł mu nie uczony profesor z Poznania, ale jakiś człowiek, który mu doradził czarny bez. Jak najwięcej bzu. Począł go zażywać w różnej formie i oto jakie zdrowie. A mówi, że to była białaczka. Z nowymi siłami zaczyna brać się do pracy. A w Swibodzinie tyle-tyle tych prac. Cieszę się razem z nim z jego zdrowia. Oby była na długie lata.

17 IX 1964.

Man list od ks. dziekana Janika. Dowiedział się od kogoś, że namawiają mnie księża do napisania pracy o początkach diecezji gorzowskiej. O jej narodzinach. Pisze właśnie w tej sprawie. Zachęca, że trzeba to zrobić koniecznie, by nie uległ zapomnieniu ogromny trud Kościoła na tych nowych terenach przy budowaniu zrębów diecezji. Trzeba to zrobić. Muszę to zrobić. Na przestrzeni wieków nie było w naszych dziejach podobnego wydarzenia. Trzeba to utrwalić w jakiś sposób, aby został ślad wiary naszego pokolenia i ślad budowania Kościoła od zrębów. Pisze ks. dziekan: "Pochwalam myśl - jest to konieczność historyczna".

Podobne głosy dochodzą mnie często. Jestem przekonany, że jest to jakaś konieczność. Może kiedy napiszę. Teraz? Teraz brak czasu.

K s i ę ż a o k s . P i o t r z e J a n i k u .

Ks. inf. Szelażek: "Ks. Janik to człowiek twardy, uparty w realizowaniu zamierzeń, nieustępliwy. Łatwiej go złamać, niż odwieść od tego, co uważa za słuszne".

Ks. biskup Pluta: "Na ks. Janiku można polegać".

Ks. Piotr Zawora kapłan z dekanatu ks. Janika: "Ks. Janik jako dziekan był rozumny i roztropny. Wiedział co chce i do czego zmierza. W podniesieniu do księży w dekanacie był koleżeński i sprawiedliwy".

Ks. Maciej Szałagan, dyr. Wydziału Nauki Katol. w kurii. "Ks. Janik był dobrym proboszczem, ale jeszcze lepszym katechetą. To pedagog z urodzenia".

Ks. Andrzej Ziółek, były wikary u ks. Janika: Przeprowadzam z nim wywiad. Mówi:

U ks. dziekana Janika byłem wikariuszem w latach 1957-1959. Był wzorowym kierownikiem parafii. Zawsze działał planowo. Umiął ująć młodzież, był doskonałym katechetą.

W odniesieniu do wikarych był dobrym. Żądał od księży bezwzględności posłuszeństwa i rzetelnej pracy. Księża uważali go za dobrego gospodarza parafii. Przy remontach kościoła nigdy nie zwracał się do wiernych o ofiary.

Był u niego we wszystkim ład i porządek. Po latach wierni oceniają go bardzo pozytywnie.

Z parafią był tak związany, że powiedział kiedyś: gdyby mi ofiarowano nawet sialicę prymasowską, to Swiebodzina i tak bym nie opuścił.

Dla parafian był zawsze uprzejmy. Biuro było u niego czynne przez 24 godziny. Przerywał nawet posiłki, by obsłużyć wiernych. Szerzył kult Eucharystii.

Przed śmiercią prosił, by go zawieziono do Staszowa, stamtąd pochodził. Tam lekarzem był jego bratanek. Tam umarł i tam został pochowany.

Był człowiekiem wielkiego trudu. U początku obsługiwał wiernych na ogrodnich terenach: od Zbąszynka do Rzepina. Był jedynym księdzem na tym całym terenie.

Schem. Lw.-1939, str. 40, 117.  
Schem. gorz.-1949, str. 263.  
ciołacia parafii Swiebodzin.  
Arch. A.-Od. 4  
Arch. A.-Wiz. 54.

Schem. gorz.-1946  
"Historia pierwszego dziesięciolecia parafii N.M.P. w Tarnówce"  
Arch. A.-Ks. 24  
Arch. A.-Kaz. 52

#### 28.KS. JAN JASIŃSKI.

Proboszcz, dziekan, honorowy kanonik/R.M./Kapłan bardzo gorliwy. Urodził się 12 XII 1887 w Leszczykach Murowanych, pow. Sambor. Na / kapłana wyświęcony 30 VI 1912 roku we Lwowie przez arcyb. Józefa Bilczewskiego. Przed wybuchem wojny był proboszczem parafii Sokołówka. W diecezji gorzowskiej pracował aż do śmierci w parafii Tarnówka, pow. Złotów. Nominacyjny <sup>dekret</sup> na tę parafię otrzymał 17 maja 1946.

Początki jego pracy opisał ks. Franciszek Woźny w "Historii pierwszego dziesięciolecia parafii N.M.P. w Tarnówce". Przytoczamy urywki z tego opracowania, dotyczące pracy ks. Jana Jasińskiego:

...Już wiosną 1946 r. zgłosił się w kurii gorzowskiej ks. kan. Jan Jasiński, repatriant z archidiecezji lwowskiej. Administrator daje mu wybór parafii. A ks. kanonik odpowiada: "Tam, gdzie najbardziej potrzebują duszpasterza". Tarnówka? - Dobrze. I już dnia 22 VI 1946 przybył do Tarnówki ze strony Złotowa. Przed wioską witany staropolskim zwyczajem: chlebem i solą. Po przywitaniu prowadzony śpiewem do kościoła, a potem na plebanię.

Kościół świecił pustkami. Plebania nie całkiem odremontowana.

Dnia 1 VII 1946 odwiedza kaplice należące do parafii. Wszystko świeci pustką...

...Po zapoznaniu się ze świątyniami i ludźmi w parafii pierwszy duszpasterz widzi, że czeka go ciężka praca do pokonania zanim uformuje nowopowstałą parafię. Nie zraża się. Choć wiekiem starszy i chorwity jednak do pracy czuje się młodym i zdrowym. Zaraz po przybyciu zabiera się energicznie do pracy. Przybył w sobotę, a w niedzielę tłumaczy parafianom jakie szaty i naczynia liturgiczne trzeba koniecznie sprawić. Nie zapomina o chorągwiach baldachimie, wogóle o rzeczach potrzebnych do katolickiego kultu. Wspomina o uformowaniu kościoła do formy katolickiej. o wspólnej jedności i miłości i wzajemnej pomocy w nowej parafii. W poniedziałek jest już w szkole i uczy religii.

W swojej gorliwej pracy jeszcze nie poznał dobrze parafii, a tu już nowy ciężar spada na jego barki. Dnia 10 VII 1946 zostaje dziekanem dekanatu złotowskiego. Swoją wesołą miną i miłym uśmiechem wnet zdobył zaufanie u wszystkich księży w dekanacie...

Prośba przy pierwszym spotkaniu nie została bez skutku. Parafianie poczuwali się do obowiązku. Składali ofiary pieniężne na różne przeróbki w kościele jak: zrobienie tabernakulum, konfesonaju baldachimu... Przerobienie drzwi kościoła przy wejściu, odmalowanie kruchty, zakrystii, płatarza i wnętrza kościoła wnet to wszystko zostało zrobione. Wierni ofiarowali materiał na chorągwie, kandelabry, kouchy.

Poświęca Drogę Krzyżową w Popielec dnia 19 II 1947. Poświęcenie krzyży przydrożnych w Tarnówce 10 V 1947. W tym miesiącu były też poświęcone krzyże w Sokolnie, Pieciewie Osówce i Węgiercach. Dnia 18 IV 1950 ks. proboszcz z jednym radnym kościelnym zakupili w Poznaniu dla kościoła w Tarnówce: monstrancję, dwa lichtarze, dzwonki, latarenkę do chorych, łódkę i lyczeczkę do kadzidła, oraz obraz N.M.P.

Do parafii należą 4 kościoły. Wojna nie zniszczyła kościoła parafialnego w Tarnówce. Nadszarpnęła trochę swoim niszczycielom skimwieżę, którą rychło naprawiono. Częściowo zniszczona była także była plebania po ewangelickim pastarze. Doprowadzono ją także szybko do należytego stanu. Ludność wywodzi się z całej Polski.

Ks. dziekan Jan Jasiński st rany trudami kończy śmiercią kapłańską na posterunku. Umiera nagle na oczach wiernych w czasie sumy w niedzielę dnia 1 listopada 1951 roku.

Zostawił po sobie dobrą pamięć u księży i u wiernych.

Schem. Lw. 1939, str.

Schem. gorz. - 1946, str. 28

"Historia pierwszego dziesięciolecia parafii Tarnówka. Tygodnik Katolicki: "Tarnówka, pow. Złotów", 1951, str. 201.

29.Ks. FRANCISZEK JASTRZĘBSKI.

Proboszcz, dziekan nowogardzki. Kapłan olbrzymiego trudu, wielkich poświęceń i barwnego życia.

Umarł 2 maja 1962 roku. Do Gorzowskich Wiadomości Kościelnych napisałem wspomnienie o tym kapłanie. Załączam je obecnie w pewnym skrócie.

Urodził się 3 X 1890 roku w w Jabłonce Polskiej, pow. Brzozów. Studia teologiczne rozpoczął w Przemyślu. Musiał je przerwać z powodu choroby. Po powrocie do zdrowia wstępuje do Seminarium Duchownego we Lwowie. Po trzech latach studiów wybucha pierwsza wojna światowa. Klerycy zostają przydzieleni do służby sanitarniej w szpitalu wojskowym w Trembowli. Po niespodziewanym zajęciu Trembowli przez kozaków wraz z 20 klerykami dostał się do niewoli rosyjskiej i wywieziony został do Tomsku na Syberii.

Po dwuletnim pobycie w Tomsku grupa kleryków wśród nich Franciszek Jastrzębski przewieziona została do Saratowa, gdzie była siedziba biskupstwa tyraspolskiego. Tam ukończył studia teologiczne i otrzymał święcenia kapłańskie z rąk biskupa Kesslera 21 XII 1917 r.

Niedługo po święceniach wyjechał do Petersburga i przez kurię metropolitalną mohylowską przydzielony w charakterze wikarego do parafii miał pracować wśród austriackich jeńców wojennych, przebywających w Rosji. Następnym etapem jego życia jest Witebsk, Połock, Wiatka z wyjazdami do różnych miejscowości, w których znajdowali się jeńcy. Dla jeńców różnych narodowości, przeważnie Polaków, odprawiał nabożeństwa i w miarę ograniczonych możliwości przychodził im z pomocą materialną.

Po 4 latach pobytu w Rosji powrócił w ojczyste strony w r. 1918. Chwilowo pracował w diecezji przemyskiej, a następnie lwowskiej jako wikariusz w Toporowie i Kozowej, gdzie przeszedł ciężką chorobę tyfusu, której się nabawił przy chorym. Po przyjęciu do zdrowia pracował w Wojniłowie i w Dunajowie. Od roku 1929 zajmował samodzielne placówki duszpasterskie w Kociubińcach i Kokutkowcach a od roku 1935 w Kuropatnikach, pow. Brzeżany. Tam przeżył drugą wojnę światową wśród wielkich niebezpieczeństw jakie zagrażały ze strony "banderowców", mordujących ludność polską. Chociaż księża w okolicy szukali schronienia w mieście, ks. Jastrzębski nie chciał opuszczać swoich parafian.



W lipcu 1945 roku wraz z parafianami wyjechał do Polski. Część parafian jego osiedliła się na Śląsku, reszta z swoim proboszczem który zabrał ze sobą szaty i naczynia liturgiczne z kościoła, osiedliła się w Sielsku, pow. Łobez.

Parafia jest niesłychanie trudna do obsługi. Jedną z najtrudniejszych w diecezji. Ma do obsługi jedenaście kościołów filialnych. Sielsko obejmuje w zarząd 17 X 1945. Kościoły zdewastowane, opuszczone, niektóre w stanie rozpaczliwym. Ogarnięcie ich było ogromnie trudne. Przez 10 lat pracuje w Sielsku sam jeden, wyniszczając siły w prymitywnych warunkach życia i pracy.

Po zrujnowaniu zdrowia prosi o zwolnienie go z pracy i przeniesienie w stan spoczynku. Po otrzymaniu zwolnienia wyjeżdża z Sielska do swego brata ks. Michała J<sup>a</sup> Strzębskiego, proboszcza w Malinówce, diec. przemyska. Po dwóch latach pobytu w Malinówce przeniósł się do rodzinnej Jabłonicy Polskiej. Wyczerpany długą chorobą, zasnął w Panu 2 V 1962. W obrzędzie pogrzebowym wziął udział biskup sufragan St. Jakiel.

Schem. Lw. 1939, str. 41  
Bp. Urban, str. 73  
G.W.K. 1962, str. 222.

Schem. gorz. 1946, str. 13  
Arch. A.-Ks. 35

### 30. KS. ALEKSANDER JECZALIK.

Urodził się w Łańcucie 20 III 1914. Studia uniwersyteckie we Lwowie na Uniwersytecie Jana Kazimierza, ukończone dyplomem magistra teologii. Święcenia kapłańskie we Lwowie z rąk arcyb. Bolesława Twardowskiego 20 VI 1937. W roku wybuchu drugiej wojny światowej był wikariuszem w parafii Światłyń.

Po zakończeniu wojny pracował w Łodzi jako katecheta szkół średnich.

Pracę w diecezji gorzowskiej rozpoczyna 20 IX 1954. Otrzymuje w zarząd parafię M.B. Ostrobramskiej w Szczecinie-Zelechowo. Pracuje tu do roku 1980 kiedy przechodzi na emeryturę.

Praca w parafii Szczecin-Zelechowo jest trudna. Parafia gwałtownie się rozrastając, ma do obsługi blisko 30-tysięcy wiernych. Parafia ma małe cmentarny kościółek. Jakże trudno pracować w takich warunkach. Po długoletnich zabiegach o zezwolenie na budowę kościoła dla tej dzielnicy władze państwowe wreszcie wyraziły zgodę na przystąpienie do tej pracy.

Ks. prob. Jęczalik dbał troskliwie o rozwój kultu M. B. Nieust. Pomocy/ i wprowadził u siebie Nieust. Nowennę.

Przez lata chorował na ciężką astmę, bardzo dokuczliwą. Wciągnięto go do "księży patriotów". Sterany pracą i złym stanem zdrowia odszedł w stan spoczynku. Zamieszkał w okolicy Szczecina. Zmarł 5 X 1981 roku.

Schem. Lw. 1939., str. 65.  
Arch. A. - Kaz. 45.

Schem. szczec. - kam. 1973, str. 164.

### 31. KS. ALOJZY JURZYKOWSKI.

Urodził się w roku 1892. Na kapłana wyświęcony we Lwowie w roku 1918. Przed wybuchem wojny przebywał w parafii Bolechów, dekanat Dolina, był już wtedy emerytowanym katechetą.

Na terenie diecezji gorzowskiej pojawił się w początkach jej istnienia. Pracował w parafii Pokrzywnica w dekanacie pilskim. Parafia miała do obsługi dwa kościoły filialne: w Dolaszewie i w Zawadzie. W tej diecezji praca wszędzie wymagała wiele sił. Umarł 14 VI 1957 w Ornećce.

Schem. Lw. 1939, str. 55.

Schem. Lub. 1981, str. 138.

### 32. KS. ANTONI KANIA.

W szpitalu słupskim zmarł 28 XII 1965 ks. Antoni Kania, długoletni proboszcz parafii Dębica Kaszubska.

Ks. Antoni Kania urodził się 11 maja 1901 w miejscowości Przychojec, pow. Leżajsk. Studia teologiczne ukończył na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Święcenia kapłańskie otrzymał 26 czerwca 1925 we Lwowie. Następnie pracował jako wikariusz, później proboszcz w kilku parafiach w archidiecezji lwowskiej. Wyjechał na Zachód z parafii Medyń, dekanat Skałat. Parafia liczyła 1998 dusz.

Po wojnie ks. Kania pełni obowiązki dziekana w Bełzie. W tym też mieście był w latach 1945-47 organizatorem i dyrektorem miejscowego gimnazjum. W roku 1948 rozpoczął pracę na terenie województwa wrocławskiego. Po krótkim pobycie

pobycie w Jordanowie przybył na Pomorze Zachodnie, obejmując parafię w Dębnicy Kaszubskiej.

Parafia jest trudna do obsługi duszpasterskiej. Po za kościołem parafialnym są do obsługi 4 kościoły filialne: Dobieszewo, Łabuń, Powilczyn, Zagórzycy. Łącznie 21 miejscowości.

Ks. Kania był człowiekiem pogodnym, radosnym, bezpośrednim w kontaktach z ludźmi. Przez długi czas obsługiwał tę rozległą parafię sam jeden. Obowiązki duszpasterskie spełnia do końca życia. Miał zacięcie dobrego ludowego kaznodziei. Umiał organizować różne uroczystości religijne. Zapraszał na nie alumnów Niższego Seminarium Duchownego ze Słupska. Szerzył kult Miłosierdzia Bożego. Dębica Kaszubska dobrze знаła ks. Józefa Ferensowicza, prefekta słupskiego Niższego Seminarium, który nieraz tam jeździł z duszpastrską pomocą i dla uświetnienia różnych uroczystości.

Praca ks. Kani była owocna. Życie religijne pod troskliwą opieką ks. proboszcza rozwijało się pomyślnie.

Z m e g o n o t a t n i k a .

8 XII 1980.

Dzisiaj zakończyłem 3-dniowe rekolekcje adwentowe w Dębnicy kaszubskiej. Ks. prob. Marian Patalas opowiada mi wiele o swoim poprzedniku, ks. Kani. Mówi o nim z uznaniem jako człowieku i księdzu. Po wiele razy opowiada o jego dobrym sercu. Ten człowiek miał tylko najpotrzebniejsze rzeczy. Resztę rozdawał potrzebującym. Prowadził życie bardzo skromne, niemal prymitywne. Nieraz brakowało żywności, bo ks. Kania rozdał wszystko, co było w domu.

Któregoś roku była ostra zima. Ks. proboszcz nie miał rękawiczek. Gdy przyjeżdżał do kościołów filialnych miał ręce zmarznięte i skoshiałe. Jedną z parafianek ofiarowała mu ciepła wełniane rękawice, które zrobiła własnoręcznie, aby staremu już proboszczowi nie było tak zimno. Pięknie jej podziękował za prezent i był nim ucieszony. W następną niedzielę przyjechał już bez rękawic, znowu zmarznięty. Rękawice, które otrzymał w prezencie, dał uboższemu od siebie drwalowi, który pracował w lesie i nie miał rękawic. Proboszcz uznał, że były mu potrzebniejsze, bo ten człowiek stale pracował w lesie na zimnym powietrzu.

O ks. Kani mówili mi także wierni z Dębicy kaszubskiej. Mówili o nim ciepło i dobrze. Pamiętali go, choć to już

15 lat minęło od śmierci tego kapłana.

Bardzo mi się to wszystko podobało.

Schem. Iw. 1939, str. 82.  
Epis Lub. 1931, str. 111  
Arch. A.-Kaz. 80.  
"Dębica Kaszubska"

Schem. ~~1949~~ 1949, str. 202  
Arch. A.-Ks. 1  
"Tygodnik Katol." 1951, str. 318:

### 33.KS. MICHAŁ KARCZEWICZ.

Urodził się 13 III 1886. Na kapłana wyświęcony we Lwowie 10 VII 1910. Przed wyjazdem na Zachód był proboszczem niewielkiej parafii Zabojski w pobliżu Tarnopola. Prawie bezpośrednio po święceniach wyjechał do Stanów Zjednoczonych. W Nowym Jorku przez długie lata miał w opiece duszpasterskiej kościół polonijny, przy którym skupiało się życie religijne okolicznej Polonii. Ma na tym odcinku ratowania polskości w Nowym Jorku duże zasługi.

Po latach ofiarnej pracy stęskniony za ojczyzną i pragnieniem zobaczenia starych rodziców przed ich zbliżającą się śmiercią wrócił do Polski. Ks. Arcyb. Twardowski ustanowił go proboszczem w Zabojskach.

W okresie rzezi ludności polskiej przez bandy ukraińskie przeżywał w Zabojskach dni grozy i udręki. Monożyły się napady na księży i mordowanie ich. W roku 1944 zamordowani <sup>zostali</sup> w diecezji lwowskiej następujący księża:

1. Ks. Będkowski Franciszek 5 IV - Bulin
2. Ks. Czuba Błażej 9 IV - Dołha Wojniłowska, zamordowany i spalony.
3. Ks. Drzyzga Adam 23 XI - Sorocko, zamordowany w czasie pogrzebu parafianina.
4. Ferenc Mikołaj 16 I - Markowa.
5. Ks. Kaczorowski Józef - 9 II - ~~Markowa~~ Wołków.
6. Klonowski Marian - 25 IX - Chlebowice Wielkie.
7. Ks. Kucab Michał - 9 II - Wołków.
8. Ks. Kuszyński Jan - 14 II - Toporów.
9. Ks. Kwiatkowski Stanisław - 13 XII - Świrz.
10. Ks. Pikota Józef - 22 II - Pieniaki.
11. Ks. Siekierski Włodzimierz - 5 XI - Koszlaki.
12. Ks. Szklarczyk Wiktor - 10 II - Sarnaki.
13. Ks. Szarzewicz Franciszek - 14 VII - Stojanów.
14. Ks. Suczczyński Józef - Obulińce.
15. Ks. Szczepankiewicz Stanisław - 24 XII - Ithrowica koło Tarnopola.
16. Ks. Wiszniowski Jan - 28 II - Sokołówka Hetmańska.
17. Ks. Żygiel Władysław - 14 II - Bieniawa.

Ks. Karczewicz najboleśniej przyżył zamordowanie ks. Szczepan-

kiewicz z pobliskiej Ithrowicy. Wielka banda napadła na wieś w wigilię Bożego Narodzenia. Ludzie byli przy wieczerzy wigilijnej. Ks. Szczepankiewicz zamordowano kiedy rozłamywał się opłatkami ze swoją staruszką matką. Zamordowano w tym napadzie wielu Polaków. "azajutrz, ci którzy przeżyli, uciekli z Ithrowice w ruiny Tarnopola, zostawiając wszystko co mieli, zabierając jedynie rzeczy najkonieczniejsze.

Napad na Ithrowicę był decydującym momentem dla ks. Karczewicz i jego parafian. Zrozumieli, że muszą uciekać z Zabojek, jeśli chcą żyć.

Ks. Karczewicz opuszcza Zabojski i wyjeżdża na Zachód. Przyjmuje go parafia diecezja gorzowska, wołająca wielkim głosem o kapłanów do religijnej obsługi nowych osiedleńców.

W diecezji gorzowskiej otrzymuje w administrację parafię Goraj w dekanacie pszczyńskim dnia 22 XI 1945. Jest już wtedy starym i bardzo zmęczonym człowiekiem. Tragedie narodu i ciężary życia pozostawiły mu twarz głębokimi bruzdami, z całej jego postaci było wielkie znużenie.

Goraj ma do obsługi religijnej po za kościołem parafialnym kilka kościołów filialnych: Krobielewo-6 km., Krobielewo<sup>1e</sup>-8 km., Strychno-3 km., Wierzbno-4 km. Kościoły są w stanie wymagającym wiele remontów i nakładów.

Dla starego kapłana, utrudzonego przejściami życia, nękanego chorobami, obsługa tej parafii jest bardzo trudna. Jest jednak rzecz charakterystyczna i bardzo znamienna w duszpasterstwie w diecezji gorzowskiej: oto księża zmęczeni, starzy, chorowici - w wyjątkowych warunkach tej diecezji potrafią wykrzesać ze siebie jakieś nowe energie, których niktby się po nich nie spodziewał. Mimo umęczenia i trudów niemal ponad siły pracują tak owocnie i wydajnie, że jest to wprost zdumiewające.

Tak też było w przypadku ks. Karczewicza.

Zmarł w Tucznie 31 I 1947 i tam został pochowany.

Schem. Lw. 1939, str. 102.

"Pierwsze dziesięciolecie parafii Goraj"

"Pierwsze dziesięciolecie parafii Tuczno".

Z.A.A. 1981, str. 134

Schem. Lub. 1981, str. 130.

Z.A.A. 1947, str. 90

34.KS. MICHAŁ KASPRUK.

Dnia 5 września 1962 r. po długiej i ciężkiej chorobie odszedł do wieczności w szpitalu w Kamieniu Pomorskim ks. Michał Kaspruk, proboszcz w Kamieniu Pomorskim i dziekan tegoż dekanatu. Wspomnienie pośmiertne pióra ks. Józefa Anczarskiego ukazało się w Gorzowskich Wiadomościach Kościelnych z r. 1962. Zamieszczamy je w niewielkim skróceniu i równocześnie w pewnym poszerzeniu treściowym.

Zmarły urodził się w Buczaczu, woj. Tarnopol. Święcenia otrzymał z rąk arcyb. Józefa Bilczewskiego we Lwowie dnia 30 VI 1912. Pracę duszpasterską rozpoczął wkrótce po święceniach. We wrześniu 1912 r. został skierowany na wikariat w Czernielewie Mazowieckim, pow. Tarnopol. W kwietniu 1913 został przeniesiony do parafii Jezierna, pow. Zborów. Pracuje tam do końca 1913 r. Następną jego placówką jest Lubaczów. Pracuje tam do sierpnia 1916 r. W tym czasie zostaje przeniesiony do Chodorowa. W kwietniu 1917 został wysłany na Morawy jako kapelan uchodźstwa wojennego. Pracował tam do połowy maja 1918. Po powrocie do diecezji otrzymuje pracę w parafii Sorocko, pow. Skalał na stanowisku proboszcza. Po Sorocku otrzymał w 1922 roku probostwo w Beremianach, pow. Zaleszczyki. W roku 1932 przeniesiony został na stanowisko proboszcza w Brzozdowcach, pow. Bórkó, woj. lwowskie.

Brzozdowce to niewielkie miasteczko, liczące niecałe 7.000 dusz. Polaków było blisko 4.000 dusz, Ukraińców ok. 2.000 i Żydów ok. 10000. W mieście znajduje się kościół pod wezwaniem Podwyższenia św. Krzyża. Znajdował się w nim słynący cudami obraz ukrzyżowanego P. Jezusa. Obraz ten co do zewnętrznego układu podobny jest do bardzo głośnego w diecezji lwowskiej obrazu P. Jezusa milatyńskiego.

Obraz ukrzyżowanego P. Jezusa w Brzozdowcach był przedmiotem szerokiego kultu wiernych od roku 1746. Pocił się krwawymi łzami. Poczyły się działać cuda, uzmane przez władze kościelne diecezji lwowskiej. Ks. Mrowiński, jezuita, opisał łaski i cuda zdziałane w kościele brzozdowickim w broszurce, wydanej we Lwowie w r. 1886.

Wskazany łaskami obraz Jezusa Ukrzyżowanego został przywieziony przez ks. Kaspruka i jego parafian do Trzebieszowa, gdzie osiadła na stałe znaczna część parafian brzozdowieckich. Po pewnym czasie został umieszczony w katedrze biskupów pomorskich

w Kamieniu Pomorskim w bocznej kaplicy. Zaistniała dla katedry kamińskiej doskonała okazja do wkorzenia kultu cudownego obrazu P. Jezusa Ukrzyżowanego, mającego przecież już długą tradycję kultową w <sup>na</sup>Wschodzie. Niestety, nie wykorzystano tej okazji. Ks. dziekan Kaspruk był już starym człowiekiem, kiedy objął parafię Kamień i wiele spraw wymykało mu się już z rąk. Następny proboszcz kamiński ks. Kostynowicz z wykształcenia konserwator tak został pochłonięty sprawą przywrócenia katedrze kamińskiej jej pierwotnej świetności, że zupełnie zostawił na uboczu kultową sprawę cudownego P. Jezusa Ukrzyżowanego. Także i jego następca ks. Ostrokołowicz niewiele do tej sprawy przywiązywał wagi. Zaprzepaszczono w ten sposób <sup>dużą</sup> ważną duszę pastersko sprawę zaszczepienia i rozbudowy na nowych terenach kultu obrazu P. J. Ukrzyżowanego. A szkoda. Wielka szkoda.

Repatriacja Polaków z Brzozdowic odbywała się w zawie-  
rusze wydarzeń, wśród rzezi Polaków i ~~zabójstw~~ <sup>płonących</sup> polskich domów, do których wrzucano mordowanych "Łachów", aby się usmażyli. Opowiada Michał Szymański, urodzony w r. 1923, zamieszkały kiedyś w Brzozdowcach, a obecnie w Dziwnowie, ul. Krzywa 2:

a W okresie napadów band ukraińskich na ludność polską Brzozdowce były zoraganizowane, Polacy mieli broń i czuwali we dnie i w noc. W Brzozdowcach były ponad dwie kompanie mężczyzn obznajomionych z bronią. Czuwali nieustannie. Wikary ks. Stanisław Kozłowski chodził razem z nami na czujki. Ukraińcy kilka razy atakowali miasto. Odpędziliśmy ich. Niemcy dali Ukraińcom wolną rękę. W Brzozdowcach był tragiczny wypadek na kolonii Łaski. Zamordowali w lesie gajowego. Ludzie nocowali w kościele i piwnicy kościoła, były w niej grobowce. Umieszczali się także na strychu kościoła i w szkole obok.

Żona gajowego z dwoma dorosłymi córkami została w domu na noc. Były tam także dwoje małych dzieci. Ukraińcy przyszli w nocy. Dzieci spały za piecem i Ukraińcy ich nie zauważyli. Matkę i córki wyciągnęli na podwórze, zgwałcili i pocięli na kawałki.

Chłopczyk pięcioletni usłyszał za piecem, że są Ukraińcy, dziewczynka chciała krzyczeć. Chłopak zamknął jej usta, by nie krzyczała. Gdy się uspokoiło, wyszedł z siostrą na dwór, zobaczył pomordowanych i nad ranem pobiegł do ciotki. Biegł z trzyletnią dziewczynką ponad 2 km. i sprowadził ludzi. Pogrzeb był w Brzozdowcach. Pogrzeb był wstrząsający.

W Brzozdowcach Ukraińcy nas się bali, bo nas było dużo. Inaczej było w miejscowościach, gdzie Polaków było mało. Około 6 km. od nas była wioska Brzeziny. Ludzie na noc gromadzili się w kościele. Ukraińcy rano otoczyli kościół, oblali go benzyną i podpalili. Wielu ludzi spaliło się w kościele. Uciekających zabijali.

Ks. Kaspruk po przybyciu do diecezji gorzowskiej zamieszkał w Trzebieszowie, obok Kamienia Pomorskiego. Kompletnie wycieńczony trudami podróży i z odmarzniętymi nogami przyszedł do siebie dopiero po dwóch miesiącach czasu.

Administrator Apostolski ks. Nowicki powierzył mu parafię Kamień Pomorski dnia 19 III 1946, mianując go proboszczem tej

parafii. Wkrótce potem ks. Michał Kaspruk zostaje mianowany dziekanem dekanatu Kamień Pomorski.

Parafia nie była łatwa. Parafia rozległa terenowo o wielu kościołach filialnych, wszystkie wymagały gruntownego remontu, dostosowania do katolickiego kultu i zaopatrzenia w szaty i naczynia liturgiczne. W samym Kamieniu zabytkowa katedra wymagała remontu dachu, oszklenia okien i uporządkowania wnętrza. Wewnątrz była niesamowicie zagracona. Wyglądała odpychająco.

Ks. dziekan Kaspruk robi, co może, aby podołać trudnym zadaniom na proboszczu wielkiej liczebnie i terenowo rozległej parafii. Szczególnie wielki nacisk kładzie na życie religijne parafii i powiązanie wiernych z Bogiem. Każdego roku przeprowadzane są rekolekcje wielkopostne. Za jego czasów przeprowadzono w parafii dwa razy misję. Szczególnie głęboką orką były misje od 16 V - 23 V 1948, przeprowadzone przez jezuitów z Warszawy.

Radosnym wydarzeniem duszpasterskim w parafii już pod koniec jego życia było Nawiedzenie parafii przez obraz M.B. Częstochowskiej. Nawiedzenie sięgnęło bardzo głęboko w dusze wierzącego ludu. Ks. dziekan złożony ciężką niemocą na łożu boleści radował się ogromnie z duszpasterskich osiągnięć Nawiedzenia.

Wydarzeniem, które przeżył w szczególniejszy sposób był złoty jubileusz kapłański. Obchodził go w roku swojej śmierci. Z powodu choroby nie mógł już odprawić mszy św., uczestniczył w niej tylko, dziękując Bogu za łaskę długich lat kapłaństwa. W obchodzie złotego jubileuszu wziął udział ks. biskup Pluta i wielu kapłanów.

Był konsultorem diecezjalnym. Ostatnie lata miał bardzo ciężkie. Zwalony chorobą niemocy po wiele razy był w szpitalu, poddając się cicho woli Bożej i ciężkim operacjom. W ostatnich dniach życia przeżył boleśnie nagłą śmierć arcybiskupa Bałłuka, swego przyjaciela z lat studiów uniwersyteckich.

Pogrzeb odbył się w sobotę 3 września 1962 roku. Mszę św. odprawił ks. Zygmunt Szelażek i pożegnał go imieniem kurii lubaczowskiej z upoważnieniem ks. infułata Orlińskiego. Kazanie wygłosił ks. dziekan z Rut z Gryfic. W pogrzebie wziął udział



ks.bp.Jerzy Stroba.

Z m e g o n o t a t n i k a.

14 V 1954.

Przeprowadzam wizytację parafii Kamień Pomorski. Ks. dziek. Kaspruk mały, stary człowiek, prezentuje się doskonale, ma mir i wzięcie u księży w dekanacie. Jest pogodny, ale gdy się go wyprowadzi czymś z równowagi robi ze siebie lwa. Nie ryczy wprawdzie jak lew, bo ma już głos słaby i cichy, ale księża wolą go nie wyprowadzać z równowagi.

Parafia Kamień Pomorski jest bardzo trudna z wielu względów. Najpierw ma za dużo kościołów do obsługi. Miasto i kościoły: Dziwnów, Jaszewo, Gorzyce, Trzebieszów. Wikary jest jeden. Jak ogarnąć te wszystkie kościoły? Od dziekana niepożna już wiele wymagać. Więc są to kościoły takie z grubsza ogarnięte. Trudno tu kogokolwiek winić.

Łudzie to zbieranina typowa dla Ziemi Zachodnich. Tutaj szczególnie mało religijna. Dalsza trudność to sama katedra biskupów kamińskich. Świątynia dostojna wiekami i dziejami, które się tu dokonywały. Oszczędziła ją wojna. Ale wewnątrz, które pozostało po czasach niemieckich jest nie do przyjęcia. Trzeba tu olbrzymiego tułu, wielu milionów i wielu lat. Ks. dziek. Kaspruk nie dokona tego, co trzeba tu zrobić. Jest już za stary i za słaby. Brak mu zdrowia i siły.

7 X 1955.

W Kamieniu jest konferencja dekanalna. Jestem na niej z ks. inf. Szelażkiem, ordynariuszem diecezji. Ks. dziek<sup>an</sup> jest ujmujący. Lubią go dekanalni księża. Atmosfera wśród księży jest braterska. Ks. inf. Szelażek w przemówieniu do księży podkreśla zasługi dziekana na tym terenie. Tak. Jeszcze raz stwierdzam: ks. dziek. Kaspruk jest tu naprawdę lubiany.

Schem. Lw. 1939, str. 92.

Schem. gorz. 1949, str. 93.

G.W.K. 1962, str. 319-320: Nekrolog. Arch. A-Wiz. 54

Arch. A.-Ks. 11.

"Historia pierwszego dziesięciolecia parafii Kamień Pomorski".

Ks. Mrowiński: "O kościele i cudownym obrazie P. Jezusa w brzo-

downcach"-Lwów, 1886.

35. KS: JAN KRASZYCKI.

Urodził się 27 VIII 1900. Święcenia kapłańskie we Lwowie z rąk arcyb. Bolesława Twardowskiego 28 VI 1932. W okresie wojny pełnił funkcje wikariusza parafii Nastasów, dek. Trembowla, u ks. prob. Władysława Kubieńskiego, a po jego odejściu z parafii w związku z wojną został proboszczem tejże parafii.

Na Ziemi Zachodnie przybył 1 IX 1948. Przez jakiś czas

przebywał w diecezji wrocławskiej. Po jej opuszczeniu zostaje kapelanem u sióstr urszulanek szarych w Rowach, parafia Wytowno. Siostry urszulanki utworzyły w tej nadmorskiej miejscowości punkt wczasowy, w którym w okresie wakacyjnym odpoczywali przede wszystkim ludzie pióra. Często gościem był tutaj głośny pisarz i dramaturg Jerzy Zawiejski. Po zlikwidowaniu tego urszulańskiego punktu wypoczynkowego przez władze państwowe, ks. Kaszycki pełni funkcję kapelana sióstr benedyktynek-samarytanek w Zalesinie koło Ustki.

Po kilku latach pobytu w Zalesinie z powodu słabego zdrowia zostaje przeniesiony w stan spoczynku i umieszczony w domu emerytów w Zamartem, diec. Chełmińska. Zmarł w Zamartem 6 II 1966.

### Z m e g o n o t a t n i k a .

25 IV 1945.

W wioskach wokół Tarnopola coraz niebezpieczniej. W nocnych napadach uzbrojonych band coraz częściej mordowani są ludzie. Polacy z wiosek uciekają w popłochu, zostawiając cały swój dobytek. Życie jest ważniejsze od wszystkiego. Niestety brak wagonów na przewóz tych ludzi przerażonych. W oczekiwaniu na transport rozmieszczają się w szałasach z desek i słomy, ustawianych przy torach kolejowych. Oczekiwanie na wagony jest niesłychanie długie.

Wczoraj opuścili swoją wioskę Polacy z Nastasowa. Jest z nimi ich proboszcz ks. Jan Kaszycki. Razem z parafianami umieścił swój skromny dobytek w postaci kilkunastu skrzynek i watrościowsze rzeczy parafialne.

Zaprosiłem ks. proboszcza nastasowskiego z noclegami do siebie. Spiny razem w jednym pokoju, bo więcej nie mam, w ruinie wielkiej plebanii, roztrzaskanej wojną. Lepsze to niż spanie w budzie przy torach kolejowych.

Ks. proboszcz jest opanowany. Bardzo mocno współczuje swoim ludziom, wśród których jest wielu bliskich nerwowego rozstroju. Są tam ludzie starzy i chorzy. Są małe dzieci. Sytuacja jest rozpaczliwa.

29 IV 1945.

Poznaję bliżej ks. proboszcza Kaszyckiego. Człowiek bardzo cichy i bardzo nieśmiały. Boi się, że swoją obecnością robi mi kłopoty. Przez całe dni przebywa przy torach kolejowych razem ze swoimi ludźmi. Jest zrozpaczony, że nic nie może im pomóc. Brak wagonów. Może będą trwali w tej sytuacji dwa, trzy tygodnie, może miesiąc, może dwa miesiące. Biednym ludziom rozpacz wgryza się w serce.

4 V 1945.

Ks. prob. Kaszycki ma wiele książek. Interesuje się nauką. Zna kilka języków, w których dokształca się nieustannie. Nawet teraz, w tych okropnych warunkach, w których można oszaleć

przy słabszych nerwach, ma wciąż przy sobie małą walizkę, w której są gramatyki różnych języków. Jest w tej walizce gramatyka języka hebrajskiego, angielskiego, niemieckiego, jest gramatyka języka łacińskiego w opracowaniu Samulowicza. Są i inne książki tego typu. Ks. proboszcz ma tę walizkę przy sobie i często na osobności do niej zagląda.

7 V 1945.

Ks. proboszcz przy swojej ogromnej cichości i kompleksach niższości przy bliższym poznaniu daje się poznać jako bardzo ciekawy człowiek. Jest czytany, tłumaczył z obcych języków różne rzeczy, ma szerokie zainteresowania.

Dziś stało się nieszczęście. Ks. prob. Kaszycki ze swoją nieodłączną walizką odszedł dość daleko od ludzi. W pewnym momencie doszedł do niego młody człowiek i gwałtownym ruchem wyrwał mu z ręki walizkę i uciekł.

Boże, kochany, co za rozpacz: utrata bezcennej walizki z tyloma skarbami. Ks. Proboszcz jest niepokieszony i struty. Tych książek już nigdy nie zdobędzie.

Wyobrażam sobie minę łobuza, który ukradł walizkę, sądząc, że chyba jest w niej majątek, skoro ksiądz nie wypuszczał jej z ręki.

12 II 1966.

Otrzymałem list z Zamartego, powiadający o śmierci ks. Kaszyckiego. List ten zrobił na mnie głębokie wrażenie. Odżyły dawne wspomnienia i w sercu obudził się śal tego człowieka, który był bardzo cichy i krzywdy nie wyrządziłby nawet małej musze i który w życiu wiele wycierpiał.

Ks. dyrektor domu emerytów, Nikodem Partyka pisze:

"Powiadaniem uprzejmie, że umarł wczoraj wieczorem - 6 II 1966 - ks. Jan Kaszycki. Pogrzeb we środę o godz. 10,00. Kurie gorzowską powiadomilem, jak i ks. dziekana w Człuchowie.

Ks. Kaszycki był doprawdy miły Konfrater. Wszyscy go szanowali. W najcięższej Jego chorobie nie miał żadnych wymagań, żadnych życzeń, wszystko było temu kochanemu Księdzu dobrze. Codzień przyjmował Pana Jezusa. Żegnam Go z żalem.

Siostra Dorota, która Go przez cały czas pielęgnowała, płakała, bo taki d o b r y był ten pacjent. Dziś rano odprawiają się za Niego dwie Msze św."

Schem. Lw. 1939, str. 103.  
Arch. A. - Ks. 2.

Schem. gorz. 1949, str. 213

### 36. KS. JAN-KAROL KLAUB.

Urodził się 8 III 1910 r. w Stanisławowie. Po złożeniu matury w gimnazjum im. Króla Jana Sobieskiego w Złoczowie w roku 1929 wstąpił do Szkoły Podchorążych w Warszawie.

W roku 1935 przeszedł do rezerwy jako oficer łączności.  
W roku 1936 zgłosił się do Seminarium Zagranicznego w Potulicach

Rok 1939. Wybuch II wojny światowej застаје go na obozie harcerskim dla instruktorów i kapelanów, prowadzonym przez naczel. kapelana ks. Luzara, nad jeziorem Wiązy k/Suwałk. Jako oficer rezerwy zostaje zmobilizowany i skierowany do D.O.K. Lwów. Bierze udział w obronie Lwowa przed Niemcami, do chwili wkroczenia wojsk radzieckich.

Na wezwanie władz radzieckich do złożenia broni i stawienie się oficerów na Pl. Bernardyńskim, a szeregowych w koszarach 14 p. Ułanów Jazłowieckich - nie stawiał się. Idąc za radą swego dowódcy majora Lepeckiego, że za wszelką cenę należy przedostać się przez kordon na stronę niemiecką, gdyż Niemcy respektują prawa jeńców wojennych, ks. Klaub przedostaje się przez kordon wojsk radzieckich, a napotykanym oddziałom polskim poleca zniszczyć broń i na własną rękę przedzierać się w stronę granicy węgierskiej, albo wracać do swoich domów.

Sam ukrywa się we Lwowie, a na wiadomość, że 29 VI 1940 mają odbyć się aresztowania, opuszcza Lwów i chroni się u swoich przyjaciół ks. Aleksandra Oberca w Hodowicy i potem u ks. Władysława Nowickiego w Zimnej Wodzie, pod Lwowem, gdzie miejscowa nauczycielka wyrobiła mu zaświadczenie, że jest jej krewną i mieszkańcem tej wioski.

Rok 1942. Ks. Klaub przekracza granicę w Przemyślu, a następnie obok Sanoka i udaje się do Krakowa. Tu kończy studia w tajnym nauczaniu i 22 V 1943 otrzymuje święcenia kapłańskie z rąk arcyb. Godlewskiego, prof. U. J. w Krakowie.

Jako kapelan pracuje w Krakowie na Czerwonym Prudniku w obozie przejściowym dla Polaków wywożonych na roboty do Rzeszy. W tym samym roku zostaje skierowany do Lwowa celem podjęcia w podobnym obozie. W międzyczasie kapelanem tego obozu został mianowany miejscowy duszpasterz ks. Marian Tolcik.

Wobec powyższego ks. arcyb. Baziak skierował ks. Klauba do Złoczowa, gdzie z polecenia ks. dziek. Gruszeckiego pełnił obowiązki kapelana szpitala. Był to czas strasznych mordów i podpaleń wiosek dokonywanych przez bandy ukraińskie.

W samym Złoczowie w uroczystość Trzech Króli ks.Klaub i ks. Jan Cieński prowadzili kondukt pogrzebowy sześciu młodzieńców zamordowanych w okrutny sposób przez Ukraińców.

Latem 1944 r. przebywał ks.Klaub w Beremianach n/Dniestrem u ks.Nowickiego i w Jazłowie u ks.dziek.Kraśnickiego.Wtym sanktuarium M.B.Jazłowieckiej w nocy 26 VIII w uroczystość N.M.P. Częstochowskiej podczas napadu bandy ukraińskiej ks.Klaub uratował na plebanii życie ks.dziek. i sam cudem uniknął śmierci,gdy bandyta z odległości półtora metra strzelił do niego

Przez kilka nocy ukrywali się na wieży kościelnej.Wreszcie ks.dziekan zdecydował schronić się w klasztorze sióstr niepokalanek a ks.Klaub wrócił do Lwowa,powiadaniając ks.biskupa o szczegółach napadu na plebanię.Ks.diekan Kraśnicki po kilku dniach wrócił na plebanię i tego samego dnia o północy został zamordowany w okrutny sposób.Niedługo potem był napad na klasztor sióstr Niepokalanek.~~zamordowano wszystkie~~ siostry ze szczególnym okrucieństwem.

Ks.Klaub wyjechał do Jarosławia i tam został mianowany przez biskupa ~~Bardę~~ proboszczem parafii Wierzbna k/Jarosławia.

Następny punkt pracy ks.Klauba to już diecezja gorzowska. Na zlecenie przełożonych wyjeżdża na Pomorze Zachodnie. W Szczecin -Dąbiu jako prefekt uczy w gimnazjum im.Mikołaja Kopernika.Gimnazjum to założył ks.dr Kazimerz Świetliński, miejscowy proboszcz.

Dnia 23 IX 1946 Administrator Apostolski,ks.inf.Nowicki mianował ks.Klauba pierwszym proboszczem parafii Szczecin-~~Podjuchy~~ Podjuchy.

W roku 1947 miała miejsce apostolska wizytacja Kościoła na Pomorzu Zachodnim przez ks.Prymasa Hłonda.<sup>Później odbyła się jeszcze jedna wizytacja Prymasa.</sup> Władze państwowe odniósł się do tej wizytacji niesłychanie wrogo.

Trasa wizytacji prowadziła z Poznania przez Gorzów i Pырzyc Za Pырzycami samochód,którym jechał ks.Prymas wjechał na gwoździe specjalnie ustawione w piasku.Całe szczęście-śmiertelnego wypadku nie było.Musiano zmienić trasę.Drogą okrężną przez Gryfino ks.Prymas Hłond i Adm.Apost.Nowicki przyjechali do Podjuch z wielkim trudem i bardzo zmęczeni.

Uroczyste powitanie odbyło się przy kościele przez ks.proboszcza i licznie zgromadzonych wiernych.Ks.Prymas ze wzruszeniem,w serdecznych słowach zachęcał obecnych do wytrwania w nowym miejscu,gdyż praca na tych Ziemiach Odzyskanych będzie wymagała wiele poświęceń ,a nawet ofiar.

Po udzieleniu błogosławieństwa ks.Prymas odjechał do Szczecina.Przejazd przez most pontonowy na Regalicy zabezpieczał ks.proboszcz,wysyłając wpierw straż pożarną-a dopiero po pewnym czasie przejechały smochody towarzyszące Ks.Prymasowi.Na drugim brzegu Regalicy oczekiwali już Prymasa księża ze Szczecina.Młodzież akademicka na ramionach wyniosła samochód,w którym siedział Prymas-na brzeg rzeki.

Pobyt Ks. Prymasa w Szczecinie był wielkim triumfem Kościoła. Szczecin ułożył swoje serce u stóp Głowy Kościoła w Polsce.

Ks. Prymas po wizytacji w Szczecinie udał się w dalszą drogę przez Szczecin-Dąbie do Goleniowa. Na drodze aż do samego Goleniowa-gwoździe i szkło. Ks. Klaub i ks. Małaszalik szczęśliwie przeprowadzili samochody, jadąc poboczem drogi. Przed świątynią Goleniowem milicja obywatelska zatrzymała wszystkie samochody. Po sprawdzeniu dowodów osobistych, skierowała wszystkich drogą okrężną do śródmieścia. Ks. Prymas przemówił do wiernych krótko. Wezwał do modlitwy i zawierzenia Matce Najśw. Na jego twarzy widać było smutek, cierpienie i zmęczenie.

Po naradzie nastąpiła kolejna zmiana trasy. Opuszczono Trzebiatów i Ks. Prymas udał się do Koszalina, a następnie do Piły.

Praca ks. Klauba w parafii Szczecin-Podjuchy trwała do roku 1957. Łącznie jedenaście lat. Zapisał się dobrze w pamięci wiernych tej parafii. Dnia 28 VI 1957 zostaje przeniesiony do parafii Szczecin-Zdroje, a w latach 1969-1978 jest proboszczem w Sarbii niedaleko Kołobrzegu. W stan spoczynku przechodzi 23 IX 1978 i od tego czasu zamieszkuje w Stargardzie Szczecińskim, pomagając w pracy duszpasterskiej w parafii św. Józefa.

Przez wszystkie lata swej pracy na terenie diecezji gorzowskiej pracował bardzo ofiarnie i owocnie. Kochał swą pracę i wkładał w nią duszę. Był duszpasterzem z prawdziwego zdarzenia. W odniesieniu do wiernych był zawsze, w każdej porze gotowy do służby, zawsze delikatny, uprzejmy, łagodny, cierpliwy, pogodny. Wszędzie był kochany. Wierni z parafii Szczecin-Zdroje zwrócili się pisemnie do kurii biskupiej w Gorzowie z prośbą, by ktoś napisał książkę o <sup>nim</sup> jego pracy. Myś<sup>l</sup>ta ze wszech stron jest godna pochwały i poparcia, ale jest bardzo trudna do zrealizowania w naszych warunkach.

Ks. Klaub należy do kapłanów w szczególny sposób szerzących kult Matki Bożej. Wykorzystywał w tym kierunku wszystkie okazje jakie stwarzał rok kościelny i bieżące życie polskiego narodu, doświadczanego wielu udrękami i cierpieniami. Organizował często pielgrzymki wiernych na Jasną Górę.

Z m e g o n o t a t n i k a .

22 III 1968.

W dniach od 17-21 III prowadziłem rekolekcje wielkopostne w parafii Szczecin-Zdroje. W rekolekcyjnych kontaktach

zwiernymi tej parafii czułem się doskonale. Licznie uczęszczali na nauki i ze spowiedzi ich byłem zadowolony. Ks. prob. Klaub jest przemiły. Jest to człowiek wielkiej wiary w Boga i wielkiej troski o Boże sprawy na ziemi. Ma w sobie coś ze św. Franciszka z Asyżu. Może niecałkowicie realny w doczesnych sprawach tej ziemi. Może troszkę nie dostrzega jak ta ziemia jest twarda, wybiciasta, raniąca ludziom stopy i wabiąca urokami grzechu. On jest idealistą w każdym calu a sprawy ideałów są dla niego tak realne i dotykalne, jak ziemia, którą mamy pod naszymi stopami. ~~Tak~~<sup>Jego</sup> spojrzenie na świat może nieraz wywołać uśmiech na ustach, ale kto wie, czy właśnie nie tacy ludzie są nam bardzo potrzebni, bo podrywają nasze serca i dusze ku górze. Takim był właśnie św. Franciszek z Asyżu.

24 VI 1972.

Dziś byłem na dorocznym odpuszczeniu w Sarbii z kazaniem o św. Janie Chrzcicielu, patronie kościoła parafialnego. W ks. Klaubie jestem chyba zakochany. Jaki on pobożny. Ma do obsługi trzy kościoły filialne: Gosław-10 km., Kałcino-7 km., Bieczyno-8 km. Kościół parafialny utrzymany bardzo starannie. Wszystko w nim uporządkowane. Pracy jest tu wiele. Proboszcz daje sobie radę i nie narzeka.

"Historia pierwszego dziesięciolecia parafii Szczecin-Podjuchy".  
Schem.gorz. 1949, str. 249. Arch.A.-Kaz. 54

### 37. KS. JAN KLEPA.

Proboszcz parafii Borzytuchom, dziekan bytowski, konsultor diecezjalny, protonotariusz apostolski.

Urodził się 3 II 1910 w Brazylii, w miejscowości Jucupiranga. Studia teologiczne odbył na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Na kapłana wyświęcony przez arcyb. Bł. Twardowskiego 20 VI 1937. W diecezji lwowskiej w latach 1937-38 był wikariuszem w Husiatynie, a następnie w Uhnowie: 1938-42. Był administratorem parafii Bruckenthal: 1942-1944 i Podhorce: 1944-46.

Po opuszczeniu macierzystej diecezji szuka przytułku w diecezji lubelskiej. Tymczasem trwa repatriacja ze Wschodu. Ludność polska przerażona mordowaniem przez bandy ucieka w wielkim popłochu na nowe nieznaną dla niej ziemię. W całym kraju jest wielkie wołanie o zasiedlenie opuszczonych przez ludność niemiecką zachodnich terenów.

Na Ziemię Zachodnią wyjechało już sporo Polaków i księży. Wyjechał tam także ks. Klatka i osiadł w powiecie lęborskim, został mianowany dziekanem i na prośbę ordynariusza diecezji zachęcał różnych znajomych księży do przyjazdu na Zachód., gdzie jednym z naczelnym problemów religijno-narodowych stał się wielki brak księży. Ks. dziek. Klatka zaapelował do do ks. Klepy, by przyjeżdżał na Zachód.

Ks. Klepa przyjechał, sądził, że na krótko, pozostał na stałe. Ordynariusz zaofiarował mu jedną z większych parafii. Ks. Klepa ze względów zdrowotnych osiadł na małej pacówce, w parafii Borzytuchom. Dekret nominacyjny został podpisany 5 X 1946.

Ks. Klepa nie poprzestaje na obsłudze tylko swojej parafii. Sąsiedni proboszczowie mają w zarządzie parafie z wieloma kościołami, których nie są zdolni wystarczająco obsłużyć. Ks. Klepa spieszy im z pomocą. Był faktycznym wikarym ks. Czapiewskiego i przez 4 lata obsługiwał Budowo: 1948-1952.

Praca była trudna, ponieważ element ludzki był byrdzo złożony. Połowę prawie stanowili Kaszubi przybyli z pobliskich powiatów: kościerskiego i kartuskiego. Część przyjeżdżała jako repatrianci z przemyskiego, część z kieleckiego i wreszcie w roku 1947 Ukraińcy z Łemkowszczyzny. Istny konglomerat ludzki. Gdy do tego dodamy jeszcze różne zwyczaje i obyczaje, uprzedzenia dzielnicowe - dopiero wtedy można zrozumieć trudności pracy duszpasterskiej. Dochodziło w terenie do awatur na tle odprawiania nabożeństw. W pewnej miejscowości chciano ściąć krzyż, aby uniknąć nieporozumień, ponieważ Kaszubi w czasie odprawiania majowego nabożeństwa chcieli odmawiać różaniec, a "Antki", jak nazywano ludność napływową chcieli śpiewać litanie do M. Bożej. Trzeba było dużo taktu, cierpliwości i lat pracy z pomocą Bożą, aby z tego zróżnicowania wytworzyć jakąś całość jednolitą.

W scalaniu ludności Kościół odegrał wielką rolę. Praca duszpasterska, katechizowanie, liturgia, a także społeczna praca księży przyczyniała się do likwidowania uprzedzeń i do gruntownego braterstwa w dziedzinie religijnej i narodowej. Trzeba było urządzać zespoły chórowe i amatorskie teatralne, dawać występy artystyczne, chociaż miały one nieraz



wielkie braki, ale ludność tego pragnęła. Pragnęła słowa polskiego, którego była pozbawiona w czasie okupacji. Pragnęła także uczciwej rozrywki.

W Borzytuchomiu istniał chór i zespół amatorski imienia L. Solskiego oficjalnie zarejestrowany. Zespół ten wyjeżdżał na gościnne występy do innych miejscowości z udanymi sztukami. Urządzał dożynki o pełnym podkładzie artystycznym. Te zasługi Kościoła są zwykle pomijane.

W <sup>roku</sup> 1948 roku oo. oblaci przeprowadzili misje w parafii i całym dekanacie Bytów. Sukces był nadzwyczajny. Ludzie spragnieni duchowego pokarmu chłonęli całą duszą nauki, płynące z ust doborowych kaznodziei: ks. Genei i ks. Witka.

W roku 1951 zaproszony z Gniezna ks. biskup Biernacki nawiedził dekanat i udzielił sakramentu bierzmowania. Wszędzie przyjmowano go z entuzjazmem. W Borzytuchomiu wprowadziła go do parafii około 40-konna banderia. Prócz tego motocykliści i rowerzyści towarzyszyli mu sztafetą. W włosce przesiadł biskup do bryczki zaprzężonej w białe konie. Bierzmowanych było ponad-6 600 osób.

Nie wszystkim się to podobało. Chciano proboszcza ukarać za tę uroczystość. Pytano starego Kaszuba, który prowadził tę kawalerię jako dawny "ouksfirer" niemiecki, czy ksiądz kazał tę banderę urządzić. Stary wyga nie w ciemę bity odpowiedział, że ~~nie~~ ksiądz jako "Antek" na tym się nie zna. ~~Ż~~aki jest zwyczaj kaszubski. Kaszubi wiedzą, że kiedy biskup przyjeżdża, to trzeba go w ten sposób przywitać. A na pytanie kto tę kawalkadę prowadził odpowiedział: "czyj koń był lepszy, ten szedł do przodu". Na tym dochodzenie się skończyło.

Łaska Boża, wytrwała praca duszpasterską, misje, rekolekcje, dawały wyniki. Ci, którzy początkowo boczyli się ha siebie stali się prawie jedną rodziną. Młodzież dzisiejsza wychowana już w innej atmosferze, nie rozumie tego, jak trudne były początki współzycia ich ojców. Praca kapłanów-misjonarzy, bo tak można ich nazwać, nie tylko budowała Mistyczne Ciało Chrystusa, ale też była olbrzymim wkładem w budowanie pokrości na Ziemiach Odzyskanych.

Ks. infułat Jan Klepa na przestrzeni długich lat swego duszpasterzowania w Borzytuchomiu przeprowadził wiele prac remontowych. Najważniejsza, to całkowita przebudowa kościoła.

Kościół borzytuchomski w roku 1945 był w stanie opłakanym. Pruski mur świątyni rozwał się zupełnie. Przez całe lata trwała jego rozbudowa. Teraz jest nowa świątynia. Za czasów jego duszpasterzowania został założony nowy cmentarz katolicki.

Z m o j e g o n o t a t n i k a .

24 III 1966.

Prowadziłem rekolekcje wielkopostne u ks. Jana Klepy. Ten parafii nadaje ludność kaszubską. Ludność bardzo pobożna, wrosnięta w Kościół głębokimi korzeniami wiary. Cała parafia była do spowiedzi wielkanocnej i Komunii św. Ks. Klepa jest tym ludziom bardzo oddany. Spokojny, zrównoważony, cichy, rozumny, dobry człowiek. Ksiądz bez zarzutu. Bóg okazał tej parafii pobożnej wielką łaskę dając jej ks. Klepę.

On nigdy nie chciał parafii wielkiej, reprezentatywnej, dochodowej. Pamiętam jak kiedyś ks. bp. Pluta wielce się dziwował, że robił mu różne propozycje odnośnie zmiany parafii z małej i wiejskiej na dużą i miejską. Otrzymał odpowiedź negatywną. Bardzo grzecznie podaną, ale negatywną. Ks. Biskup zachęcał mnie, abym ks. Klepę przekonał. Próbowałem delikatnie rozmawiać z nim na ten temat, też bez rezultatu.

12 XII 1987.

Prasa doniosła, że 8 XII 1987 odbył się pogrzeb długoletniego proboszcza parafii Borzytuchom ks. infułata Jana Klepy. We Mszy św. pogrzebowej udział wzięli biskupi diecezji koszalińskiej; bp. I. Jeż, bp. T. Werno i bp. P. Krupa. Przybyli także liczni kapłani z tejże diecezji, jak i również z diecezji pelplińskiej.

Ks. infułat Klepa duszpasterzował w Borzytuchoniu przez 40 lat. Wierni bardzo go opłakują. Byli z nim mocno związani. Znalazłem list od ks. Markiewicza ze Słupska. Piszze o chorobie ks. Klepy. Piszze tak: "Ks. inf. Klepa zapadł na pogrzebie ks. Czapiewskiego na płuca / woda w płucach / Ze szpitala wrócił do domu i znów poszedł do szpitala. W tym czasie parafianie odwożali zabawę. Nie wypada się bawić, gdy proboszcz chory w szpitalu. Tak się przejęli chorobą swego duszpasterza, że nawet młodzież zrezygnowała z potańcówki. Oto czym jest dla nich ich proboszcz. Objaw jakże wzruszający".

\_\_\_\_\_ Schem. gorz. 1949, str. 33.  
Schem. Lw. 1939, str. 33.

historia dekanatu Bytów".  
Arch. A. - Kaz. 74

Ks. J. Klepa: "Krótka  
Arch. A. - Kaz. 66

### 38. KS. JAN KONCUR.

Dobry proboszcz, gorliwy kapłan, oddany służbie Bożej. Człowiek bardzo cichy, nie wysuwający się nigdy, nie zwracający na siebie uwagi, przechodzący przez życie prawie nie zauważany.

A jednak był to kapłan bardzo wartościowy. Taka szara zapracowana mrówka, spełniająca sumiennie swoje zadania i wytrwale budująca Kościół Boży na swoim odcinku.

Urodził się w Małopolsce Wschodniej w kresowej diecezji lwowskiej 14 VIII 1909. Studia na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Święcenia kapłańskie z rąk arcyb. Bol. Twardowskiego 20 VI 1937. W roku wybuchu wojny był wikariuszem w parafii Borszczów. Po repatriacji osiada w diecezji gorzowskiej.

Pierwsza jego parafia na nowym terenie to Bobulice, niewielkie miasteczko w powiecie Szczecinek. Miasteczko znacznie potrzaskane wojną. Parafia bardzo rozległa i bardzo trudna do obsługi. Obejmuje ją w<sup>o</sup>bsługę 7 V 1946.

Schematyzm gorzowski z roku 1949 wymienia następujące kościoły filialne, należące do tej parafii: 1/kościół pomocniczy w Bobulicach, 2/Drzewiany, 3/Goździe, 4/<sup>Kłanino</sup>~~Kłanino~~, 5/Kurowo, 6/Lubianka, 7/Porost, 8/kaplica p.p. w Bobulicach. Łącznie<sup>34</sup>~~33~~ miejscowości. Ksiądz tylko jeden. Kościoły filialne poobrastane lasem chaszczy, odstraszaające opuszczeniem. Ludność pociągana z zewsząd, biedna, opuszczona religijnie. Do każdej z tych 34 miejscowości proboszcz musiał zajrzeć choć kilka razy w roku, bo pogrzeby, bo jakieś nauczanie religii, bo chorzy, bo umierający. Środki lokomocji u początku? Żadne. Chłopska furmanka, czasem rower i te najpewniejsze własne nogi.

Ks. prob. Koncur pracował w tej trudnej parafii do 29 IV 1952 roku. Od 30 IV 1952 roku jest proboszczem parafii Gwda Wielka. Przeniósł się na własną prośbę.

Nowa parafia jest do obsługi łatwiejsza. Ma tylko dwa kościoły filialne: Drawiń-10 km. i Żółtnicę-7 km. W porównaniu z Bobulicami parafia niepomernie łatwiejsza. Ks. prob. Koncur pracuje tu rzetelnie i cicho aż do przejścia na emeryturę w r. 1979. W kilka tygodni po przejściu na emeryturę umiera na zawał serca. Umiera w kościele w czasie wizytacji biskupiej dokonywanej przez bpa. I. Jeża.

Z m e g o n o t a t n i k a .

18 I 1962.

Przeprowadzam wizytację parafii Gwda Wielka. Jestem urzeczony

proboszczem. Cichy, uśmiechnięty, łagodny. Pracuje bez zarzutu. Wszystko w porządku i ładnie. Dzieci ogarnięte nauczaniem. Jest doskonałym kaznodzieją. Nigdy nie sądziłem, że ten niepozorny ksiądz tak ładnie mówi. Zastanawiam się, czy nie powinien być lepiej wykorzystany w diecezji? Czy nie powinien być przeniesiony do miasta, gdzie większa ilość ludzi mogłaby korzystać z jego kaznodziejskiego talentu? Ale on dobrze się czuje w Gwdzie Wielkiej. Zresztą ludzie po wioskach także mają prawo do dobrych kazań. Cieszę się, że on czuje się tu dobrze. To też jest ważne. Ważne i dla księdza i dla parafii.

8 IX 1979.

Przed odpustem parafialnym w Szczecinku, który wypada w uroczystość "urodzenia N.M.P. głoszę kazania w czasie 40-godzinnego nabożeństwa. W dniach poprzedzających odpust jest spowiedź. Ks. Koncur od niedawna już na emeryturze przyjeżdża z pomocą w spowiedzi. Wygląda fizycznie dobrze. Zawsze jest taki sam: cichy, pogodny, uśmiechnięty. Samopoczucie dobre. Pomaga w pracy nowemu proboszczowi w Gwdzie Wielkiej i ks. dziekanowi w Szczecinku. Myślę, że będzie sobie przez jakiś czas żył cicho i spokojnie. I jestem z tego bardzo rad.

Dopisek późniejszy: ks. Koncur zmarł nagle na zawał serca w kilka tygodni później. Kruche jest to nasze ludzkie życie.

#### W y p o w i e d z i i n n y c h.

Ks. prałat Lis, dziekan i sąsiad ze Szczecinka: Ksiądz Koncur, to przezacna dusza, dobry człowiek i dobry ksiądz.

Ks. M. Szalagan długoletni kurialista: Ks. Jasio jest na wagę złota.

Ks. prał. Zawora; ks. Jasio jest nieoceniony. Nie zależy mu na dochodach, nie dba o uznanie, jest zawsze zadowolony z tego, co ma.

Schem. Lw. 1939, str. 35.

Schem. gorz. 1949, str. 238.

"Pierwsze dziesięciolecie parafii Bobulice".

Arch. A. - Wiz. 62.

Arch. A. - Kaz. 79.

39. KS. Edward KORYL.

Urodził się 27 X 1915 r. w Jarosławiu. Studia uniwersyteckie we Lwowie, zakończone uzyskaniem dyplomu magistra teologii. Świecenia kapłańskie z rąk arcyb. Baziaka 23 IV 1940.

Placówki duszpasterskie w diecezji lwowskiej; Lwów 1940, Skałat 1941-1942, Chorostków 1942-43, Sokal 1943-1944. Po wyjeździe z rodzimej diecezji pracował w Łańcucie w latach 1944-1946.

W diecezji gorzowskiej pierwszą jego placówką jest parafia św. Rodziny w Szczecinie. Proboszczem jest ks. Tadeusz Zakuczowski, późniejszy ordynariusz diecezji. Ks. Koryl jest wikarym i katechetą w różnych szkołach średnich. Praca katechetyczna

katechetyczna zajmuje mu ogromnie dużo czasu. Ma tygodniowo 48 godzin nauki. Po lekcjach z młodzieżą wraca do domu zupełnie wyczerpany. A do tego dochodzi jeszcze praca w kościele: nabożeństwa, spowiadanie, kazania, pogrzeby. Młodzieży był oddany bez reszty. Prowadził Sodalicję Mariąńską, chór, organizował jasełka i przedstawienia w kaplicy. W Szczecinie był znany i popularny. Odznaczał się bystrością umysłu, inteligencją, dowcipem, w razie potrzeby bardzo ciętym językiem. W Szczecinie u św. Rodziny pracuje od 1946-1957.

W roku 1957 zostaje proboszczem w Policach. Jest tukrótko. Następną parafia to Szczecin-Warszewo, lata: 1957-1958. Później Szczecin-Pomorzany. Wielka plebania jest zniszczona, bez dachu. Podejmuje ogromny trud doprowadzenia jej do stanu używalności. Zdrowie ma już zrujnowane, otrzymuje zdrowotny urlop.

Dalsza parafia to Ostrowice. Pracuje w Ostrowicach przez półtora roku. Do obsługi jest kościół parafialny i pięć kościołów filialnych: Chlebowo-7 km., Dołgie -7 km., Donatowo-2.5 km., Siecino- 5 km., Stare Worowo- 10 km. Ostrowice są bardzo ciężkie. Kościoły filialne wyczerpują siły, których ks. Koryl ma już niewiele. Po latach, gdy jest już steranym i niedołężnym starce skarży się: "Było bardzo ciężko, najciężej".

W Ostrowicach ciężki zawał serca. To u nadmiaru nerwowej i niespokojnej pracy. Wielu naszych księży kończy ~~keńsz~~ właśnie zawałami serca swoją mordęgę na ugarach Ziemi Zachodnich.

Po Ostrowicach jeszcze jedna parafia. Też z kościołami filialnymi. Dolice, w powiecie Pyrzyce. Kościoły do obsługi: Dobropole-6 km., Przywodzie- 16 km., Kolin-10 km., Lubiatowo, kaplica-12 km., Krępcowo-14 km., Rzeplino-10 km., Żuków-12 km. W Dolicach ma już dwóch wikarych. W Ostrowicach był sam. W Dolicach pracuje od 1966-1978.

Siły człowieka sterane długoletnią służbą Kościołowi dobiegają końca. Ks. Koryl jest już starym, całkowicie wyczerpanym człowiekiem. Odchodzi z kapłańskiego posterunku niemal w stanie całkowitego niedołęstwa. Biskup Stroba umieszcza go na plebanii przy kościele M.B. "Gwiazdy Morza" w Świnoujściu u ks. prob. Tadeusza Albańskiego.

I na tym właściwie możnaby zakończyć historię życia bardzo

utrudzonego kapłana diecezji gorzowskiej. Tej diecezji największej w Polsce, największej w Europie, która zżera siły i energie swoich kapłanów, wydzierających swoje życie w pracy niemal ponad ludzkie siły.

W sumie 43 lata kapłaństwa. W pracy bardzo czynnej 38 lat. W stanie spoczynku 5 lat. W Świnoujściu był już całkowicie człowiekiem niedołączonym, gnębionym licznymi chorobami. Był po zawale serca, dwa razy przechorował żółtaczkę. Był uukrzyca i to ciężka. Były inne lżejsze dolegliwości. W ostatnich latach życia dołączyła się do tych wszystkich chorób - choroba psychiczna. Objawiała się we wzmożonej nerwowości, bezsenności, w stanach niepokoju i lęków i krótkotrwałą niepoczytalnością własnych uczynków.

W okresach lepszego zdrowia rwał się do pracy kapłańskiej. Cieszył się, gdy mógł spowiadać i odprawiać Mszę św. Dwa ostatnie miesiące pobytu w szpitalu były nieprzerwanym pasmem wielkich cierpień. Do ostatniej chwili był przytomny. Zmarł 16 XI 1983 r. o godz. 13.30. Pogrzeb odbył się w Dolicach 19 XI 1983.

#### Z m e g o n o t a t n i k a .

21 VI 1962.

Jestem w parafii Szczecin-Pomorzanyn na wizytacji parafii. Ks. prob. Koryl odbudowuje zniszczoną plebanię. Oglądam; dom duży, straszą pustką oczodoły okien, budynek bez dachu. Ruina. Ks. prob. wleje w nią życie. Remontowe prace są w toku. Koszt? Wielka suma: pół milina złotych. Jak parafianie ustosunkowują się do robót? Pomagają. Chętnie pomagają. Ale ja mam z tym pracy ogromnie wiele. O wszystko trudno, o każdy worek cementu trzeba zabiegać. Brak ludzi do pracy. Trochę pomagają parafianie. Ale oni wszystkiego nie zrobią. Konieczni są rzemieślnicy.

16 XI 1983.

Dziś odszedł do wieczności ks. Koryl. Namęczył się niesamowicie. Odwiedzałem go codziennie w szpitalu. Żal było patrzeć na niego. Właściwie trzeba Bogu podziękować, że zakończyły się już cierpienia tego księdza. Umierał cicho ogrodzony parawanem od innych chorych na sali. Umierał cicho. Był świadomy, że jestem przy nim. W agonii podsunąłem mu akty żalu za grzechy życia i udzieliłem rozgrzeszenia. Po rozgrzeszeniu pojawił się na jego ustach uśmiech, raz i drugi. Uśmiech jakiś jakiś bardzo pogodny i jasny. Niemal radosny. Z tym uśmiechem odszedł do Boga.

Schem. gorz. 1949, str. 251

Arch. A-Ks. 27.

Krótki życiorys - napisany przez ks. Koryla.

Tygodnik Katol.: "Szczecin-Niebuszewo, 1951, str. 24.

NO.KS."MICHAŁ KRALL.

Proboszcz bardzo godny, zasłużony, całą duszą oddany Kościołowi i oddany ludziom, których przywiózł ze sobą ze Wschodu, z powiatu złoczowskiego i których był proboszczem przez długie lata. Był jak patriarcha Pyrzan. Jego stosunek do wiernych nie miał niczego z urzędowości. Był to stosunek ojca parafii do dzieci parafii. On im przewodził, oni go kochali, byli mu posłuszni i oddani. W całej wielkiej diecezji gorzowskiej nie było w żadnej parafii tak bliskiego powiązania wiernych z księdzem jak w Pyrzanach. Parafia tworzyła rodzinę.

Ks. Krall był ogólnie szanowany: w parafii, w dekanacie, w kurii biskupiej, w diecezji. Był szanowany i doceniany nawet przez władze państwowe, których stosunek do religii był znany z nieprzychylności. Ks. Kralla szanowały władze państwowe, bo wiedziały o jego ogromnym wpływie na ludzi.

Miał duszę św. Franciszka, pełną poezji i wycucia piękna. Organizował w parafii różne przedsięwzięcia artystyczne. Zawieyas ki, autor głośnego "Rozdroża miłości", trudnej sztuki teatralnej był bardzo zdumiony, gdy się dowiedział, że w zapadłej wiosce w diecezji gorzowskiej wiejski zespół teatralny z powodzeniem wykonał tę sztukę i nie mógł odzależować, że nie wiedział o tym, bo byłby przyjechał zobaczyć z dalekiej Warszawy.

Ks. kan. Krall urodził się w Sobieczowie, w diecezji lwowskiej, 22 września 1894. Uczęszczał do IV gimnazjum we Lwowie, będąc wychowankiem Małego Seminarium duchownego, kierowanego przez księży: Gaworzewskiego i Szulca. Marzenie, by być przyjętym do seminarium duchownego mogło się spełnić dopiero w r. 1915. Były to lata pierwszej wojny światowej, brzemienne w łzy i krew, którymi przyszyły do seminarium głód, brak wody, opału i światła. Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk głośnego arcyb. Józefa Bilczewskiego dnia 29 maja 1919.

W Stojanowie, gdzie była jego pierwsza placówka duszpasterska przeszedł bojowy chrzest kapłaństwa. Wobec zbliżającego się frontu niepuścił duszpasterskiej placówki, pozostał jako jedyny kapłan na cały powiat. Przeszedł wiele prześladowań, w każdej chwili groziła mu śmierć, a gdy niebezpieczeństwo wojny minęło stanął oko w oko z chorobami zakaźnymi i głodem.

Po roku został przeniesiony do powiatowego miasta Bredy w charakterze wikarego. Zadziwiał wiernych tego miasta swoją pracą. Urządzał przedstawienia teatralne, uroczystości kościelne i narodowe, a wszystko na wysokim poziomie artystycznym, ożywione głęboką wiarą, z której wpływał potężny nurt miłości Boga, bliźniego i ojczyzny.

Ks. arcyb. Bilczewski, oceniając niezwykle walory młodego kapłana, postanowił powierzyć mu wysokie i odpowiedzialne stanowisko, mianowicie kierownictwo Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Ks. Krall wyosił jednak zmianę decyzji arcybiskupa i przyjął probostwo w małej parafii Zazule-Kozaki. Pracował tam 22 lata z pełnym zapałem. Za swą pełną poświęcenia pracę otrzymał nominację na honorowego kanonika.

W roku 1945 ks. kan. Krall wyjechał razem ze swymi parafianami na Ziemię Odzyskaną i osiedlił się z nimi w Pyrzanach, gdzie wszystko trzeba było budować od podstaw. Tu pozostał do śmierci.

W Pyrzanach kościół został zniszczony przez wojnę. Trzeba było urządzić jakąś tymczasową kaplicę, w której wierni mogliby się zgromadzać na wspólne nabożeństwa. Wielu kapłanów namawiało go, by wziął sobie jakąś inną parafię z porządnym, niezniszczonym kościołem, gdzie miałby lżejszą pracę na swoje zniszczone zdrowie. Uśmiechał się na to i zawsze odpowiadał, że swoich ludzi nie zostawi samych. Zostawszy w Pyrzanach, wyszukał dużą salę i urządził w niej kościół. Odmalował ją, oczyścił i wewnętrznie tak urządził, że przypominała kaplicę z prawdziwego zdarzenia.

Pięknym rysem kapłańskiego charakteru ks. Kralla była wielka bezinteresowna miłość bliźniego i jego synowskie przywiązanie do biskupa. W kontaktach z ludźmi unikał dyskusji, świadomie nikogo nigdy nie obraził. O siebie nie dbał, zawsze był ubogi.

Umarł 22 października 1962 r. o godz. 11,00, mając 68 lat. Umarł w Gorzowie w szpitalu. Pogrzeb odbył się 25 X 1962 w Pyrzanach. Uczestniczył w nim ks. bp. Pluta i wielu kapłanów z kurii biskupiej i dekanatu. Jego pogrzeb był wielką manifestacją wiary.

Z m e g o n o t a t n i k a .

26 III 1955.

Zakończyłem wielkopostne rekolekcje w Pyrzanach. Jacy



pobożni są tu ludzie. Chwilami zdawało mi się, że nie jestem na Ziemiach Zachodnich. Jakby inny świat, jakby inna planeta. No, tak: w Pyrzanach ludzię przyjechali całą gromadą. Nie są wykorzeni. Mają swoją tradycję, w ich wewnętrznym życiu nic się nie urwało. To nie jest przypadkowo spłynięta gromada bez korzeni, bez środowiska, bez tradycji, ludzie nie znający się nazwajem i nie liczący się z nikim i z niczym.

No, i ten fantastyczny ich kanonik. Taki cichy, skromny, delikatny. Ale gdy dojrzy, że gdzieś dzieje się źle, potrafi zagrmieć jak lew. Z tym człowiekiem liczą się tu wszyscy.

30 V 1959.

Ks. kanonik Krall obchodzi 40-lecie kapłaństwa. Zaproszono mnie z kazaniem okolicznościowym. W Pyrzanach wielka uroczystość przeżywana przez wszystkich. Chciałem mówić jakoś bardzo serdecznie i ciepło. Nie wiem, jak to wyszło. Ks. kanonik jest wyraźnie wzruszony wszystkim, co się dzieje. Ludzie niemal na dłoni niosą mu swoje wdzięczne serca. Ta uroczystość jeszcze bardziej umocni zwartość tych ludzi i jeszcze bardziej zwiąże ich z proboszczem.

10 IV 1960.

Wizytuje Pyrzany. Ta wizytacja to właściwie formalność. Wszyscy wiedzą, że parafia jest religijna, że życie wiary jest w niej na poziomie, a ks. proboszcz bez zarzutu. Są niedociągnięcia w sprawach biurowych, ale to nie takie istotne. Sedno sprawy to duszpasterstwo. Ujmuje mnie ten stary, znużony już kapłan. Jest taki delikatny i taktowny.

#### I n n i o k s. k a n . K r a l l u .

Ks. Franciszek Skalba, dziekan dekanatu: Ks. Krall jest nadzwyczaj skromny, szanuje każdego człowieka. W obsłudze parafii w braku środków lokomocji nieraz chodzi pieszko do swoich kościołów, a przecież to stary już człowiek.

Ks. Jan Wujda, dyr. Niższego Sem. w Gorzowie: W całej diecezji nie ma księdza tak mocno związanego z parafią.

Ks. prał. Czaprán: Ks. Krall to fenomen, jest ogromnie nieśmiały, jakby zalekniony, jest jakby bezbronny wobec ludzi i świata, a jednak potrafi być zdecydowany, stanowczy, bezkompromisowy i zniewalający do liczenia się z nim szanowania go.

Ks. Stanisław Kusia<sup>k</sup>: Ks. Ks. Krall to wyjątkowy człowiek.

Schem. Lw. 1939, str. 110.

Schem, gorz. 1949, str. 77.

Ks. J. Anczarski: G. W. K. 1962, str. 351: "Sp. ks. Michał Krall"

Tyg. Katol. 1950: "Tu parafia Pyrzany", str. 320

Arch. A. - Wiz. 60.

Arch. A. - Kaz. 55

Arch. A. - Ks. 41

41. KS. JOZEF KROŁ.

Urodził się 30 III 1910, wyświęcony na kapłana przez arcybiskupa

Eugeniusza Baziaka we Lwowie 26 VI 1938. Schematyzm archidiejaństwa lwowskiej podaje, że w roku 1939 był wikarym w parafii Pomorzany, liczącej 2.802 wiernych.

Pierwszy schematyzm diecezji gorzowskiej z roku 1946 wymienia go jako proboszcza parafii Lipiany, w woj. Szczecińskim. Lipiany są miłym miastem, mają bardzo piękny kościół. Do obsługi religijnej były trzy kościoły filialne: Mielęcín, Krzemlin i Pstrowice. Pracy tu było bardzo dużo i ks. Król wywiązywał się z niej zupełnie możliwie.

Jako współpracownik diecezjalnego pisma, Tygodnik Katolicki namówiłem ks. prob. Króla na wywiad, dotyczący jego pracy w Lipianach. Proboszcz nie lubi wywiadów, ale dał się przekonać. W numerze 32 tego pisma z roku 1951 na str. 293 ukazała się krótka artykuł, który tu przytaczamy w pewnym skróceniu:

Lipiany to parafia duża, licząca około 7.000 dusz. Zasadnawiamy się w jaki sposób może obsłużyć tak liczną parafię pojedynczo/są trzy kościoły filialne/Ale u nas w diecezji gorzowskiej takie rzeczy są ciągle.. Gdzie się rusz, proboszcz jest obciążony pracą, która przechodzi siły jednego człowieka.

Ks. prob. jest repatriantem. Przybył do Lipian 2 VII 1945. Był na tamtejszym terenie pierwszym polskim kapłanem. Objął kościół poprotestancki. Kościół ten nie wyglądał tak, jak wygląda dzisiaj. Dach był uszkodzony nad prezbiterium, szyb nie było, organy zniszczone prawie całkiem. Remont tego wszystkiego kosztował olbrzymią sumę. Parafianie złożyli jednak na świątynię, co było potrzeba.

Ołtarz główny podniesiono i uzupełniono. Zrobiono trzy tabernakula: jedno do ołtarza głównego, drugie do ciemnicy, trzecie do Bożego Grobu. Nie było szat, ani naczyń liturgicznych. Obecnie kościół jest należycie zaopatrzony.

Staraniem pobożnych parafian ufundowano do kościoła Drogi Krzyżową, obraz M. Bożej, figurę Serca P. Jezusa i św. Antoniego. Tę ostatnią ufundowała jedna z rodzin parafii...

Życie religijne w parafii pogłębiły misje, urządzone w 1948 r. Prowadził je ks. Patrzyk, doskonały kaznodzieja, znany i głośny autor licznych kazań przeważnie o charakterze ludowym. Na misje uczęszczała wielka ilość ludzi, wiele łask Bożych spłynęło w tym czasie na parafię.

Osobno były prowadzone także misje w Mielęcínie...

Proboszcz jest przemęczony pracą i chciałby wikarego do pomocy. Ale to przy dzisiejszym braku kapłanów jest pieśnią przyszłości.

Druga parafia ks. Króla na terenie gorzowskim to Trzebież w dekanacie Szczecin. Dwa kościoły filialne, bez wikarego. Po Trzebieży parafia Szlichtyngowa, w dekanacie Wschowa. Kościół jeden bez kościołów filialnych. Jedna z bardzo rzadkich na terenie

gorzowskim bez kościoła dojazdowego, Jest tu bardzo ciekawy kościół, wymagający jednak stałej i bardzo starannej opieki.

Stan zdrowotny ks. Króla jest w tym czasie bardzo niepokojący. Chyba na skutek ciężkich przeżyć wojennych jego system nerwowy - znajduje się w stanie okropnego rozklekotania. Ks. Król nie może już nadal pracować. Jest nerwowo chory i po pewnym czasie pracy w Szlichtyngowej, musi przejść w stan spoczynku. Rezyduje we Wschowej, nie nadaje się do żadnej pracy, potrzebuje opieki. Jest w stanie pewnej niepoczytalności.

Z m e g o n o t a t n i k a.

9 IX 1952.

Przeprowadzam wizytację parafii u ks. Króla w Lipianach. Kościół utrzymany bardzo starannie. Kościoły filialne są w stanie możliwym. Biuro parafialne prowadzone według przepisów Kościoła. Po za drobiazgami stan agend parafialnych zadawalający.

Ks. proboszcz jest w stanie permanentnego przemęczenia. Twarz poszarzała, znużona, jakaś niespokojna, drżące ręce. On jest przemęczony. Ma za wiele obowiązków, za dużo nauki religii. Jest przeciążony nadmiarem trudów. Prowadzenie parafii jest aktualnie bardzo ciężkie. Do ciężarów duszpasterzowania dochodzą różnego rodzaju naciski ze strony czynników państwowych. U ks. Króla do tego jeszcze różne problemy natury gospodarczo-domowej. W sumie jest takie nieustanne szamotanie się człowieka w trudnościach, które go przerastają. Jest bardzo niedobrze. Boję się o tego człowieka.

20 VII 1965.

Jestem w okolicy Szlichtyngowej. Robię mały odskok z drogi, by w Szlichtyngowej odwiedzić ks. Króla. Wygląd źle. Wyraźnie widać, że ten człowiek jest chory. Ruchy szybkie, cechuje go jakiś niepokój, rozlatane myśli skaczą. To jedna z dalszych ofiar wojny i tego gorączkowego trudu, jaki jest udziałem księży, a w szczególności księży w diecezji gorzowskiej, w której nerwowa, zagoniona praca wycisza siły i niszczy system nerwowy.

19 III 1978.

Znów jestem we Wschowej. Chcę się koniecznie zobaczyć z ks. Królem. Ks. dziekan Andrzej Kostka mówi mi, że mi się to nie uda. Ks. Król jest całkowicie niedostępny. Choroba psychiczna tego księdza doszła do jakiegoś maksimum. Mieszka sam w małym mieszkaniu. Nie dopuszcza do siebie nikogo. Ogarnęły go straszne lęki. Boi się, że ktoś go chce zamordować. Nie dowierza nikomu, każdy jest potencjonalnym zamachowcą na jego życie. Żywność kupuje sam wieczorami. Za najbezpieczniejsze uważa konse<sup>W</sup>ry, nawet chleb może być zatruty.

Tyle ks. dziekan Kostka. Okazało się to wszystko prawdą, bo dostałem się do ks. Króla. Z wielkimi trudnościami, ale się dostałem. Byliśmy dawniej ze sobą w życzliwych kontaktach i ostatecznie

po długich wahaniach przy drzwiach ,zaknitych łańcuszkiem, odważył się mnie wpuścić. Byłem wstrząśnięty wszystkim, co zobaczyłem i rozmową z nim .Wyszedłem ze ściśniętym sercem. Tym bardziej ze ściśniętym sercem, że ten człowiek nie ma żadnej opieki. I żadnej nie dopuści, chyba, że wyrwie się go z tego domu gwałtem i siłą. Jak się to wszystko skończy?

Schem.gorz.1949, str.144.

Arch.A.-Wiz. 52.

Arch.A.-Ks.10

Tygodnik Katol: "Lipiany, pow.Pyrzyce";

1951, str.293.

#### 42.KS.JAN KRUCZKIEWICZ.

W diecezji lwowskiej nazywano go "biskupem Podola". Urodził się w Jasienicy, pow.Kamionka Strumikowa 10 X 1972. Wyświęcony na kapłana przez arcyb.Józefa Bilczewskiego we Lwowie 28 VI 1908. Od roku 1925 był proboszczem poważnej parafii Grzymałów. Człowiek trudu i obowiązku. Parafia Grzymałów pod jego duszpasterską opieką była parafią religijnie kwitnącą.

Razem z częścią swojej parafii przyjechał 7 VII 1946 na Ziemię Zachodnie. Administrator Apostolski Nowicki powierza mu parafię Parsędzko w pobliżu Szczecinka. Parsędzko ma do obsługi cztery kościoły: parafialny w Parsędzku i trzy filialne: Dalecino-4 km., Juchowo-9 km., Przeradz-7 km. Dla starego 75-letniego człowieka jest to ciężar niemal ponad jego siły. Nie przeraża go ten trud. Jest pełen niemal młodzieńczej energii. Przez całe życie cechowała go rzutkość i zdecydowanie. Remontuje kościoły, przysposabia zbory poprotestanckie do katolickiego kultu. Zaopatrzuje kościoły w szaty i sprzęt liturgiczny. Buduje okolicznych księży duszpasterską gorliwością. Młodszy księża z dekanatu patrzą na niego z podziwem.

Pod koniec życia słabną mu nogi. Dochodzi do tego, że nie może stać o własnej sile. Są trudności z odprawianiem niedzielnej Mszy św. Sprawę rozwiązano w sposób bardzo prosty. Dwaj silni mężczyźni podtrzymują go przy ołtarzu, on-jak biblijny Mojżesz-świ i wyciąga swoje starcze ramiona, składając Bogu Najwyższemu ofiarę Nowego Przymierza. To jego odprawianie Mszy św. było głośne w diecezji gorzowskiej, a nawet po za diecezją. Ks.Kruczkiewicz stał się jakby symbolem diecezji gorzowskiej, wielkiej, rozległej, trudnej, nie mającej dostatecznej liczby kapłanów

i wyciągającej przez starca-kapłana dłonie do Boga, aby wejrzał na te ziemie i błogosławił temu ludowi, który nie umie żyć bez kapłańskiej posługi.

Zmarł 18 II 1951 roku w Parsędzku. Na cmentarzu złożono jego dożeszne szczątki, by oczekiwały na radosny dzień zmartwychwstania.

Z m o j e g o n o t a t n i k a .

10 I 1951.

Będąc w Szczecinku wybrałem się do Parsędzka, aby odwiedzić chorego i umęczonego wiekiem i pracą kapłana. Znalismy się z czaów grzymałowskich.

Przypomniałem mu jego plebanię w Grzymałowie obsadzoną wielkimi kłębami kwiatów. Ks. Kruczkiewicz był wielkim miłośnikiem i hodowcą kwiatów. Był w nich dosłownie zakochany. Był znany w diecezji lwowskiej z tego umiłowania kwiatów. Teraz był dobiegającym kresu swoich dni. Zdawał sobie dokładnie z tego sprawę. Mówił jak najlepiej o swoich parafianach parsędzkich, że są dobrzy, że pamiętają o nim, że troskają się o niego. Cieszył się, że pielęgnują kult Matki Bożej. Tak bardzo szerzył nabożeństwo do Niej w swojej pracy duszpasterskiej. Wierzył, że M. Boża będzie ostoją jego wiernych. Był bardzo przejęty naporem władz świeckich na Kościół, współczuł księżom cierpiącym w diecezji za wiarę i Kościół.

Kiedy żegnałem go, byłem pewny, że nie zobaczę go już więcej żywego. Śmierć już wyraźnie brała go we władanie.

Schem. Lw. 1939, str. 79.  
Bp. Urban, str. 79.  
parafii Parsędzko".

Schem. gorz. 1949, str. 244.  
"Historia pierwszego dziesięciolecia  
Arch. A-Od. 51

43. KS. MARIAN KUMALA.

W diecezji gorzowskiej pracował od 1952-1958. Ma dla tej diecezji duże zasługi.

Urodził się w roku 1908. Studia na U. J. K. we Lwowie, uwieńczone dyplomem magistra teologii. Na kapłana wyświęcony w r. 1933. W diecezji lwowskiej pracował na stanowisku drugiego notariusza kurii arcybiskupiej i kooperatora parafii M. Bożej Szeźnej we Lwowie.

W diecezji gorzowskiej pełnił krótko funkcję kanclerza

kurii biskupiej, później został wikariuszem generalnym diecezji. Lata jego pracy na tych stanowiskach były latami wielkiego nacisku na Kościół ze strony czynników państwowych. Ks. Kumala swoją niezłomną i męzną postawą umacniał duchowieństwo diecezji do wierności Kościołowi Bożemu i biskupom. Przez różne czynniki był znienawidzony. Dla niezłomnego stanowiska w obronie spraw Kościoła i różnych księży uciskanych dla swej wierności Bogu był nazywany złym duchem ordynariusza diecezji.

Był kanonikiem gremialnym kapituły w Lubaczowie i honorowym prałatem Ojca św. W latach późniejszych został protonotariuszem apostolskim.

W roku 1958 został odwołany z pracy w diecezji gorzowskiej przez arcyb. Baziaka. W związku z jego odejściem ks. Anczarski, dyr. wydz. duszpasterskiego zamieścił w w Gorzowskich Wiadomościach Kościelnych następującą notatkę:

J.E. ks. arcyb. Baziak pismem z dnia 23 I 1958 odwołał ks. kan. mgr. Kumalę, kanclerza kurii biskupiej z pracy na terenie diecezji gorzowskiej. Ks. kanclerz opuścił stanowisko 17 III 1958.

Zasługi ks. kan. Kumali dla diec. gorzowskiej na różnych stanowiskach łącznie ze stanowiskiem wikariusza generalnego są wyjątkowe. Odszedł od nas kapłan całą duszą oddany sprawom diecezji, odznaczający się wielką wytrwałością i sumiennością w pracy, pełen osobistego poświęcenia się i męstwa. Żył diecezją i jej sprawami i służył jej wiernie przez długie lata. Jego rzetelny trud zostanie w fundamentach diecezji, jako jeden z tych kamieni, na których narasta wielki gmach tej wciąż jeszcze formującej się części Kościoła na prastarych Ziemiach Zachodnich. Trud ten zachowa diecezja we wdzięcznej pamięci.

Schem. Lw. 1939, str. 11, 23, 123.  
XXII, 1965, str. 138.

Ks. M. Chorzępa: "Nasza Przeszłość"  
G. W. K. "Kronika" 1958, str. 308.

#### 44. Ks. MICHAŁ KWASŃIAK.

Urodził się 16 września 1905 roku w Dąbrowie, pow. Rzeszów. Wyświęcony na kapłana 28 VI 1931 we Lwowie przez arcyb. Bolesława Twardowskiego. Po zakończeniu wojny pracował na Warmii. We wrześniu 1949 r. został przyjęty do pracy na terenie diecezji gorzowskiej. Był proboszczem w Tychowie, w parafii, która miała do

do obsługi kapłańskiej aż 6 kościołów filialnych: Bukówko-9 km., Dębno-10 km., Kikowo-6 km., Świelinno-14 km., Tyczewo-9 km., Dębno-10 km. Normalna obsługa tylu kościołów wprost przerastała fizyczne możliwości jednego człowieka. Robił, co mógł, wyniszczając zdrowie.

26 VI 1957 na skutek nadszarpniętego zdrowia przechodzi na parafię mniejszą. Otrzymuje w obsługę parafię Gralewo z dwoma kościołami filialnymi. Ale i tu jest mu za ciężko. Przenosi się do diecezji wrocławskiej. Jeszcze krótko pracuje i przechodzi na emeryturę 1 IX 1968.

W diecezji goorzowskiej kapłan musi mieć zdrowie i siły. Słabych fizycznie diecezja ta dobija, a zdrowych wyniszcza

---

Schem. gorz. 1949, str. 181.

Bp. Urban, str. 80.

#### 45.KS. STANISŁAW KUSIAK.

Ten ksiądz ma w sobie coś ze św. Jana Vianney'a. Jest bardzo pobożny, cichy, bez miary zapracowany, ofiarny, zatroskany o zbawienie parafian, siebie ma za nic, skromny, ubogą żyje, sługa ludzi, dla wszystkich życzliwy, wszystkim chce pomagać. W trudzie kapłaństwa wyniszczył swoje zdrowie i siły. Chudy, szczupły, zmarniały, zawsze zmęczony, niedospany. Włosy przedwcześnie wybielały mu jak mleko.

Urodził się w Twósciańcu Wielkim, woj. Tarnopol, dnia 7 czerwca 1912 roku. Rodzice bardzo pobożni i prawi ludzie. Ojciec inwalida po pierwszej wojnie światowej, bez jednej nogi. W rodzinnym domu były niedostatki. Wykształcenie syna było dla nich wysiłkiem na miarę bohaterstwa.

Uczęszczał do gimnazjum im. króla Jana Sobieskiego w Złoczowie. Po maturze studia uniwersyteckie we Lwowie na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Świecenia 20 IX 1939 z rąk arcybiskupa Pol. Twardowskiego.

A potem kapłaństwo. Trudne od samego początku. Bo wojna, bo tragedie narodu, bo napady banderowców i potoki krwi niewinnie mordowanych. Był w niebezpieczeństwach, przeżywał dni lęku i grozy, zawsze sumiennie wypełniając obowiązki

kapłańskie w tych bardzo skomplikowanych czasach.

Przychodzi repatriacja. Ks. Kusiak zatrzymał się w archidiecezji gnieźnieńskiej, w historycznym Trzemesznie, gdzie pracuje jako prefekt i wikariusz. Jego gorliwa praca była zauważana i doceniana przez kard. Wyszyńskiego. Kardynał znał go i cenił.

W tym okresie w diecezji gorzowskiej w Niższym Seminarium w Słupsku potrzebny był ojciec duchowny. Przyjaciele ks. Kusiaka przekonali go, że powinien przyjechać do diecezji gorzowskiej, w której są większe potrzeby kapłańskie. Upatrzyli dla niego właśnie pracę w Niższym Sem. Duchownym. Ks. kardynał Wyszyński uproszony przez ks. inf. Szelażkę zgodził się na zwolnienie go z Trzemeszna.

Dnia 1 IX 1951 ks. Kusiak rozpoczyna swą pracę w nowej diecezji jako ojciec duchowny młodzieży seminaryjnej. Młodzieży tej oddaje się całkowicie i swoją pracę traktuje niesłychanie odpowiedzialnie. Wie, że część tej młodzieży to przyszli kapłani i że jego praca ojca duchownego już teraz jest formowaniem dusz kapłańskich.

Oprócz pracy nad młodzieżą pomaga księżom w Słupsku i okolicy w duszpasterstwie parafialnym. Chętnie głosi Słowo Boże, chętnie pomaga w słuchaniu spowiedzi. Pomocą swoją służy także siostrom zakonnym w Słupsku i okolicy. Dla różnych zgromadzeń zakonnych jest stałym spowiednikiem, co mu pochłania dużo czasu i sił.

Szczególną pomocą służy siostrom benedyktyńkom-samarytankom w Zalesinie. Do Zalesina jest daleko. Była to kiedyś osada rybacka niedaleko morza na leśnej polanie. Opuszczoną osadę zajęły ss. benedyktyнки-samarytanki dla dzieci upośledzonych i zorganizowały tam zakład specjalny dla takich dzieci. Pomysł był pod pewnym względem bardzo ciekawy, gdyż Zalesin w lecie był uroczy. Były jednak ogromne trudności z dowożeniem żywności do zakładu. Zalesin był odcięty odludzi. Do autobusu był spory kawał drogi lasem. W okrese wiosny i jesieni były tam błota niemal nie do przebycia.

Siostry nie miały swego kapelana. Nie było komu odprawić dla nich nawet Mszy św. niedzielnej, trudno było o spowiednika.



Z pomocą śpieszyli księża z Niż.Sem.Duchownego ze Słupska. Bardzo często dajeżdżał ks.Kusiak.Był stałym spowiednikiem tych siostr ,spieszył z pomocą kiedy była potrzebna.

Po zlikwidowaniu Sem.Duchownego w Słupsku przez władze państwowe,ks.Kusiak katechizuje w Słupsku młodzież szkół średnich.Czyni to z wyjątkowym oddaniem.Dnia 1 II 1962 zostaje przeniesiony na stanowisko proboszcza w Rzepinie.Ludność tego miasta jest religijna i silnie powiązana z Kościołem.Jest do obsługi kilka kościołów filialnych,które-jak wszędzie-bardzo obciążają obsługę parafii.

Ks.Kusiak bardzo szybko zdobył serca wiernych swoją cichością,pobożnością,taktem i pracą.Dokonał bardzo wiele.Życie religijne parafii nieustannie wzrasta.Liczba rozdzielanych Komunii św. ciągle się podwyższa.Było w parafii kilka powołań do kapłaństwa,młodzież w wysokim procencie uczęszcza na naukę religii.

W parafii Rzepin za czasów ks.Kusiaka zostały przeprowadzone ważne przedsięwzięcia natury materialnej.Najważniejsze to odbudowa rozbitego wojną kościoła filialnego w Drzeńsku,dźwignięcie z ruin kościoła w Gajcu i rozbudowa małego kościoła w Rzepinie. W Drzeńsku strzczały nagie ściany bez sklepienia i dachu,w Gajcu sytuacja była podobna,a mały-drugi-kościół w Rzepinie jest zaplanowany na drugą parafię w Rzepinie.Wszystkie inne kościoły na renie parafii zostały odremontowane,odmalowane i przywrócone do należytego wyglądu. Przerobione zostało także wnętrze kościoła parafialnego.Zbudowano nowy nowoczesny piękny ołtarz z marmuru,ulożono nową marmurową posadzkę.Zakupiono nowe tabernakulum.Są też nowe okna.

Do tych wszystkich osiągnięć dochodzi wybudowanie wielkiego domu parafialnego.Zamieszkały w nim siostry zakonne i są w nim sale katechetyczne.

Kiedy się to wszystko ogarnie okiem,rodzi się podziw dla pracy tego cichego,pokornego,skromnego kapłana.

Ks.Kusiak pełnił funkcje dziekana dekanatu Rzepin i jest członkiem kapituły gorzpskiej.

Ks.Stanisław Jaworecki,młody kapłan był przez krótki czas wikariuszem u ks.kan.Kusiaka

i obserwował jego pracę. A oto wypowiedź tego księdza o proboszczu rzepińskim:

Ks. Kan. Kusiak to człowiek wiary, modlitwy, uśmiechu, życzliwości i szczerości.

Była zima i zasypane drogi. W żaden sposób nie można było dojechać do kościoła filianego w Kowalowie, odległość 8 km. w jedną stronę. Ks. Kusiak, kapłan w podeszłym wieku i w złego zdrowia zabiera wszystko, co potrzebne do Mszy św. i idzie do Kowalowa pieszo, by tamtejsi ludzie nie byli pozbawieni Mszy św.

Kiedy jechałem do Rzepina - opowiada dalej ks. Jaworecki - w Kowalowie na stacji wsiadł ksiądz. Nie znałem go: szczupły, ascetyczny, włosy siwe, przypominał mi z wyglądu proboszcza z Ars. Zapytałem kogoś: co to za ksiądz? Prawdopodobnie miejscowy proboszcz. Wsiadam na następnej stacji, w Rzepinie. Pochodzę do tego księdza. Jak dostać się do parafii? Pyta mnie kim jestem? Byłem w cywilnym ubraniu. Wikarym. Uściskał mnie bardzo serdecznie. Chwycił moją walizkę, bronikiem się, nic niepomogło. Szukamy taksówki. Niema. Musimy iść pieszo spory kawałek drogi. Przez całą drogę, on dźwigał moją walizkę.

Ks. Kan. umiał z ludźmi rozmawiać. Kiedy mówił do nich, czuło się, że oni go rozumieją i wiedzą, że jest im kimś bliskim.

Zdarzył się w parafii bardzo przykry wypadek. Ksiądz wikary, który w Rzepinie kiedyś uczęszczał do szkoły śrrodniej i miał tu kolegów i znajomych, odwiedzał ich nieraz, częstował ich go pićciem i ksiądz znalazł smak w alkoholu. W kontaktach z przyjaciółmi nawiązał znajomość z jakąś dziewczyną. Skończyło się odstępstwem od kapłaństwa i ślubem cywilnym.

W mieście niesamowite zgorzenie. Ksiądz z cywilną żoną mieszka tu nadal. Ludzie ich widzą. Nie mogą przejść przez ulicę, wyzwicka i plucie w ich stronę.

Ks. Kusiak bardzo to przeżywa. W którąś niedzielę po takim smutnym wydarzeniu wygłasza kazanie. Podejmuje temat odejścia tego człowieka od kapłaństwa i wrogie odnośnienie się do niego, a zwłaszcza do niej. Mówi, że to wszystko, co się stało, stało się z winy ludzi. Ksiądz kiedy przyszedł do Rzepina, nie pił. To tutejsi ludzie wciągnęli go w pijaństwo. To na tych pijatykach doszło do odejścia księdza od kapłaństwa. Wielka część winy księdza spada na parafian, na ludzi, którzy teraz rzucają na nich kamieniem potępienia i wzgardy. Za tę wielką winę księdza i ludzi trzeba Boga przeprosić i błagać o miłosierdzie.

Ks. Kusiak robi wystawienie Najś. Sakramentu. Suplikacje. Ksiądz <sup>nie może</sup> opanować wzruszenia i bólu. Płacze w gło. W kościele jeden wielki ryk ludzi, wstrząśniętych słowami księdza i jego łzami.

Po tym nabożeństwie wyciszyło się wszystko.

Ks. Jaworecki mówi o życiu ks. Kusiaka:

Wstawał o godz. 5.30, o 6-tej był już w kościele. Modlił się, odprawiał Mszę św., po każdej Mszy św. drogę krzyżową. Później codzienna praca, nauka religii, biuro parafialne, załatwianie bieżących spraw. Jeździł rowerem, załatwając różne sprawy, udając się do kościołów filialnych. Samochodem jeździł rzadko, by ludzie nie sądzili, że proboszcz rozbija się samochodami za ich pieniądze. Dla siebie nie miał nic. Nie miał mebli

spak na żelaznym łóżku. Z dwóch proboszczowskich pokoi, jeden oddał na salkę katechetyczną.

Ubranie, w którym chodził, denerwowało już księży wikarych. Namawiali go, by sobie kupił nowe. Nie chciał. Jest teraz odbudowa kościoła, są remonty. Bez jego wiedzy zanieśli stare ubranie proboszcza do sklepu na przymiarkę i kupili mu nowe. W mieszkaniu były jakie graty. Księża wikarzy i grupa wiernych pomyśleli o tym. W dzień imienin ks. kanonika zajeżdża samochód z prezentem imieninowym: wesalka i segment.

Z m o j e g o n o t a t n i k a .

22 IX 1964.

Ks. kan. Kusiak obchodzi 25-lecie kapłaństwa, srebrny jubileusz. Był biskup Pluta, było sporo księży. Ale to nie takie ważne. Najważniejsze to ludzie z Rzepina. Oni są zakochani w tym wyniszczonym trudami, swoim proboszczu. Od drzwi plebanii i przez cały długi chodnik zrobiony z główek kwiatów. Aż żal było stawać na tym rozkwitłym kwiatami i sercami chodniku.

17 VII 1956.

Po śmierci ks. kan. Domalewskiego zostałem proboszczem w Trzebiatowie. Jest lato i nad morzem wczasy. Pojechałem do Mżerzyna, gdzie mamy kościół filialny. W tym dniu przywieziono na plebanie kilka ton węgla. Do zsypania go do piwnicy złożył się stary, siwy człowiek. Kiedy wracam, widzę, że człowiek najęty do zsypywania węgla siedzi, a węgiel sypie ktoś inny. Pracuje schylony. Niemal białe włosy osunęły mu się na czoło i trochę na twarz. Podchodzę bliżej. Człowiek syjący węgiel podnosi głowę. Ks. Kusiak. Wyręczał starego zmęczonego biednego człowieka.

To był ks. Kusiak. Ze wzruszeniem patrzyłem na jego twarz oblaną potem z nadmiernego wysiłku.

N a z a k ń c z e n i e j e s z c z e l i s t  
o d k s. K u s i a k a .

W sierpniu 1946 r. otrzymałem list od ks. Kusiaka. Pierwszy od wybuchu wojny i zawieruch jakie przeszły przez nasz udręczony kraj. Nie wiedzieliśmy co się z nami działo. Przytaczam ten list niemal w całości. Jest jakimś dokumentem czasów, w których Boża wola kazała nam żyć i pracować.

Kochany Józiu .

Dziękuję Ci za list i uczucia. Gdy ujrzałem Twoje rodzinne pismo, ucieszyłem się bardzo przede wszystkim, że żyjesz. Jak człowiek pyta, to nieraz czegoś się dowie na swe utracie. Spotkałem jakąś kobietę, która mi powiedziała, że młody

ksiądz zginął od bandy w Twoim miasteczku. Niestety, uspokoić się nie mogłem, bo nikt nic o Tobie nie wiedział. Dobrze, żeś zdrow.

Ciekawy jestem jak jechałeś? Skoro nic nie wspominasz, to chyba nie najgorzej. Ja miałem podróż okropną. Ciężkie warunki pchnęły mnie do tej już od początku nieszczęśliwej ~~podróży~~ jazdy.

Ponieważ z Ukraińcami żyłem znośnie i nie mieli na co się łakomić, to też nie zarznęli mnie. Mogli to wprawdzie uczynić dla przyjemności, ale jakoś mnie i ich Pan Bóg od tego ~~wrażenia~~ uchronił. Wprost cudownie wyszedłem z tego terenu. Zrabowali wieś dokładnie, a potem kazali zabrać się do trzech dni. Ucieszyłem się tym nakazem jak zbawieniem... Przedtym każdy, licząc na kogoś lub na coś ociagał się z wyjazdem, a to groziło już śmiercią. Ode mnie na północ już prawie każda wieś poniosła straty duże w ludziach. Niektóre wioski wykończone. Wyjechałem do pobliskiej Jezierniej, parafianie do Zborowa. Na stacji zaś wystraszony Trościaniec, Żałożce i wioski prawie całego powiatu lub w mieście,

Stery pak i tobołów długości 200 metrów leżały na stacji. Za stacją i wśród tego ludzie i bydło. Ogniska, szalasy, krzyk, dym, zimno, biedny kto miał małe dzieci lub chorych. Każdy chciał być pierwszy. Sowiet, który kierował przyjmowaniem do transportu był uczciwy i kierował się sprawiedliwą zasadą: brał naprzód dzieci z rodzicami, a potem ciężiej chorych. Ponieważ moi szwagrowie mieli dzieci, a moja siostra z Antkiem Worobcem/szwagrem/ była już na Zachodzie, wsiadłem i ja przy nich. Spieszyło mi się, bo ~~wrażenia~~ obawiałem się, że Antka wezmą do wojska a siostra z niemowlęciem zostanie bez opieki.

Cała jazda trwała 6 tygodni. W ciągu jazdy brak paszy, brak żywności, choroby i tyfus, i nędza. Po przyjeździe bali się nas roznieścić, by nie wywołać epidemii i przy dalszej słabej opiece, a raczej organizacji, śmiertelność wzrosła do kilku zmarłych dziennie.

Ja już leżałem w wyciężeniu, czy choroby w szpitalu. Tylko przez okno widziałem jak po dwie, trzy powózki chorych zajeżdżają.

Potem pracowałem przy nich jako spowiednik, by nie narażać miejscowych księży, którzy bali się słusznie. Gdy doszedłem do sił, udałem się zaraz do władz, by nie płoszyć swoim widokiem Poznaniaków. Na probostwo nie miałem sił i dwagi. Prosiłem o wikariat i dali mi tę placówkę/Trzemaszno/. Jestem katechetą w gimnazjum, a wikariuszem w kościele i "prefektem" w bursie, a także jeszcze "proboszczem" dla swoich parafian i w kaplicy, do której dojeżdżam dwa razy tygodniowo...

Trzemaszno, obok Gniezna, 19 VIII 1946.

Staszek

Tyg. Katolicki 1951, str. 333: "Słupsk-Niższe Sem. Duchowne".  
Schem. gorz. 1969, str. 384. Arch. A.-Ks. 43.  
Arch. A.-Od. 12.

46.KS.ANTONI LINIEWICZ.

Pochodził z dalekiej diecezji kamienieckiej, przyjęty do pracy na terytorium diecezji lwowskiej, wyświęcony na kapłana w roku 1898. Był proboszczem parafii Wołczuchy w powiecie Gródek ągielloński.

Losy życia po wojnie rzuciły go na Zachód do diecezji gorzowskiej. Był już wtedy człowiekiem starym i steranym trudami życia. Nie dopisywało mu zdrowie. Osiadł w Skwierzynie w okolicy Gorzowa i w miarę swoich możliwości i sił pomagał w duszpasterstwie parafialnym. Skwierzyna miała wtedy do obsługi kilka kościołów parafialnych. W takiej sytuacji każda pomoc była na wagę złota i Kościół gorzowski bardzo cenił ją sobie.

Ks. Liniewicz umarł w Skwierzynie 16 VI 1966.

Schem. Lw. 1939, str. 65.

Schem. Lub. 1981, str. 142.

47.KS. ANTONI LISAK.

Ks. Antoni Lisak to jeden z kapłanów, którzy stanęli do pracy w ordynariacie gorzowskim już wkrótce po jego formalnym utworzeniu. Przybył na Ziemię Zachodnie 4 XI 1945.

Urodził się 23 XII 1839 r. Wyświęcony na kapłana we Lwowie 13 VII 1913. Ostatnią <sup>jego</sup> placówką była parafia Narajów w dekanacie Brzeżany.

W diecezji gorzowskiej otrzymał do kapłańskiej. obsługi parafię Otyń w dekanacie zielonogórskim. Stara to i katolicka parafia. Kościół parafialny pod wezwaniem św. Krzyża wspominany jest już w r. 1332. Drugi kościół w Otyniu poświęcony "awiedzeniu N.M.P został spalony 18 XI 1952. Do obsługi jest jeszcze kościół filialny w Niedoradzu. Kościoły: ~~Zachowały się~~ <sup>jego</sup> św. Krzyża i w Niedoradzu zachowały się w dobrym stanie i były po wojnie należycie zaopatrzone w szaty i naczynia liturgiczne. Otyń jest miejscem kultu N.M.Fanny. W kościele parafialnym z pietyzmem jest przechowywana figura drewniana M. Bożej, wslawiona łaskami. W "Historii pierwszego dziesięciolecia parafii Otyń pisze ks. prob. Lisak:

"Otyń od wieków był miejscem odpustowam, do którego ciągnęły pielgrzymki z dalekich nawet okolic w dniu 2 lipca/Visitatio B.M.V./Po zmianie warunków politycznych kult N.M.P. został utrzymany i już w lipcu 1947 r. przyszły pielgrzymki z Zielonej Góry

Góry, z Nowej Soli, z Ługów, prowadzoną przez księży proboszczów. Obchody odpustowe utrzymały się z niesłabnącą frekwencją wiernych i stały się tradycją.

Ks. prob. Lisak przez całe lata mimo słabnących sił sam jeden obsługiwał parafię. Przeprowadził remont wieży kościelnej i dachu, zremontował organy. W roku 1948 zostały przerowadzone pierwszego wojnie misje parafialne. W każdym roku urządzone były rekolekcje w okresie wielkopostnym.

Za oddaną Kościołowi pracę w prowadzeniu parafii, został honorowym kanonikiem. /R.M./

Zmarł w Otyniu 29 IV 1970 i tam pochowano jego doczesne szczątki.

Z m e g o n o t a t n k a.

29 III 1958.

Byłem w Otyniu dla przeprowadzenia wizytacji parafii. Ks. kan. Lisak jest już starym człowiekiem. Powolny w ruchach i trochę ociężały. Wydaje się być zmęczony życiem i pracą. W tym jego życiu były dwie wojny światowe, było piekło napadów i rzezi na Wschodzie, było tułactwo repatriacji, były napory na Kościół. No, i ten trud o sprawy Boże i polskie. To wszystko wysysa siły, że w końcu człowiek jest utrudzony i zgasły.

Agendy parafialne mimo przygasania sił liczbą lat i ciężarem pracy prowadzone są wystarczająco dobrze.

Jego radością jest łaskami słynąca figurka M. B. Opowiada mi o niej ze wzruszeniem. Chciałby, by ruch pielgrzymkowy do Otynia ożywił się i zatoczył szesze kręgi, szerokie kręgi. Chciałby, by M. B. Otyńska szła się małą Częstochową ziem około licznych, a nawet i dalszych.

Schem. Lw. 1939, str. 42.  
Arch. A. - Wiz. 53.  
cia parafii Otyń"  
str. 318.

Schem. Gorz. 1946, str. 27.  
"Historia pierwszego dziesięciole-  
Tygodnik Katol: "Oty4". 1941,

48. KS. MARIAN LISOWSKI.

W nocy z dnia 8 na 9 maja 1963 roku zmarł nagle na zawał serca ks. Marian Lisowski, proboszcz parafii Połczy<sup>n</sup>-Zdrój.

Ks. M. Lisowski urodził się 17 VIII 1912 r. w Cieszanowie, pow. Lubaczów. Do gimnazjum uczęszczał w Jarosławiu i Żółkwi, gdzie złożył egzamin~~ina~~ dojrzałości w r. 1931. Studia uniwersyteckie, zakończone stopniem magistra teologii we Lwowie, święcenia

kapłańskie otrzymał z rąk arcyb. Twardowskiego 28 VI 1936. W diecezji swych święceń pracował w następujących parafiach: Zborów: 1936-1937; Buczacz: 1937-1942; Kamionka Strumiłowa : 1942-44; Lubaczów: 1944-1945 na stanowisku administratora parafii i Płazów: 1945-1950 na stanowisku administratora parafii.

W diecezji gorzowskiej został przyjęty do pracy 28 II 1951. Otrzymuje w zarząd parafię Szczecin-Grabowo. Pracuje tu owocnie do połowy czerwca 1959 r. Dnia 10 VI 1959 zostaje przeniesiony na stanowisko administratora parafii w Połczynie-Zdroju. Wkrótce potem zostaje mianowany dziekanem dekanatu Świdwin.

Był człowiekiem inteligentnym i bystrym o szerokich horyzontach. Piękne świadectwo jego pracy z jego czasów buczackich daje pismo, napisane do kurii biskupiej w Gorzowie przez jego dawniejszą parafiankę poszukującą jego adresu, aby skierować do niego osobę, która pamięta go z Buczacza i później utraciła wiarę. W piśmie tym czytamy:

"Ks. Marian Lisowski był wzorowym księdzem, prawdziwym duszpasterzem, który cieszył się niezwykłym szacunkiem w całej parafii, bo umiał otoczyć opieką całą parafię, mimo że był najmłodszy między księżmi. Chodzili do niego po duszpasterskie porady tak starzy, jak i młodzi, a specjalną opieką otaczał młodzież i dzieci w naszej parafii. Ks. Lisowski jako człowiek o wybitnej inteligencji był specjalistą kaznodzieją. Kazania jego ściągali tłumy ludzi, na Msze św., na których głosił kazania. Co to były za kazania. Wzbudzał podziw nawet u wrogów."

Autorka listu do kurii podkreśliła walory kaznodziejskie ks. M. Lisowskiego. I rzeczywiście był kaznodzieją wysokiej klasy. Pracę kaznodziejską pojmował jako Bożą służbę i przygotowywał się do niej starannie.

Na całe życie kapłańskie ks. Lisowskiego rzutuje konfesjonał. To był jego posterunek kapłański. Niestrudzenie pilnuje konfesjonału. Jeden z jego współpracowników pisze o nim:

"Wstawał rano o godz. 4-tej lub 4.30 i udawał się do konfesjonału, gdzie przebywał do godz. 3-mej. O godz. 8-mej szedł na śniadanie, a o godz. 11.30 lub 12-tej wracał na nowo do konfesjonału i pozostawał w nim do godz. 20-tej lub 20.30. Zdarzało się nieraz, że całe dni spędzał w konfesjonale, a obiad przynoszono mu do zakrystii..."

Był wielkim czcicielem M. Bożej Nieust. Pomocy. W Połczynie-Zdroju przeprowadzał aż dwie nowenny w każdą środę: dla kurac-

o godz. 16.00 i dla parafian o godz. 19.00. Nabożeństwa te dzięki troskliwej opiece rozwijały się w parafii bardzo pięknie i przynosiły wiele duchowego pożytku.

Zmarł nagle, spełniając do końca swoje duszpasterskie obowiązki.  
 Pogrzeb odbył się 11 II 1953 r.

G. P. K. 1953: "Ks. Marian Lisowski" str. 139.

Schem. LW. 1939, str. 44

#### 49. KS. WŁADYSŁAW MALIK.

W Dorowskich Wiadomościach Kościelnych z roku 1953 znajdujemy pochlebnie wspomnienie o tym kapłanie. Opracowałem je życzeniem biskupa Fluty. Przytaczam je poniżej prawie w całości.

Dnia 22 XI 1953 odeszedł do wieczności ks. dziekan Władysław Malik, proboszcz w Ciośniecu, dekanat Wschowa.

Ks. ks. Malik urodził się 8 X 1886 w Morszynie, pow. Dolina, woj. Stanisławów. Do szkoły powszechnej uczęszczał w Łańcucie. Studia teologiczne na U. J. K. we Lwowie. Święcenia kapłańskie 30 VI 1912 we Lwowie. Po święceniach kapłańskich pracuje: w Gródku Jagiellońskim, Rodatyczach, Żydaczowie, Brzożanach, Monasterzyskach, Czortkowie, Brodach.

Samie na prace duszpasterską i katechetyczną zyskuje uznanie u władz kościelnych. Ks. arcyb. Bilczewski wyraża dla niej swoje uznanie i zadowolenie z jej wyników. Ks. arcyb. Twardowski nadaje mu "expositorium canonicale". Ks. arcyb. Baziaż przyznaje mu prawo noszenia rakiety i mantyletu.

W okresie wojny przebywa ks. dziekan Malik w wioskach. Dnia 25 III 1944 zostaje siłą ewakuowany z Brodów przez wojska niemieckie. Ponad rok przebywa we Lwowie. Na wiadomość o wielkim braku kapłanów na Ziemiach Zachodnich przebywa w październiku 1945 do diecezji garzowskiej, gdzie otrzymuje w zarząd parafię Ciośniec w dekanacie Wschowa, w której szybko organizuje normalne życie religijne.

Praca ta nie była łatwa. Ks. Nowiński, wikariusz i późniejszy proboszcz Ciośnieca w opracowanym przez siebie "Dziesięcioleciu parafii Ciośniec" pisze o początkach pracy ks. Malika w Ciośniecu: "Praca w parafii jest bardzo trudna, a w szczególności w Ciośniecu. Mierzą się z nimi ze wszystkich stron polski. Trzeba



Trzeba było włożyć dużo pracy, by złamać różnice dzielnicowe i złączyć wiernych w jedną całość. Zaczyna się wyteżona praca w organizowanie życia religijnego. W r. 1946 powstają różne bractwa i stowarzyszenia religijne. Zostaje założony Żywy Różaniec. Róż matek 17, ojców 13, panienek 7, młodzieńców 6. Powstaje oddział Caritas, z którego wiele korzystają ubogie rodziny repatrianckie. Młodzież szkolna staje w szeregu Krucjaty Eucharystycznej. Utworzono chór parafialny z 72 członków. Życie religijne kwitnie w całej pełni".

Ówczesny administrator diecezji mianuje ks. Malika dziekanem dekanatu, a 30 XII 1948 powołuje go na członka Diecezjalnej Rady Konsultorów.

Dnia 25 IV 1958 dotyka ks. Malika bolesny cios w postaci ciężkiej choroby. Wylew krwi do mózgu, po którym następuje częściowy paraliż. Dzięki usilnym zabiegom lekarskim paraliż ustępuje, nie dało się jednak całkowicie usunąć następstw choroby. Jej ciężkie pozostałości zostają aż do dnia śmierci.

Pogrzeb odbył się w Ciosańcu 26 XI 1958. Pzybył nań ordynariusz diecezji ks. bp. Pluta.

### Z m o j e g o n o t a t n i k a .

12 II 1951.

Jest pilna sprawa dekanalna, której nie można załatwić drogą korespondencyjną. Zostaje wydelegowany dla załatwienia jej na miejsce. Jadę więc do ks. dziek. Malika, urzędującego w Ciosańcu. Ks. dziekan jest bardzo poważnym kapłanem. Wysoki, doskonale się prezentuje. Ma szacunek wśród księży w diecezji i wśród wiernych w parafii. Ordynariusz diecezji bardzo go cenił dla jego rozwagi i mianował go konsultorem, co było napewno wysokim wyróżnieniem. W objęciu jest grzeczny i ujmujący. Jako dziekan wywiązuje się z obowiązków dziekańskich bez zarzutu.

17 X 1956.

Z okazji pobytu w dekanacie Wschowa robię wypad do chorego ks. Malika. Po wylewie krwi do mózgu w roku 1951 i częściowym paraliżu zostaje ze zdrowego człowieka ruina. Potrzebuje stałej, codziennej opieki. Z trudne można nawiązać z nim kontakt. Księża dekanalni często go odwiedzają. A po za tym wszyscy są bezsilni. Jest ciężki krzyż, który trzeba dźwigać aż do dnia kiedy przyjdzie śmierć i wyzwoli... Łaskawa śmierć, przynosząca wyzwolenie.

50.KS! WIKTOR MARKIEWICZ.

Wywiad z ks. Wiktorem Markiewiczem. Kapłan ten opowiada o swoim życiu.

Mam opowiedzieć o swoim życiu kapłańskim<sup>m</sup>, a szczególnie o mojej pracy na Ziemiach Zachodnich. Jeśli trzeba, opowiem.

Urodziłem się w dalekiej Odessie dnia 5 IX 1908 roku. Ojciec Franciszek był wygnańcem<sup>m</sup> z ojczyzno-ego kraju, matka Jadwiga Zagrodzka. Rodzina wielodzietna. Byliśmy Polakami i czuliśmy się Polakami. Chciałem być w Polsce, ale granica była zamknięta i pilnie strzeżona. Mając 15 lat postanowiłem i pięcioma kolegami przedrzeć się przez granicę. Nie było to łatwe, bo granica była pilnie strzeżona, a było tym trudniejsze, że w tym czasie całe tysiące młodych Polaków usiłowało dostać się do ojczyzno-ego kraju.

Ucieczka udała się. Omal nie straciłem przy tym życia, ale ostatecznie skończyło się dobrze. Byłem w Polsce. Trzynastoletnim chłopakiem zaopiekowali się dobrzy ludzie. Potem wzięły mnie i wielu podobnych uciekinierów w opiekę władze państwowe. Umieszczono nas w bursie w Tarnopolu. Ukończyłem gimnazjum i studia teologiczne i 25 VI 1935 otrzymałem święcenia kapłańskie.

Przyszły lata kapłańskiego trudu. Wybuch ostatniej wojny zastał mnie w parafii Horyniec-Zdrój, dekanat lubaczowski, woj. lwowskie. W czerwcu 1945 rozpoczęła się repatriacja ludności polskiej na Zachód. Polacy musieli wyjeżdżać, mordowały ich bandy banderowskie. Większość parafian wyjechała w popłochu, garstka jeszcze została. Byli jeszcze wtedy u nas Niemcy. Dawali mi wagon, bym wyjeżdżał, zgadzali się, bym zabrał cenniejsze rzeczy kościelne, radzili się spieszyć, bo zbliżała się armia radziecka. Nie skorzystałem z okazji wyjazdu. Powiedziałem im, że nie pojedę jak długo są tam jeszcze moi ludzie. Wszak kapitan schodzi z tonącego statku ostatni. Nie podobał się im moje postępowanie. Wiedzieli, że jestem z Odessy. "Der ist von Odessa, der wartet..."

Najgroźniejszy był czas kiedy Niemcy już wyjeżdżali, a radzieckich jeszcze nie było. Sierżant niemiecki opuszczający miejscowość informuje mnie, że droga obok kościoła i cmentarz przykościelny będą pod wielkim ostrzałem. Odpowiedziałem, że obok kościoła jest grób 16 Niemców. Nie mieli spokoju za życia i po śmierci rozrzucają ich ciała. Kapitan zmienił plan: kościół nie będzie zniszczony. Dowiaduję się także od sierżanta, że

że został podminowany największy dom w Zdroju, wybudowany dla sierot. Proszę, by zaniechali wysadzenia tego domu. Nie dokonali tego.

Przyszła armia radziecka. Ludność otrzymuje rozkaz opuszczenia tych terenów. Podstawiono wagony. Rzecz kościelna rozmieściłem w 14 pakach. Wagony ~~to~~ towarowe, kryte, transport duży. Przerażeni ludzie, konie, bydło, ból, łzy, rozpacz ludzka, długa, długa jazda.

W Rawie Ruskiej granica. Chcę się dostać do Przemyśla, a później zobaczą. Dojechałem do Przemyśla z bardzo ciężkim<sup>1</sup> przesiadkami, mamy przecież samych tylko kościelnych rzeczy 14 dużych pak. Rzeczy zostawiam u franciszkanów.

Dowiaduję się, że na Zachodzie tworzy się na nowych terenach nowa organizacja kościelna. Wybieram Gorzów Wielkop., bo to największy teren i tam są największe potrzeby. Jest już wódz: Administrator Apostolski, ks. inf. Edmund Nowicki. Zupełny brak księży. Szukam kontaktu z administratorem diecezji. Jeszcze nie zdążył dojechać do Gorzowa, mieszka w Poznaniu. Ma objąć powierzone mu tereny 15 VIII 1945 r.

Nowego, pierwszego rządcę diecezji znajduję w jego prywatnym mieszkaniu. Zastaję go przy wielkiej mapie terenów, które ma objąć w kościelne władanie. Ogromnie się rozradował, gdy mu powiedziałem, że zamierzam się osiedlić na terenie gorzowskim. On jest wprost przywalony ciężarem problemów, jakie spadły na jego głowę. Tereny ogromne, rozległe, szerokie i dalekie, bliska 2.000 kościołów na tym terenie. Ale one są puste jeszcze i dopiero od niedawna transporty wypują nowych osiedleńców na tych rozłogach. Puste ziemie poczynają się zaludniać. Osiedleńcy zajmują porzucone w połochu miasta i wioski, osiedla i domy. Ziemia w tym wielkim opustoszeniu, nieładzie, ruinach, pogorzeliiskach i zniszczeniu jest odrażająco obca i nieprzytulna. W szczególny sposób straszą w niej tereny, po których przetoczyła się zawierucha wojenna, pozostawiając po sobie ruiny i tgliszca.

Ordynariusz gorzowski długo rozważa dokąd mnie skierować. Wrzeszcie decyduję: pójdzie ksiądz do Królewca nad Odrą-Königsberg-. Wiadomo było, że tam jest już spora grupa ludności polskiej i że tam został jeszcze ksiądz niemiecki, proboszcz Müller. Pyta się mnie, czy godzę się na to? Jest mi wszystko jedno, nie znam terenu, nie wiem gdzie to jest i <sup>co</sup> mnie tam czeka.

Otrzymuję odpowiedni dokument kościelny, upoważniający mnie do pracy na wyznaczonym terenie. Jeste<sup>m</sup> dopiero t r z e c i m księdzem<sup>k</sup>, toremu administrator Nowicki udzielił jurysdykcji na swoim terenie. Z jego błogosławieństwem i małym podręcznym bagażem jadę w nieznane do Königsbergu-Chojny nad Odrą.

Kolej jest obsługiwana już przez Polaków. Nasi kolejarze niezwykle szybko i pręźnie organizują kolej. Można już dojechać do różnych miejsc. Wprawdzie bardzo skomplikowane i niepewne są te podróże koleją, ale zawsze jest już jakaś komunikacja i wszędzie jakoś - z przygodami nieraz - można dojechać, biorąc pod uwagę, że różne trasy trzeba będzie pokonywać własny<sup>m</sup> przemyśle<sup>m</sup> i przy różnych kombinacjach, biorąc pod uwagę i dokonanie na pieszo różnych dłuższych lub krótszych odcinków drogi.

Jadę z Poznania do Koszalina, dalej zobaczymy. Wagony w staniu oplakany, bez szyb, brudne, odrażające. Jazda bezpłatna na kartę ewakuacyjną. Dzień jest brzydki, szary, ponury drżysty. Przez dziury w oknach woda leje się strugami. Ludzi pełno, rozgwar, podniecenie. Rozmawiają o miejscach, do których jadą, udzielają sobie wzajemnie rad i wskazówek.

Dojeżdżamy do Łobezu. Pociąg się zatrzymuje. Słyszę rozmowy, że gdzieś wszystko byłoby dobrze, tylko niema kościoła. W miejscowościach bez księdza nie chcą się osiedlać na stałe.

Ludzie z pociągu wysiadają w Łobezie. Dowiedzieli się, że jestem księdzem. Zrobił się wokół mnie ruch. Nie puścimy księdza. Ksiądz musi z nami pojechać. W naszej miejscowości jest kościół, jest plebania, wszystko księdzu urządziny, wszystko przygotowujemy, będzie księdzu u nas dobrze.

Bronię się jak mogę. Zsłaniają się zleceniem biskupa. Nie chcą o tym słyszeć. Ksiądz musi jechać z nimi. Jeśli nie chce, zabiorą go siłą. Są żołnierze wracający z Berlina. Walczyliśmy o Bólskę, przlewaliśmy krew, ginęliśmy za naród, ksiądz nie może nie pojechać z nami.

Tłumaczę się jak mogę. Wiecie, że nie mogę sam decydować o sobie. Jest władza kościelna, o, proszę, mam dokument od biskupa, posyła mnie do Königsbergu, nie decyduję sam o sobie. Chwytają mnie za ramiona. Zabiorą księdza siłą. Apeluję do wojskowych, oni wiedzą, że ksiądz jest jak żołnierz, musi słuchać.

Argument trafił do żołnierzy. Oni wiedzą: rozka, to rozkaz. Stają po mojej stronie, wyzwalają mnie od rąk, które gwałtem chcą zabrać księdza ze sobą.

Ludzie wysiedli. Innym pocigiem jadę dalej. Jest noc i ciemno, zmęczenie podróży. Stacja: Trzcieżsko-Zdrój. Konduktor mówi, że koniec podróży. Pociąg dalej nie chodzi, zepsute tory. Ludzie wysiadają. Mieszkają w Trzcieżsku-Zdroju. Zabierają mnie ze sobą. Ksiądz zatrzyma się u nas. Jest kościół, jest nawet kościelny z jakiejś parafii ze Wschoduma nawet ze sobą para-menty kościelne. Rowadzą mnie do dużego, czerwonego domu. To tu mieszka kościelny.

Jest północ. Pukamy do drzwi. Kto to? Mamy księdza. Wszyscy w domu podrywają się na nogi. Wiadomość ich zelektryzowała.

Nocuję. Przyjechałem w sobotę w nocy. Rano niedziela. Trzeba odprawić Mszę św. Brak wina, brak hostii, brak komunikantów. Patrę nad oknem wiszą winogrona. Wyciskam dłonią sok winnej latorośli. Jest także pszenna mąka, pieczemy ciasto cienutko, jak na herbatniki. Nożyczkami wycinamy hostię i komunikanty. Do Mszy św. wszystko jest gotowe.

Na dzwonnicy wisi dzwon. Ludzie chwytają za sznur. Dzwonią długo, radośnie. Dźwięki dzwonu elektryzują mieszkańców Trzcieżska-Zdroju. Początkowo nie wiedzą co to jest, ale dzwon dzwoni długo, radośnie, przejmująco. Rozlatuje się radosna wieść: jest ksiądz. Będzie Msza św.

Poczynają zbiegać się do kościoła. Naprawdę jest ksiądz. Naprawdę będzie Msza św., ksiądz spadł im jak z nieba. Nie sądzili, że w tę niedzielę będzie tyle radości.

Kościół napełnił się ludźmi. Płaczą, płaczą z serdecznej radości. Ze szczęścia. Będą mieli Mszę św.

Trzeba do nich przemówić. Opuścili domy rodzinne, opuścili swoją ziemię, opuścili groby swoich najbliższych. Mówię im: Opuściliśmy tamto. Opatrzność Boża postawiła nas na ziemiach naszych ~~przodków~~ przodków. To nasza ziemia. To nasze dziedzictwo. Bóg nas nie opuści. Wyciszy się świat, do zgody przyjdą narody. Przyjdą dni spokoju i cichego trudu. Zarodzą ugory tej ziemi, odbudujemy zniszczenia. Wróci pokój na tę umęczoną ziemię. Nie lękajcie się. Będziecie mieli kościoły i kapłanów. Wszystko

będzie jak w miejscach, które trzeba było opuścić. Wróciliśmy na swoje, na dawne, na ojczyźniane, na nasze. To jest nasza ziemia. Wróciliśmy na nasze, na swoje i nikt nam tego nie odbierze. Nadeszła godzina sprawiedliwości dziejowej. Żal nam jednego, ale radujemy się drugim.

Na zakończenie: Boże coś Polskę. Jaka moc jest śpiewaniu. Leci w niebo śpiewna modlitwa narodu, w której jest moc, nadzieja i zwycięstwo.

Po Mszy św. otaczają mnie gromadą. Nie mogą napatrzeć się na księdza. Jest im taki bliski, taki serdeczny, taki swój. I znowu błagalna prośba: ksiądz z nami zostanie. My księdza nie puścimy, księdzu będzie z nami dobrze.

Żal mi tych ludzi, ale muszę im powiedzieć, że mam inne zlecenie władzy kościelnej i że ksiądz jest jak żołnierz na wojnie - musi iść tam, dokąd mu każą. Pojedziemy do biskupa, my nie możemy zostać bez księdza.

Nazajutrz Msza św. o godz. siódmej. Gromadzą się koło mnie, otaczają, dotykają księdza jakby mieli obawę, czy to naprawdę ksiądz a nie jakaś zjawa. Wchodzimy do kościoła. Krótka modlitwa, Msza św. Trzeba jeszcze przemówić do tych ludzi, stęsknionych za kapłanem. Mówię: Przyjechaliśmy tutaj, rzuciliśmy nasze. Będziemy tu budowali naszą przyszłość, Nie wolno zniechęcać się niczym. Bóg będzie naszą pomocą i siłą. Odmawiamy: "Pod Twoją obronę uciekamy się św. Boża Rodzicielka...", Matka Boża opieką otoczy swój naród. Śpiewamy: "Matko Najświętsza do Serca Twojego..."

Po wyjściu z kościoła znów ludzie otoczyli mnie ciżbą. Garną się do mnie. Sądzioci i starsi. I znów te same błagania. Niech ksiądz nas nie opuszcza. Damy księdzu wszystko: damy cukier, masło i mleko, damy wszystko, czego ksiądz będzie potrzebował. Niech tylko ksiądz będzie z nami. Co będzie z nami bez księdza? Co z naszymi dziećmi? Kto je wychowa? Ksiądz musi być z nami. Idzie o nasze zbawienie.

Zgłaszają chorego. Jadę powózką jakieś 5 km. Po powrocie od chorego znowu te same bolesne prośby: Niech ksiądz nie zostawia nas samych. Tłumaczę, że muszę, ale wierzcie, że przyjdzie czas, że

dostaniecie księdza na stałe.

Odjeżdża<sup>m</sup> z trudem. Czepiają się powózki, biegają, płaczą. Żal mi ich. Wiem, że są serca pełne są bólu.

Powózkę do Chojny dał pan Kamiński, osadnik wojskowy. Do Chojny jest 12 km. piękną drogą lasem. Dojeżdżamy do Chojny. Ruiny, trudno przejechać drogą. Domy wypalone i rumowiska. Wrażenie przygniatające, przykre, bolesne. Patrząc, widzę wielki, potężny dzwonek kościelny, wywalony, wrył się w ziemię. Przed oczyma wielka, potężna świątynia. Zostały z niej wysokie ściany i strzelające w niebo bardzo wysoka wieżyca. Jak wspaniałe musiał być ten kościół, gdy jego rozwalone mury tak silnie przemawiają do duszy człowieka. Straszna jest wojna w swoim nieszczęściu. Uraża Boga i ludziom, niszczy dobro i pękno i zostawia przerażające rumowiska.

Dojeżdżamy do budynków, które nie uległy zniszczeniu. Jest nawet mały zgrabny kościół. Nawet katolicki. Ostał się wśród zniszczenia cały i nietknięty.

Chcę wysiąść przed kościołem. Woźnica zawozi mnie jednak do burmistrza. Burmistrz wysoki blondyn, zdrowy i młody, wojskowy osadnik ~~osadnik~~ chce mnie zatrzymać u siebie na jakie dwa dni. W tym czasie wywieziemy na taczkach niemieckiego proboszcza za Odrę. Wstrząsnęły mnie te słowa. Powiedziałem zdecydowanie: O, nie, panowie, tak nie można.

— A oni jacy byli? Co z nami robili? Wyrzucamy go bez pardonu.

Oponuję: nie zgodzę się na to. Jeśli wyrzucicie tego księdza, to i ja wyjadę. Przecież to ksiądz katolicki.

Musieli ustąpić. Księdza niemieckiego nie ruszą. Odprowadzają mnie na plebanię. Przedstawiam się ks. proboszczowi: mam dekret na proboszcza dla Polaków, parochus pro Polonis, on ma zostać proboszczem dla Niemców. Ks. Müller przyjął mnie grzecznie, dał posiłek, przygotował nocleg. W niedzielę podzieliliśmy się nabożeństwami. Mam Mszę o godz. 9-tej, 7-mej jestem w konfesjonale.

Gromada ludzi do spowiedzi. Chyba nie wyspowałam ich do wieczoru. Spowiedzi trudne, z długich lat, nieraz pełne życiowych powikłań. Ks. Müller odprawia Mszę św. Zbliża się Komunia. Patrząc a wszyscy, stojący w kolejce do ~~komunicyj~~ spowiedzi, nie wyspowiadani jeszcze ruszają gromadnie do Komunii św. Wstaję, by się zorientować o co chodzi. Jestem wstrząśnięty. Po Mszy św. ksiądz niemieckiego wychodzę na ambonę i mówię: dopóki nie było księdza polskiego i nie mogliście się spowiadać, bo nie znaliście

języka niemieckiego, mogliście otrzymać rozgrzeszenie ogólne po wzbudzeniu żalu za grzechy. Teraz już nie możecie tak postępować. Wojna się skończyła. Czas we wszystkim wracać do życia normalnego. Będę spowiadał codziennie i każdy kto zechce, będzie się mógł wyspowiadać.

Po czterech tygodniach niespokojnej pracy w Chojnie pojechałem do Dębna Lubuskiego przedstawić się tamtejszemu księdzu niemieckiemu Hubertowi Młockowi. Zastałem go w łóżku, był ciężko chory, mało mówił, przygotowywał się do śmierci. Zrobił na mnie wrażenie pozytywne. Zaraz potem wybrałem się do kurii biskupiej w Gorzowie. Gdy wychodziłem po załatwieniu wszystkich spraw, przybiegł do mnie ks. kanclerz Jan Zaręba, późniejszy biskup włocławski, z wiadomością o śmierci ks. Młocka. Zmarł 12 XI 1945. Ordynariusz deleguje mnie na pogrzeb jako swego delegata. W pogrzebie wzięli udział: ks. Müller, ks. Franciszek Sobolewski, starszy kapłan z diecezji lwowskiej i ja. Na cmentarzu wygłosiłem przemówienie. Zmarły cieszył się opinią wzorowego kapłana.

Ordynariusz życzył sobie, bym po pogrzebie przyjechał do Gorzowa, zdał sprawozdanie z pogrzebu ks. Młocka i z sytuacji jaka jest w Dębnie po jego śmierci. Po wysłuchaniu relacji prosił mnie, abym niezwłocznie przeniósł się do Dębna Lubuskiego. W Chojnie jeszcze ksiądz niemiecki, wprawdzie nie zna języka polskiego, ale Mszę św. odprawi, pobłogosławi związek małżeński i pocowa zmarłych. W Dębnie i okolicy dalekiej nie ma żadnego kapłana. Obsadzenie tej placówki jest sprawą bardzo pilną. Otrzymałem dekret na Dębno. ~~xxxxxxxx~~

Dębno Lubuskie liczyło już wtedy około 3.000 ludzi, do tego dochodziła okolica i wciąż przybywały nowe transporty. Dla mnie nowy okres pracy. Kościołem parafialnym jest mały kościółek św. Antoniego wybudowany przez ks. Młocka. Kościół ten na obecne potrzeby jest stanowczo zbyt mały. Był w mieście jeszcze drugi kościół przy rynku, poprotestancki, dużo większy z dobrą plebanią, organistówką i ogrodem. Zachował się w stanie dobrym wewnątrz i zewnątrz. Po wojnie służył celom świeckim. Po zorientowaniu się w sytuacji postanowiłem jak najspieszniej objąć ten kościół i przenieść do niego pracę parafialną.

Władze państwowe w owym czasie bardzo szybko dla Kościoła oddały tę świątynię w użytkowanie bez najmniejszych trudności.



Natychmiast rozpocząłem pracę, by przygotować ten kościół do pełnej użytkowości katolickiej. Praca było bardzo dużo. Ludzie pomagali z zapałem i to zupełnie bezinteresownie. Opłacani byli tylko niemieccy rzemieślnicy.

W Dębnie pracowałem do końca maja 1946 roku. Najważniejszą pracą w tym czasie było wewnętrzne przebudowanie kościoła protestanckiego i dostosowanie go do kultu katolickiego. Przed świętami Bożego Narodzenia odbyło się bardzo uroczyste poświęcenie tego kościoła. W poświęceniu wzięło udział 11 różnych instytucji państwowych. Ludzi było bardzo dużo i radość w mieście była ogromna.

W kościele nie było żadnego instrumentu do grania na nabożeństwach. W jednym z opuszczonych i zrujnowanych kościołów 24 km. od Dębna była duża fizharmonia. Przejąłem ten instrument dla naszego kościoła.

Któregoś dnia przyszedł do mnie bardzo zdenerwowany kierownik P.U.R., abym z nim pojechał na dworzec kolejowy. Ma wielki kłopot. Przyjechał nowy transport ludzi, dla których wyznaczono miejsce osiedlenia w okolicy. Tymczasem ludzie nie chcą opuścić pociągu, bo w miejscu wyznaczonym dla nich niema kościoła i księdza. W tej sprawie przyjechał nawet powiatowy starosta Kaczmarek. Transport ma być natychmiast rozładowany. Tymczasem ludzie się oparli i nie chcą wysiadać z braku kościoła i księdza. Błaga mnie, bym tych ludzi uspokoił, zachęcił i przekonał.

Pojechałem na stację, porozmawiałem z ludźmi, pocieszyłem ich. Upewniłem, że kościół napewno ich nie opuści, zorganizuje religijną obsługę i zapewni regularne nabożeństwa. Moja interwencja okazała się skuteczna.

Duszpasterstwo w Dębnie było niesłychanie trudne. Prawie codziennie jeździłem furmankami do chorych. Nieraz nawet do kilku chorych, czasem do 7-8 chorych mieszkających na przestrzeni całych kilometrów. Parafia miała około 40 km. średnicy.

Na drugi dzień Bożego Narodzenia jadę do Mieszkowic, 20 km., koźmi na godz. 16-tą. Po Mszy św. przychodzą ludzie w sprawie pogrzebu. Pogrzeb odbywa się przy świecach i latarkach. Po pogrzebie ludzie rozchodzą się do domów i nie ma komu mnie odwieźć. Teraz nikt nie pojedzie, bo jest noc, pustkowie i niebezpiecznie. Ja muszę być w domu. Zresztą ja jeszcze w tym dniu niczego nie jadłem. Proszę, by mnie odwieziono przynajmniej do najbliższej miejscowości - 6 km. Odwieziono mnie. Znowu szukam furmanki. Podwieźli mnie kilka kilometrów. Dogonił

nas traktor, zatrzymałem go i tak dojechałem do Dębna.

W Dębnie w tym dniu przed południem pobłogosławiłem małżeństwo. Oboje byli sierotami. Przed ślubem prosili mnie, żebym im zasławił rodziców. W ich stronach był zwyczaj błogosławienia młodych przez rodziców. Przed ślubem przyszli do mnie do zakrystii poklękali, ucałowali moje nogi i prosili o błogosławieństwo. Prosimi także, bym przyjechał do nich na wesele, choćby na krótko. Obiecałem w drodze wyjątku, gdyż myślałem, że z Mieszkowic wrócę około 19-tej. Wróciłem przed 24-tą. W Dębnie czekali na mój przyjazd. Musiałem do nich pojechać, mimo że byłem nieludzko zmęczony.

W Dębnie mimo nawału pracy zorganizowałem na Boże Narodzenie jasełka Rydla. Było to wielkie, bardzo wielkie przeżycie.

W Dębnie byli ludzie bardzo ofiarni i bardzo życzliwi. Czuję się wśród nich dobrze. Z pomocą Kościołowi szły w tym czasie wszystkie instytucje państwowe. O pomoc w zdobyciu księży dla różnych kościołów zwracali się do mnie różni przedstawiciele urzędów państwowych.

W Dębnie pracowałem do 31 V 1946. Po Wielkanocy byłem w Gorzowie. Ordynariusz uzalał się na brak księży. Ze wszystkich stron jest niekończące się wołanie o księży. Ostatnio zgłosił gotowość pracy na naszych terenach ksiądz salezjanin. Może przyjechać cała grupa pod jednym warunkiem, że obejmą od razu cały dekanat. Najchętniej objęliby Dębno i okolice. Ale Dębno jest zajęta przez księdza. Co ja mam zrobić? - zapytał. Odpowiedziałem: niech przyjadą, ja chętnie im ustąpię dla dobra diecezji. A co ja zrobię z księdzem? Pójdę tam, gdzie trzeba. Objął mnie ciepło. Ja księdzu tego nigdy nie zapomnę.

Po niedługim urlopie zostałem skierowany do Słupska dnia 1 VII 1946. Miasto było już dosyć dobrze zaludnione: 40-50.000 mieszkańców. Zniszczony był stary rynek. Reszta miasta wyszła z wojny dosyć możliwie. Do odbudowy był wielki zabytkowy kościół mariacki. Stały mury. Sklepienie było popękane, a w kilku miejscach dziurawe. Wieża kościoła strzaskana, bez drzwi i okien, wewnątrz wypalony, zniszczona posadzka. Byłem przysłany do pomocy ks. dziek. Chmielewskiemu, ale prawie cały ciężar budowy spadł na moje ramiona. Pracę nad odbudową tej świątyni rozpoczęto 7 IX 1947 - ukończono 23 XII 1947. Odbudowa tej świątyni była chyba największym dziełem mego życia.

W olbrzymiej parafii pracowało 4 księży: ks. dziek. Chmie-

chmielewski i ja, ks. Szmurło i ks. Gawrych. Dwaj pierwsi głównie byli zajęci duszpasterstwem parafii, dwaj drudzy nauczaniem religii.

Praca w Słupsku była ogromnie trudna. O godz. 6-tej trzeba być w konfesjonale. Nigdy nie szedłem spać przed godz. 24.00. Noce często były przerywane telefonami wzywającymi do szpitala. Upadałem z nadmiaru pracy. Na Boże Narodzenie w roku 1947 ochrzciłem 50 dzieci w dwu grupach. Nazajutrz pobłogosławiłem 32 pary małżeńskie od godz. 14-18-tej. Byłem niemal pijany od zmęczenia i zataczałem się. Do godz. 18-tej byłem naczczo. Proboszcz pilnował konfesjonału.

Po zakończeniu odbudowy kościoła mariackiego powierzono mi pracę nad młodzieżą. Miałem do nauczania około 2.000 młodzieży. Było sześć szkół, tygodniowo zaś 38 do 40 godzin nauki religii w szkołach państwowych.

W międzyczasie zmieniło się nastawienie władz do Kościoła. W poście zorganizowano zabawę taneczną, dochód na kolonie letnie. Zabawa kompletnie się nieudała. Winę zwalono na księdza. Na trzeci dzień wymówiono mi pracę we wszystkich szkołach. Wymówienie bez uzasadnienia w marcu, a więc w ciągu roku.

W związku z tym zostałem przeniesiony na stanowisko proboszcza do parafii Trzebicz. Do obsługi pięć kościołów. Znowu remonty, porządkowanie i przystosowywanie ich do katolickiego kultu. Po kilku latach pracy w Trzebiczu na wyraźne życzenie ks. bpa Benschla zostałem przeniesiony do nadmorskiej parafii Ustka. Praca bardzo trudna, do obsługi 6 kościołów filialnych w stanie dosyć nieciekawym. W roku 1958 z trzech kościołów filialnych utworzono nową samodzielną parafię.

W Ustce zdobyłem do pomocy parafialnej i katechetycznej siostry zakonne. Z prac remontowych wybudowano dwie zakrycie przy prezbiterium kościoła, wprowadzono nową sić elektryczną, uporządkowano plac przykościelny.

Nadewszystko jednak udało mi się wybudować wielki dom parafialny na sale katechetyczne i pomieszczenia mieszkalne. Po odbudowie kościoła mariackiego w Słupsku było to drugie wielkie dzieło mego życia.

I tak przeszło moje kapłańskie życie w niekończącym się trudzie. Straciłem zdrowie i z resztkami siły i życia przeszedłem na własną prośbę w stan spoczynku w roku 1977.

51.KS.MIECZYŚLAW MARSZALIK.

Kapłan ten jest jednym z najruchliwszych księży diecezji gorzowskiej. Człowiek rzutki i bystry, bardzo pracowity i całą duszą oddany Kościołowi i diecezji. We Lwowie cieszył się zaufaniem arcybiskupa Twardowskiego i biskupa Eugeniusza Baziaka. W diecezji gorzowskiej był człowiekiem zaufania administratora apostolskiego inf. Nowickiego, ks. prał. Załuczkowskiego, ks. inf. Zygmunta Szelażka, ks. biskupa Benscha i ks. bpa. Pluty.

Jest człowiekiem, któremu lokalny Kościół gorzowski ma wiele do zawdzięczenia. W służbie diecezji jest niestrudzony. Dla ks. bpa Pluty był prawą i lewą ręką. Biskup ten, będąc człowiekiem wielkiej wiary i dobroci serca, był wielkim skupulatorem. Był także dosyć oderwany od ziemi, która jest chropowata, twarda, pełna wyboi, grud i kamieni. A już szczególnie twarda i chropowata była ta ziemia gorzowska, oddana mu we władanie przez Kościół w samego początku z tysiącami jej problemów i trudnościami, jakie stwarzały siły wrogie Kościołowi. Do podziału diecezji na trzy części za czasu rządów biskupa Pluty faktycznie kierował nią biskup Stroba. Po podziale niezastąpionym stał się ks. Marszałik. Był podporą biskupa we wszystkim. Szeroki osąd księży diecezji gorzowskiej uważał, że w tym okresie faktyczne rządy diecezją przeszły w ręce ks. Marszałika. Trzeba jednak przyznać, że na zewnątrz ks. Marszałik nigdy się nie wysuwał w sposób wyraźny. Na zewnątrz pełnił jakby tylko funkcję kapelana biskupiego bardzo ułożonego i ustawionego niesłychanie służebnie. Był nieodłączny od biskupa, bo ksiądz biskup nie mógł się obejść bez niego.

Ks. Mieczysław Marszałik urodził się 26 II 1917 w Kańczudze, pow. Przeworsk. Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk arcyb. Baziaka we Lwowie 20 IX 1939. W okresie wojny był kapłanem arcyb. Twardowskiego, któremu był oddany całą duszą w najcięższych czasach dla diecezji i w okresie jego choroby.

Po repatriacji w maju 1946 roku zatrzymał się w Bytomiu przy parafii św. Barbary, gdzie pomagał w obsłudze kościoła. Po kilku miesiącach pobytu w Bytomiu jego przyjaciele ściągają go do diecezji gorzowskiej we wrześniu 1946 r. Zatrzymuje się w Szczecinie w parafii św. Rodziny, gdzie proboszczem jest

ks.dziek.Załuczowski,późniejszyordynariusz diecezji gorzowskiej.Pełni obowiązki wikariusza parafii i jest bardzo pomocny ks.proboszczowi.

W tym czasie administrator apostolski ks.inf.Nowicki powołuje do życia Niższe Seminarium Duchowne w Gorzowie. W październiku 1948 roku powołuje ks.Marszalika na stanowisko prokuratora,a następnie także na prefekta seminarium.Ks.Marszalik na stanowisku prokuratora jest niezastąpiony.Jest rzutki i umie szczęśliwie rozwiązywać nawet bardzo trudne sprawy natury materialnej,co w owych czasach nie było takie łatwe.Przecież seminarium stawiało dopiero swoje pierwsze kroki na odcinku materialnym i organizacyjnym.

Po zlikwidowaniu seminarium przez władze państwowe ks.bp.Pluta zaangażował ks.Marszalika 27 VI 1959 do pracy w kurii biskupiej,~~zwiększając także~~ Zostaje notariuszem kurii i referentem majątkowym, a później kanclerzem tejże kurii.Swoją gorliwością w służbie diecezji i umiejętnością prowadzenia powierzonych mu agend budzi podziw.Dla ks.bpa Pluty,którego całkowicie pochłaniają sprawy duszpasterskie diecezji ks.Marszalik jest darem nieba.

Ks.Marszalik krótko przed śmiercią bpa.Pluty został przez Stolicę Apostolską wyniesiony do godności infułata.

#### W y p o w i e d z i o k s, M a r s z a l i k u:

Ks.bp.Pluta:"Ks.Marszalik jest poważnie chory,nie wiem,co zrobiłbym bez niego na wypadek śmierci".

Ks.inf.Szeląg:"Ks.Marszalik zna diecezję na wylot i jest Kościołowi bardzo oddany".

Ks.dziek.Franciszek Skalba:"Ks. Marszalik to wierny sługa diecezji.Jest łaską Bożą dla bpa.Pluty".

Ks.prał.Bielak:Ks.Marszalik nie dba o siebie,jest biedny, nie ma żadnego życia osobistego.Ciągle służy biskupom i diecezji i znajduje w tym radość".

Bp.Urban, str.82  
str.24,30,31.

Schem.gorz.1945, str.16.  
Arch.A.--Ks.45.

Schem.gorz.1969,

#### 52.KS.ARTUR MARYNOWSKI.

Urodzony 5 lipca 1886 r.na Podgórzu koło Krakowa.Swięcenia kapłańskie 2 VII 1911 we Lwowie z rąk arcyb.Józefa Bilczewskiego.

W diecezji lwowskiej był proboszczem parafii Boryczówka, którą kierował od roku 1933.

W diecezji gorzowskiej pracuje od 25 września 1945. Jest proboszczem parafii Opalewo w dekanacie Świebodzin. Ma do obsługi duszpasterskiej 3 kościoły: parafialny w Opalewie, w Smardzewie i Dąbrówce Małej. W Opalewie za czasów niemieckich był kościół katolicki. Kościół był w dobrym stanie. Kościoły filialne były poewangelickie, po wojnie wyszabrowane i puste. Nowi mieszkańcy tych wsi rychło wyremontowali te kościoła niemałym kosztem i niemałym nakładem własnej pracy i doprowadzili je do katolickiego stanu używalności.

Opalewo

Ks. prob. Marynowski pracował w parafii ~~Opalewo~~ do roku 1952. Praca w Opalewie była z braku zdrowia już ponad jego siły. Z wielkim trudem obsługiwał swoje kościoły. Wierni pochodzący z różnych stron <sup>w większości z diecezji lwowskiej</sup> kraju doceniali jego trud i byli do swego przywiązani. Największym wydarzeniem duszpasterskim w okresie sprawowania rządów parafii przez ks. Marynowskiego były misje parafialne. Przeprowadzili je oo. kapucyni jesienią 1948 roku. Misje były bardzo udane, przyczyniły się do ożywienia religijności w parafii i scalenia ludności pochodzącej z różnych stron kraju.

Po przejściu na emeryturę ks. prob. Marynowski został umieszczony w Domu Księżych Emerytów w Pieszycach na Dolnym Śląsku. Zmarł 24 IV 1958 r.

Z m e g o n o t a t n i k a .

24 IX 1951.

Była pilna sprawa do ks. dziekana Janika w Świebodzinie. Po jej załatwieniu pojechałem do Opalewa. Ks. Marynowskiego dotąd nie znałem. Wie działem, że jest człowiekiem starszym i że coraz bardziej poupada na zdrowiu. Zastąpiłem człowieka nietyle w głębokiej starości, ale człowieka schorowanego. Taki stan zdrowia był od kilku lat. Trzy kościoły i cały szereg wiosek, nauka religii i dbanie należyty materialny stan kościołów to wszystko przewyższało już jego fizyczne możliwości. JUŻ od kilku lat powinien być na emeryturze. Dalsza praca parafialna w tym stanie może go dobić. W prowadzeniu parafii widoczne są różne zaniedbania. Chętnie oddałby ją w młodsze, silniejsze ręce.

To wszystko prawda. Ale jest i druga prawda. Brak księży. Tu trzeba pracować do ostatka, do upadłego. Taka jest twarda prawda diecezji gorzowskiej.

Ks. prob. ma sklerozę. Ciągłe różne rzeczy wymykają mu się z pamięci. Zdarzają się różne niedociągnięcia w odprawianiu Mszy św. Prosi kościelnego, by zwrócił mu uwagę, jeśli dojrzy jakieś niedociągnięcia w tej materii. W którąś niedzielę, gdy Msza św. dobiega już końca, czuje, że kościelny ciągnie go za ornat. Co się stało? Proszę księdza, nie było podniesienia. Nie było? Wziął hostię do ręki i wysoko ją uniósł. I już było podniesienie. Czy wogóle konsekrował? Czy zapomniał zrobić podniesienie? Ile takich Mszy św. pod znakiem zapytania odprawił już ten kapłan? Ile ich jeszcze odprawi?

Schem. Lw. 1939, str. 104.

Bp. Urban, str 83. Arch. A.-Ks. 51

"Historia pierwszego dziesięciolecia parafii Opalewo"

### 53. KS. WINCENTY MATŁOWSKI.

Dnia 4 XII 1962 odszedł do wieczności ks. Wincenty Matłowski, emeryt zamieszkały w Pieszycach, w diecezji wrocławskiej.

Zmarły urodził się 14 VII 1893 w Samborze. Tam uczęszczał do szkoły śreriej i złożył egzamin dojrzałości w r. 1914. Gdy wybuchła pierwsza wojna światowa brał udział w kampanii w Legionie Polskim, a po jego rozwiązaniu został wcielony do armii austriackiej, w której służył do r. 1918.

Studia teologiczne na U. J. K. we Lwowie, święcenia kapłańskie w roku 1923. Po święceniach pracował w diecezji lwowskiej w miejscowościach: Janów, Skole, Jazłowiec, Gródek Jagielloński, Burakówka. W roku 1930 uzyskał urlopp na studia filozoficzne na Uniwersytecie Jagiellońskim, zakończone stopniem magistra filozofii w zakresie pedagogiki. W sierpniu 1939 r. powołany jako kapelan do czynnej służby. Po likwidacji armii polskiej pełni pracę duszpasterską w Rudnem koło Lwowa.

Repatriacja. Wyjeżdż do Wrocławia, otrzymuje plaówkę duszpasterską w Poniatowcach koło Oleśnicy. W roku 1947 przenosi się do diecezji gorzowskiej. Tu pracuje w Zielonej Górze, Wytownie, Zwartowie koło Słupska w r. 1951.

Jest chory, podejmuje leczenie w Górach Kłodzkich. W r. 1951 do Zwartowa otrzymuje do dodatkowej obsługi jeszcze parafię Brzeźno z trzema kościołami. Na trudnej obsłudze wiernych tych miejscowości zdiera zdrowie do reszty. Do kościołów filialnych dojeżdżał wozami, motocyklem, nierzadko chodził także i pieszo. Ostatnią jego placówką jest kościół w Garczegorzu. W roku 1957 przechodzi w stan spoczynku i osiada w Domu Księży Emerytów w Pieszycach. Tam te umiera.

Ks. Wincenty Matłowski w swoim życiu przeżył wiele ciężkich chwil. Na Ziemiach Zachodnich nie dopisywało mu zdrowie. Pracował jak mógł, aby wierni byli osłuzeni religijnie i trwali przy Bogu. Tu, w tej diecezji bez kapłanów nawet księża chorzy pełnili wielką misję Kościoła. Gdyby ich nie było różne parafie przez całe lata byłyby pozbawione Mszy św. i zasadniczych posług kapłańskich. I ich wdzięczna diecezja powinna zachować w trwałej pamięci. Do swego trudu dodawali cenę ofiary.

G.W.K. 1963, str. 50: "Sp. Ks. Wincenty Matłowski".

Spis Lub. 1981, str. 62.

#### 54. KS. KAZIMIERZ MATLAK.

Urodził się 28 III 1902 roku w Suchej, woj. krakowskie Święceni kapłańskie w Turynie 7 VII 1928, w zgromadzeniu szejjańskim. Ukończył międzynarodowy Papieski Instytut Teologiczny. Schematyzm lwowski z roku 1939 podaje, że pracuje na stanowisku wikariusza w Złoczowie.

Repatriacja. Ks. Matlak przyjeżdża do diecezji gorzowskiej w roku 1947. Sekularyzuje się, inkardynując się do diecezji gorzowskiej. 29 maja 1946 roku otrzymuje w zarząd parafię M.B. "Gwiazdy Morza" w Świnoujściu. Jest kolejnym drugim proboszczem tej parafii, bo przed nim był krótko ks. Łojek. Teraz kilka słów o Świnoujściu po zakończeniu działań wojennych.

Działania te bardzo ciężko dotknęły Świnoujście. Zniszczeniom i to bardzo znacznym została dotknięta przede wszystkim dzielnicą nadmorską. Znaczna część wspaniałych luksusowych pałaców uległa całkowitemu zniszczeniu. Dalsze uległy zniszczeniom częściowym, a tylko niewielka część wyszła cało z działań wojennych. Inne części miasta ocalały.

Ocalały także kościoły miasta. Było ich cztery i piąty mały kościółek cmentarny przy ul. Chłpina. Katolicki kościół M.B. "Gwiazdy Morza" ocalał. Stracił w czasie działań wojennych witraże. Został z nich tylko jeden w oknie prezbiteium z obrazem M. Bożej Patronki tego kościoła.

Kościół Chrystusa Króla, poprotestancki był cały. Znajdował się jednak w złym stanie. Trzeci kościół przy ul. Boh. Stalingradu był uszkodzony częściowo. Pocisk dokonał niezbyt wielkiej wyrwy w dachu świątyni i uszkodził wieżę. Uszkodzenia były w zasadzie małe. Kościół ten można było objąć w użytkowanie po naprawie dachu. Został jednak rozebrany przez władze w okresie tego rozbiierania wielu kościołów w województwie szczecińskim.



Rozebrano wtedy w województwie kilkadziesiąt kościołów. Bezmyślnie, tępo. Po rzebranych kościele została tylko wieża, stojąca po dzień dzisiejszy. Przy burzeniu kościoła zginął człowiek. Fama ludzka w Swinoujściu orzekła jednoznacznie, że była to widoczna kara Bożą.

Czwarty kościół na Ważowie, za kanałem, wyszedł cało z burzy wojennej. Na skutek ateistycznej akcji czynników państwowych kościół ten także rozebrano. Był całkowicie bez żadnych uszkodzeń.

Rozebranie tego kościoła było szczególnie bolesne w swych następstwach. Gdyż bardzo szybko zaistniała potrzeba budowania nowego kościoła w tej dzielnicy dla osiadłej tam ludności, która miała utrudniony dostęp do kościołów w centrum miasta, gdyż łączność promowa z miastem jest uciążliwa zwłaszcza w zimie, jesienią i częściowo wiosną. Mieszkańcy Warszowa na skutek tego przez długie lata pozostawali w bardzo luźnej łączności z kościołem parafialnym i nabożeństwami. Po upływie lat, gdy zaistniały ku temu warunki, by uzyskać zgodę na budowę nowej świątyni, wierząca ludność Swinoujścia musiała się podjąć ogromnego trudu budowania koniecznego tam kościoła. Starania o utrzymanie takiego zezwolenia trwały 7 lat.

Piąty, mały kościółek cementarny przy ul. Chopena był także nieuszkodzony. Rozebrano go: także bezmyślnie i głupio.

Łącznie rozebrano w Swinoujściu trzy kościoły. Na skutek tego zrodził się w tym mieście wielki problem: problem braku wystarczającej ilości świątyni. Kościół M.B. "Gwiazdy Morza" jest bardzo mały. Kościół Chryst. Króla nie ~~jest~~ wystarcza do obsługi rozrastającego się wciąż miasta i wielkich tysięcy wczasowiczów i kuracjuszy.

Miasto w pierwszych latach po wojnie było odpychające i dosyć długo mało bezpieczne. Osiedliło się tu około 5.000 ludzi, pościąganych z różnych stron kraju. Liczba ich szybko pęczniała w nowe tysiące. Byli to ludzie nieciekawi, zepsuci w masie wojną, zdemoralizowani. Spływały tu nad morze przez długie lata ścieki ludzkie z całego kraju, szukając w mieście portowym łatwego życia, łatwych zarobków i łatwego dorobienia się sposobami często nie mającymi nic wspólnego z uczciwą, solidną pracą.

Religijność mieszkańców Swinoujścia przez długie, długie lata była bardzo mezerą, cherlawą, często żadną.

W mieście stał duży garnizon wojska radzieckiego, które zajęło na swoje potrzeby kilka ulic i taki stan trwał przez lata. Po historycznych i krwawych wydarzeniach poznańskich w roku 1956 część zajmowanych ulic została przekazana mieszkańcom miasta.

Miasto w tych czasach było ponure, niepewne, jakieś dosyć dzikie i niebezpieczne zwłaszcza w części nadmorskiej, zniszczonej wojną, zarosłej lasem krzewów, chwastów i zielskim, połyteń wyrwami od pocisków.

Sytuacja zmieniła się całkowicie, gdy czynniki rządowe zdecydowały odbudowę portu, uruchomienie uzdrowiska, wczasów i odbudowę zniszczonej dzielnicy nadmorskiej.

Rozpoczęło się w Swinoujściu nowe bardzo bujne życie. Życie niespokojne. Błyskawicznie niemal dźwignięto z rium, co nadawało się do dźwignięcia.

Najrozmaitsze instytucje z całego kraju zajmowały dla siebie budynki na wczasy dla swóich pracowników, dźwigały z ruin zniszczone i budowały nowe. Do miasta poczęli napływać dziesiątkami tysięcy wczasowicze. W porcie rozwinęło się tętniące rozmachem życie. Poczęły przyplýwać statki z dalekich stron świata. W okresie zimowym przyjeżdżali do sanatoriów chorzy i zmęczeni po zdrowie i siły

W dalszych latach rozwinęła się komunikacja promowa. Poczęli przyjeżdżać Szwedzi bogaci w cenne korony, głodni alkoholu i polskich kobiet lekkich w obyczajach. Wczasy i Szwedzi przyniosły ze sobą szeroko rowiniętą prostytucję. W okresie lata ciągną do Swinoujścia masami kobiety lekkich obyczajów, zwane tu mewami i wszelkiego rodzaju łobuzeria.

Po otwarciu granicy z Niemcami rozpoczął się zalew miasta przez wielkie rzesze Niemców. Miasto sprzyjało kombinacjom, handelkom, spekulacji wszelkiego rodzaju.

Miasto rosło w ludzi i pęcziłało tysiącami nowych mieszkańców. Mieszkańcy Swinoujścia naogół mają wiele pieniędzy: z pracy, z dalkomorskich połowów, z wynajmowanych wczasowicom mieszkań, ze spekulacji, kombinacji, handelków, sprytu, który się tutaj bardzo wydoskonała i z wielu, wielu innych bardzo nieraz cięnych i cuchnących źródeł.

Praca duszpasterska w tym mieście niślychanie skomplikowana i trudna. Element ludzki bardzo w póczątkowaych latach niespokojny i płynny nie lgnął do kościoła. Dla bardzo wielu tych ludzi sprawy religii były dalekie i obce. Ks. Matlak miał początkowo do obsługi cały powiat woliński z wszystkimi jego kościołami, znajdującymi się po przejściu nawały wojennej w stanie, który mógł przerazić. Był sam jeden wobec ogromu problemów, które stanęły przed nim do jakiegoś rozwiązania. Na tym terenie, na którym był sam, jest po latach czterdziestu 19 księży. Na dodak<sup>eż</sup> miał liche zdrowie. Gdy w roku 1966 odchodził w stan spoczynku, parafia Swinoujście, po odpianięciu wielu kościoł<sup>ów</sup>, które początkowo były do jego obsługi, miała cztery kościoły: dwa w centrum miasta i dwa fialne po za granicami miasta. Należał tu kościół w Karsiborzu, na osobnej wyspie i kościół w Przytorze. Liczyła wtedy ponad 30.000 wiernych i miała do obsługi ogromne tysiące wczasowiczów w okresie sezonu i ponad 2.000 kuracjuszy, którzy przyjeżdżali do Swinoujścia z całego kraju/ w okresie po sezonie wczasowym.

Prca była potwornie skomplikowana i trudna. Po jakimś czasie otrzymał wikarego. Później było 2-3 wikarych. Po roku 1970 powstały na terenie Swinoujścia cztery parafie z osobną obsługą duszpasterską. Zawsze było tu księży zbyt mało i praca kapłańska na tym terenie była straszną mordęgą

i wyniszczaniem księży.

Za czasów duszpasterzowania ks. Matlaka w Swinoujścia nie mogło nawet być mowy o jakiejś normalnej, spokojnej pracy. Było to łatanie dziur na wszystkich odcinkach duszpasterskiego trudu. Inaczej też być nie mogło. Masy ludzkie do obsługi religijnej, masy dzieci do objęcia ich nauką religii. Niekoncząca się nigdy remonty kościołów, później <sup>znowu</sup> budowa kościoła na Wąszo- wie, tworzenie się nowych parafii, budowanie pomieszczeń mieszkaniowych dla księży i pomieszczeń katechetycznych - to wszystko przerastało fizyczne możliwości pracujących tu księży.

Ks. Matlak robił, co mógł przy swoim zdrowiu i swoich możliwościach. Największym wydarzeniem duszpasterskim za jego czasów było Nawiedzenie kopii Obrazu M. B. Częstochowskiej. Dobrze przygotowane i dobrze przeprowadzone silnie poderwało wiernych tego nadmorskiego bardzo niespokojnego miasta do spraw, związanych z Kościołem o Bogiem.

Ks. Matlak przez całe lata pełnił funkcję wicedziekana, a potem po śmierci ks. dziekana Kaspruka z Kamienia Pomorskiego, funkcję miejscowego dziekana. Był także członkiem Duszpasterskiej Rady przy Wydziale Duszpasterskim Kurii w Gorzowie.

W roku 1966 przeszedł w stan spoczynku, całkowicie wyniszczony fizycznie i niezdolny do żadnej pracy. Zamieszkał w Poznaniu. Umarł 17 VII 1977 r. w Poznaniu.

Schem. Lw. 1939, str. 109. Schem. gorz. 1949, str. 101  
"Historia dziesięciolecia parafii Swinoujście".  
Bp. Urban str. 83.

#### 55. KS! JAN MADRZAK.

W Wielki Piątek, dnia 20 IV 1962 o Godz. 9.00 zmarł ks. Jan Mądrzak, rezydent w Białogardzie. Śmierć nastąpiła nagle. Po wyjściu z konfesjonału upadł na wznak na posadzkę w kościele. Był to trzeci zawał serca. Wezwany lekarz zrobił jeszcze zastrzyk ale bez żadnego skutku.

Ks. Jan Mądrzak urodził się w Przemyślach w diecezji lwowskiej 9 IV 1909 roku. Studia na U. J. K. we Lwowie, święcenia kapłańskie z rąk arcyb. Bol. Twardowskiego we Lwowie 29 VI 1935. W diecezji lwowskiej pracował na stanowisku wikariusza w parafiach: Nastasów, Husiatyn, Busk.

Następuje repatriacja. Przybywa do diecezji gorzowskiej i tu otrzymuje w zarząd bardzo trudną parafię Moryń dnia 27 V. 1947. Do obsługi ma 14 kościołów: Moryń, kość. parafialny i kościoły filialne: Bielin, Dols<sup>k</sup>, Klempicz, Mirowo, Objezierze Nowe, Objezierze Stare, <sup>Gorzaków</sup> Cedynia, Klempicz, Czachów, Golice, Libichowo Górne, Siekierki. Dane ze schematyzmu gorzowskiego z r. 1949

Ogromnie rozległy teren jest nie ~~do~~ ogarnięcia. W latach dalszych wykrojono z tego terenu kilka samodzielnych nowych parafii. Wszystkie kościoły są w stanie wielkiego zaniedbania, zniszczeń powojennych, wymagają remontów nieraz bardzo znacznych i uporządkowania. Wiosek do obsługi dwadzieścia kilka.

To wszystko ma do obsługi jeden ksiądz i to na dodatek z nadszarpniętym zdrowiem. Nie wiadomo co robić i za co się chwytać. Na dodatek siedziba parafii Moryń i niektóre inne miejscowości ogromnie odporne na religijne oddziaływanie kapłańskie. W tym czasie motocykle były jeszcze bardzo rzadko, o samochodach nawet marzyć nie było można. Pozostawały do dalekich wyjazdów chłopskie furmanki.

Jeździł więc furmankami. Do historycznej Cedyni jechało się końmi ~~zaxaxin~~ godzinę, <sup>Ze</sup> dwie dalsze godziny były potrzebne na obsługę tej miejscowości, do której ciążyło kilka innych kościołów filialnych. Załatwiało się łącznie z niedzielną Mszą św. sprawy ślubów, chrztów i obsługę chorych. Z powrotem znowu powolna jazda chłopskimi końmi przez całą godzinę. Do obsługi tego jednego punktu, a był to liczny punkt w ludzi, traciło się cztery godziny czasu. A w parafii było jeszcze 13 innych kościołów.

We wszystkich miejscowościach trzeba było myśleć o jakimś nauczaniu religii. Było to ogromnie skomplikowane w dalekich wioskach. Miał w tym czasie ponad 30 godzin nauki religii tygodniowo.

Było to nieludzkie wydzieranie sił tego człowieka. I nie dziwne, że ks. Mądrzak zdarł się w tym moryńskim młynie.

Na skutek opadania sił zostaje przeniesiony do parafii Będargowo, koło Szcęcina. Ale i tu jest pracy ponad siły jednego człowieka. Do obsługi kościoły: Będargowo, Mierzyn, Stobno, Wąwelnica.

Nowa parafia religijnie zaniedbana i bardzo twrda do kapłańskiej obsługi. Ks. Mądrzak <sup>nie</sup> miał tu jednak ~~pracy~~ mniej pracy.

Nowa parafia religijnie bardzo zaniedbana pochłania mu cały czas życia. Niszczy resztę sił, jakie mu jeszcze zostały po parafii moryńskiej.

W roku 1960 prosi o zwolnienie go z pracy. Już więcej nie może. Jest nieludzko zmęczony i chory. Ks. biskup Pluta przenosi go na emeryturę. Osiadł jako rezydent w Białogardzie i w miarę sił pomagał księżom w spowiadaniu wiernych.

Po długotrwałej chorobie umiera 20 IV 1962 w Białogardzie. Był jednym z najbardziej utrudzonych kapłanów w diecezji gorzowskiej.

Z m e g o n o t a t n i k a .

13 V 1951.

Jestem u sióstr benedyktynek-samarytanek w Moryniu. Siostry prowadzą duży zakład dla dzieci upośledzonych. Odwiedzam ks. proboszcza Mądrzaka. Jest wyraźnie znużony. Ma pracy za wiele. Nigdy odpoczynku. Każda niedziela i każde święto wyczerpuje go niemal do ostateczności. Żadnego wolnego dnia w tygodniu. Zawsze młyn spraw parafialnych. Tak mijają dni, tygodnie, miesiące i lata. Opadają mu ręce.

Cóż mam powiedzieć-ć temu umęczonemu księdzu? Sytuacja nie do rozwiązania. Brak księży.

25 II 1952.

Znowu jestem w Moryniu. Ks. prob. ma wielkie kłopoty z remontami niektórych kościołów. Najgorzej z dachami. Jest 14 kościołów. Brak materiałów, nie ma ludzi do pracy, wszystko jest kosztowne. Ma kościół, do których od kilku lat leje się woda, bo dachy uszkodzone. On jest bezradny. Za dużo tego wszystkiego na jednego człowieka. No, i nauka religii. Jak ogarnąć te dzieci, porzucane w tylu miejscowościach? Jak bardzo trudno przygotować je do I Komunii św. To wszystko jest ponad jego siły.

A kuria biskupia śle ciągle wskazania i nakazy do różnych nowych poczynąń duszpasterskich. Niechby ci kurialiści tacy mądrzy poszli choć na jakiś czas do Morynia, zobaczyliby jak to wygląda naprawdę praca i życie księdza w parafii.

Słucham, nie przeczę. Ten ksiądz dźwiga za ciężkie brzemie na swoich ramionach.

22 III 1960.

Jestem na wizytacji parafii Będargowo. Od szeregu lat tu pracuje ks. prob. Mądrzak. Jest opuszczony. Już wyraźnie nie daje sobie rady ani z duszpasterstwem, ani ze sprawami bytowymi. Parafia jest trudna i wymaga sił. On ich już nie ma. Jest mi ogromnie żal tego księdza. Skarży się, że biskup zapomniał o nim. Obiecował, że będzie w Będargowie krótko, a to już minęły lata. Ma trudności bytowe. Zastałem go przy dojeniu

krowy w stanie godnym oplakania.

Ze łzami prosi mnie, bym przekonał biskupa, że on już dalej tu być nie może. Jest u krasu swoich sił.

30 III 1960.

Przekonałem biskupa Plute, że ks. Mądrzaka trzeba jak najrychlej zwolnić z Będargowa. Może nawet przenieść na emeryturę, to byłoby dla niego najlepsze.

Obiecał, że go zwolni. Na emeryturze może przyjdzie do siebie.

Schem. Lw. 1939.

Schem. gorz. 1949. str. 85 i 81

Bp. Urban, str. 109.

Arch. A.-Ks. 9

Arch. A.-Wiz. 60

G. W. K. 1962, str. 87: "Sp. ks. Jan Mądrzak".

Tyg. Kat. 1951, str. 87: "Moryń, pow. Chojna".

#### 56. KS. RYSZARD MEBEL.

Urodził się 11 IV 1915, na kapłana wyświęcony przez arcyb. Baziaka 20 IX 1939 we Lwowie. W ~~parafii~~ <sup>diecezji</sup> lwowskiej pracował: Wwów, par. św. Elżbiety, Pomorzany, pow. Zborów, Tyśmienica. Repatriacja w październiku 1945.

O repatriacji i początkowej pracy na Ziemiach Odzyskanych ksiądz Mebel opowiada:

Podróż repatriacyjna trwała 3 tygodnie. Jechało około 300 osób, wygody towarowe, kryte. Dla przewiezienia rzeczy kościelnych mieliśmy trzy wagony. Polacy musieli uciekać. Czasy przed repatriacją były pełne grozy. Wielkie bandy grasowały w całej okolicy, /paliły domostwa Polaków i mordowały.

Jednej nocy dookoła Tyśmienicy było 27 pożarów. W Ksawerówce mieszkali polscy osadnicy. Uzbrojona banda podjechała kilku dziesięciu furmankami pod wieś i rozpoczęło się ostrzeliwanie przerażonych mieszkańców. Zastrzelono cały szereg osób i podpalono część budynków. Tych, którzy uciekali mordowano strzałami zdaleka. Nazajutrz wyciągano z piwnic ludzi poduszonych dymem. Wśród polskiej ludności niesamowite przerażenie. W Tyśmienicy urządzono napad na klasztor poddominikański.

Rozeszła się wiadomość, że będzie napad na plebanię. Na plebanii kryło się nocami ponad dwieście osób. Spali na podłogach w pokojach, wszędzie, gdzie było miejsce. Przerażeni ludzie przygotowywali się w tych godzinach grozy na pewną śmierć. Wielu z nich spowiadało się we wielkim pośpiechu. Na plebanii przygotowywaliśmy obronę. Były granaty własnoręcznie robione, było trochę innej broni.

Napad na plebanię miał być o godz. 16-tej. Z wieży kościelnej widać było wiele wozów. W pewnym momencie banda poczęła się rozpraszać. Oto ukazały się czołgi radzieckie. Miasto otoczone było przez Niemców podminowane. Przy cofaniu się część miasta została wysadzona w powietrze.

Był to czas grozy przerażenia i lęku. Ludzie byli zdetermi-

nowani. Musieliśmy ugodzić.

Przez Poznań dojechaliśmy do ~~Trzcianki~~ Krzyża. Ludzie chcieli, by ich zawieziono w oklice Trzcianki. W Krzyżu zatrzymano transport. Kazano ludziom wysiadać. Nie chcieli tego zrobić dopóki nie obejrzą okolicy. Najbliższa wieś była częściowo spalona i zdewastowana. Nie. Tutaj nie zostaną. Transport dowieziono do Trzcianki. Tu zostali, wyładowało się około 250 osób. Rolnicy poszli oglądać okoliczne wioski. Żołnierze radzieccy odłączyli dwa wagony z bydłem i uciekli.

Ja wysiadłem w Trzciance. Przedstawiciele władzy byli grzeczni, dali domek. Był tu jakiś podejrzany ksiądz, uciekł jednak, gdy kościelne władze z Gorzowa skierowały tu ks. Ptaka i saletynów. Trzcianka była bardzo zniszczona. Wokół kościoła gruzy. Ks. niemiecki był tu jeszcze kilka miesięcy. Miasto zniszczone w 40%, wrażenie przygnębiające i przykrę. Kościół był cały.

W listopadzie wyjechałem do Dzierżyna Wielkiego. Odprawiłem Mszę św., na którą zgromadziło się wielu ludzi. Ostatecznie zatrzymali mnie ludzie w Siedlisku Czarnkowskim, usilnie prosili, abym zatrzymał u nich na stałe. Uległem ich naciskom. Jest ich już dużo, zostawili dom na plebanię i gospodarstwo 40-hektarowe dla proboszcza. Administrator diecezji zgodził się na to, choć bardzo niechętnie, bo całe miasto są bez księży i tam trzeba najpierw wysłać kapłanów. Obsadzanie wiosek z konieczności musi zejść na plan dalszy.

Zostałem w Czarnkowie ze względu na ludzi. Nie myślałem, że będę tu długo. Do mojej kapłańskiej obsługi był około 23 kościółków. Zbory ewangeliczne były niemal w każdej wiosce. Obejmowały je na użytek katolików. Śrenica parafii miała w przybliżeniu 25 km. Kościół w Siedlisku Czarnkowskim był cały. Inne kościoły były w stanie wielkiego opuszczenia, zdewastowane i zniszczone. W Siedlisku był pastor. Oddał mi klucze, wyjeżdżał, jego wiernych już nie było. Powiedział mi: "fortuna kołem się toczy". Za czasów Hitlera był w obozie koncentracyjnym w Dachau.

Praca w Siedlisku była bardzo trudna. W każdą niedzielę odprawiałem trzy Msze św., bo więcej nie było można. Do kościołów dojeżdżało się końmi. Po jakimś czasie miałem kłanie i powózkę. Po paru latach był motocykl, później samochód i wtedy praca stała się łatwiejsza.

Moji parafianie: to była ludzka mieszanina. Najwięcej było repatriantów ze Wschodu, około 50%. Inni z różnych stron. Każdy nowo objęty kościół był dla tych ludzi wielką radością. Stawialiśmy w pierwszych latach naszej bytności na nowych ziemiach krzyże przydrożne, budowaliśmy kapliczki, aby było tak, jak tam, skąd przyjechaliśmy. Nabożeństwa w kościołach były te stare, dawne

polskie, do których lud był przyzwyczajony. Zorganizowałem koło ministrantów i Krucjatę Eucharystyczną.

Wioski należące do parafii były w 25 % spalone wojną.

Przez jedenaście lat pracowałem sam. Pierwszym moim wikarym był ks. Nejrzanowski. Sam nie wiem jak dawałem sobie radę z obsługą w tak trudnym okresie. Praca była ponad miarę ciężka. W okresie spowiedzi wielkanocnej prawie nigdy nie było mnie w domu. Wciąż spowiadanie w bliższej i dalszej okolicy. W takiej Pile było kiedyś tylko czterech księży: dwóch kapucynów i dwóch salezjanów.

Miłe były konferencje dekanalne księży. Pyliśmy ze sobą bardzo życzliwie. Nie było podziałów na księży starych i młodych. Było jedno kapłaństwo.

Fatalnie odbijało się na życiu ludzi przez całe lata trwające poczucie tymczasowości. Waliły się domy. Nie chciano ich remontować. Poczucie tymczasowości odbijało się także fatalnie na remontach kościołów. POCO remontować? I tak wyjedziemy.

Ludzi wiązała przede wszystkim Kościół. Gdzie nie było księdza, ludzie nie chcieli się zatrzymywać. Pierwsze pytanie: czy jest ksiądz i parafia? Kościół i ksiądz, te dwa czynniki były największą siłą wiążącą Polaków.

W pracy duszpasterskiej każdego roku organizowałem rekolekcje wielkopostne, misje co kilka lat. Urządzaliśmy przedstawienia, jaśkła, loterie fantowe, koncerty muzyki religijnej. Zapraszałem do siebie nawet zespoły z Poznania.

Opowiadanie ks. Mebła o początkach pracy w diecezji gorzowskiej doskonale ilustruje sytuację Kościoła i wiernych na nowych terenach i wkład duchowieństwa we wszystko, co się tutaj zaczynało z takim rozmachem od nowa.

Ks. Mebel po długiej pracy w Siedlicku Czarnk. został przeniesiony do parafii Jastrowie 2 VI 1966. Do obsługi miał cztery kościoły filialne: Górzna-7 km., Fniewo-8 km., Samborsko-8 km., Płytnica-13 km. Był wicedziekanem dekanatu Piła. Cieszył się uznaniem ordynariusza diecezji, miał mir wśród kapłanów. uchodził w diecezji za kapłana poważnego i traktującego na serio swoje obowiązki kapłańskie. Praca w Jastrowiu była także niełatwa. Pod koniec jego pobytu w Jastrowiu parafia została podzielona. wyodrębniono z niej nową samodzielną jednostkę.



Przed odejściem z Jastrowia ks. Mebel miał bardzo przykre przeżycia. Rozwiczrzony młody wikary narobił w parafii wiele niepokojów, burząc różnych ludzi przeciw temu poważnemu kapłanowi. Będąc w kurii biskupiej w Koszalinie, pytałem o te zajścia. Powiedziano mi, że ks. Meblowi kapłan ten wyrządził krzywdę swym nieobliczalnym postępowaniem, a potem uciekł zagranicę, szukając tam szczęścia.

Utrudzony ks. prob. Mebel trudną pracą w Siedlisku i Jasrowiu był jeszcze krótko w małej parafii w Charzynie, potem przeszedł na emeryturę. Zmarł w szpitalu w Złotowie. Pogrzeb odbył się w Szczecinku. Na pogrzebie był ks. bp. Krupa.

Schem. gorz. 1949, str. 168.

Schem. gorz. 1969, str. 192.

Historia pierwszego dziesięciolecia parafii Siedlisko Czarnk.  
Arch. A. - Kaz. 62.

Arch. A. - Ks. 25.

### 57. KS. PAWEŁ MIKULSKI.

Ks. prał. Mikulski Paweł, "homo Dei" w najdosłowniejszym tego słowa znaczeniu. Kapłan o przeogromnych zasługach dla diecezji gorzowskiej. Jeden z tych, których zasługi dla zaczynającego swe życie i działanie Kościoła gorzowskiego mają niewymierne ~~zasługi~~ znaczenie. Człowiek o prostej duszy kapłańskiej, przepełnionej gorącością serca dla Boga, wielką miłością dla Kościoła i życzliwością dla każdego człowieka. Człowiek wielkiej wiary, modlitwy i ofiarnego czynu. Człowiek, przed którego kapłaństwem trzeba nisko skłonić głowę i złożyć Bogu dziękczynienie, że daje polskiej ziemi kapłanów tego ~~wielkiego~~ pokroju.

Kiedy wielki arcybiskup lwowski Józef Bilczewski wezwał kleryka Mikulskiego na rozmowę przed udzieleniem mu święceń kapłańskich, powiedział do niego takie słowa: "Ty nie będziesz dobrym kapłanem", a kiedy przerażony kleryk patrzył z lękiem na arcybiskupa, sądząc, że nie zostanie dopuszczony do święceń, arcyb. uzupełnił swoją wypowiedź: "Ty nie będziesz dobrym księdzem, ty będziesz bardzo dobrym księdzem". Przepowiednia arcyb. Bilczewskiego spełniła w całej rozciągłości. Mikulski nie był dobrym księdzem, był bardzo dobrym księdzem. Był prawdziwą łaską Bożą dla każdej parafii, w której z woli Bożej wypadło mu pracować.

Urodził się w Plebanówce, pow. Trembowla, woj. Tarnopol.  
Wyświęcony na kapłana 29 VI 1921 we Lwowie przez arcyb. Bil-

czewskiego. W diecezji lwowskiej pracuje w następujących miejscowościach: ~~Konkolniki~~ <sup>Mikulice</sup> 1921-1923, Konkolniki 1923-1938, Gródek Jagielloński 1938-1946.

W Konkolnikach był proboszczem i dziekanem. O jego pracy w tej parafii pisze ks. dr. Jan Szurlej we wspomnieniu o tym kapłanie:

"W Konkolnikach zastał ks. Mikulski starego i schorowanego proboszcza, ks. Franciszka Gąsiorowskiego, zrujnowany kościół i zburzone budynki. Gdy jako dziekan w marcu 1938 r. opuszczał Konkolniki, zostawił po sobie wspaniale odnowiony kościół, odbudowane probostwo wraz z budynkami gospodarczymi i 3 nowo zbudowane piętrowe domy: ochronkę, do której sprowadził siostry służebniczki ze Starej Wsi, aby opiekowały się chorymi; dom parafialny, który pełnił rolę świetlicy dla młodzieży; w trzecim do <sup>mu</sup> mieściła się poczta i urzędy gminne. Oprócz tego w filiach: Zagórze - zbudował kościół; w Byble dokończył budowę kościoła i zbudował plebanię, a w Słobodzie - pomógł zbudować szkołę. Tymi budowlami przemienił Konkolniki w małe, piękne miasteczko, a całą parafię swoją pracą psterską w jedną wielką rodzinę <sup>po</sup>żą, która długo opłakiwała jego odejście".

Od marca 1938-1946 był proboszczem i dziekanem w historycznym Gródku Jagiellońskim, gdzie w trudnych warunkach wojennych rozbudowywał kościół.

W diecezji lwowskiej cieszył się wielkim szacunkiem i uznaniem ks. arcyb. Twardowskiego i jego następcy arcyb. Baziaka.

W marcu 1946 r. znalazł się ks. Mikulski na Ziemiach Odzyskanych. Zatrzymał się krótko w diecezji opolskiej i w sierpniu 1946 r. przybył do diecezji gorzowskiej, w której pracuje aż do śmierci.

Otrzymuje w zarząd parafię Bogdaniec koło Gorzowa Wkp. Parafia jest rozległa i trudna do obsługi, są 4 kościoły filialne, 15 wiosek. Kościoły w stanie lichym, a w stanie najgorszym kościół parafialny w Bogdańcu. Jest pierwszym proboszczem tej parafii. Przygotowuje do stanu używalności wszystkie kościoły, poświęca je i zaopatruje w najpotrzebniejsze rzeczy do sprawowania kultu. Ma pełne ręce pracy parafialnej. Ale to nie wszystko.

Równocześnie zostaje uruchomione Diecezjalne Seminarium Duchowne. U początku tego dzieła ks. inf. Nowickiego leżą przede wszystkim sprawy natury materialnej. Przygotowanie budynków, remonty tych budynków, a nade wszystko sprawa zaopatrywania seminarium w żywność. Ks. Mikulski jest także - po za pracą parafialną

w Bogdańcu-referentem majątkowym kurii biskupiej i na jego głowie są sprawy materialne diecezji i Seminarium Duchownego.

Organizuje w diecezji sprawę zbiorów żywności i ofiar pieniężnych. Jest prawie codziennie w drodze. Rozbija się ciężarowym samochodem po wielkich przestrzeniach diecezji. Zbiera kartofle, buraki, kapustę, marchew, ogórki, mąkę i zboże. Zbiera wszystko, co wierni po parafiach złożyli na apel swych proboszczów, a co może przydać się dla seminarium. Jest przeciążony pracą do ostatnich ludzkich możliwości. Nieraz powroty z terenu wypadają i w nocy. A ten człowiek jest taki delikatny i niechętny robić nikomu przykrości, że kiedy przyjedzie z załadowanym samochodem do seminarium, aby nikogo nie budzić, śpi w samochodzie na workach ziemniaków, czy główkach kapusty.

Seminarium Duchowne <sup>w Gorzowie</sup> istniało dzięki zapobiegliwości ks. Mikulskiego. On swoją biegłością w sprawach materialnych i rzutkością ratował bardzo wątle u początku jego istnienie. Były okresy kiedy były wielkie trudności z wyżywieniem i kiedy zachodziły obawy, że jutro czy pojutrze nie będzie jedzenia dla alumnów. Ale ks. Mikulski był zawsze niezawodny. Kiedyś w takim bardzo trudnym okresie ks. Mikulski przywiózł do seminarium niemałe stadko baranów.

Ponieważ tego rodzaju praca była niemożliwa na dłuższy okres czasu, ks. Mikulski poprosił o zwolnienie z tych obowiązków. Otrzymał je i od 15 X 1947 zarządza już parafią Międzyrzecz. Był jej proboszczem do ~~roku~~ końca sierpnia 1960 roku. Parafia terenowo rozległa. Do obsługi 8 kościołów filialnych. Do tego dochodzą obowiązki dziekańskie. Warunki pracy bardzo ciężkie, do pomocy brak kapłanów. Przez kilka miesięcy był sam jeden, trochę pomagał mu kapelan wojskowy.

W Międzyrzeczu podejmuje wiele prac remontowych w kościele parafialnym. Stara świątynia została zregotyzowana w latach 1958-1960 kosztem 800.000 zł. Dobudowano w niej kaplicę pod wezwaniem M. Bożej, wybudowano zakrystię nową i zaprowadzono centralne ogrzewanie kościoła. Ks. dziekan Mikulski zaopatrzył świątynię w szaty i naczynia liturgiczne. Samych nowych ornatów sprawił 40 we wszystkich kolorach. Na wszystkie konsekracje biskupów w Gorzowie pożyczano w Międzyrzeczu całe odpowiednie komplety.

Wielką troską duszpasterską otoczył ks. dziek. Mikulski wszystkie kościoły filialne. Przeprowadził w nich wszystkich remonty, uposażył w szaty i naczynia liturgiczne. Wizytacje biskupie przeprowadzane w Międzyrzeczu wykazywały zawsze ze dobry stan kościołów filialnych i wielką troskę o te kościoły.

Ks. dziek. Mikulski był nie tylko budowniczym, zatroskanym o sprawy materialne kościołów. Był on także, a nawet przede wszystkim gorliwym, pobożnym duszpasterzem. Kochał swoją duszpasterską pracę. Kochał swoje kapłaństwo. Był do gruntu pobożnym człowiekiem. Praca kapłańska była jego radością i szczęściem. Lubiał spowiadać, lubiał głosić kazania, lubiał być z ludźmi w świątyni. Miał dziecięce nabożeństwo do M. Bożej, kochał ją prostą ludową pobożnością, z zamiłowaniem szerzył nabożeństwo do Niej i cieszył się jak dziecko, gdy widział, że jego praca przynosi owoce.

Sumienna praca wyczerpywała siły starego już człowieka. Zmęczony trudami niełatwego duszpasterzowania prosi biskupa Plutę o przeniesienie go na emeryturę. Ks. biskup przychyliła się do jego prośby. Ks. Mikulski przechodzi w stan spoczynku przy końcu sierpnia 1960 roku.

Jako emeryt zamieszkuje w Chojnie u swego siostrzeńca bardzo dzielnego kapłana ks. Zbigniewa Wójcika. Ale nie dane mu było odpocząć. Czeką go jeszcze do spełnienia chyba największe dzieło jego życia. W Chojnie jest tylko jeden nały kościół. Dwie wielkie świątynie są w ruinie. Jedna po wspaniałej świątyni nie nadaje się już do odbudowy, druga jest do uratowania. Poprzednik ks. prob. Wójcika poczynił już pierwsze kroki w kierunku odbudowy tak bardzo potrzebnej go kościoła. Całość dzieła jest do wykonania. Ks. Mikulski doświadczony budowniczy staje do pomocy swemu siostrzeńcowi. Kosztem ogromnego wysiłku odratował starą świątynię wraz z zabytkowym klasztorem. Było to ogromne dzieło. Dzieło jego życia.

I jeszcze jedną ruinę wskrzesił ks. Mikulski na terenie parafii Chojna. W Gotkowie, 8 km. od Chojny były ruiny kościelne bez sklepienia i dachu. Dźwignął tę świątynię.

Ojciec św. w uznaniu jego zasług uhonorował go papieską szambelanią.

Troszczył się o powołania do kapłaństwa. W ciągu swego czynnego życia doprowadził do kapłaństwa aż 16 młodych ludzi, finansując ich wykształcenie. Jego plebania podczas wakacji była pełna kleryków.

W tetamencie swoim napisał: "Ponieważ <sup>u</sup>czę się poważnie choroby i w każdej chwili może mnie Pan Jezus powołać na swój sąd, stwierdzam, że nie mam żadnych pieniędzy ani rzeczy wartościowych. Wszystko, co miałem, nawet z mojej renty i stypendiów rozdałem na ubogich, chorych i cele kościelne. Nie jestem nikomu nic dłużny i nikt nie jest mi nic winien."

Zgasł 20 VI 1977 r. i 23 VI czerwca spoczął na cmentarzu w Chojnie Szczecińskiej.

Schem.gorz.1949, str.172. Arch.A.-Ks.48.  
Tyg.Kat.1951, str.356; "Międzyrzecz". G.W.K.1963, str.308;  
Ks.J.Anczarski: "Parafia Chojna dźwignęła z ruin świątynię".  
Apostolstwo Chorych, Listopad 1977: "Z ludzi wzięty i dla ludzi ustanowiony".

#### 58.KS.FRANCISZEK MORAWSKI.

Kapłan ten należy do ruchliwszych kapłanów diecezji gorzowskiej. Urodził się 17 XII 1918 w Hadyńkowcach, pow.Kopyczyńce. Wyświęcony na kapłana we Lwowie przez arcyb. <sup>B. Twardowskiego</sup> ~~H. Dąbka~~ 15 XI 1942 r. W diecezji lwowskiej pracował w Jabłonnej, następnie w Zimnej Wodzie od 1 VII 1943-1 VI 1944.

Przeżywa głęboko mordowanie Polaków przez bandy nacjonalistów ukraińskich. Rok 1944 jest rokiem nasilenia szaleństwa i zbrodni. Ludność polska żyje w przerażeniu i popłochu. Dochodzą coraz to nowe wieści o zbrodniach mroźących krew w żyłach. We wszystkich parafiach diecezji lwowskiej leje się męczeńska krew polska.

W Tartakowie, pow.Sokal rozszalał krwawy terror. W parafii zmasakrowano 37 Polaków. Wsie opustoszały a ludność polska schroniła się w Sokalu.

W parafii Tarnoszyn, pow.Rawa Ruska. W marcu 1944 w czasie napadu banderowców zamordowano około 100, sporo rannych, część wsi wraz z plebanią i zabudowaniami gospodarczymi została spalona. Polacy rozproszyli się po okolicy.

Parafia Wierzbowiec, pow.Trembowla: w nocy z 18 na 19 III 1944 około 3.000 banderowców miejscowych z okolicy, napadło na wieś i wymordowało około 56 Polaków a domostwa ich spalono. Tydzień przed napadem miejscowi banderowcy schwytali 20 żołnierzy węgierskich i spalili ich żywcem. Pozostała przy życiu ludność polska schroniła się w Trembowli.

W parafii Wołków, pow.Przemysły dnia 11 II 1944 banderowcy napadli na plebanię i zamordowali ks. prob. Józefa Kaczorowskiego i ciężko poranili jego matkę, którą nazajutrz zmarła.

Par. Złotniki, pow. Podhajce miały miejsce coraz częstsze napady rabunkowe w Sosnowie, Burkanowie i Pantaliszce. W nocy z 19 na 20 II 1944 zorganizowano napad na kilka rodzin w Sosnowie. Wobec oporu i samoobrony Polaków bandy musiały zdobywać każdy dom z pomocą granatów i broni automatycznej. Zginęło 6 Polaków, inni uciekli.

Rankiem 22 II 1944 około 100 bandytów napadło na Złotniki i Burkanów, większość była w mundurach niemieckich. Zginęło 15 mężczyzn.

~~Planysznym i znanym w dniu 8 III 1944 w miejscowości w pow. Brody~~  
~~#0xPolskóm~~

Podkamień, pow. Brody. W miejscowym warownym klasztorze oo. dominikanów skryła się przed banderowcami ludność z miasta oraz z bliższej i dalszej okolicy w liczbie ok. 2.000 osób. W niedzielę 12 III 1944 banderowcy wraz z udziałem SS ochotniczej Dywizji Ukraińskiej otoczyli klasztor i podstępnie wdarli się do niego. Zamordowali 3 braci zakonnych, powiesili ks. Stanisława Fiałkowskiego z Poczajowa/diec. Łucka/ oraz ponad 250 osób. Poza obrębem klasztoru zamordowano w tym czasie ok. 600 osób, w tym w Palikrowcach ok. 300 osób, w Maliniskach ok. 20 osób, w Czernicy 16 osób.

Tak bez końca. Rzezie i rzezie na przestrzeni całych Kresów Wschodnich. Ludność polska ucieka w popłochu, by ratować życie. Z nią idą na Zachód kapłani umęczonego narodu. Z nią idzie na nowe nieznane ziemie ks. Franciszek Morawski. Zanim dojechał do diecezji gorzowskiej przeszedł ciężką chorobę tyfusu w Krakowie.

W diecezji gorzowskiej ks. inf. Nowicki anagazuje go do pracy w Niższym Seminarium Duchownym w Gorzowie do 30 IV 1949. W latach dalszych pracuje już w duszpasterstwie. Od 1 V 1949 do 18 XII 1957 jest proboszczem w ~~Krajence~~ parafii Szczecin-Warszewo; od 15 XII 1957-15 XII 1961 proboszczem w ~~Krajence~~ <sup>Krajence</sup> Byławicedziekanem dekanatu. Od 15 XII 1961 jest proboszczem w Barlinku.

To są miejscowości i suche daty okresów kapłańskiej posługi. Ten czas wypełniony jest zmaganiem o sprawę Boże. Czas trudu i owocowania.

Konkretne osiągnięcia tej pracy w zakresie remontów i materialnych osiągnięć:

Odnowienie kościoła w Warszewie i kościoła fil. w Osowie. Kapitałny remont kościoła w Krajence. Odnowienie kościoła fil. w Smardowie. Dokończenie budowy plebanii w Smardowie Krajence. Zakupienie kotła centralnego ogrzewania w Barlinku. Budowa ołtarzy głównych w kościołach filialnych w Płonnie i Rychnowie. Odnowienie kościołów filialnych w Płonnie i Rychnowie. Wybudowanie

dużej plebanii w Barlinku.

To osiągnięcia z zakresu spraw materialnych, które właściwie leżą na uboczu pracy kapłańskiej. Sedno sprawy leży nade wszystko na pracy duszpasterskiej. Na tym odcinku ks. Morawski wykazywał wiele żywotności. Znajdował także czas na głoszenie Słowa Bożego w innych parafiach diecezji. Był znanym rekolekcjonistą. Była to ważna pomoc w czasach kiedy było mało księży i były trudności w wyszukiwaniu rekolekcjonistów. Na tym odcinku współpracował z Wydziałem Duszpasterskim. W budynku parafialnym w Szczecinie-Warszewie Wydział Duszpasterski urządził dom rekolekcyjny dla północnych rejonów diecezji. Najbliższą opiekę nad tym domem sprawował ks. Morawski. Były tu organizowane i przeprowadzane rekolekcje zamknięte. Przez ten dom przeszło wielu ludzi na przestrzeni lat.

W czasie trzeciej pielgrzymki Ojca św. do Polski, ks. prob. Morawski był wybrany przez ordynariusza diecezji do koncelebry ~~xxx~~ Mszy św. z Ojcem św.

Schem. gorz. 1949, str. 26. Z.A.A. 1948, str. 378  
Tyg. Kat. 1951, str. 161: "Krajenka" Arch. A.-Ks. 20  
Arch. A.-Od. 3. Ks. W. Szetelnicki: "Zapomniany lwowski bohater ks. Stanisław Frankl", str. 116.

59.KS. ALBIN MYDLARZ.

Urodził się 31 stycznia 1886 r. w Witkowicach, pow. Biała. Wyświęcony na kapłana przez ks. arcyb. Józefa Bilczewskiego 30 VI 1912 we Lwowie. Do diecezji gorzowskiej przybył w 1948 r. Miał nominację na proboszcza rozległej i bardzo trudnej parafii z wieloma kościołami: Tychowo. Objął ją 7 IX 1948. Jego kościoły filialne: Bukowo Nowe, Dębno, Kowalki, Szwelin, Tyczewo. Obsługiwał je z wielkim trudem. Był już niemłody, liczył 62 lata.

Po odejściu z trudnego Tychowa otrzymał parafię Polanów a następnie parafię Podwyższenia Krzyża św. w Koszalinie. Umarł 15 XII 1976, będąc na emeryturze po kilku latach pracy w Polanowie. Należał do grupy "księży patriotów".

Przed wybuchem wojny był kapelanem wojskowym i miał wysokie odznaczenia wojskowe: Krzyż Walecznych i Złoty Krzyż Zasługi. Był człowiekiem łagodnym i cichym.

60.KS.WŁADYSŁAW-HENRYK NOWICKI.

Ks.Władysław Nowicki jest jednym z <sup>tych</sup> kapłanów w diecezji gorzowskiej, których praca i oddziaływanie miały zasięg ogólnodiecezjalny. Pracował ofiarnie w wielkiej parafii w Szczecinie i w centralnej parafii w Zielonej Górze. Promieniował swoją dobrą kapłańską postawą i przykładem solidnej duszpasterskiej roboty. Był dla swojej pracy ceniony przez wszystkich kolejnych ordynariuszy diecezji. Przez: ks.inf.Nowickiego, ks.prał.Załuckowskiego, ks.inf.Żelazka, biskupa Benschę i bpa Plutę. Był zawsze szanowany i doceniany przez księży w diecezji. Miał wielkie wzięcie wśród wiernych. Szczecin-Niebuszewo pamięta o nim i jego pracy po wielu latach od jego wyjazdu.

Urodził się 24 V 1912 r. w Beremianach, pow. Buczac. Święcenia kapłańskie otrzymał 20 VI 1937 roku z rąk arcyb. Bol.Twardowskiego. W diecezji lwowskiej był wikariuszem w Zimnej Wodzie przez 5 lat. Po Zimnej Wodzie pracuje na stanowisku wikariusza we Lwowie w parafii św. Elżbiety. Jego proboszczem jest ks. Tadeusz Załuckowski. We Lwowie <sup>W</sup> pracował od roku 1946.

W czerwcu 1946 r. repatriacja na Zachód. Razem z ks. Załuckowskim wyjeżdżają ostatnim transportem. Dostali 3 wagony na rzeczy kościelne i własne. Wyładowali się w Bytomiu. Pomaga w pracy w kościele św. Jacka.

Ks. Maciej Szalagan, pracownik kurii biskupiej w Gorzowie zwerbował go do Szczecina. Szczecin był w tym czasie miastem bardzo zniszczonym. Domy w centrum miasta roztrzaskane wojną i wypalone. Ludzi było jeszcze mało. Zniszczenie miasta 50-60% według ogólnej oceny ludzi przybywających tutaj, aby się osiedlić. W mieście niema co jeść. Ludzie przeważnie z Poznania. Jest około 40% z wileńszczyzny.

Z kościołów jest czynny już kościół chrystusowców, ma zniszczoną wieżę. Kościół św. Andrzeja Boboli także z roztrzaskaną wieżą, kościół na Niebuszewie stał z rozsypałym dachem. W kościele św. Rodziny, który ocalał od zniszczeń wojennych ludzie urządzili wielki magazyn różnego rodzaju mebli, naczyń itd. Wszędzie ruiny. gruzy, odstraszaające rumowiska.

Najgorsze jest jedno: poczucie tymczasowości. Przyszłość



Szczecińska jest bardzo niepewna, polityczne przetargi, które polskich przesiedleńców napełniają przerażeniem. Bo co dalej? Dokąd pojedziemy? Gdzie szukać miejsca na ziemi?

Życie zmieszano do działania. Kościół św. Rodziny ocalały, oczyszczone już i doprowadzony do ładu rozpoczyna z rozmachem duszpasterstwo. Proboszczem jest ks. Załuczkowski. Ks. Nowicki i ks. Marszałik jego wikarymi. Ludzie, choć kłóli się bardzo pościągani i wciąż jeszcze niepewni przyszłości, nawiązują z parafią bardzo bliskie kontakty. Kościół staje się jedną z tych wielkich mocy przemęczonego wojną i tułactwem narodu. W nim szukają oparcia i przy nim czują się pewniejsi i bezpieczniejsi. Kościół jest tym ludziom niesłychanie potrzebny. Jest dla nich czymś, bez czego nie mogliby wrócić do normalnego życia.

Niedaleko od kościoła św. Rodziny jest kościół Najświętszego Zbawiciela na Niebuszewie. Ks. Nowicki otrzymuje polecenie doprowadzenia tego kościoła do stanu używalności. Kiedy wszystko przygotuje, powstanie przy nim parafia i on zostanie przy nim proboszczem. Nim się to stanie jest wielki trud w parafii św. Rodziny.

Miasto zostaje przy Polsce. Ludzi jest coraz więcej. Właśnie mnoży się praca duszpasterska i katechetyczna. Ks. Nowicki na tygodniowo obok pracy parafialnej 40 godzin nauki religii. Najgorszy jest wtorek: 12 godzin nauki religii w jednym dniu. Bardzo obciążały szpitale. Było ich do obsługi aż trzy. Codziennie musiało się być u chorych.

Od 2 X 1948 ks. Nowicki jest samodzielnym proboszczem parafii na Niebuszewie. Przez wszystkie lata czuł się tu bardzo dobrze. Parafianie w większości z wileńszczyzny pobożni, dobrzy, przywiązani do Kościoła, ofiarni na cele kościelne. Proboszcz musiał jeszcze obsługiwać kościół w dalekim Wołczkowie, bo tam nie było kapłana, nauki religii miał około 30 godzin, obsługiwał szpital.

Ks. Nowicki właściwie nie <sup>wie, dobrze</sup> jak się to zaczęło. Ale się zaczęło i rozwijało się dobrze. Począł organizować różne przedstawienia przy parafii. Były pobożne i religijne jasełka. Później były różne inne przedstawienia. Był na te rzeczy wielki głód. Przedstawienia były urządzane w ~~kraku~~ barakowej salce na plebanii. Później były z tym trudności i przeszkody. Dochód z przedstawień był przeznaczony na cele charytatywne.

Na terenie parafii było wiele ludzkiej biedoty. Byłosporo podopiecznych. Otrzymywali różne zasiłki w miarę możliwości i w ~~miarę~~ miarę ich potrzeb. Parafia szczególnietroszczyła się o nich w okresie świątecznym. Dostawali na święta pieczywo, mięso. Rozdzielano tego w okresie świątecznym około trzy tony. Dochód z przedstawień zasilał tę akcję.

Był to bardzo radosny trud dla biednych.

Pod koniec pracy ks. Nowickiego w Szczecinie, parafia otrzymała od władz państwowych kościół na ul. Arkońskiej. Była w nim sala gimnastyczna. Ks. Nowicki ~~przepracował~~ przeprowadził generalny remont i rozpoczął w nim normalną pracę duszpasterską.

Od 17 XII 1960 roku ks. Nowicki jest proboszczem parafii św. Jadwigi w Zielonej Górze. Odszedł ze Szczecina z ściśniętym sercem, bo bardzo był związany z dobrym ludem tej parafii. Odejście jego parafianie odczuli także bardzo boleśnie.

Parafia św. Jadwigi w Zielonej Górze to jedna z najsympatyczniejszych parafii w olbrzymiej diecezji gorzowskiej. Ludność pobożna, ofiarna, dobra.

Ks. Nowicki przeprowadza w kościele cały szereg ważnych prac remontowych. Wzmacnia stary zabytkowy budynek, zabezpiecza go. Dalej idą prace nad wewnętrznym wystrojem świątyni. Na ścianach spora ilość mozaikowych obrazów, nowe ławki <sup>murowe</sup> prezbiterium. Parafia także zakupiła odpowiedni budynek na katechizację.

Po śmierci bpa. Pluty na wniosek ks. bpa Józefa Michalika, nowego rządcy diecezji gorzowskiej Ojciec św. wyniósł ks. Nowickiego do godności protonotariusza apostolskiego.

Schem. gorz. 1949 str. 252  
parafii Szczecin-Niebuszewo".  
"Szczecin-Niebuszewo"  
fia św. Jadwigi-Zielona Góra".

"Hist. pierwszego dziesięciolecia  
Tyg. Katolicki 1951, str. 23,  
Tyg. Katol. 1951, str. 324: "Para-  
Bp. Urban, str. 84.

#### 61. KS. AUGUSTYN NOWOTARSKI.

Ks. prałat Augustyn Nowotarski nie lubi mówić o sobie. ~~Przeba~~ trzeba było przekonywać go długo, by jednak zechciał coś powiedzieć o swoim życiu kapłańskim. Spędził je w dwóch miejscowościach: w diecezji lwowskiej w Petlikowcach Starych i w diecezji gorzowskiej w Mieszkowicach, pow. Chojna.

Więc księżę prałacie słuchamy:

Chyba trzeba zacząć od początku, to jest od urodzenia. Urodziłem 26 VIII 1911 w Rymańnowie, pow. Sanok. Studia uniwersyteckie odbyłem we Lwowie na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Na kapłana wyświęcił mnie ks. arcyb. Bolesław Twardowski 18 VI 1939. Niedługo potem wybuchła wojna. Tuż przed wybuchem wojny zostałem skierowany do pracy w parafii Petlikowce Stare. Tam przeżyłem okres wojny.

Moim proboszczem był ks. Bronisław<sup>W</sup> Skulicz. Był także dziekanem dekanatu. Był to człowiek niepospolity i nietuzinkowy. Człowiek upatrego działania. Swoje zamierzenia zawsze doprowadzał do końca, pokonując w-szelkie przeszkody jakie stały mu na drodze. W Petlikowcach Starych dokonał bardzo wiele. Był przedmiotem wielkiego podziwu dla księży, którzy go znali i dla ludzi, którzy obserwowali jego pracę.

Wybudował w Petlikowcach Starych, a była to miejscowość dosyć duża, wspaniałą, wielki kościół. Kościół tak piękny, że można by go było umiejscowić nawet w każdym z dużych miast i byłby ozdobą tych miast. Był wielkim społecznikiem, Wybudował w Petlikowcach Starych przedszkole, mleczarnię i trzeci dom, który służył społeczeństwu. Były to domy duże i zaplanowane z rozmachem.

Nie koniec na tym. W miejscowości Petlikowce Nowe wybudował dla Polaków kościół filialny i plebanię. Doprowadził do utworzenia tam samodzielnej parafii łacińskiej i osadzenia tam księdza.

Za największy wyczyn tego kapłana uważam jednak coś innego. Ludność polska na Kresach zmieszana z ludnością ruską, która po wioskach zwyczajnie była większością od wieków rozmawiała po rusku. Ks. dziek. Skulicz doprowadził do tego, że jego parafia w Petlikowcach Starych poczęła rozmawiać po polsku. Kosztowało go to niezmiernie wiele trudu i wysiłku, ale swego dopiął. Podziwiam mego dziekana.

Był to człowiek godny podziwu dla swej woli i uporu w pracy.

Wybuchła wojna tuż po moich święceniach. Na Kresach Wschodnich poczęły się dziać rzeczy potworne. Ukraińcy, dążący wszelkimi siłami do utworzenia niezależnej, wolnej Ukrainy, podszczuwani przez Niemców rozpoczęli mordowanie ludności polskiej. Niemcy, chcąc raz na zawsze skończyć z Żydami, niszczyli ich do korzenia. Ukraińcy, chcąc raz na zawsze skończyć z Polakami, poszli ich śladem. Polak zamordowany już nigdy nie będzie przeskodą na drodze do niezależnej Ukrainy. Niemcy błogosławiłizich rzeziom, dostarczali im broni i przymykali oczy na rzeź ludności polskiej, które szerzyły się jak zaraza i ogarnęły całe Kresy Wschodnie.

Były to czasy potworne. Tak potworne, że ich grozy nie potrafi wyrazić ludzki język.

Mordowano wokół Petlikowiec Starych. W pobliżu była miejscowość Bobulińce. Proboszczem w Bobulińcach był kochany, młody proboszcz Suszczyński Józef. Dnia 14 III 1944

wdarła się banda do Bobuliniec o świcie. Pierwszy dojrzał ich proboszcz. Chąc ostrzec swoich ludzi przed niebezpieczeństwem podbiegł do dzwonicy i począł dzwonić. Zamordowano go serią strzałów z karabinu maszynowego i rozpoczęła się straszna rzeź Polaków. Wielu, którzy nie zginęli, uciekali bezprzytomnie przez rozmokłe pola jak najdalej, aby uchronić życie. Znam wypadek kiedy uciekający Polak z bobulinieckiej rzezi dobiegł polami aż do Skałatu, ~~która~~ odległego o kilkadziesiąt kilometrów.

Rzeź w Bobulińcach rozniosła się szerokim echem bardzo daleko, wszędzie budząc grozę i przerażenie.

W samych Petlikowcach Starych dzień przed bobuliniecką rzezią, w nocy 13 III 1944 zamordowano 6 osób, a 3 osoby uprowadzono. Dnia 15 III tegoż roku dokonano ponownego napadu na wieś.

W Petlikowcach Nowych nocą usiłowano zamordować ks. Weretę. Przeczuwając niebezpieczeństwo, skrył się na dach kościelny. Zdemolowano plebanię, ksiądz Wereta rankiem uciekł z Petlikowic Nowych i nigdy tam już nie wrócił.

W parafii Krościatyn w pobliżu Buczacza tego samego powiatu, co Petlikowce Stara dnia 28 II 1944 o godz. 18.00 banderowcy napadli na wieś, spalili ją wraz z plebanią prawie doszczętnie, bo ocalało zaledwie kilkanaście domów. Zarabano siekierami, zastrzelono i uduszono 78 osób, mężczyzn, kobiet i dzieci.

w Nowej Hucie, w tym samym powiecie 4 III 1944 banderowcy spalili wieś Hutę Starą i tamtejszy kościółek. Zginęło w tym napadzie 12 osób, w tym 4 mężczyzn zarabano siekierą, 3 dzieci i 5 kobiet udusiło się w dymie. Proboszcz ks. Antoni Kania w obawie o życie przeniósł się z zamieszkaniami do Monasterzysk.

Oprócz morderczych napadów usiłowali Ukraińcy niszczyć Polaków rękami Niemców przez fałszywe donosy o ich wręcz działalności w odniesieniu do Niemców. W sąsiednim Dobropolu, miejscowości odległej od Petlikowic Starych <sup>kilka kilometrów</sup> landkomisarz aresztował ks. Józefa Anczarskiego i uwięził go w więzieniu w Buczaczu. Oskarżyli Ukraińcy księdza o prowadzenie tajnej polskiej uzbrojonej organizacji, o utrudnianie akcji zbierania zbożowych kontyngentów i przeciwdziałanie w niemieckiej akcji wywożenia polskich robotników do Niemiec. Ks. Anczarskiemu groziła śmierć, a kiedy został zwolniony dzięki staraniom buczackiego księdza Staufera i wrócił do domu, tej samej nocy przyszli Ukraińcy, aby go zamordować.

Takie to było życie Polaków na Kresach Wschodnich w pierwszych latach mego kapłaństwa. Groza i lęk, i przerażenie.

Ale dosyć już o tym wszystkim. Niedobrze robi się człowiekowi kiedy to wszystko wspomina. Musieliśmy uciec z tych ziem. Nasze drogi wiodły na Zachód. Z Petlikowic Starych do diecezji gorzowskiej.

20 II 1946 zostaje zaangażowany na stanowisko proboszcza parafii Mieszkowice, w województwie szczecińskim. Jest to niewielkie miasteczko. U początku przez sporo lat była to parafia bardzo rozległa. W latach późniejszych wykrojono z niej kilka samodzielnych jednostek parafialnych. Do Mieszkowic należały jeszcze kościoły filialne: Kurzycko-4 km., Zielin-5 km., Czelin- 10 km., Gozdowice-12 km., Kłosów-5 km., Bielin-7 km., Goszków - 7 km. Niedaleko Mieszkowic jest historyczna Cedynia i głośnie Siekierki z ogromnym cmentarzem poległych żołnierzy.

Parafia wprost nie do ogarnięcia przez jednego człowieka. Można się tam było porwać na kałaki i niewiele zrobić. Tłukłem się tam furmankami, po latach już były dojazdy łatwiejsze, bo były już samochody. Przez długie lata był to rzeczywiście "dziki Zachód".

Najgorzej było z kościołami filialnymi. Ich stan u początku przerażający. We wszystkich była wódeczna powojenna "obrzydłość spustoszenia". Wszystkie te kościoły trzeba było doprowadzić do jakiegoś wyglądu i do katolickiego sposobu ich użytkowania, zaopatrzyć w szaty i naczynia liturgiczne. Był to trud ogromny, ale największy trud wiązał się z nauczaniem religii.

Osiągnięcia materialne w parafii? Remont kościoła parafialnego, remonty wszystkich kościołów filialnych. Remont plebanii. Wiele trudu kosztował remont wieży kościelnej w Mieszkowicach.

Wierni? W większości z wileńszczyzny, lud pobożny dobry, ofiarujący. Nęcele związane z kościołem. Frekwencja na nabożeństwach? W kościołach parafialnym wyjątkowo dobra, jak na Zachodzie. Parafianie są do kościoła przywiązani. Nie narzekam na nich.

To tak tylko zgrubsza wyglądała ta moja praca w Mieszkowicach. Mordowałem się tutaj przez 33 lata, Myślę, że to dosyć.

Z m o j e g o n o t a t n i k a.

14 III 1951.

Przeprowadzam rekolekcje w Mieszkowicach. Co za dobry lud. Jak porządnie uczęszczają na rekolekcje. Jak się to dobrze do nich mówi. W mig nawiązuje się kontakt między rekolekcjonistą a nimi. Do słuchania spowiedzi przyjechali księża z całego dekanatu. Mieszkowice przypominają mi trochę nasze lwowskie przedwojenne parafie bardzo religijne i bardzo powiązane z Kościołem. Księża zazdroszczą ks. Nowotarskiemu takiej dobrej parafii. Zu w okolicy element ludzki jest nieraz przedziwny.

Pościganane to ze wszystkich stro<sup>n</sup> świata, niezgrane ze sobą, niedopasowane do siebie, nieraz skłócone i wrogie. Jakże ważną ma tu do spełnienia rolę Kościół katolicki,

16 VII 1961.

Jestem na wizytacji parafii Mieszkowice. Kościół parafialny wprost w doskonałym stanie. Kościoły filialne prawie wszystkie odnowione, wyremontowane, czyste, świeże. W zakrystiach porządek. Wprost zdumiewa mnie wszystko, co zastaję w kościołach filialnych. Zwyczajnie wciąż dotąd większość kościołów filialnych znajduje się w stanie bardzo dalekim od uporządkowania i ładu. Tu w Mieszkowicach jest zupełnie inaczej. Ks. prob. zapytany o to, stwierdza, że w tym wszystkim jest wielka zasługa wikarego, człowieka bardzo rzutkiego i przedsiębiorczego.

W sumie stwierdzam, że w Mieszkowicach jest dobrze. Stwierdza że poszczególni ordynariusze słusznie wysoko cenią pracę ks. Nowotarskiego i że zasłużył na wyróżnienie od Ojca św., który uczynił go swoim szambelanem. Ks. prał. Nowotarski ~~zyska~~ zasłużył sobie na to wyróżnienie.

11 VI 1987

Ks. prał. Nowotarski już od kilku lat jest na emeryturze. Zdrowotnie jest całkowicie zrujnowany i schorowany. Żał patrzeć na niego. Na specjalne życzenie ordynariusza diecezji ks. bpa. Majdańskiego przywieziono go dzisiaj do Szczecina na spotkanie z Ojcem św. w katedrze szczecińskiej. Rządca diecezji na spotkaniu Papieża z kapłanami diecezji przedstawia Ojcu chrześcijaństwa utrudzonego kapłana, chcąc podkreślić jego zasługi w pracy na terenie diecezji, pracy długiej, wyniszczającej i ofiarnej.

Schem. gorz. 1969, str. 58. Arch. A.-Ks. 15. Arch. A.-Wiz. 62  
"Hist. pierwszego dziesięciolecia parafii Mieszkowice".  
Tyg. Katol. 1950, str. 339: "Mieszkowice". Ks. W. Szetelnicki: "Zapomniani lwowski bohater ks. Stanisław Frankl" str. 130

#### 62. KS. PIOTR OLENDER.

Urodził się 7 XI 1913 w Trościańcu Wielkim, pow. Zborów. Studia teologiczne na Uniwersytecie J. Kazimierza we Lwowie, magister teologii. Wyświęcony na kapłana we Lwowie przez arcyb. Eugeniusza Baziaka. <sup>26 VI 1938</sup> W diecezji lwowskiej pracował w miejscowościach: Św. Józef, Be-dnarówka, Potok Złoty, Dzików Stary, Cewków. Po repatriacji w latach 1948-1956 był wikariuszem w diecezji tarnowskiej, w parafii Szczepanów.

„achęcony przez pr yjaciół pracujących w diecezji gorzowskiej zgłasza się do pracy na tym terenie. Otrzymuje w zarząd parafię Moryń. Obsługuje ją w latach: 1 I 1957-30 IX 1959. Parafia ma wiele kościołów, choć została już znacznie pomniejszona przez oderwanie od niej Cedyni z okolicznymi kościołami i stworzenie

w tej miejscowości samodzielnej placówki duszpasterskiej. W Moryniu przeprowadza w starym zabytkowym kościele wiele prac remontowych, buduje nowy chór, remontuje organy zniszczone w 90% i wieżę kościoła parafialnego.

W uznaniu za pracę zostaje 1 X 1959 przeniesiony do parafii Trzcisko-Zdrój. Parafia jest bardzo rozległa, ma do obsługi 5 kościołów filialnych. Choć jest w niej wikary, można urobić ręce aż po łokcie.

Przeprowadza w tej parafii wiele prac remontowych. W Trzcisku Zdroju jego dziełem jest nowe ogrodzenie kościoła paraf. z żel.-betonu. W kościołach filialnych w Góralicach, Dobropolu, Strzeszowie i Kamiennym Jazie wykonano nową polichromię. W kościołach Stołeczno i Dobropole przeprowadzony zostaje generalny remont wież kościelnych.

Ks. biskup Pluta powołuje go na urząd dziekański w dekanacie Chojna i czyni go wizytatorem dziekanów, a w uznaniu jego zasług dla diecezji przyznaje mu tytuł honorowego kanonika.

/R.M./

Parafia Trzcisko-Zdrój w okresie duszpasterzowania ks. dziekana Olebry jest dobrze obsłużona. Niepokojącym jednak zaczyna być stan zdrowia proboszcza parafii. Rozpoczynają się sprawy sercowe. Ich następstwem jest przejście jego na nową parafię, parafię bez kościołów filialnych.

Tą parafią jest Kargowa w dekanacie Sulechów. Kościół tutaj jest uporządkowany, plebania w bardzo dobrym stanie, lud garnący się do świątyni.

Po roku 1970 kiedy do władzy doszedł Gierk, zaistniała możliwość zdobycia dla Kościoła katolickiego nieobjętych dotąd świątyni poprotestanckich i kościołów zaniechanych się w ruinie a nadających się jeszcze do remontu. W Kargowej jest wielki kościół poprotestancki. Służył do zsypania zboża. Ks. kan. Olender przejmuje ten kościół i ma w planie doprowadzenie go do stanu używalności. Mury są dobre, dach możliwy. Wnętrze całkowicie ze wszystkiego ogolone.

Nie dane mu było jednak doprowadzić tej świątyni do należącego stanu. Z sercem jest coraz gorzej.

Przenosi się jeszcze na inną parafię. Mniejszą. Chichy. Ale życie dopiega już kresu. Po krótkiej pracy w tej parafii ma przejść na emeryturę. Zanim się to stało umiera w 1977 roku po czwartym zawale serca.

Bardzo się utrudziło to kapłańskie serce w wielkiej

szarpaninie na Ziemiach Zachodnich, ziemiach wielkiego trudu i umęczenia dla wszystkich kapłanów. A zwłaszcza tych najgorliwsz<sup>ci</sup>.

Z m o j e g o n o t a t n i k a .

24 V 1958.

głoszę w Moryniukazania na 40-godzinnym nabożeństwie. Moryń stare zabytkowe miasteczko o średniowiecznym układzie ulic. Religijnie słabe i odporne, trudne dla pracy kapłańskiej. I właśnie na takim tle jakoś bardzo silnie uderza obserwatora pogoda ks. proboszcza i jego radsne usposobienie. Na przekór wszystkiemu czuje się w Moryniu dobrze, nie narzeka na ludzi. Nie robi tragedii, że mało chodzą do kościoła, że to i tamto. Jest ufny, że będzie lepiej. Zresztą życie trzeba brać takim jak jest. Świat nie składa się z aniołów, ale z ludzi, a ludzie, jak ludzie. Duszpasterz ma się wysilać, aby byli lepszymi. Jeśli zrobi to, co do niego należy, może ze spokojem resztę zostawić Panu Bogu. Bardzo mi się to podobało.

12 XII 1958.

W kościele filialnym w Przyjezierzu ks. kan. Olender wybudował nowy ołtarz. Na uroczystości jego poświęcenia wygłaszam okolicznościowe kazanie i dokonuję poświęcenia nowego ołtarza. Po nabożeństwie obiad u ludzi. Stwierdzam, że proboszcz jest tu lubiany i że ma wielką łatwość kontaktu z wiernymi. Jest bezpośredni, jest pogodny, ma humor, umie z ludźmi rozmawiać. Są to bardzo wielkie zalety duszpasterskie cechujące wielu księży z diecezji lwowskiej

7 III 1962.

Wizytacja w Trzciesku-Zdroju. Kościoły filialne wszystkie uporządkowane. Zwłaszcza w Goralicach, którą ks. kanonik przygotowuje na samodzielną parafię. Przyjemnie jest na wizytacji, w której jest wszystko w porządku. Proboszcz jest ruchliwy i rzutki. Owoce jego pracy są widoczne. Tylko to jego serce...

Schem, Lw. 1939 str. 70

Arch. A-Ks. 13.

Arch. A.-Wiz. 58.

Tyg. Katol. 1951, str. 87.

"Moryń, pow. Chojna". Tyg. Katol. 1950, str. 340: "Trzciesko-Zdrój".

### 63. KS. MIECZYSLAW PALCZYŃSKI.

Pochodzi z Buczacza, woj. tarnopol. Urodził się 6 I 1900 r. Do kapłaństwa doszedł w późniejszych już latach swego życia. Zanim został księdzem był profesorem w szkołach średnich. Wyświęcił go arcyb. Baziak 26 VI 1949 roku w Kalwarii Zebrzydowskiej. W roku 1950 rozpoczyna pracę na Ziemiach Odzyskanych. Jej kolejne etapy: Szczecin, Wierzchowo Stare, Wałcz.

Najpierw Szczecin. Jest wikariuszem w parafii Najśw. Zbawiciela w latach 1950-1953. W Wierzchowie Starym jest administratorem parafii: 1953-1967. W Wałczu jest kapelanem sióstr



Największy trud jego kapłańskiego życia w Wierzchowie Starym. Wielki to trud. Parafia ma do obsługi 5 kościołów: parafialny w Wierzchowie St. i 4 kościoły filialne: Spore-6 km., Stępień-9 km., Kazimierz-6 km., Wierzchowo Nowe-6 km. Już dawno wyliczenie liczby kościołów ma wystarczającą wymowę. Ma to wszystko obsłużyć regularnie z niedzieli na niedzielę, z nauczaniem religii, z setkami spraw związanych z administracją parafii, z remontami kościołów- ma to wszystko obsłużyć jeden kapłan. Kapłan bardzo wątłutki, słabego zdrowia, cichy, nieśmiały, jakby nieco przerażony ogromem zadań, jakie spadły na niego.

Boryka się z tym wszystkim jak może. Ni<sup>V</sup>szystemu po<sup>V</sup>łała, niewszystko może wykonać jakby sobie życzyły władze parafialne. Ale lud wierzący ma obsługę i dobrą obsługę. Ks. Palczyński jest księdzem bardzo Bożym, bardzo pobożnym, promieniującym dobrocią, sercem i życzliwością do ludzi. Parafianie znają jego wartość. Ks. Palczyński promieniuje swoją osobowością.

Po kilku latach takiej pracy nie wytrzymuje zdrowotnie. Przeniesiono go do Wałcza. Jest kapelanem sióstr elżbietanek i nieocenionym spowiednikiem w dużej liczebnie parafii św. Mikołaja.

Odwolany do wieczności 13 XI 1974.

Z m o j e g o n o t a t n i k a .

19 III 1955.

Wizytacja parafii Wierzchowo Stare. Za poznaje się z agendami parafii. Ks. proboszcz jakby się gubił w tym wszystkim. Ale nie gubi się zupełnie. Choć wiele spraw wymyka mu się z rąk, całość jakoś ogarnia. Mimo różnych niedociągnięć nad sytuacją panuje. Ujmuje w jego osobie przede wszystkim to sacrum jego kapłaństwa, które wyczuwa się odrazu i udziela jego otoczeniu.

Plebania jego to wielki budynek, odstraszający swoimi rozmiarami i otaczającymi go budynkami gospodarczymi. Było tu prowadzone kiedyś duże gospodarstwo rolne. Zostały po tym ogromne stodoły, stajnie, szopy, wszystko w stanie rozwalania się i ruiny.

Sam ks. Palczyński to abnegat. Biedny jak przysłowiowa mysz kościelna. Jest w nim i tej jego wierzchowskiej plebanii jakby dalekie echo słynnego proboszcza z Ars z jego nędzą i opuszczeniem.

Wyjeżdżam z wizytacji z uczuciami szacunku, podziwu, uznania dla tego człowieka, a równocześnie zdaję sobie sprawę, że żyje on niemal w nędzy.

## 166.KS.JAN PALICA!

Ks.Jan Palica: jeden z najgorliwszych księży w diecezji gorzowskiej, jeden z najpracowitszych księży, jeden z najbardziej zasłużonych dla formującej się diecezji na Ziemiach Zachodnich kapłan; którego duszpasterski trud i postawa kapłańska są jak trwałe kamień w fundamencie budującego się diecezjalnego gmachu.

Urodził się w Kozłowie 1 I 1895 roku. Święcenia kapłańskie z rąk arcyb. Bilczewskiego we Lwowie 20 V 1919 r. W diecezji lwowskiej był proboszczem w Kaliszu i wicedziekanem dolińskim. Arcyb. Bilczewski i jego następcy na stolicy lwowskich biskupów doceniali w całej pełni jego kapłańską pracę i kapłańską postawę.

W diecezji gorzowskiej zjawił się zaraz po jej uformowaniu. Dekret nominacyjny na rządcę parafii Gryfino otrzymał 25 VIII 1945 a więc za ledwie w dziesięć dni po formalnym objęciu diecezji przez Adm. Apost. ks. Edmunda Nowickiego. Stanął do pracy w Gryfinie zaraz po wygaśnięciu ogni płonącego miasta, kiedy jeszcze dymił pogorzeliśka, a ruiny rozbitego miasta straszyły i przerażały repatriantów ciągnących ze Wschodu na dawne piastowskie ziemie.

Był typowym pionierem. Uparty w trudzie, nie lękający się pracy w ugorze, nie zniechęcający się niepowodzeniami. Parafia, którą objął w obsługę była parafią, która miała wszystko, co mogło odstraszać, a nie miała niczego, co mogłoby do niej pociągać. Środek miasta przeorany wojną, gruzy i rumowiska. Wielka świątynia wprawdzie stoi wyniosłe nad rumowiskami, ale ją dosięgły niszczycielskie działania wojny. Kościołów filialnych kilka: w Krajniku, Wełtyniu, Wirowie, Żeliszławicach i kaplica cmentarna w Gryfinie. Wszędzie odrażająca brzydota i spustoszenie. Konieczne remonty. Wielkie, mniejsze i małe.

Konieczne remonty. Więc remontuje. Jest uparty w pracy i nieustępliwy jak chłop, który wie, że musi ugorom dać życie i plon.

W bliższej i dalszej okolicy stoją opustoszałe kościoły. Nie może ich obsłużyć, ale wie, że one będą potrzebne Kościołowi i coraz liczniej ciągnącym z całego kraju osadnikom. Obejmuje te kościoły w posiadanie, poświęca je i oddaje w opiekę ludziom, którzy już zajęli domostwa i tęsknie oczekują kiedy będą mogli mieć swojego kapłana. Objął w posiadanie i zabezpieczył przed

zniszczeniem kościołów w Czarnowie Starym, w Mielenku, w Bartkowie, w Borzymiu, w Lubanowie, w Swobnicy, w Sobieraju.

Ludność w Gryfinie, który jest miastem powiatowym, jest niesłychanie zróżnicowana, niesłychanie płynna, jakaś niespokojna i zdziczała. Nad samą granicę spłynęły różne męty ludzkie szukające przygód, łatwego dobrobytu i szerokiego życia. Ludność ta jest tak bardzo płynna, że po kilku latach niemal całkowicie się wymienia. Przychodzą inni, tacy sami, podobni i gorsi jeszcze. Pobędą trochę i pjdą dalej szukać łatwego życia. W Polsce centralnej mówiono w owych czasach o "dzikim Zachodzie". I jeśli ten Zachód był jakiś dziki niemal wszędzie na nowych terenach, to w Gryfinie ta "dzikość Zachodu" uwidoczniła się bardziej jaskrawo, niż w innych miejscowościach.

Praca duszpasterska jest niewdzięczna. Ks. Palica wie jednak, że po mętach i po dniach niespokojnych przyjdą dni wyciszania się. dni spokojniejsze, dni trudu i pracy. Teraz trzeba chrzcić, głosić Słowo Boże, spowiadać niespowiadanych od lat, łagodzić dzikość pbyczajów, uczyć dzieci i młodzież i czekać. I resztę zostawić Bogu i jago łasce i działaniu.

Ks. Palica duszpasterzował w Gryfinie w latach 1945-1955. Potem jest w Szczin-Dąbiu. Krótko, dwa lata tylko Wielka przyszcecińska parafia. Także wewnętrznie bardzo niespokojna. Także płynna, także mało religijna. Kościół wielki wymaga wiele różnych remontów. Ks. Palica nie czuje się w nowym środowisku zbyt dobrze. Jest już zmęczony i stary. Męczy go mała religijność parafii. Męczy go niezbyt wielkie zainteresowanie się wiernych sprawami parafialnego kościoła. Prosi o przeniesienie.

Otrzymuje Zbąszynek. Parafia kolejarska, spokojna, religijna, przywiązana do kościoła. Trochę swoją religijnością przypomina mu ta parafia dawne lata kiedy duszpasterzował w diecezji łowickiej, której lud był taki mocno wierzący, taki zwarty, spokojny i dobry. Pracuje tu ofiarnie przez dziesięć lat: 1958-1968.

Słabną ludzkie siły. Prosi o przeniesienie go na emeryturę. Jako emeryt pozostaje w Zbąszynku. Wiele pomaga swemu następcy. Każdego dnia siada w konfesjonale. Co więcej, przyjmuje w stałą obsługę filialny kościół z sąsiedniej parafii Kosieczyn i obsługuje go regularnie aż po ostatnią niedzielę

przeżył śmiercią. W dwa dni przed śmiercią jeszcze obsłużył ten kościół.

Umarł w szpitalu w Zielonej Górze. W niedzielę jeszcze obsłużył swój kościół, w poniedziałek sam pojechał do Zielonej Góry, we wtorek 25 IV 1974 życie tego bardzo gorliwego kapłana dobiegło swego kresu.

Z m e g o n o t a t n i k a .

17 IV 1954.

Wizytacja u ks. dziek. Palicy. Tu wszystko gra. Gryfino jest jednak niesympatyczne. Trzeba mieć wielką wytrzymałość nerwową, aby w tym środowisku trwać przez lata. On ma tę wytrzymałość. I jest optymistą. Wierzy w sens swojej pracy nawet w takiej twardej parafii.

Sam jest człowiekiem bardzo delikatnym, spokojnym, cichym i łagodnym.

3 IV 1955.

Ks. dziek. Palica zaprosił mnie z rekolekcjami wielkopostnymi do Gryfina. Rekolekcje trwają cały tydzień. Jest nimi objęty także Wełtyń. Frekwencja na rekolekcjach nie jest najgorsza. W sumie źle nie było.

W parafii katastrofalna sprawa z małżeństwami. <sup>ki</sup> Konkubinatów bez liku. Żadnych ślubów: ani kościelnych, ani cywilnych. Ściągają się tu z całego kraju, żyją krócej lub dłużej ze sobą i nowe żony i nowi mężowie, a najgorzej z dziećmi, które rodzą się z tych związków. Są nikomu niepotrzebne, wszystkim zawadzają, a przecież one się na świat nie prosiły.

Druga klęska Gryfina to pijaństwo. Żłopią siwuchę jak smok wawelski wodę i żyją niemal jak bydło.

16 VIII 1955.

Diecezja obchodzi bardzo uroczystie dziesięciolecie swego istnienia. W katedrze gorzowskiej uroczyste nabożeństwo dziękczynne. Z kazaniem na to nabożeństwo zaprosiłem ks. dziek. Palicę, jednego z najpierwszych pionierów. Mówił prosto, z serca, bezpretensjonalnie. Mówił o tym bezmiernym trudzie rodzenia się tego wielkiego Bożego dzieła jakim jest diecezja gorzowska. Mówił o jej znaczeniu dla Kościoła i Polski, bo te dwa pojęcia stanowią jedną wielką sprawę. Księża byli zadowoleni, że w imieniu diecezji przemówił Pionier-Palica. Utrudzony bardzo, szanowany przez kapłanów, ceniony przez wiernych. Był szambelanem papieża.

Schem. Lw. 1939, str. 55.

Arch. A. - Wiz. 54

Bp. Urban, str. 86.

Schem. gorz. 1949, str. 83

Arch. A. - Kaz. 55.

Arch. A. - Od. 42

Tyg. Kat. 1951, str. 123 & "Parafia Gryfino".

65.KS. WIKTOR PANECKI.

Ks. Wiktor Panecki to jedna z najpiękniejszych postaci kapłańskich na terenie wielkiej diecezji gorzowskiej. Człowiek wielkiego umiłowania Kościoła i wielkiego trudu dla tego Kościoła. Sumienny i rzetelny pracownik na każdym z posterunków, na którym postawiły go władze kościelne. Zawsze Kościołowi wierny w czasach naporów i gwałtów zadawanych Kościołowi.

Urodził się 13 XII 1915 r. w Przenyślu. Studia na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie zakończone uzyskaniem stopnia magistra teologii. Wyświęcony 18 VI 1939 r. w dostojnej katedrze biskupów lwowskich przez arcyb. Bolesława Twardowskiego.

Miejsca pracy w diecezji lwowskiej: Lubaczów 1939-1946, Gródek Jagielloński, Cieszanów, Lipsko, Narol. Wszędzie jako kooperator.

W ramach przymusowej repatriacji przybywa do diecezji gorzowskiej. Pracuje na stanowisku wikariusza w parafiach: Świebodzin i Witnica Gorzowska. W roku 1948 ks. inf. Nowicki powołuje do istnienia Niższe Seminarium Duchowne w Gorzowie Wielkopolskim. Ks. Panecki otrzymuje w nim stanowisko ojca duchownego. Na tym stanowisku pracuje w latach 1948-1959, poświęcając w nim cały swój czas trosce o wewnętrzne urobienie dusz tej młodzieży, ~~z której~~ z której wielu po ukończeniu szkoły średniej wstąpi do seminarium duchownego i w przyszłości będzie kapłanami. Pracy tej oddaje się z całym poczuciem wielkiej odpowiedzialności.

W roku 1959 ks. inf. Nowicki powołuje go na stanowisko dyrektora Niższego Sem. Duchownego w Słupsku. Na tym stanowisku pracuje niedługo, bo już w roku 1960 władze państwowe likwidują brutalnie tę instytucję. Następne miejsce pracy ks. Paneckiego to Zielona Góra. Jest penitencjarzem kościoła św. Jadwigi, a od roku 1963 diecezjalnym wizytatorem nauki religii. Przemierza ~~wzdłuż~~ wzdłuż i wszerz przestrzenie wielkiej diecezji, pełniąc tę tak ważną dla Kościoła funkcję.

Następne pole jego pracy - Słupsk. Zostaje rektorem kościoła ss. franciszkanek i równocześnie reffentem prawnym kurii biskupiej w Koszalinie, dojeżdżając do Koszalina przez 3 dni

w tygodniu.

Oprócz powyższych prac przez bardzo długie lata jeż związany i Sądem Duchownym, pełniąc funkcję obrońcy węzła małeńskiego. Do powyższych prac należy dodać chętne pomaganie księżom zajęтым w duszpasterstwiei będąc dla biskupa Jeża w Koszalinie kapłanem do różnych specjalnych poruczeń, częste wykonywanie wielu takich poruczeń. Ks. Panecki jest nieustrudzony w pracy. Życzliwy przyjaciel księży. Zawsze gotowy do pomocy, jeśli to tylko jest możliwe. XX Z młodzieżą, która po maturze w Niższym Seminarium nie wstąpiła na studia teologiczne, utrzymuje przez długie lata bliskie kontakty listowne i osobiste. Nieraz poświęca całe urlopy na odwiedzanie swoich dawnych wychowanków. Jest ubogi. Po za książkami niewiele u niego dobr doczesnych.

Cieszył się pełnym zaufaniem wszystkich rządców diecezji, w których pełnił służbę kapłańską. Wielkim zaufaniem darzyli go zawsze księża, którzy go znali. Po utwórzaniu kapituły kolegialckiej w Kołobrzegu został prepozytem tej kapituły, a Jego Świątobliwość Jan-Paweł II wyniósł go do godności honorowego prałata. Jego ofiarnie podejmowany trud w diecezji gorzowskiej stał się jednym z fundamentalnych kamieni tej diecezji. W roku 1988 zostaje wyniesiony do godności protonotariusza apostolskiego.

**I n n i o k s. P a n e c k i m:**

Ks. inf. ~~Burzyński~~ Szelażek: "Ks. Panecki to kryształowy charakter. Solidny we wszystkim".

Ks. Jan Wujda, dyr. Niż. Sem. Duch. w Gorzowie: "Ks. Panecki nigdy nie zawodzi".

Ks. prob. Wiktor Markiewicz: "Ks. Panecki to święty człowiek".

Ks. kan. Wincenty Lesiak: "Ks. Panecki to nie kapłan-to arcykapłan"

Ks. prał. Nowotarski: "Wiktor? To jeden z najlepszych ludzi na świecie"

Organista ze Słupska: "Ks. Prałat ~~P~~necki to jeden z najmądrzejszych księży. Słyszałem, że to on załatwia biskupom najtrudniejsze sprawy z Rzymem. Żaden z księży nie zna tak doskonale łaciny jak on".

66. Ks. JOZEF PAWLOWICZ.

Mam opowiedzieć o swoim kapłańskim życiu? Niech będzie, ks. kanonikowi nie odmówię. Zaczynam:

Urodziłem się w Dolinie 11 IV 1912 r. Studia uniwersyteckie

we Lwowie. Na księdza wyświęcił mnie ks. arcyb. E. Baziak wkrótce po wybuchu wojny, dnia 11 IV 1940. Mój rocznik miał być wyświęcony ~~wkrótce~~ tr-ochę później, niepewność sytuacji kościelnej przyspieszyła święcenia.

W Dolinie wikariuszem parafii był ksiądz Henryk Smoluk. On już nie żyje, ale nie zapomnę go nigdy. Został wywieziony na Sybir w tej strasznej wyórze tysiący Polaków. Była to potworna wywózka. Zima, mrozy. Żądowano tych biednych ludzi do wagonów towarowych jak bydło, pożabijano okna deskami, natłoczono wagony. Było to potworne. Zanim ci ludzie dojechali do miejsca swoich przeznaczeń wielu ich zmarło.

Ks. Smoluk dojechał żywy. Przez całe lata ścinał drzewa z tysiącami innych wywiezionych. Warunki życia były potworne. Ludzie marli jak muchy. Ksiądz wreszcie tak zdarł zdrowie, że bliski był śmierci. Prawie umierającego zawieziono do szpitala. Tak się to nazywało, ale była to właściwie umieralnia. Pełno w niej ludzi. Prycza koło pryczy. Obok jego pryczy na drugiej leżał człowiek. Było widać, że bliski jest śmierci. Głowy były blisko. Poczęli rozmawiać. Proszę sobie wyobrazić zdumienie obydwu, gdy się okazało, że ten obo-k to Polak. Dotąd rozmiwiali po rosyjsku, bo byli tam ludzie różnych narodowości. Ogromna radość. Tuż obok Polak, wprawdzie obydwaj bliscy są śmierci, ale obok to Polak. To jak brat.

Urywany głos opowiedział ks. Smolukowi dzieje swego życia. Był inżynierem. Z Polski wyjechał po pierwszej wojnie, gdy powstała Polska. Był to typ obieżyświata. Pętał się po całym świecie, wreszcie wszystko się kończy tu, w lesie sybirskim, gdzie już umiera. Mówi, że nie ma już żadnych pragnień, tylko jedno ostatnie: chciałby się wypowiedzieć. Do spowiedzi był jeszcze w Polsce przed wieloma laty. Począł się modlić do M. Bożej o łaskę spowiedzi przed śmiercią. Początkowo wierzył, że M. Boża może jakoś doprowadzić do tego, że znajdzie się jakiś ksiądz. Ale stracił już nadzieję. Odmawiał tysiące Zdrowaśków w tej intencji. M. Boża nie wsłuchała. On już umiera i gdzie się teraz znajdzie ksiądz, by go wypowiedzieć dać?

Ks. Smoluk kiedy to opowiadał, płakał ze wzruszenia. Powiedział temu człowiekowi: Panie, M. Boża wysłuchała Pana, bo ja jestem księdzem. Tamten początkowo nie wierzył, wreszcie ksiądz go przekonał, że naprawdę jest księdzem. Długa spowiedź z długich lat życia. Wypowiadał się, był szczęśliwy. Matka Boża dotknęła go swoją dłonią matczyną. Za kilka dni umarł z wizją Matki Chrystusowej. Umarł szczęśliwy.

Może to nie należy do spraw, związanych z moim kapłaństwem - ciągnął ks. Pawłowicz dalej, ale ja kiedy wspomnę Dolinę, to mi się to zawsze przypomina. A do dalszych dziejów mojego kapłaństwa "Biskup posłał mnie do pracy we Lwowie, byłem wikariuszem parafii Marii Magdaleny i do moich obowiązków należało obsługiwanie szpitala dla umysłowo chorych na Kulparkowie. Druga moja placówka kapłańska to Podwołoczyska, miasteczko kresowe w pobliżu granicy w powiecie Skalał.

Moim proboszczem w Podwołoczyskach był ks. Bronisław Mirecki. Był to człowiek bystry, odważny, pełen inicjatywy, pochodził z Niska. Podobał mi się mój proboszcz, podobała mi się

jego odawaga. Ani myślał o repatriacji, choć wokół szalała zbrodnia. Bandy ukraińskie hasały po bliskiej okolicy i mordowały bez końca. Mordowały po całych Kresach Wschodnich.

Dochodzą wieści, że zamordowano kilka osób w parafii skałackiej, że zarżnęli ludzi w Horodence, że zamordowali księdza Władysława Żygła w Bieniawie, ks. Sługczyńskiego w niedalekiej Bobulińcach, a ks. Adama Dzyzgę, prowadzącego kondukt pogrzebowy na cmentarz.

Wokół rzezie i rzezie po wioskach. I to jakie rzezie. Jednej kobiecie w okolicy otwarto brzuch, włożono kamienie i wrzucono ciało do rzeki. Jakiejś innej rozerwano usta od ucha do ucha: "masz Polskę od morza do morza".

Ks. Mirecki mimo wszystko był zdecydowany nie opuścić Podwołoczysk. I nie opuścił.. Ruscy rozebrali mu kościół parafialny do fundamentów. Objął w obsługę niedalekie Hałuszczynce. Obsługiwał oklicę i robił dalekie wypady duszpasterskie samolotami w głąb Rosji. Ten bohaterski kapłan trwał tam przez lata i umarł w Hałuszczynach w 1987 roku. Wspominam go z czcią.

Mnie wyrzucono z Podwołoczysk. Na Ziemię Zachodnie przyjechem w roku 1946. Do pracy przyjął mnie ks. inf. Nowicki. Posłał mnie do Krosna Odrzańskiego, powiatowego miasta nad samą granicą niemiecką. Miałem być wikariuszem ks. prob. Jankowskiego.

Byłem nim jednak krótko. Ks. prob. Jankowski był człowiekiem rzutkim i ruchliwym, dobrze mówił kazania, podobał się ludziom, praca z nim układała się pomyślnie. Pewnego dnia niespodziewanie wybuchła bomba: ks. proboszcz został aresztowany i wywieziony z Krosna. Okazało się, że nosi fałszywe nazwisko, że prawdziwe jego nazwisko: Stępień. Przez długi czas był poszukiwany, wreszcie go ujęto pod fałszywym nazwiskiem. Wytoczono mu wielki proces i za rzekome przestępstwa natury politycznej<sup>z</sup> skazano na karę śmierci. Później karę śmierci zamieniono na 17 lat więzienia. Odsiedział połowę z tego, przyszła amnestia i wyszedł z więzienia. Jeszcze trochę później został rektorem A.T.K. w Warszawie. Ostatecznie sprawa jego ~~przeżył~~ zakończyła się pomyślnie.

Po uwięzieniu ks. rektora Stępień ordynariusz diecezji w<sup>z</sup> węgł mnie do Gorzowa i zaproponował mi stanowisko proboszcza w Krośnie Odrzańskim. Przyznam się, że bałem się tego stanowiska w Krośnie. Obsługa tej parafii była niesłychanie trudna. Broniełem się jak mogłem, ale ordynariusz nie ustępował w swoich naciskach. Ks. jest młody i zdrowy, da sobie radę, po jakimś czasie, gdy zdbędziemy więcej księży, podzielimy tę parafię, odejmiemy kilka kościołów i wtedy znikną te trudności. Niech się ksiądz nie lęka. Zresztą, powiem księdzu otwarcie: ja aktualnie nie mam tam kogo innego posłać. Sytuacja w diecezji z braku księży jest gorzej niż tragiczna. Niech mi ksiądz nie odmawia.

Zostałem więc proboszczem w Krośnie Odrzańskim, pismo nominacyjne na to stanowisko zostało podpisane 23 IV 1947. Pracowałem tam do roku 1961, łącznie 16 lat.

Krosno Odrzańskie było jedną z najrozleglejszych i najtrudniejszych parafii w diecezji gorzowskiej. Do duszpasterskiej



obsługi 25~~8~~ kościołów. Do pomocy tylko jeden wikary. Wiosek wokół tych kościołów trudno zliczyć. Trudna zapamiętać miejscowości z kościołami, do których musieliśmy dojeżdżać z obsługą kapłańską.

W samym Krośnie przed wojną były 4 kościoły. Dwa kościoły zostały rozebrane przyz czynniki państwowe w ramach akcji wyzwolenia narodu od przesądów religijnych. Kościoły filialne były w stanie całkowitego zaniedbania i opuszczenia. Nagwałt potrzebowały potrzebowały remontów. Omentarze przykościelne zarosłe chaszczami i badyłami. Przed tym wszystkim człowiek stawał bezradny i nie wiedział od czego zaczynać. A te wioski wokół kościołów: tak ich wiele, a do każdego musi kapłan od czasu do czasu pojechać, są przecież chorzy, są pogrzeby. Najtrudniejsza była sprawa nauki religii w terenie i przygotowanie dzieci do pierwszych skaramentów św. Robiliśmy to w okresie wakacyjnym: dwie filie przed południem i dwie filie po południu. Była to straszna mordęga.

Wogóle praca w Krośnie to była mordęga. Duszpasterska obsługa wiernych tego olbrzymiego terenu, nauka religii z wieloma godzinami w tygodniu. Na nic niema czasu. Trudno o chwilę spoczynku. Brak czasu na jakieś normalne ludzkie życie. Wciąż nerwowa gonitwa. Gonitwa bez końca.

Kiedy przyjechałem do Krosna i zaczynałem tam pracę, postanowiłem obejrzeć wszystkie kościoły filialne. Żebym wiedział coś konkretnego o parafii i żebym mógł się do tej pracy ustawić psychicznie. Okazało się to bardzo skomplikowane i trudne. Sprawa dojazdów, sprawa fundamentalna w obsłudze parafii. Samochodów wtedy jeszcze w duszpasterstwie nie było. Dokonałem jednak przeglądu kościołów. Było to przygnębiające i gasiło człowieka w jego wnętrzu. Po obejrzeniu każdego dalszego kościoła pęczniała mi głowa. To nie są żarty obsługa religijna Krosna w tych czasach.

Całe szczęście, że nasi wierni po tych rozłogach parafialnych garnęli się do kościoła. Cieszyli się księdzem, pomagali. W różnych miejscowościach nawet sami brali się do remontów swoich świątyń.

Do ważniejszych prac wykonanych w Krośnie należy zagospodarowanie kościoła św. Andrzeja, uruchomienie kościoła maryjnego i przełożenie na nim dachu.

Następne miejsce mojej pracy na terenie diecezji gorzowskiej to parafia Choszczno. Pracowałem w tej parafii od 1967 - 1979 r. Parafia także wielka, ale już nie tak trudna jak Krosno Odrzańskie, cztery kościoły filialne. Ludność w mieście przeważnie

z diecezji lwowskiej pobożna i mocno związana z Kościołem. Pracy tu jest bardzo wiele, ale praca ta jest już trochę spokojniejsza niż w Krośnie. Jest do odbudowania strzaskana wojną wieża wielkiego kościoła zbudowanego przez joannitów w XIV wieku. Konieczność odbudowy tej wieży nie pozwalała proboszczowi spokojnie zasnąć.

Ostatnią moją parafią przed przejściem w stan spoczynku to parafia Mierzyn, parafia podmiejska obok Szczecina z dwoma kościołami filialnymi. Z obsługą jej miałem duże trudności, bo zaczęły występować sprawy zdrowotne. Siły ludzkie w morderze życia wyczerpują się zdecydowanie. Na tej placówce było mi bardzo ciężko. Parafia trudna, wymagająca wiele wysiłków i nie radująca osiągnięciami widocznych rezultatów. W obsłudze parafii byłem zupełnie sam. Żadnej służby kościelnej, o każdą pomoc jest trudno. Ludzie zagonieni pracą, rozpici, nie mają czasu ani ochoty do zajmowania się sprawami swoich kościołów. Najreligijniejszą częścią parafii byli wierni zgrupowani przy kościele w Będargowie. Kościół został odmalowany, jest utrzymany bardzo starannie. W Mierzynie byłem 12 lat.

Z Mierzyna odszedłem na skutek choroby nogi. Długi okres pobytu w szpitalu. Po wyjściu ze szpitala byłem rezydentem przy parafii św. Stanisława Kostki na Grabowie, potem przy katedrze św. Jakuba w Szczecinie. Ostatnio jestem rezydentem przy kościele Najśw. Zbawiciela na Niebuszenie. W miarę moich sił pomagam w pracy duszpasterskiej, której we wszystkich parafiach szczecińskich jest wiele.

Z m e g o n o t a t n i k a .

9 II 1951.

Od 4 II 1951 prowadzę rekolekcje wielkopostne w Krośnie Odrzańskim u ks. Pawłowicza. Parafia gigant. Jeden wikary. Proboszcz obwozi mnie samochodem po swoim terenie. Parafia misyjna. Proboszczowi opadają ręce. Ludność ze wszystkich stron kraju. Wymieszana, nie otrząsnęła jeszcze ze siebie zdziczenia czasów wojennych. Płca Kościoła i wpływy religii docierają do tej ludności nieregularnie, rzadko i dlatego nie widać owoców tej pracy. Minie pokolenie jedno i drugie zanim ci ludzie dojdą do jakiegokolwiek wewnętrznego normy.

19. II 1952.

Dziś był w wydziale duszpasterskim u mnie ks. Pawłowicz z Krosna. Jest zrozpaczony trudnościami w obsłudze parafii.

Mówi mi; my dosłownie ginieemy z nadmiaru pracy. Prosi mnie, bym się zwrócił do którego ze znajom-ych biskupów w diecezjach centralnych, by dali mu księdza choćby tylko na jakiś czas.

Próbowałem już prosić, zwykle bez rezultatu. We wielu diecezjach także brak księży, nie taki jak u nas, ale ich brak. Niektórzy biskupi mogliby dać nam większą pomoc, ale oni dotąd jeszcze sami nie uwieżyli w trwałą przynależność Ziemi Zachodnich. Stąd wykręcają się jak mogą. A nasi księża w różnych miejscowościach wprost "giną z nadmiaru pracy" a ludność pogania je na naszych oczach i my musimy patrzeć na to bezradnie.

2 IV 1965.

Choszczno. Ks. Pawłowicz zaangażował mnie z rekolekcjami do swojej parafii. W Choszcznie czuje się lepiej. W Krośnie był koszmar z 25-cioma kościołami. Sam nie wie jak mógł podołać temu wszystkiemu.

Kościół w Choszcznie olbrzymi. Wspaniała monumentalna świątynia. Ale ileż tu jeszcze potrzeba pracy, aby tej świątyni przywrócić jej pełny blaski wspaniałość. Najgorzej z wieżą. Stoi wysoka, okaleczona, jakby wzywała pomocy i ratunku. Narazie nic na to nie wskazuje, aby bliski był już czas na rozpoczęcie prac remontowych.

Patrząc na ma tę okaleczoną wieżę choszczniańską, myślę ile to trud ludu polskiego dźwignął już zrujnowanych świątyń na Ziemiach Zachodnich, ile przeprowadził koniecznych remontów, aby kościoły bliskie rozwalenia przywrócić do służby jeszcze całym pokoleniom, które przyjdą po nas.

19 III 1975.

Mierzyn koło Szczecina. Jestem z rekolekcyjną posługą kapłańską. Parafia religijnie słaba. Najsłabsza frekwencja w centralnym Mierzynie, kościoły filialne są lepsze. Typowy objaw w wiejskiej parafii podmiejskiej. R-ozechuligania się młodzież, szerzy się pijaństwo i kombinatorstwo. To, co dobre w miastach przeszczepia się wolniej.

Ks. Pawłowiczowi w Mierzynie jest ciężko. Może nawet bardzo ciężko. Chwilami rozgorycza się. Pracuje jak przysłowiowy wół. Ciągle krąży samochodem między trzema kościołami. Nauka religii, obsługa kościołów, biuro parafialne. Często pierwszy posiłek spożywa wieczorem. Jada w pośpiechu. byle co. Gospodyni nie ma. W niektóre dni przychodzi stara babcia i coś tam w kuchni pichci. Nie zawsze to coś jest smaczne i jadalne. Wnętrze plebanii opuszczone. Żal mi tego człowieka zajętego baz końca, utrudzonego ponad miarę, żyjącego w warunkach nie do przyjęcia.

I co na to wszystko poradzić?

Schem.gorz. 1949, str. 126.

Arch. A. - Kaz. 52

Tyg. Kat. 1951, str. 24: "Krosno n/Odrą".

67.KS. JAN PEKALSKI.

Był to człowiek wielkiej wiary, wielkiej kultury ducha

delikatny, taktowny i prawy. Cieszył się wśród duchowieństwa szacunkiem i poważaniem. W rodzinnej diecezji był bardzo ceniony przez arcyb. Bilczewskiego, Twardowskiego i Baziaka. Pierwszy rządca diecezji gorzowskiej oceniał go jako jednego z najgorliwszych kapłanów diecezji. Cenili go jego współpracownicy w parafii. Ks. Teodozjusz Komarczewski, jego wikariusz w Białogardzie wyrażał się nim bardzo ciepło. O. Hieronim Warachim, kapucyn, w swoich "Wspomnieniach z pracy katechetycznej" pisze o nim: "Była to dusza bardzo szlachetna z prawdziwie kapłańskim sercem, pełnym szczerzej troski o dobro duchowe wiernych".

Ks. Jan Pękalski urodził się 7 II 1887 w Podhajcach, woj. Tarnopol. Po maturze w roku 1907 przez jeden rok studiował prawo, następnie wstąpił do Seminarium Duchownego we Lwowie. Świecenia kapłańskie z rąk arcyb. Bilczewskiego 30 VI 1912. Pracował w Strusowie, we Lwowie, w Buczaczu. Ostatnią jego placówką duszpasterską w diecezji lwowskiej były Wyżniany, liczące 3.209 dusz. Był dziekanem dekanatu Gliniany.

Do diecezji gorzowskiej przybył w roku 1946. Dekret nominacyjny został podpisany 15 V 1946 na parafię Białogard. Miasto łącznie z parafią miało w tym czasie ponad 12.000 mieszkańców. Do obsługi było 9 kościołów filialnych i 40 wiosek. Teren wielki i trudny do ogarnięcia. Księża tylko dwóch. Po pewnym czasie przybył do parafii bardzo ruchliwy, prężny i dzielny o. Kawalla z zakonu kapucynów. Parafia zdobywa także siostry zakonne.

Ks. Pękalski zostaje dziekanem. Jest doświadczonym duszpasterzem. W roku 1949 organizuje misje. Przygotowuje je bardzo starannie. Do głoszenia Słowa zaprasza słynnego w Polsce misjonarza o. o. Matelskiego, który przy pomocy drugiego misjonarza dokonuje głębokiej powojennej orki w ludzkich duszach. Misje są bardzo udane.

Ks. dziekan Pękalski wielki nacisk kładzie na spowiedź. Konfesjonale to jego główny posterunek kapłański. Posterunku tego pilnuje nieznużenie przez wszystkie lata swego życia. Wiele czasu zajmują mu sprawy materialne parafii. Te nigdy nie kończące się remonty kościołów. Ta usilna troska, by kościoły z ich wewnętrznym wystrojem nieodstraszały ludzi. To wszystko bardzo go absorbuje. I bardzo go męczy. Jego zasługą jest polichromia w kościele parafialnym, nowa posadzka i droga krzyżowa.

Powoli traci siły, często choruje. Staje się coraz cichszy i łagodniejszy, choć zawsze był cichy i łagodny. Ma dar wyrozumiałości ludzi, ich cierpienie i słabości.

Po długich cierpieniach odchodzi do Boga 26 II 1964.

Schem.gorz.1946, str.10

Arch.A.-Ks.30

O.H.Warachim? "Wspomnienia z pracy katechetycznej" str.12.

#### 68.KS. ROMAN PIATKOWSKI.

Urodził się w Rudkach 26 II 1903. Święcenia kapłańskie we Lwowie 27 VI 1926. Do diecezji gorzowskiej przybył 1 VI 1949. Zamrł w szpitalu w Zielonej Górze 12 XII 1980. Ks.bp.Pluta mianował go honorowym kanonikiem/R.M./ w dowód uznania za gorliwą pracę. W diecezji lwowskiej pracował w parafii Peczeniżyn, w dekanacie kołomyjskim.

Na terenie diecezji gorzowskiej pracował w dwóch parafiach: w Kostrzynie Odrzańskim i Słońsku.

Najpierw w Kostrzynie Odrzańskim w latach: 1949-1950. Parafia niesłychanie trudna. Z dawnego Kostrzyna zostały ruiny i gruzy, rozbity kościół. Kostrzyn został niemal całkowicie zmielony wojną. Pod względem zniszczenia wojennego zajmował trzecie miejsce w skali całego kraju. Najpierw była Warszawa, później Głogów i wrzście Kostrzyn. Nabożeństwa były odprawiane w małym kościółku N.Serca P.Jezusa, który jakimś cudem ostał cały, stojąc na skraju miasta.

W ruinach miasta mieszkała początkowo niewielka ilość ludzi, w większości kolejarze ze względu na miejscową stację węzłową. Duszpasterstwo było skomplikowane i trudne. Do obsługi pięć kościołów. Dojazdy trudne, brak środków lokomocji, konieczność budowy nowego kościoła i przygniatające swym rozmiarem remonty kościołów filialnych.

Pracuje tu dwa lata .

Następna parafia: Słońsk. W pobliżu Kostrzyna. Obejmuje ją w urzędowanie 1 IX 1950 roku. Do obsługi kościoły filialne: Czarnów-6 km., Stańsk-10 km., Chartów-6 km., Żabice-10 km. Na jednego człowieka starczy aż nadto. Później przyjdzie wikariusz. Ale to dopiero później, po całych latach. Pracuje tu wytrwale aż do emerytury. Jako emeryt przebywa w Zielonej Górze, wraca do Słońska i w pobliskim szpitalu w Kostrzynie kończy swoje utrudzone życie. Pochowany w Słońsku.

Z m o j e g o n o t a t n i k a .

18 III 1953.

Rekolekcje wilkopostne! Słońsk to mała miejscina o ludności wymieszanej z przewagą repatriantów. Ks. prob. Piątkowski ma wielkie poczucie odpowiedzialności za parafię. Jest w niej ład i porządek. Proboszcz jest człowiekiem wymagającym i zdecydowanym. U ludzi ma poważanie. Biskup może być spokojny o tę parafię. Na rekolekcje uczęszczają dobrze. Spowiedź zorganizowana.

2 IV 1955.

Wizytuję parafię. W sumie - po za drobiazgami - biorąc pod uwagę wielkie obciążenie pracą i obowiązkami ks. proboszcza - całość gra. Jest solidna i odpowiedzialna praca. Ludzie przy kościele filialnym w Czarnowie dążą do tego, by oderwać się od Słńska. Chcą mieć swoją własną parafię. Ich dążenia są słuszne. W Czarnowie powinna być parafia odrębna. Są odpowiednie warunki. Są... ale brak księży.

Jestem zbudowany duchem braterstwa wśród księży okolicznych. Są sobie bliscy. Pomagają sobie w każdej potrzebie. Jest zapewniona wzajemna pomoc w każdej potrzebie. Bez tego nie daliby rady w duszki wiernych.

15 III 1980.

Jestem w Zielonej Górze. W kościele spotykam ks. kan. Piątkowskiego Romana. To już nie ten dawny ksiądz pełen zdecydowania w postawie i ruchach. To już stary człowiek, bliski swego ludzkiego końca. Złe słyszy. Ma różne kłopoty zdrowotne i inne. Ucieszył się z naszego spotkania.

Schem. Lw. 1939.

Arch. A. - Kaz. 53.

Arch. A. - Wiz. 38.

"Hist. pierwszego dziesięciolecia parafii Kostrzyń".

Tyg. Katol. 1951, str. 211: "Kostrzyń n/Odrą" Tyg. Katol. 1951:

"Parafia Słońsk", str. 52"

69. KS. STANISŁAW PIĄTKOWSKI.

Urodził się w Białej 3 I 1916 r. Na kapłana wyświęcony we Lwowie 18 VI 1933 przez arcyb. Twardowskiego. Po wyjeździe z diecezji lwowskiej pracuje najpierw w diecezji wrocławskiej w parafiach: Węgry, Borek Strzeliński, Bystrzyca Kłodzka.

Po odejściu z diecezji wrocławskiej zostaje przyjęty do pracy w diecezji gorzowskiej. Objemuje w tarząd parafię Smieszkowo w dekanacie Wschowa. Szczególną troską otacza dzieci, dbając o ich wychowanie religijne.

Następna jego parafia: Bojadła w dekanacie Zielona Góra. Do obsługi ma jeden kościół filialny w Forniku. Kościół paraf. pod wezwaniem św. Teresy od Dzieciątka Jezus jest piękną barokową świątynią z roku 1758. Ks. Piątkowski z wielkim zapałem odnowił wnętrze świątyni. Wspaniale wyzdobił piękny główny ołtarz, który stał się ozdobą tej świątyni. Parafianie byli mu bardzo

wnętrze świątyni. W spaniale wyzłocił piękny główny ołtarz, który stał się ozdobą tej świątyni. Parafianie byli bardzo wdzięczni za trud, który włożył w to przedsięwzięcie.

W Bojadłach, <sup>które</sup> ~~kościół~~ objął 14 II 1955 nie pracuje długo. Z powodu słabego zdrowia przechodzi w stan spoczynku. Zamieszkał w miejscowości Konop <sup>top</sup>koło Sulechnowa. W miarę sił pomagał księżom w różnych pracach parafialnych. Chętnie głosił kazania i prowadził rekolekcje parafialne. U marł w roku 1984.

Z M e g o n o t a t n i k a .

29 X 1956.

Wizytuję parafię Bojadłą. Wnętrze kościoła aż pachnie po przeprowadzonych pracach. Od wspaniałego ołtarza barokowego wprost trudno oderwać oczy. Całą skomplikowaną pracę wykonał rzemieślnik autochton z Ładka ~~Zdroju~~. Złote ręce ma ten człowiek. Ks. prob. bardzo zadowolony jest z tej pracy .

Agenda <sup>f</sup>parafii w porządku. Wierni są obsłużeni, kościół filialny otoczony jest duszpasterską opieką. Ks. prob. Piątkowski jest trochę nerwowy.

18 III 1985.

Otrzymałem list od o. Franciszka Małaczyńskiego, benedyktyna z Tyńca, znanego i bardzo ~~z~~ zszużonego w Polsce liturgisty. Dołącza w nim list jaki otrzymał ze Stanów Zjednoczonych od ks. Józefa Lisowskiego, który w okresie wojny był proboszczem w Glinianach w diec. lwowskiej. W tym liście ks. Lisowski pisze o ks. Stanisławie Piątkowskim, który w czasach glinian-skich był jego wikarym. Przytaczam ten list w dosłownym brzmieniu:

"Za ś.p. ks. Stasia Piątkowskiego odprawiłem gregoriankę, bo to był kryształowy człowiek. Poszedł na drugi świat i zabrał ze sobą tajemnicę chłopaka czeskiego "Wacka", któremu Ukraińcy zabili rodziców. Chłopak ten był przez pewien czas przechowywany na plebanii. Ks. Stasio znalazł dla niego rodzinę, jakiegoś inżyniera we Lwowie i nie podał mi jego nazwiska. Gdybym nawet chciał odszukać dalszą rodzinę chłopaka to teraz już jest to niemożliwe. Na słowo Stasia dałem dziecko temu inżynierowi.

W tym czasie mieliśmy na plebanii jedną siostrę zakonną uciekinierkę. Prosiłem ją, by się zajęła dzieckiem, cóż kiedy biedactwo mniej z tym była obznajomiona niż ja.

Do dziecka oddano 6 strzałów, żaden nie trafił. Cały napad Ukraińców chłopaczek przespał, a po napadzie był głodny i począł płakać. Posłałem znajomą Ukrainkę, aby dziecko przyniosła na plebanie. Nikt bowiem nie odważył się nim zaopiekować. I tu ujawniło się bohaterstwo ks. Stasia Piątkowskiego. Pojechał do Lwowa, znalazł rodzinę zastępczą, a następnie sam przewiózł to maleństwo do Lwowa, choć wiedział, że w razie wsypy czeka go śmierć".

70. KS. WŁADYSŁAW PIĘKOŚ.

Kapłan pobożny, gorliwy, prawy, pracowity, ofiarny, skromny i cichy. Przyszedł na świat 1 IX 1912 r. w miejscowości Czudec. Świecenia kapłańskie we Lwowie 28 VI 1936 z rąk arcyb. Bol. Twardowskiego. W roku wybuchu wojny pracuje jako wikariusz w Buczaczu.

W diecezji gorzowskiej rozpoczyna swą pracę parafialną w roztrzaskanym wojną Kostrzynie 15 IX 1945. Ze względu na rozmiar zleconego mu do obsługi terenu i nie centralnego położenia Kostrzyna ks. Piękoś rezyduje w Słońsku. Ma do obsługi teren bardzo rozległy i ogromnie trudny do duszpasterskiego ogarnięcia. Po latach na tym terenie powstaje kilka samodzielnych parafii.

Ks. Piękoś w swojej gorliwości rzucał się jak ryba, usiłując obsłużyć ludność, która osiedliła się tutaj po wojennej zawierusze. Nie było to łatwe. Najpierw brak środków lokomocji. Czym dojechać do odległych kościołów? A tych kościołów było tak wiele. Jeździł rowerem, chłopskimi furmankami, pociągami, dowozili go przezacni kolejarze nieraz i samą lokomotywą. Starsi księża okliczni całej historii <sup>opowiadali</sup> o tych dojazdach ks. Piękosia. W ostateczności zawsze niezawodne były nogi gorliwego kapłana.

Ogromnie dużo było pracy z budynkami kościelnymi. Były one w tych stronach ogromnie ciężko doświadczane działaniem wojny. Kostrzyn w ruinie, po okolicy przeszedł miazdzący wał wojny. Ks. Piękoś darł się w kawałki. Rwała go gorączka obsługi wiernych, gorączka doprowadzenia kościołów do jakiegoś możliwego stanu, gorączka służenia umęczonym ludziom, mającym do rozwiązania tysiące trudnych problemów. W tym niekończącym się trudzie pracował do roku 1950.

Następna parafia tego gorliwego kapłana to Gralewo. Już mniejsza, już łatwiejsza, już nie wydzierająca tak wiele sił. Ale wcale niełatwa. Do obsługi 4 kościoły: Gralewo, Polichno, Janczewo, Santok. Są to 4 ośrodki pełnej pracy parafialnej, jakby ~~cztery~~ cztery parafie. Piękoś ma pełne ręce roboty. O tej jego pracy w Gralewie pisze Tygodnik Katolicki, pismo diecezjalne, pisze z pełnym uznaniem <sup>w r. 1947</sup> o tego gorliwego kapłana:.

Praca ks. prob. Piękosia jest owocna. On jednak zależniony jest odpowiedzialnością przed Bogiem za powierzonych mu ludzi. Prosi o stanowisko wikarego. Będzie robił wszystko, co trzeba



ale niech inny człowiek kieruje i odpowiada. Zostaje przeniesiony na stanowisko wikarego do olbrzymiej terenowo parafii Nowogard. Proboszczem jest stary i niedożeńniejący już kapłan. Ogromny ciężar pracy spada na ks. Piękosia. Był to dla niego czas ogromnie wielkiego utrudzenia. Parafia Nowogard była bardzo bogata w przestrzeń i kościoły.

Po nowogardzkim trudzie kieruje go władza kościelna do Lubniewic. Trzy kościoły. Przeprowadza różne remonty w zabytkowej świątyni. W Lubniewicach pracuje 10 lat.

W uznaniu jego ofiarnej pracy ks. bp. Pluta przenosi go do wielkiej parafii Lubsko. Zostaje dziekanem dekanatu Krosno. Po lubsku parafia Pszczew. Wszędzie ofiarny, odpowiedzialny trud. Ostatni etap pracy: Gorzów Wkp. Ks. Piękoś pełni funkcję penitencjarza katedralnego.

Ks. biskup czyni go honorowym członkiem gorzowskiej kapituły. Księża w diecezji nazwali go "Bożym szaleńcem".

Z m e g o n o t a t n i k a.

10 VI 1964.

Ks. Piękoś obchodzi srebrny jubileusz kapłaństwa. Jestem zaproszony na tę uroczystość z kazaniem. Uroczystość bardzo przyjemna. Ks. proboszcz jest kochany przez ludzi. Więć dzieci, kwiaty, życzenia i toasty gości. Przemawia organista lūniewicki, stary sympatyczny człowiek. Mówi, że zna księży, że są oni różni i lubią liczyć. Jedni liczą pieniądze, drudzy inne rzeczy. Nasz proboszcz też lubi liczyć. Wciąż bardzo uważnie liczy rozdzielone Komunie św. Powiedział pięknie i trafił w sedno. Dla ks. Piękosia najważniejszy rachunek, to Komunie św. rozdzielone wiernym.

Schem. Lw. 1939. Schem. gorz. 1946, str. 16. Tyg. Kat. 1951 "Kos-  
trzyń n/Odrą". Tyg. Kat. 1951, str. 11: "Parafia Galewo".  
Tyg. Kat. 1951, str. 4: "Galewo" Tyg. Kat. 1950, str. 200: "Ks. Pię-  
koś opuścił Galewo"

71. KS. JAN PIPUSZ.

Ks. Jan Pipusz w diecezji lwowskiej przed wyjazdem na Zachód był proboszczem w pobożnej i bardzo sympatycznej parafii Wiśniowyczka. Przez wiernych był szanowany, przez dziekana dekanatu z Petlikowiec Starych ceniony, przez kurie biskupią we Lwowie uznawany za troskliwego duszpasterza.

Urodził się 25 III 1901, wyświęcony na kapłana 12 VII 1923.

W diecezji gorzowskiej pracował od 15 III 1946. Pracował w trzech parafiach: Śmieszkowo, Kosieczyn z rezydencją w Zbąszynku i w Szczañcu Wielkopolskim. Śmieszkowo, stara katolicka parafia z kościołem filialnym w Łupicy do obsługi. Kosieczyn, a właściwie Zbąszynek, pobożna kolejarska parafia z obsługą 4 kościołów. Szczaniec z pięciu kościołami filialnymi, łącznie 6 kościołów.

Za czasów pobytu ks. prob. Jana Pipusza doszło w Zbąszynku do bardzo nieprzyjemnych nieporozumień pomiędzy nim a częścią parafian. Echo tych nieporozumień doszło aż do prymasa Wyszyńskiego. Miał z nimi kłopoty bp. Bensch zaraz po objęciu diecezji pod swoje kierownictwo. Sprawa była złożona i nieprosta. Ks. Pipusz pochodzący ze Wschodu nie bardzo przypadł do gustu ludziom z poznańskiego, których było tu sporo; częściowo była w tym wina dwóch młodych księży wikarych; jednego, który odszedł ze Zbąszynka i drugiego, który przyszedł na jego miejsce i miał w Zbąszynku rodzinę. Obydwaj mieli zwolenników i obydwaj mieli ochotę na Zbąszynek, sądząc, że ks. Pipusz zostanie przeniesiony. Obydwaj bardzo żywo krzatali się koło tej sprawy. I jeszcze jedno: ks. Pipusz był bardzo lękliwy w odniesieniu do władz państwowych, a były to czasy wielkich naporów na Kościół. Będąc lękliwym, był uległy czynnikom państwowym i posłusznie wykonywał ich zalecenia, co bardzo nie podobało się wielu parafianom. Sprawa zakończyła się przeniesieniem ks. Pipusza do Szczañca i osadzeniem w Zbąszynku ks. Malicha.

Jakim był ks. Pipusz? Oto wypowiedzi ludzi, którzy dobrze go znali:

Ks. prał. Załuczkowski, opłaca diecezji gorzowskiej po usunięciu ks. inf. Nowickiego z Górzowa: "Księdza Pipusza znam doskonale z czasów lwowskich i późniejszych. Jest to kapłan bardzo pobożny, bardzo gorliwy, modlący się i oddany pracy".

Ks. Piotr Zawora: "Byłem sąsiadem ks. Pipusza. Co to za dobry sąsiad. Jeden z najlepszych, jakich miałem w życiu kapłańskim. Był z pomocą w pracy na każde zawołanie. Był cierpliwy, w konfesjonale potrafił siedzieć całymi godzinami. W kontaktach wnosił jakiś dobry klimat humoru i odprężenia".

Z m e g o n o t n i k a.

11 IV 1953.

Jestem na wizytacji parafii. Parafia kolejarzy, religijna, kwitnąca dziećmi. Poziom pracy proboszcza w sumie dobry. Dochodzą jednak do głosu dosyć silnie tarcia wśród ludzi znane na Zachodzie. Wciąższą jeszcze podziały: ci ze Wschodu - ci z poznań-

skiego. Poznaniakom nie odpowiada typ ks. Pipusza. I co na to poradzić? Różnice zapótrze powoli czas i wymieranie pokoleń, które tu przysły z różnych stron i mają trudności we wzajemnym dopasowaniu się.

12 VI 1954.

Ks. prob. Pipusz zaprosił neomystę, by w jego parafii odprawił prymicyjną Mszę św. Ja jestem z kazaniem. Udało się nam to nabożeństwo. Proboszcz jest rozradowany że tak wielu ludzi przyszło do kościoła. On jest wewnątrz jak dziecko i cieszy się gdy mu się coś uda.

Swoim kapłaństwem także się cieszy. Jest ono radością jego życia. Byłem kiedyś bardzo króciutko wikarym ks. Pipusza i wiem coś o tym. Jest to ksiądz naprawdę pobożny. Jego wadą jest lekliwość wrodzona. A w naszych czasach działa się tak wiele rzeczy, które mogły przerażać nawet najodważniejszych. I po dzień dzisiejszy każdy ksiądz musi mieć wiele odwagi, by wypełnić swoje kapłańskie zadania i oprzeć się naporom i to naporom nieraz bardzo ciężkim.

#### 72. KS. JOZEF POHODA-ROGOWSKI<sup>KI</sup>

Urodził się 1 XII 1903, wyświęcony na kapłana 22 XII 1928 we Lwowie. W roku wybuchu wojny był proboszczem w Białobożnicy w dekanacie czortkowskim. Parafia liczyła 1432 dusz.

W diecezji gorzowskiej przez kilka lat był proboszczem parafii Szczecin-Gliniki i w Trzcińsku-Zdroju. Miał do obsługi cały szereg kościołów filialnych. Wciągnął się do grupy "księży patriotów". Po dosyć wczesnym odejściu od pracy duszpasterskiej pełnił funkcję kapelana więziennego w województwie szczecińskim. Umarł 22 II 1976. Pochowany na centralnym cmentarzu komunalnym w Szczecinie.

#### 73. KS. FRANCISZEK POCHWAŁA.

W diecezji lwowskiej przed wybuchem wojny pracował jako wikary w Brodach, woj. Tarnopol. Urządził się 9 III 1912 w Leżanówce. Arcyb. Baziak wyświęcił go na kapłana we Lwowie 2 I 1938. Do diecezji gorzowskiej przyjechał w uroczystość Wniebowzięcia N.M.P. 15 VIII 1945. Był to właśnie dzień, w którym administrator apostolski Edmund Nowicki z upoważnienia Kościoła rozpoczynał organizowanie diecezji gorzowskiej.

Pracę rozpoczął w Łobzie. Przez Łobez przewalił się miazdżycywał wojny. Okolica spustoszona. Kościoły w ruinach. Jeżeli Ziemia Za chodnie nazywano w owych czasach "dzikim Zachodem" to

nowogardzkie były jakby bardziej jeszcze "dzikie" i odstraszające. Ks. Pochwała był już przyzwyczajony do widoku pogorzeliisk, ruin i zniszczenia powojennego. Nim wyjechał na Zachód oglądał spustoszenie, ruiny, a właściwie i śmierć Tarnopola, kresowego mięsa zmiażdżonego zupełnie furją działań wojennych.

Pozostał, aby wśród zniszczenia i ruin służyć narodowi, który powoli zasiedlał te okolice i do swego normalnego życia potrzebował jak chleba powszedniego obsługi religijnej i kapłana. Dziś trudno sobie wyobrazić ten głód kapłana jaki trawił ogromne rzeszy osiedleńców na Ziemiach Zachodnich. Piszą o nim wszyscy, którzy zajmowali się historią osadnictwa powojennego na Ziemiach Zachodnich. Wspominają o nim wszyscy kapłani żyjący i jeszcze, którzy przyjeżdżali na te ziemie z posługą kapłańską. Wspominają te dni z rozrzeniem swoich kapłańskich serc i wdzięcznością Bogu Najwyższemu, że właśnie im było dane zaspakajać ten głód Boga i wiary i tę potrzebę kapłana. Nie wiem, czy na przestrzeni tysiąclecia polskiego Kościoła i polskich ziem ten głód kapłana był tak głęboko i tak szeroko odczuwany.

Kapłani odczuwali bardzo żywo to głębokie i żywe zapotrzebowanie serc swego narodu na potrzebę religijne. Wyzwalało to w ich sercach nowe siły do ogromnego trudu w posłudze kapłańskiej. Nieraz wprost ogarnia zdumienie, gdy ogarniamy ogrom tego trudu. Nie nie pojmujemy nieraz <sup>jak</sup> to być mogło, skąd ci różni księża, mający do obsługi po kilkanaście, a czasem i więcej kościołów, rozrzuconych szeroko w terenie, mieli do tego wystarczające siły.

Ks. Franciszek Pochwała doskonale nadawał się na duszpasterza misyjnych terenów nowogardzkich. Był inteligentny, przedsiębiorczy, rzutki, zdecydowany. Był odważny, bo i odwaga była potrzebna w tych ~~czasach~~ powikłanych czasach, w których często dochodził do głosu występki i zbrodnia. Na Ziemi Zachodnie przychodzili nie tylko naogół spokojni repatranci ze Wschodu. Oni ścigały nadzieją szabru, łatwych majątków i korzyści także całe masy wszelkiego rodzaju ludzkich mętów i wykolejeńców. U początku Ziemi Zachodnich było nieraz bardzo ponuro i bardzo ciemno, i nazywanie Ziemi Zachodnich "dzikiem Zachodem" miało swoje głębokie uzasadnienie w realich życia. Bardzo znany w Pile

fantastycznie ciekawy kapucyn o. Ireneusz Nowak, udając się w posłudze chrych na peryferie miasta, zawieszał na piersiach bursę z Najśw. Sakramentem a do rękawa habitu zakonnego brał bagnet, aby na wszelki wypadek pokazać go dla odstraszenia tym, którzy chcieliby go zaczepić. Nauczyły go tego realia życia owych czasów w Pile. A Pila wcale nie była na Ziemiach Zachodnich, jakimś wyjątkiem. Pisze o tym ks. dr. Jerzy Rumak, kapucyn w bardzo ciekawej książce, wydanej w Asyżu p. tytułem "Wspomnienia Pilskie".

Terenowy zasięg obsługi duszpasterskiej ks. Pochwały był wokół Nowogardu szeroki. Dalsze miejsca jego pracy to: Zielona Góra, Słupsk, Krosino w dekanacie Szczecinek, Ustronie Morskie, wreszcie Trzemeszno Lubuskie. W tym duszpasterskim trudzie przeszedł diecezję od północy do jej południowych kresów. Wszędzie właściwie to samo: orka zaniedbanych ugorów. Tych ugorów w postaci opuszczonych i zdewastowanych kościołów i tych drugich ugorów jakimi były zdemoralizowane wojną ludzkie masy, żyjące w jakimś przerażającym zawieszeniu praw Bożych i ludzkich w długich latach zawieruchy.

Ks. Franciszek Pochwała nie robił nigdy z siebie ofiary Ziemi Zachodnich. Był człowiekiem pełnym pogody i humoru. Choć niewielkiego wzrostu miał poszanowanie i posłuch. Inteligentny, w przeciwnościach, których nigdy nie brakowało, umiał dać sobie radę. Wiedział, że ziemia, na której żyć i pracować mu wypadło nie jest ziemią łatwą i świętą i że wymaga twardego realizmu. Umarł we wrześniu 1986 roku w Trzemesznie Lubuskim i tam pochowany.

Schem. Lw. 1939.

Arch. A. - Ks 19.

Tyg. Kat. 1951, str. 325: "Ziel. Góra".

#### 74. KS .STANISŁAW POPKIEWICZ.

W diecezji lwowskiej cieszył się poważaniem u księży i arcybiskupa Twardowskiego. Był wicedziekanem dekanatu podhajeckiego, odznaczony prawem noszenia rokiety i mantoletu. /R.M./ Był proboszczem parafii w Podhajcach.

Urodził się 23 IV 1883 w Radymnie koło Jarosławia, święcenia kapłańskie we Lwowie 29 VI 1907.

W diecezji gorzowskiej otrzymał w zarząd parafię Dobra w pow. Nowogard. Jego poprzednikiem na tej placówce był ks. Zdzisław Skrzyński. Został mianowany dziekanem dekanatu Nowogard.

Praca w parafii Dobra była ponad jego siły. Do obsługi duszpasterskiej było 10 kościołów filialnych i kościół parafialny w mieście. Robi się niedobrze, gdy rozważy się spokojnie, że ten ksiądz już niemłody, bo mający ponad sześćdziesiąt lat sam jeden <sup>ma</sup> obsłużyć 11 kościołów, że ta cała sprawa zaczyna się po wojnie na terenach, przez które przewalił się straszny wał zniszczenia ~~wojny~~, że ta wielka ilość kościołów jest w stanie zdewastowania i zniszczenia, że ludność jest niejednolita, wymieszana, pstrokata w  $\frac{1}{2}$  zwyczajach, kulturze i życiu. Że jest mało religijna ~~po~~ po kilku latach strasznej wojny rozjechana wewnętrznie, pod względem moralnym. Coż ten człowiek mógł zrobić z tym wszystkim?

Rabik, co mógł. A mógł niewiele.

Zmarł w sam dzień Bożego Narodzenia 1949 roku.

K s i ę ż a o k s . d z i e k . P o p k i e w i c z u .

Ks. Z. Szelażek, późniejszy ordynariusz diecezji: "Księdza Popkiewicza pamiętam dobrze. Był to kapłan gorliwy i pracowity. Dobra miała wtedy chyba ponad 10 kościołów. Było mu za ciężko. Był oddany Seminarium Duchownemu. Dzięki niemu zbiórka ofiar na ten cel wypadła dobrze w jego parafii. W rozmowach ze mną skarżył się na trud dojazdów do kościołów filialnych".

Ks. Piotr Zawora, dziekan w Szczecinku; Ks. Popkiewicza pamiętam z jego czasów podhajeckich na Wschodzie. Człowiek cichy i spokojny. Takim też był w Dobrej. Szanował ludzi. Współczuł im w ich tułactwie i niedoli. Raziła go brutalność życia i pewna dzikość obyczajów w początkowych latach u ściąganej ludności na Ziemiach Zachodnich. Na Wschodzie przed repatriacją <sup>przeżywał</sup> ogromnie mocno rzezie Polaków dokonywane w okół Podhajeckich, w których duszpasterzował. Nasilenie tych rzezi było bardzo silne".

I jeszcze jedna wypowiedź: "Ks. Popkiewicz z Dobrej? pamiętam go doskonale. Nowogardzkie... tereny rozległe, kościoły potraskane. Wiele tych kościołów. Księża, którzy tam pracowali byli skazani na trud, o jakim nie mają pojęcia księża z centralnej Polski. Było skazanie ich na wykonanie ~~ich~~ pracę".

Schem. Lw. 1939, str. 77

Bp. Urban str. 77. Schem. gorz. 1949.

"Hist. pierwszego dziesięciolecia parafii Dobra"

#### 75. KS. MICHAŁ POLULAK.

Urodził się w Wierzbowcu 12 III 1912. Święcenia we Lwowie 18 VI 1939.

Na Ziemię Zachodnie wyjeżdża pod koniec 1945. Ks. inf. Nowicki poznawszy w nim kapłana nieprzeciętnie inteligentnego i rzut-

kiego powierzaw zarząd trzy parafie: Brójce Lubuskie, Stary Dwór o Chęciszew. Wokół każdej z tych miejscowości są kościoły filialne. Po kilku latach każda z tych miejscowości będzie miała odrębnego proboszcza. Narazie jest ~~jest~~ to jeden punkt duszpasterski, obsługiwany przez ks. Polulaka. Jak we wszystkich parafiach diecezji, tak i tutaj zaczyna się wszystko od zera, od początku. Jak wszędzie, tak i tutaj ruiny, trud, praca niemal bez wytchnienia.

Po roku takiej pracy przeniesiono go do Gorzowa na dyrektora Niższego Sem. Duchownego, które właśnie rządcą diecezji powołuje do życia. Praca jego w tym zakładzie nietrwa długo. Dnia 9 IX 1947 zostaje przeniesiony do parafii Świdwin. Przez Świdwin przetoczyła się wichura wojenna. Część miasta w ruinie. Wśród ruin sterczą wysoko ponad wszystkie inne ruiny wielkiej, zabytkowej świątyni. Stoją tylko mury odarte i okaleczone. Spłonął dach, runęły piękne sklepienia gotyckie.

Dzieje świątyni są stare. Pierwsza wzmianka o monumentalnej świątyni jest z roku 1338. W roku 1575 przybudowano boczne kaplice, w roku 1505 pobudowano wieżę. Był pożar w r. 1689, w którym kościół spłonął doszczętnie. Odbudowano go. Ostatnia wojna znowu dokonała zniszczenia. Zostały tylko mury.

Parafia Świdwin jest kolosem. Schematyzm gorzowski z r. 1969 wymienia 13 kościołów filialnych. Średnica parafii 40 km. Do obsługi tych kościołów tylko 2 księży: proboszcz i wikary.

Odbudowa wielkiej mariackiej świątyni stała się koniecznością. Przystąpiono do niej w roku 1946. Jest to data zawiazania się konitetu odbudowy świątyni. Prace ruszyły po objęciu parafii przez ks. Polulaka. W roku 1950 poświęcono odbudowany kościół mariacki.

Odbudowa tego kościoła jest największym dziełem życia ks. Polulaka. W dalszych latach pracowano nad wewnętrznym wystrojem tej świątyni.

Umęczony trudami pracy d uszpasterskiej i odbudową świątyni, ks. Polulak prosi o przeniesienie do Myśliborza. Opuszcza Świdwin 17 XI 1958. W Myśliborzu za jego duszpasterzowania wykonano w świątyni wiele prac remontowych.

W roku 1962 ks. Polulak odchodzi z diecezji gorzowskiej  
Schem.gorz.1969, str.329. Historia pierwszego dzie sięcio-  
lecia parafii Swidwin". Tyg.Katol.1950, str.329: "Zabytkowa  
świątynia dźwignięta z gruzów". Tyg.Katol.1951, srt.249:  
"Myśl bórz".

#### 76.KS.MICHAŁ ROGOWSKI.

Na terenie diecezji gorzowskiej pojawił się ten kapłan z początkiem roku 1946. W gorzowskim schematyźmie z roku 1949 figuruje jako administrator parafii <sup>Ka</sup>świątarczyny w Lipce Krajeńskiej. Urodził się 1 XII 1903, wyświęcony na kapłana 28 XII 1928. W parafii Lipka Krajeńska pracował od roku 1948.

Kronikarz "Historii pierwszego dziesięciolecia parafii Lipka Krajeńska odnotowuje, że " praca w nowo założonej parafii była zbyt uciążliwa" Trzeba było starać się i zdobyć najdrobniejsze rzeczy .W kościele w Lipce zostały wyszabrowane w znacznej części organy. Wielką pomocą w zaopatrzeniu kościoła były dary Ligi Katolickiej. Przydzielono parafii: 4 kapy, 3 ornaty, 1 kielich i 1 mszał. Wszystko nowe.

Schem.gorz.1949, str.290. "Hist.pierwszego dziesięciolecia parafii Lipka-Krajeńska".

#### 77 KS.MICHAŁ ROZLEPIŁO.

Uchodził za jednego z najpobożniejszych księży diecezji lwowskiej. Człowiek cichy, skromny, ofiarny. Kapłan wielkiego truda dla Boga.

Urodził się 1 IX 1884 w Pełkiniach koło Jarosławia. Święcenia z rąk arcyb. Bilczewskiego 29 VI 1911. Dla kapłańskiego rzetelnego trudu doceniany i szanowany przez <sup>21</sup> arcybiskupa lwowskiego.

Do diecezji gorzowskiej przyjeżdża w ramach repatriacji 7 XII 1945 r. Jest jednym z najpierwszych księży na tej ziemi. Ks.inf.N-owicki powierza mu parafię Stare Kurowo w dekanacie strzeleckim. Parafia jest rozległa. Tego pobożnego kapłana, przyzwyczajonego do solidnej pracy musiała u początku bardzo przerażać ta parafia. Schematyzm gorzowski z roku 1949 podaje, że ma do obsługi 3 kościołów filialnych. Stan kościołów przerażający. Ludność napływowa, zmieszana, zepsuta znacznie wojną i tułactwem.



Ordynariusz Nowicki mianuje ks. prob. Rozlepikę dziekanem strzeleckim. Nowy dodatkowy trud. Do pomocy jest tylko jeden wikary.

Ks. dziekan Rozlepiko musi wszystko organizować od początku. Doprowadza kościoły do stanu katolickiej używalności. Przeprowadza konieczne remonty kościołów. Urządza jedne z najwcześniejszych w diecezji gorzowskiej misje parafialne. Prowadzą je Saletyni. Wielkim utrudnieniem w pracy jest nadmierna tusza, którą znosi cierpliwie jako krzyż swojego życia.

Ponad miarę utrudzony umiera w szpitalu w Gorzowie Wkp. dnia 11 II 1950 roku..

Z m e g o n o t a t n i k a .

8 II 1950.

Ks. dziek. Rozlepiko jest w szpitalu, stan bardzo ciężki. Lekarze nie robią już żadnych nadziei, godziny tego gorliwego kapłana są już policzone. Wikariusz parafii, ks. Włodzimierz Hajduk, nie prosi, ale niemal na kolanach błaga mnie o pomoc w obsłudze parafii w niedzielę. Sam absolutnie nie da rady. Więc jadę do Kurow Starego. Na plebanii okropne przygnębienie. Siostra dziekana staruszka pochylona jakąś chorą kręgosłupa niemal do ziemi, straciła całkiem głowę.

W trzech kościołach odprawiam Mszę św.. Ludzie przygnębieni, są do dziekana przywiązani, lubią go, był zawsze dla nich dobrym, uczynnym, na każde zawołanie służył radą i pomocą. Wiele kobiet cicho szlocha. Wszyscy się modlą, aby Bóg odwrócił śmierć od ich proboszcza. Panie Boże, wejrzyj, zachowaj go, niech jeszcze żyje, niech jeszcze do nas powróci. Księży tak mało, skąd dostaniemy kapłana, gdy ten zamknie swoje oczy na zaws ze?

Razem z nimi przeżywam ich ból i niepokój.

12 II 1952.

Ks. dziek. Rozlepiko nie żyje. My, żyjący jeszcze dajemy dobre świadectwo o jego życiu i wierze. Był jednym z tych, którzy budują i świecą.

78. KS. ZDZISŁAW SKRZYŃSKI/RUBACHA/

Kapłan wysokiej klasy. Gorliwy, pobożny, oddany Kościołowi. Urodził się 12 III 1912. Studia teologiczne na U. J. K. we Lwowie, zakończone dyplomem magistra teologii. Przez całe życie miał duże zainteresowania naukowe. Wyświęcony na kapłana 28 VI 1936 przez arcyb. Bolesława Twardowskiego we Lwowie.

W diecezji lwowskiej pracował w parafii Uhnów i Tarnopol. W czasie mojej pracy <sup>w Tarnopolu</sup> ~~poźniejszej~~ ~~xxxxxxx~~ nieco w latach często spotykałem się z nazwiskiem ks. Skrzyńskiego i z bardzo pozytywną opinią o nim. Mówiono o nim, że pobożny, że dobry, że ciekawy człowiek, że ksiądz nie typowy, że ma szerokie zainteresowania. Mówiono, że był słabego zdrowia, że był wątły i jakby zgaszony. Mówiono wiele, a nigdy od nikogo nie słyszałem, że był w Tarnopolu uwięziony przez bolszewików i zmasakrowany tak, że ledwie wyszedł z więzienia.

Dowiedziałem się o tym dopiero w roku 1984 z listu historyka Tarnopola p. Czesława Blicharskiego. Pan ten pisze mi w liście:

"...Żałuję, że ks. Rubacha tak wcześnie opuścił ten ~~krótki~~ polski padół. Dla informacji o Nim mogę dać szczegóły: Dnia 22 VI 1941 aresztowany w Tarnopolu razem z profesorem Machalskim Fr. Bity i maltretowany. Prawie nie żywego zostawili go bolszewicy w więzieniu w Tarnopolu, gdy byli zmuszeni przez Niemców do ucieczki. Wyszedł z więzienia w fatalnym stanie z edb z odbitymi nerkami. Wkrótce potem wyjechał w Tarnopola" <sup>W 1943</sup>

Tragiczne następstwa tego uwięzienia pozostały do końca życia. Ks. Skrzyński już nigdy nie był zdrowy i już nigdy nie nadawał się do normalnej pracy kapłańskiej w terenie, gdy praca złączona była z większym wysiłkiem.

Na terenie diecezji gorzowskiej pojawia się w roku 1947. Ks. inf. Nowicki powierza mu pracę w Niższym Sem. Duchownym w G-orzowie na stanowisku ojca duchownego uczącej się młodzieży. Na tym stanowisku pracuje krótko. Zostaje przeniesiony na stanowisko proboszcza w parafii Dobra w nowogardzkim. Było to wielkie nieporozumienie. Ks. inf. Nowicki chyba nie wiedział o jego fatalnym zdrowiu. Bo parafia Dobra była w tym czasie parafią ogromnie trudną. Kościołów filialnych ponad dziesięć, problemów wszelakich bez liku. W sam raz dobra do zabicia tego chorego człowieka. Na dodatek zostaje jeszcze dziekanem dekanatu.

Ks. Skrzyński w swojej gorliwości przynagłany naciskiem życia i potrzeb Kościoła robił więcej niż mógł. Robił z przesileniem i niszczeniem i tak wątłego zdrowia.

Skończyło się, jak musiało się skończyć. Ks. Skrzyński ze zdrowiem zupełnie zrujnowanym opuszcza diecezję gorzowską. Wyjeżdża do Krakowa. W ostatnich latach swego życia był wykładowcą

Pisma św.u salwatorianów.Zmarł w Cieplicach-Zdroju w roku 1966.Pozostawił po sobie pamięć bardzo świetlaną.

Schem.Lw. 1939, str.33                      Schem.gorz.1946 str 13  
"Hist.pierwszego dziesięciolecia par.Dobra".    Bp.Urban, str90

### 79.KS. TADEUSZ SORYS.

Pochodził z bardzo religijnej i pobożnej rodziny.Rodzice wychowali dzieci w duchu wiary.Stryj był szanowanym księdzem w diecezji lwowskiej,ciotka była zakonnica.Brat ks.Tadeusza Sorysa jest kapłanem w zakonie oo.benedyktynów w Tyńcu. Drugi brat przez kilka lat studiował teologię.

Wrodził się 21 XII 1912 w Woli Węgierskiej.Swięcenia kapłańskie 20 VI 1937 we Lwowie.W roku wybuchu wojny był wikarym w Dolinie.Jest pierwszym polskim proboszczem w Trzcieszko-Zdroju.Obejmuje ją 11 III 1946.Obejmuje w posiadanie poprotestanckie kościoły,poświęca je do użytku katolickiego kultu Bożego.Karczkuje bujne zarośla,zaopatruje je w szaty i naczynia liturgiczne.Jest sam.Obługa kościołów filialnych jest uciążliwa.Pracuje w tej parafii od 1946-1955.Szerzy kult Nieust.Pomocy M.B. Buduje ołtarz maryjny.

Następna parafia ks.Sorysa to parafia św.Andrzeja Boboli w Szczecinie.Pracuje tu krótko.W roku 1956 zostaje przeniesiony do Choszczna,gdzie prowadzi duszpasterstwo w latach:1957-1961. Miasto w znacznej części w ruinie,wielka świątynia M.Bożej przeraża ogromem swych zniszczeń.Praca parafialna prowadzona jest w dużej sali,przerobionej na kaplicę.Konieczny jest remont zniszczonej świątyni.Prace nad jej odbudową zostały już rozpoczęte przez poprzednika.Ks.Sorys prowadzi dalsze remonty.Obudowuje sklepienie w trzech nawach i przeprowadza regotyzację kościoła.Pierwszy biskup gorzowski Teodor Bensch dokonuje uroczystego poświęcenia oddanej do użytku świątyni.Zasługą ks.Sorysa jest także odbudowanie chóru i sprawienie nowych organów.

Po odejściu ks.Sorysa z Choszczna zostaje mu przydzielona parafia Krosno Odrzańskie z jej licznymi kościołami.Przeprowadził wiele różnych remontów,odbudował spaloną wikarówkę. Jego też dziełem jest przeprowadzenie budowy nowego kościoła w Ciemnicach.

Po latach trudnej pracy przeszedł w stan spoczynku. Był wciągnięty do "księży patriotów". Jako emeryt zamieszkał na stałe w Poznaniu. Umarł w Poznaniu.

Schem. Lw. 1939.  
"Trzcina-Zdrój".

Bp. Urban str. 90.  
Arch. A. -Ks. 28

Tag. Kat. 1950, str. 340:

#### 80. KS. JOZEF SAMSONOWICZ.

Na kapłana wyświęcony przez arcyb. Baziaka. W diecezji gorzowskiej pracuje kótka. Był wikariuszem i katechetą w parafii Świebodzin. Jego proboszczem był ks. dziekan Piotr Janik. Był wtedy jedynym księdzem, pomagającym ks. Janikowi w obsłudze jego wielkiej parafii. Dojazdy do kilku kościołów filialnych i przeciążenie nauką religii nie pozwoliły na dłuższy pobyt w tej parafii. Był wątłego zdrowia i czuł się w Świebodzinie źle. Ks. dziekan Janik pisze o nim w "Historii pierwszego dziesięciolecia parafii Świebodzin" następująco: "Po wrześniu 1952 r. opuszcza Świebodzin, nie odpowiadając wymogom duszpasterstwa".

Po odjeździe ze Świebodzina został kapelanem wojskowym. Zmarł 27 XII 1972 roku w Gdańsku-Wrzeszczu.

#### 81. KS. FRANCISZEK SOBOLEWSKI.

W diecezji lwowskiej kapłan ten cieszył się uznaniem dla swojej pracy u arcyb. B. Twardowskiego. Urodził się w roku 1875 w Bohorodczanach. Na kapłana wyświęcony w r. 1902. Przez 37 lat był proboszczem w Mielnicy Podlaskiej, w dekanacie Borszczów. Miał w swojej parafii Katolickie Stowarzyszenie Mężczyzn, Katolickie Stowarzyszenie Kobiet, Młodzieży Męskiej, Młodzieży Żeńskiej i Żywy Różaniec.

Kiedy przejechał do diecezji gorzowskiej był już człowiekiem starym i spracowanym. Ordynariusz Nowicki powierzył mu w opiekę duszpasterską Górki w dekanacie Strzelce Krajeńskie 17 VI 1946. Pracował tu w miarę możliwości, a trzeba pamiętać, że w roku 1946 w diecezji z bardzo szcuppłą liczbą kapłanów każde ręce kapłańskie, naet te zmęczone pracą i życiem, miały wartość nieocenioną. Ludzie mieli Mszę św., mogli się wypowiadać, mogli zawrzeć katolicki związek małżeński i być odprowadzeni

po chrześcijańsku na spoczynek wieczny. Ks. Sobolewski był człowiekiem ciszym i skromnym. Arcyb. Twardowski odznaczył go prawem noszenia rokiety i mantoletu. /R.M./ Umarł 18 XII 1946 w Górkach.

Schem. Lw. str. 35. Arch. A. Ks. 87. Z. A. A. 1947. str. 29.  
Z. A. A. 1948, str. 2313.

### 82. KS. BRUNON STACHOWIAK.

Urodził się we Lwowie 29 VI 1900 roku. Święcenia kapłańskie we Lwowie 29 VI 1924. W roku 1939 przed wybuchem wojny był wikariuszem w parafii Łoszniów. Po repatriacji pracował krótko w parafii św. Bonifacego we Wrocławiu na stanowisku proboszcza parafii.

W diecezji gorzowskiej pracuje od 21 IX 1948 jako administrator ~~ter~~ parafii Drawno. Parafia jest rozległa. Ks. Stachowiak ma do obsługi pięć kościołów filialnych: Barmin, Suliszewo, Kółki, Dominikowo, Żółwino. Miejscowości w parafii było 17. Jak na jednego człowieka była to praca nader ciężka.

Ks. Stachowiak był człowiekiem bystrym o nieprzeciętnej inteligencji. Utrudzony ciężarem pracy przeszedł na emeryturę. Umarł w Gdańsku-Rumii 3 XII 1973.

Schem. Lw. 1939, str. 103. Sc-hem. gorz. 1949, str. 14  
Arch. A. - Wiz. 39. "Hist. pierwszego dziesięciolecia parafii Drawno".

### 83. KS. MARCIN STEFANICKI.

Kapłan ten kiedy wyjeżdżał z Janowa w diecezji lwowskiej na Zachód był już człowiekiem starym, zmęczonym wojną, grozą owych strasznych dni zbrodni i gwałtów na Wschodzie i ciężką podróżą repatriacyjną.

Urodził się 10 listopada 1867 roku, wyświęcony na kapłana 12 lipca 1891 we Lwowie. Razem ze swoimi ludźmi osiadł w Smólnie Wielkim, należącym do parafii Klenica w dekanacie zielono-górskim. Ofiarnie obsługiwał ten niezbyt wielki punkt duszpasterski. Po pewnym czasie przeniósł się do Tucznia i tam jego życie dobiegło swego kresu 12 XII 1950 roku. W "Historii pierwszego dziesięciolecia parafii Tucznia", opracowanej przez ks. prob. Zygmunta Gendzińskiego znajdujemy notatkę, dotyczącą ks. Stefanickiego: "Na terenie parafii był jeszcze ks. kanonik Marcin Stefanicki, wielki przyjaciel ks. proboszcza..."

Zygmun\_ta Gendzińskiego znajdujemy notatkę, dotyczącą ks. Stefanickiego: "Na terenie parafii był jeszcze ks. kanonik Marcin Stefanicki wielki przyjaciel ks. proboszcza, który spełniał funkcje kapelana ss. pasterek. Ks. Stefanicki umarł jako prawdziwy kapłan Boży z modlitwą na ustach: "Domine non sum dignus" w grudniu 1950 i pochowany został na miejscowym cmentarzu".

Schem. Lw. 1939 str. 102. Schem. gorz. 1946 str. 27.  
"Hist. pierw. dziesięciolecia parafii Tuczno".

#### 84. KS. PAWEŁ STYSZKO.

Dnia 22 IX 1962 ~~odszedł~~ odszedł do wieczności w Zakładzie Księży Emerytów w Zamartem, diec. pelplińska, emerytowany kapłan diecezji gorzowskiej, ks. Paweł Styszko.

Urodził się 27 III 1890 we Wzdowie, woj. rzeszowskie, diec. przemyska. Szkoła średnia w Sanoku, studia uniwersyteckie we Lwowie. Święcenia kapłańskie z rąk arcybisk. Bilczewskiego we Lwowie 29 VI 1916 roku. Od września 1916 roku do wybuchu drugiej wojny światowej pracował na ternie archidiecezji lwowskiej przeważnie w szkolnictwie. Druga wojna światowa zaskoczyła go w rodzinnej diecezji przemyskiej. W tejże diecezji przepędził okres wojny, pomagając księżom w pracy parafialnej. Po zakończeniu wojny udał się na Ziemię Zachodnie. W roku 1946 pracuje jako wikary w Świebodzinie. Ks. dziek. Janik, proboszcz parafii tak pisze o nim i jego pracy w "Historii pierwszego dziesięciolecia parafii Świebodzin": "W marcu 1946 przybywa do Świebodzina ks. Paweł Styszko Kapłan zdolny, dobry kaznodzieja, lecz niestety żłogowy alkoholik - wskutek tego musi opuścić Świebodzin".

Nieszczęście alkoholizmu ciągnęło się za nim przez całe życie. Po Świebodzinie <sup>ow</sup>pracował w Szczecinie, Trzemesznie Lubuskim, Drawnie, Choszczynie. W r. 1954 został przeniesiony w stan spoczynku. Dalszą część życia aż do śmierci spędził w Zamartem. Przed śmiercią zaopatrzył się sakramentami odszedł do wieczności. Umieranie miał długie i ciężkie.

Schem. Lw. 1939, str. 135  
ks. Paweł Styszko".

G.W.K. 1962, str. 318: "Nekrolog - s.p.

85.KS. MACIEJ SZALAGAN.

Katecheta, dyrektor Wydziału Nauki Katolickiej w Kurii Biskupiej w Gorzowie, diecezjalny wizytator nauki religii, diecezjalny opiekun ministrantów, diecezjalny dyrektor Krucjaty Eucharystycznej, diecezjalny opiekun Sodalicji Marińskiej, współpracownik Tygodnika Katolickiego i Gorzowskich Wiadomości Kościelnych, proboszcz parafii św. Mikołaja w Wałczu i parafii Najśw. Zbawiciela w Szczecinie - Niebuszewo, honorowy kanonik/R.M./

Był człowiekiem bardzo ruchliwym. Olbrzymią diecezję gorzowską znał na wylot. W bardzo częstych podróżach wizytacyjnych przemierzał ją we wszystkich kierunkach, nie szczędząc zdrowia i sił. Rozkład kolejowy głównych linii terenu gorzowskiego znał niemal na pamięć. Mało w diecezji było plebanii, w których nie nocował.

Był jednym z najbliższych współpracowników pierwszego rządcy diecezji ks. inf. Nowickiego. Był jednym z najpierwszych pionierów-kapłanów na tej pozbawionej kapłanów ziemi gorzowskiej. Przy boku ordynariusza kładł pierwsze kamienie pod fundamenty tej wielkiej Bożej sprawy, której na imię: Diecezja Gorzowska.

W diecezji był bardzo znany i doceniany dla swego trudu i oddania się dla spraw Kościoła. Swą wielką łatwością bycia z ludźmi i umiejętnością przekonywania zwerbował dla diecezji gorzowskiej wielu księży, którzy za jego namową osiedlili się na jej terenach i oddali Kościołowi gorzowskiemu nieocenione usługi.

Ks. Maciej Szalagan urodził się 8 X 1909 w Dołżance, woj. Tarnopol. Studiował na U. J. K. we Lwowie, uzyskał stopień magistra teologii. Wyświęcony na kapłana 29 VI 1935 przez arcyb. Bolesława Twardowskiego. W diecezji lwowskiej był wikariuszem parafii św. Antoniego we Lwowie i katechetą szkół średnich.

Na Ziemi Zachodnie przybył 6 I 1946. Dnia 1 II 1946 stanął do pracy w kurii biskupiej w Gorzowie z misją zorganizowania nauki religii na terenie diecezji i otoczenia tej sprawy jak najdokładniejszą opieką.

W roku 1953 obok pracy w kurii biskupiej objął dodatkowo duszpasterstwo w parafii św. Mikołaja w Wałczu, a od roku 1956 oddał się całkowicie pracy parafialnej.

Dnia 17<sup>XII</sup> 19<sup>69</sup> ks. bp. Pluta powierza mu parafię Najśw. Zbawiciela w Szczecinie. Umięra w Szczecinie 9 II 1979 po zawale serca przy odprawianiu niedzielnej Mszy św. dnia 4 II, po utracie przytomności i kilkudniowej cichej agonii w szpitalu.

Pogrzeb ks. kan. Szałagana odbył się w Szczecinie 12 lutego 1979 r. Był olbrzymią manifestacją religijną Szczecina. Mimo bardzo uciążliwej w tym roku zimy wzięło w nim około 150 księży i około 25.000 wiernych. Kondukt prowadził ks. bp. Jan Gałęcki. Przemówienie pogrzebowe w czasie Mszy św. wygłosił ks. Józef Anczarski.

Kazanie to przytaczamy z pewnymi skrótami:

... Umarł ks. prob.<sup>M</sup> Zaciej Szałagan. Ostatecznie spłara wa całkiem zwyczajna. Ludzie wciąż umierają. Ku cmentarzom wciąż kierują się ludzkie ppochody, odprowadzając zmarłych na miejsce wiecznego spoczynku.

Przyzwyczajeni jesteśmy do śmierci. Ale TA śmierć proboszcza na Niebuszewie wstrząsnęła nami wszystkim dogiębnie. Przygniotła nas swym ciężarem.

Śmierć nagła, niespodziana, gwałtowna. Śmierć kapłana na posterunku, składającego ofiarę Mszy św Bogu Najwyższemu w imieniu rodziny parafialnej. Śmierć kapłana rozpoczynającego głoszenie Słowa Bożego.

Śmierć kapłana na posterunku. Przygniotła nas ta śmierć. Ale w tej nagłej i niespodziewanej śmierci kapłańskiej jest ~~jest~~ jakieś niezwykle piękno i dostojenstwo. Wielki Boży POSTERUNEK. Wielkie Boże POSŁANNICTWO. I na tym POSTERUNKU, przy tym Bożym POSŁANNICTWIE kapłańska śmierć. Służby Bogu i ludziom do ostatniego świadomego tchnienia. Taka śmierć - to śmierć wyjątkowo piękna i wyjątkowo dostojna.

Chyba niema piękniejszej śmierci kapłańskiej jak śmierć przy oktarzu Bożym, śmierć przy głoszeniu Ewangelii Bożej. Księżę Proszczu, dał Ci Bóg ~~dał~~ - Najpiękniejszą ze wszystkich rodzajów śmierci, jakie mogą być udziałem kapłana. Niemal zazdrość - imy tej śmierci.

Wstrząsająca śmierć ks. proboszcza wyzwoliła w sercach ludzi wielką falę jak najcieplejszych uczuć. Jestem obcy na tym terenie. Ale od dnia wypadku jestem zwami. I jestem pod głębokim wrażeniem tego, co przeżywa parafia. Po niedzielnym wydarzeniu do parafii nieustanne telefony. Telefony pełne bólu, niepokoju i lęku o życie proboszcza. Telefony Wzruszające, gdy po drugiej stronie połączenia słyszy się szloch i płacz ludzi zanepokojonych o życie swego proboszcza. Bez liku było tych telefonów.



Dzwoniono też do szpitala wprost, aby dowiedzieć się, czy jest jeszcze choćby odrobina nadziei na życie.

Telefony i telefony. I wielu ludzi przychodziło wprost na plebanie, wielu w rozmowie ze mną płakało. Mówili wiele dobra o proboszczu, który w niedzielę padł na posterunku, ścięty jak drzewo.

Nie spodziewałem się nigdy takiego wylewu uczuć w Szczecinie w dużym mieście, w wielkiej parafii. I to w czasach dzisiejszego nerwowego życia. W czasach, o których możnaby sądzić, że ludzie stępił się na wszystko, że wszystko jest im obojętne po za walką o chleb, wygodę i przyjemności.

Patrząc na ten wielki wylew uczuć ludzkich, będących wyrazem przywiązania ludzkiego do Kościoła i kapłana, byłem dumny z Kościoła w Polsce i z Kościoła w Szczecinie. I myślałem sobie: jakże silny jest ten Kościół katolicki w Polsce, jak mocny tą wiarą ludu polskiego i, tym bezmiernym przywiązaniem do katolickiego kapłana, zapracowanego do tego stopnia, że z nadmiaru udręki kosi go śmierć przy ołtarzu.

Chcę Wam za to podziękować... A teraz podam choć drobną garść faktów z życia Zmarłego...

...Praca w Gorzowie, w kurii biskupiej na stanowisku dyrektora wydziału nauki katolickiej. Była to praca bardzo ważna, bardzo odpowiedzialna i bardzo szeroka.

Po zakończeniu wojny, gdy do Macierzy wróciły po wiekach Ziemie Zachodnie, powstało na nich pięć nowych diecezji. Wśród nich największą w Polsce i Europejską diecezja gorzowska, obejmująca siódmą część Polski.

Na Ziemie Zachodnie płynęły wielkie fale repatriantów i ludzi ze wszystkich stron Polski i z zagranicy. W nowych diecezjach trzeba było wszystko organizować od początku. Nie było to łatwe. Całkowity brak kapłanów. Wiele świątyń zniszczonych i zdewastowanych. Administrator Apostolski ks. inf. Nowicki organizując życie religijne, utworzył kurie biskupią. Przy jego boku stanęło do pracy organizacyjnej kilku kapłanów. Jednym z nich był ks. kan. S. Załagan. Powierzono mu organizację nauczania religii dzieci i młodzieży. Na tym odcinku ks. Załagan jako pionier ma ogromne zasługi:

a/Przez 7 lat przemierzał wielkie tereny diecezji, organizując nauczanie, wizytując je po parafiach i troszcząc się o katechetów świeckich.

b/Organizował kursy katechetyczne, aby przygotować katechetów świeckich do pomocy w nauczaniu.

c/Księża uczący religii nie mieli po wojnie podręczników do nauczania religii. Ks. kanonik począł z wielką energią wydawać na powielaczach, a potem na maszynach do pisania całe książki dla księży uczących i dla dzieci. Wydał w ten sposób kilkadziesiąt pozycji, które były wielką pomocą w nauczaniu. Wydaje mi się, że na tym odcinku wykazał największą ruchliwość w Polsce.

d/Szczególną zasługę ma w wyszukiwaniu księży dla diecezji. To dzięki jego zabiegom nie jeden kapłan zaangażował się do pracy na naszych terenach.

Po latach pracy kurialnej prowadził duszpasterstwo w Wałczu. Okazał się wytrawnym duszpasterzem. Miał szczególny dar do duszpasterstwa dzieci. Za jego czasów życie religijne w Wałczu bardzo się ożywiło. Wprowadził nowennę do M.B.N. Pomocy, która stała się umiłowanym nabożeństwem dla wielu tanteejszych parafian. Przeprowadził wiele remontów, kościół wałecki pokrył blachą. Był trskliwym gospodarzem kościołów filialnych.

Po siedmiu latach pracy w Wałczu 18 lat pracy w Szczecinie u was. Widzieliście go jakim był wśród was. Dwoił się i troił, aby podziałać trudom duszpasterskim. Te trudy wydały widoczne owoce.

a/ Parafia na Niebuszewie uchodzi w oczach wielu księży za najregijniejszą parafię w Szczecinie.

b/ Wydała 4 kapłanów, dwóch kleryków jest aktualnie w seminarium duchownym, a pięciu uczniów jest w niższych seminariach duchownych.

c/ W roku ubiegłym rozdzielono w parafii 130.000 Komunii św.

Na szczególne podkreślenie zasługuje troska Zmarłego o kościół parafialny. Ten taki piękny wysrój kościoła jest jego zasługą. Dziś miło jest wejść do waszej świątyni. Ten wysrój kościoła kosztował wiele pieniędzy i wiele trudu.

A cóż mówić o budowie plebanii? Przez długie lata księża mieszkali w nędznym baraczkach, były trudności z salami do nauki religii. Dziś stał wielki trzypiętrowy gmach, na który patrzymy z prawdziwym podziwem. Ten wielki kościół parafialny, chyba największy w diecezji, zbudowany z rozmachem i szerokim patrzeniem w przyszłość to jest pomnik ks. kan. Szałagana. Ten pomnik długo będzie świadczył o jego bytności w parafii i jego wielkim kapłańskim trudzie, z którego będą korzystały długo przyszłe pokolenia katolików nieb uszewa. Dzieło to kosztowało wielkie miliony. Zdobył te miliony, pokonał wszystkie trudności, jakie łączyły się z budowaniem, ale zostawił potomnym wspaniałe świadectwo swojej kapłańskiej wiary i wiary was wszystkich, którzyście mu pomagali w tym dziele waszymi ofiarami i waszą pomocą...

Czas kończyć nasze rozważanie nad życiem kapłana, który już odszedł do wieczności. Wcórąj kiedy zastanawiałem się o czym mówić w dzisiejszym kazaniu przy trumnie waszego proboszcza, zapytałem się jednego z księży, jakby schakteryzował jednym zdaniem życie Zmarłego, powiedział: To był dobry człowiek.

Tak, to był dobry człowiek. A to takie zasadnicze i ważne. Był dobry. Był kochany przez wielu. I życie zdarł dla Chrytusa i dla ludzi. Tak zdarł się, że pękło mu serce, a mózg rozpał się w kawały.

Ufamy, że <sup>za</sup> trud jego życia da mu nagrodę Bóg-Sędzia sprawiedliwy.

86.KS. ZYGMUNT SZELAŻEK.

Ks. Zygmunt Szelażek urodził się 16 IV 1905 roku w rodzinie robotniczej jako dwunaste z kolei dziecko. Ojciec jego był z zawodu murarzem. Do gimnazjum uczęszczał w Tarnopolu. Studia teologiczne odbywał częściowo w kraju, częściowo w Rzymie na Gregorianum. Na kapłana wyświęcony 30 X 1932 r.

Rodzinę ks. Szelażka cechowała głęboka wiara, oraz mocne przywiązanie do Kościoła. Służbie Bożej poświęcił się tej rodziny nie tylko on sam ale i jego dwie siostry, które wstąpiły do zgromadzenia sióstr miłosierdzia, aby wypalić swe życie na chwałę Bożą i w posłudze bliźnim.

Ks. prał. Szelażek przeszedł swym kapłańskim życiu różne prace: był wikarym i proboszczem, znaczną część swego kapłańskiego życia poświęcił wychowaniu młodzieży i przez kilka lat zarządzał największą w Polsce diecezją w czasach wielkiego naporu sił wrogich Kościołowi.

Władze duchowne we Lwowie po święceniach przeznaczyły go na stanowisko prefekta w Małym Seminarium Duchownym we Lwowie. Na tym stanowisku pozyskał zaufanie i miłość młodzieży dążącej ku Chrystusowemu kapłaństwu. Cechowała go zawsze wielka równowaga ducha, spokój i dobroć. Zalety te zjednywały mu na wszystkich jego kapłańskich placówkach ludzkie serca i ich przywiązanie.

Wybuch wojny w roku 1939 zastał go na stanowisku proboszcza parafii Słowita, pow. Złoczów. W ramach repatriacji przyjeżdża do diecezji gorzowskiej, w której otrzymuje do obsługi parafię Tyńhowo. Parafię o sześciu kościołach filialnych, bardzo trudną do duszpasterskiej obsługi. Jest cichym, skromnym pracownikiem na Bożych niwach. Naczelna jego troska - to trud dla ludu sponiewierzanego wojną i jej okropnościami i noszącego wiele ciężkich blizn nie tylko na ciele, ale i na duchu. Ma zawsze małe wymagania. Zatrzeć niszczycielskie ślady wojny w duszach ludzkich - oto wielka troska tychowskiego proboszcza.

Największą bolączką diecezji jest brak kapłanów. Ks. inf. Nowicki przystępuje do zaradzenia tej bolesnej potrzebie. Trzeba szybko tworzyć seminaria duchowne. Bóg błogosławi dziełu tworzenia seminariów. Ogromnie szybko powstaje w Gorzowie seminarium wyższe i trzy seminaria niższe: w Gorzowie, Słupsku i Wschowej.

Na dyrektora Niższego Seminarium w Słupsku upatruje ks. inf. Nowicki ks. Z. Szelażka. On ma już za sobą doświadczenia w tym kierunku wyniesione ze Lwowa. Razem z bardzo ruchliwym i gorliwym prefektem ks. Jozefem Ferensowiczem, prefektem tworzącego się seminarium, rozpoczynają się dni wielkiej pracy. Stanowisko

dyrektora słupeckiego zakładu obejmuje ks. Szelażek 10 września 1947 roku.

Bóg błogosławi pracy. Gmach seminarium szybko odremontowany napełnia się wychowankami. Każdego roku zgłasza się do seminarium poważna ilość kandydatów. Ks. dyrektor zawsze pogodny, uśmiechnięty, spokojnie kieruje pracą jak prawdziwy ojciec zakładu. Młodzież go lubi i ceni.

Praca w słupeckim seminarium zyskuje pełne uznanie władz duchownych w Gorzowie. Administrator diecezji chlubi się słupeckim seminarium. W dowód zaufania do ks. dyrektora powołuje go do rady konsultorów diecezji.

Dyrektor niższego seminarium w Słupsku po za pracą w zakładzie bardzo chętnie pomaga w pracy duszpasterskiej ks. dziekana Chmielewskiemu w Słupsku.

Współ z ks. Ferensowiczem i ks. Kusiakiem otacza także troskliwą opieką zakład dla dzieci upśledzonych w Zalesinie. Zakład ten prowadzą siostry benedyktynki-samrytanki, które nie mają kapelana i nieraz nawet w niedzielę nie mają Mszy św., bo do parafialnego kościoła zbyt duża odległość irozbłoczone drogi.

Taki stan trwa do ~~kwietnia~~ <sup>marca</sup> 1952 roku. Dnia 19 IV umiera ks. prał. Tadeusz Załuczkowski, wikariusz kapitulny po brutalnym usunięciu ks. inf. Nowickiego od kierownictwa diecezją z początkiem roku 1951. Kolegium konsultorów wybiera na opróżnione miejsce dyrektora słupeckiego seminarium ks. Zygmunta Szelażka. Ks. Prymas Wyszyński nadaje mu prawa i obowiązki biskupa rezydencjalnego. Kierownictwo diecezji obejmuje 15 III 1952. Kieruje nią do 6 XII 1956 kiedy to rządy nad nią przechodzą ks. biskupa Bescha.

Ks. prał. Szelażek odchodzi z Gorzowa do Szczecina, obejmując obowiązki proboszcza parafii św. Rodziny i dziekana szczecińskiego. Dnia 7 IV 1980 roku, kończąc 75 rok życia przechodzi w stan spoczynku. Umiera 5 VIII 1982 w Świnoujściu, dokąd przyjechał na krótki wypoczynek. Pochowany na cmentarzu komunalnym w Szczecinie.

Wybór ks. Z. Szelażka na wikariusza kapitulnego diecezji.

Sprawa wyboru wikariuszy kapitulnych po brutalnym usunięciu Administratorów Apostolskich z pięciu diecezji Ziem Odzyskanych i późniejszych w tych diecezjach aż do dnia 6 XII 1956-ma całą swoją historię. Wielu uważa, że rząd narzucił Kościołowi wytypowanych przez siebie księży, by powolni jego zleceniom posłusznie kierowali sprawami tych diecezji według kościelnej polityki państwa. Tak przedstawił tę sprawę także historyk A. Czubiński, autor bardzo swoiście opracowanych "Najnowszych dziejach Polski" w których sprawy Kościoła powojennego w Polsce są mocno pogmatwane, niejasne, kręte, chaotyczne i nieraz niezgodne z prawdą.

Nie wiem jak było w innych diecezjach przy wybieraniu wikariuszy kapitulnych. Ale wien napewno jak było, gdy kierownictwo diecezji obejmował ks. Szelażek. Jego diecezji nikt nie narzucił. Nikt nie czynił w tym kierunku żadnych usiłowań. Nikt z czynników państwowych nie miał najmniejszego wpływu na jego wybór.

Dziś dla świadectwa prawdzie zrelacjonuję poniżej sprawę wyboru ks. Szelażka na to stanowisko.

Na dzień wyznaczony przez Diecezjalną Radę Konsultorów zebrał się konsultorzy w Gorzowie Wkp. dla dokonania wyboru wikariusza kapitulnego na czas przejściowy zanim diecezja nie otrzyma właściwego rządcy diecezji, ustanowionego przez Kościół.

Jednym z najpierwszych konsultorów z po za Gorzowa był ks. Z. Szelażek, dyr. Niż. SEM. Duchownego w Słupsku. Jechał nocą i przybył do Gorzowa wcześniej rano. Mieszkałem w budynku kurii biskupiej, gdzie miały odbyć się wybory dlatego pierwsze kroki skierował do mnie. Dopiero wstawałem. Ucieszyłem się, że przyszedł. Chciałem omówić z nim niesłychanie ważną dla diecezji sprawę kandydata na wikariusza kapitulnego po śmierci ks. prał. Załuczkowskiego.

Sprawa była naprawdę ważna. Bardzo ważna i bardzo zasadnicza. Kto zostanie wybrany? Zdawałem sobie sprawę, że w sytuacji aktualnej ogromnego napięcia między Kościołem a państwem taki wikariusz może długo kierować sprawami diecezji. Mówiłem na ten temat z niektórymi konsultorami, mieszkającymi w Gorzowie. Wszyscy zdawali sobie sprawę z wagi wyboru. Kościół żył w zagrożeniu.

Wśród konsultorów wymieniane były dwa nazwiska: ks. Z. Szelażek i ks. dziek. z Zielonej Góry, Kazimierz Michalski. O innych kandydatach nie mówiono. Kogo wybiorą konsultorzy?

Właśnie kogo? Wśród konsultorów według mojej rozmowy z niektórymi - zdecydowana większość będzie za ks. Szelażkiem. Sprawa jest właściwie zdecydowana załatwiona już przed samą formalnością głosowania.

Wydaje mi się, że ks. Szelażek w naszej aktualnej sytuacji jest dobrym kandydatem. Znam dobrze się obydwo. Ks. dziek. Michalski jest człowiekiem inteligentnym i bytrym, pod tym względem przewyższa Szelażka. Jest to jednak człowiek ogromnie nerwowy, istny kłębek nerwów. Zostało mu to po niemieckim obozie koncentracyjnym. To jedno. Są jeszcze inne "ale". Taką trochę z góry patrzy na innych, na księży też. Po trzecie: jego stosunki z władzami są napięte do ostateczności. Obawiam się, że gdyby władze państwowe nie zgodziły się na niego i zechciały go odrazu usunąć, byłyby z tym komplikacje. Gdyby przyjęły jego wybór do wiadomości, będą powstawały wielkie komplikacje w kierowaniu diecezją. A tych komplikacji i to wielkich mamy w ostatnich czasach bez liku.

Władze coraz więcej gwałtem wkraczają w sprawy związane z kierowaniem diecezją. Dążą do tego, by decydować o obsadach poszczególnych placówek i mieć możliwość rugowania niewygodnych im księży. Gdyby kierownikiem diecezji został ks. Michalski przez chęć odwetu i zemsty na nim będą robiły specjalne trudności i życie diecezji stanie niemożliwe.

Mój wniosek ostateczny: ks. dziek. Michalski ze względu na dobro diecezji nie może być wyramny. Jego wybór byłby nieszczęściem diecezji.

Ponieważ nie rozporządzamy wielką ilością czasu, przystępuję odrazu do sprawy wyboru.

-Cieszę, że ks. dyrektor jest u mnie. Kogo wybieramy na wikariusza kapitulnego?

-Nie wiem, konsultorzy wybiorą kogoś odpowiedniego.

-Kogo?

-Naprawdę nie wiem.

-Więc ja ks. dyrektorowi powiem. Konsultorzy wybiorą dyrektora Niższego Sem. ze Słupska, ks. dyr. Zygmunta Szelażka.

-Wykluczone.

-A jednak go wybiorą.

-Nie zgodzę się, nie przyjmę wyboru.

-Więc kogo mają wybrać? Proszę powiedzieć kogo? Wiele osób wysunę kandydata ks. Michalskiego. Jeśli ks. dyrektor wycofa się będzie tylko jeden kandydat i ten kandydat przejdzie. I co wtedy?

-Będzie wikariuszem kapitulnym.

-To łatwo powiedzieć, ale też łatwo przewidzieć jakie będą konsekwencje tego wyboru. Czy ks. dyrektor pomyślał o tym?

-Nie zastanawiałem się nad tym.

-Więc ja ks. dyrektorowi powiem dokładnie jakie będą następstwa takiego wyboru. Ks. dziek. Michalski jest człowiekiem ogromnie nerwowym. Będą się rodziły różne konflikty z księżmi. Wielu księży jest po wojnie też z poszarpanymi nerwami i te konflikty będą liczne, bo życie dzisiejszych księży jest paskudne, wściekłe i trudne. A na to ich życie kapłańskie za dni naszych są straszne napory i zasadzki. Rządca diecezji gorzowskiej nie może sobie pozwolić nigdy na nerwy w odniesieniu do księży. Ks. Michalski tego nie potrafi. Czy mam rację?

-No, ks. Michalski rzeczywiście jest nerwowy.

-To jedno, proszę słuchać dalej: ks. Michalski nąsi trochę głow za wysoko, już teraz. Co będzie, gdy zostanie rządcą diecezji i spłyną na niego honory i gdy zasmakuje w przyjemności rządzenia. To chyba także nie ułatwi pracy. Niektórzy księża z jego dekanatu już teraz nie mogą spokojnie patrzeć na niego. Co będzie potem? Czy ks. dyrektor wziął to pod uwagę?

-Ja jednak nie przyjmę wyboru.

-Ks. dyrektor musi przyjąć. Proszę słuchać dalej. Ks. dyrektor jestv chyba na tyle zorientowany, że władze państwowe ks. dziek. Michalskiego nienawidzą. Co będzie z diecezją, gdy zechcą mu specjalnie dokuczać? A będą mu dokuczały. Te władze są mściw<sup>e</sup> i nie patyczkują się z wrogami.

-Może to wszystko, co ks. dyrektor mówi jest prawdą. Ja jednak wyboru nie przyjmę. Ja nie mogę go przyjąć.

-Co to znaczy nie mogę? Czemu ks. dyrektor nie może?

-Mam swoje osobiste powody. Nie mogę i koniec. Nie przyjmę.

-A ja jeszcze raz powtarzam: ks. dyrektor musi przyjąć wybór. Jeśli go nie przyjmie, będzie za to odpowiadał przed Bogiem i prze d swoim sumieniem. Tu nie idzie o kaprys, czy głupstwo. Tu idzie o sprawy Boże. Tu idzie o Kościół na tych ziemiach, o całą diecezję, o półtora miliona ludzi. Jeśli ks. dyrektor tego nie przyjmie, wyrządzi Kościołowi i diecezji gorzowskiej wielką krzywdę. To nie są błahostki.

Ks. Szelażek był blady. Nie miał argumentów, by się bronić.

-Ależ ja naprawdę nie mogę.

-Czemu nie mogę? Proszę mi powiedzieć czemu nie mogę?

-Ja się na to stanowisko nie nadaję. Tak poprostu: ja się do tego nie nadaję. Ja nie dam rady.

-Da ks. dyrektor radę. Będziemy pomagali. Wszyscy. Jest nas tutaj kilku księży, na których będzie się mógł oprzeć i liczyć. Będę pomagał zawsze i wszędzie, w każdej godzinie dnia i nocy. Będzie pomagał ks. kanclerz Kumala, jest bardzo życzliwy dla ks. dyrktora. Będzie/ pomagał ks. Adaś Cichon, prawnik kurialny cichy oddany sprawom Bożym człowiek. Będzie pomagał ks. Węńkowski, referent mająkowy, będzie pomagał ks. Kazio Łabiński taki prawy z duszą i ciałem. Będziemy pomagali wszyscy. Wszyscy. Cała kuria i cała diecezja. Ks. dyrektor ma w diecezji wielu przyjaciół. Kiedy poznają go bliżej inni, wszyscy będą z nim współ pracowali.

-Ja wiem, żędziecie mi pomagali. Ale ja naprawdę nie mogę. Ja mam zahamowania wewnętrzne. Ja jestem człowiekiem cichym i nieśmiałym, mam trochę kompleks niższości, to by mi przeszkadzało.

-Co też ks. dyrektor wymyśla. Nigdy dotąd nie zauważyłem kompleksu niższości. Wiem, że ks. dyrektor jest skromny, cichy, nie lubi się z niczym wypychać przed ludzkie oczy. Ale żeby zaraz wymyślać kompleksy niższości? Więc ostatecznie co? Godzimy się przyjąć wybór?

-Ks. dyrektor zadaje mi gwałt.

-To nie gwałt. Ja w tym zgodzeniu się widzę wyraźną wolę Bożą. Gdyby<sup>w</sup>nie miał rozumnych zastrzeżeń przeciw ks. Michalskiemu, nie powiedziałbym ani słowa. Niechby by ks. Michalski.

Ale ja się boję o diecezję. W ięc przyjmujemy wybór? prawda?

-O, Boże, co ja mam zrobić? To będzie ciężki krzyż, jak ja go uniosę?

-Bóg dopomoże. Dziękuję za przyjęcie wyboru. Bóg dopomoże. Jeśli daje krzyż, daje także i siły do jego dźwigania.

Po zakończeniu rozmowy poszliśmy do kaplicy sióstr elżbietanek zaraz z a ścianą mojego mieszkania i odprawiliśmy Msze św. Byłem bardzo wdzięczny Bogu, że udało mi się przekonać ks. Szelażka, by odważył się przyjąć wybór na wikariusza kapitulnego diecezji gorzowskiej, tej najtrudniejszej w naszych czasach w Polsce. Byłem w całej pełni świadom, że czekają go w wypełnianiu tego zadania trudności o jakich nie ma pojęcia, że te trudności będą się z dnia na dzień mnożyły i narastały. Jest przecież nieustannie dokonywany na żywym ciele Kościoła polskiego gwałt i ucisk, a zamiary niszczycieli Kościoła idą coraz dalej i stają się coraz zuchwalsze. Prosiłem przeto Boga, by tego cichego i dobrego człowieka umacniał swoimi pomocami w trudach, które go czekają i w cierpieniach, które go nie ominą.

O ustalonej godzinie zebrała się konsulta diecezji. Na rządcę diecezji został wybrany ks. dyr. Niższego Sem. Duch. w Słupsku, ks. mgr. Zygmunt Szelażek.

wiech dobry Bóg ma go w swojej opiece.

W y w i a d z ks. prał. S z e l a ż k i e m.

Byłem w Szczecinie i poprosiłem ks. prał. Szelażka o wywiad. Asięga z różnych stron diecezji napierają na mnie, żebym napisał coś o początkach diecezji gorzowskiej, żeby się te wydarzenia nie rozplynęły w zapomnieniu. Ks. prał. zgodził się na rozmowę o jego życiu i pracy na stanowisku rządcy ogromnej diecezji gorzowskiej.

-To może zaczniemy od początku. Może ks. prał. powie coś o czasach swego dzieciństwa, o miejscu urodzenia, rodzicach, rodzeństwie.

-Urodziłem się w dalekim Płoskirowie 16 kwietnia 1905 roku. Płoskirów należał wtedy do diecezji Kamieniec Podolski, ojciec Kazimierz, matka Aniela z domu Uroda. Było nas 12 rodzeństwa. Ojciec był murarzem. W domu nie przelewało się, bo rodzina była liczna. Nasz dom był religijny i polski. Do szkoły uczęszczałem w Płoskirowie. Polaków było tam sporo.

-Jak się ks. prał. dostał do Polski?

-To już po pierwszej wojnie światowej. Po jej zakończeniu powstała niepodległa Polska. Polacy w Płoskirowie głęboko przeżywali radość z jej powstania, ale ta radość była złączona z wielkim bólem i tragedią tysięcy ludzi. Znaleźliśmy się po za granicami naszego kraju. Znaleźliśmy się na wschodniej granicy od rucza. Był to dla tamtejszych Polaków straszny cios.



Buntowaliśmy się przeciw takiemu załatwieniu sprawy, ale nasz imi bunt był bezsilny. I wtedy młodzież poczęła w wielkiej liczbie przedzierać się przez granicę do kraju.

-Nie było z tym trudności?

-O, trudności były bardzo wielkie. Granica na Zbruczu była sta strzeżona. Ucieczka przez rzekę była niebezpieczna i groziła nawet śmiercią. Ale to nie powstrzymywało setek naszej młodzieży. Nie było siły, która mogła ich powstrzymać. Ja byłem jednym z takich młodych ludzi. Kilku z nas zmówiło się ze sobą. Przygotowaliśmy szczegółowy plan ucieczki i postawiliśmy wszystko na jedną kartę. Żeby ucieczka mogła dojść do skutku, musieliśmy zdobyć przewodnika, człowieka, który był dokładnie obeznany z terenem.

Znaleźliśmy takiego człowieka. Za dobrą zapłatą podjął się przeprowadzenia nas przez granicę. Ukryci przez jego spółników w pobliskiej wiosce w ciasnej komórcie z małym okienkiem oczekiwaliśmy na dogodną chwilę. Nie udało się przez dwa wieczory. Udało się za trzecim razem. Ze strażnikami załatwił sprawę. Był wrzesień, noc, woda zimna. Przewodnik razem z nami przeszedł przez rzekę, a doprowadziwszy nas do brzegu, wrócił z powrotem.

Po stronie polskiej był umówiony człowiek. Dobrnęliśmy do jakichś chat. Byliśmy w Polsce. Ogarnęła nas niesamowita radość. Jesteśmy w Polsce, w wyżarzanej Polsce. Byliśmy całkowicie przemoczeni. Gospodyni wysuszyła nasze ubrania, ale nie mogliśmy zostać do rana, było zbyt blisko granicy. Przenocował nas szewc na końcu tej wioski.

-To chyba były mocne przeżycia?

-Bardzo mocne. Z tej wioski dotarliśmy do Skałatu. Jest to powiatowe miasteczka stosunkowo niedaleko od Zbrucza. Zgłosiliśmy się do starostwa. Zastanawiano się co z nami zrobić? Ksiądz proboszcz zapytany o radę, doradził iść do Tarnopola, do województwa. Tam dalej od granicy, tam także jest urząd, który opiekuje się takim uciekinierami jak my. Tam zorganizowano przejściowy obóz dla młodych uciekinierów. Byliśmy w takim obozie trzy dni. Odwieszono nas, wyprano naszą odzież i bieliznę. Przyszliśmy trochę do siebie po przejściach, związanych z ucieczką i jej niebezpieczeństwami. Czekano na decyzję władz polskich co zrobić z nami dalej: zwrócić nas do Rosji, czy zostawić w Polsce?

Wkrzeszcie nadeszła decyzja. Uznano nas za Polaków. Zostawiono mnie na stałe w Tarnopolu i przyjęto do bursy T.S.L. Takich chłopców w bursie było więcej. Później dowiedziałem się, że umieszczano uciekinierów także w innych miastach kresowych w podobnych bursach. Niektórzy nawet dostali się do Lwowa i Gródka Jagiellońskiego. W Tarnopolu ukończyłem gimnazjum i zdałem maturę w roku 1926.

-A później po maturze?

-Po maturze wstąpiłem do seminarium duchownego we Lwowie. Prze święceniami zostałem wysłany na studia do Rzymu. Święcenia kapłańskie otrzymałem 30 X 1932. Po święceniach kapłańskich praca kapłańska w diecezji. Przed wybuchem wojny byłem w Słowicie, w powiecie złoczowskim. Byłem tam proboszczem i wybudowałem

tamkościół od fundamentów.

-Byłem tam kiedyś i widziałem ten kościół. Pamiętam też ks. prałata, stojącego przy tym kościele. Był wtedy takim młodym, wysokim, zgrabnym, zdrowym i pełnym tężyzny człowiekiem.

-O, to były dawne czasy. Później przyszła repatriacja. Wygnano nas i całe szczęście, że nas tam nie zarznięto, jak zarznięto całe tysiące ludzi. Skierowano mnie do Tychowa. Było 6 kościołów filialnych. Wszystko w zaniedbaniu i w ruinie. A le czułem się tamdobrze. Ludzie przywiązali się do mnie, a ja do ludzi. Zawsze miałem łatwość współżycia z ludźmi. Po Tychowie było niższe seminarium w Słupsku, a potem przyszła śmierć ks. Załuczkowskiego i wybór na wikariusza kapitułnego diecezji.

- A jak się czuł ks. prałat wewnętrznie po tym wyborze?

-Ksiądz wie najlepiej, że nie chciałem tego. Przystępowałem do nowego urzędu z wielkim strachem. Był wielki lęk przed odpowiedzialnością za sprawę Kościoła na tej ziemi gorzowskiej. Lęk tym większy, że obejmowałem kierownictwo diecezji po takim człowieku jak inf. Nowicki, ks. prał. Załuczkowski był przecież na tym stanowisku bardzo krótko.

Ks. Prymas Wyszyński udzielił mi takich praw, jakie mają biskupi ordynariusze i pobłogosławił mej pracy. A le był to lęk straszny. Drugi raz w życiu nigdybym się nie zgodził na przyjęcie takiego stanowiska. Straszna odpowiedzialność.

-A co było najtrudniejsze w kierowaniu diecezją?

-Co było najtrudniejsze? Wszystko było niełatwe. A przy tym te napory czynników administracyjnych, które tak utrudniały życie i pracę mnie i księżom. Przecież ksiądz pamięta te napory. Był to czas największej furii czynników państwowych po wojnie. Szczytowe nasilenie okresu stalinizmu w Polsce. Sądziło się, że zniszczą Kościół w ciągu kilku lat.

-Tak, pamiętam te czasy i te gnioty. Ale zapytam jeszcze ks. prałata jaki był najważniejszy problem dla rządu diecezji w tych tak bardzo skomplikowanych czasach?

-Najważniejszy problem? Księża i seminarium duchowne. Brak księży. Przerażający brak księży. Także trudności z obsadą stanowisk. Mieliśmy zupełnie związane ręce. Byliśmy niemal niewładni. A seminarium duchowne? Rozrastało się nam wtedy cudownie na naszych oczach. Bóg dawał powołania i wyraźnie błogosławił pracy. Gmachy seminaryjne w Gorzowie stawały zbyt szcuple, zbyt ciasne, niewygodne. Ale dobry Bóg dał szczęśliwą myśl przeniesienia części seminarium do Paradyża. To nas uratowało.

-Czy praca ordynariusza diecezji za czasów ks. prałata była ciężka?

-Czy była ciężka? Wszystko to było nieludzko ciężkie. Jeden człowiek na takie przestrzenie w takich czasach i takich trudnościach. Wszystko wciąż w fazie rozwoju i tworzenia się. Wszystko w okresie gwałtów, nacisków i bezprawia. ~~xxx~~ To się nie da wyrazić jakie to było ciężkie.

-Co było najbardziej męczące?

-Chyba wizytacje parafii. Ksiądz wie, że przeprowadziłem wizytacje wszystkich parafii. Ksiądz wie, bo do pracy księdza należało analiza szczegółowa wizytacyjnych arkuszy i przez jego

ręce przeszły te wszystkie sprawy związane z wizytacjami. Ksiądz wie, że ks. inf. Nowicki zwizytował tylko niewielką ilość dekanatów, to też pierwsza wizytacja diecezji gorzowskiej była przeprowadzona z nielicznymi wyjątkami przede mną pierwszego. Niezliczone problemy do rozwiązania. Problemy, o jakich w normalnych uporządkowanych diecezjach biskupi wizytujący nie mają wprost wyobrażenia. O te wizytacje były nieludzko ciężkie. Do tego potrzebne było przysłowiowe końskie zdrowie.

-Podziwiam ks. prałata.

-Okropnie ciężkie były także bierzmowania. Wybierzmowałem sam całą diecezję. We wielu parafiach było to pierwsze po wojnie bierzmowanie. Nie zapomnę nigdy bierzmowania w Krośnie Odrzańskim. Kościół przepełniony po brzegi, duszno. Proboszczowie sąsiedni podrzucali swoich ludzi. Trwało to wiele godzin. Rozpuszczano ludzi co godzinę, niesamowity hałas. Umęczenie okropne. A takie ~~maż~~ bierzmowanie w Sławnie...

-Pamiętam to bierzmowanie, byłem wtedy z ks. prałatem...

-Pamięta ksiądz. Było to okropne. Wybierzmowałem wtedy ogromną ilość ludzi. Także chyba z całego dekanatu.

-Jakie wspomnienia pozostały w pamięci ks. prałata ~~po~~ po tych spotkaniach wizytacyjnych z proboszczami i ludźmi?

-Bardzo pozytywne. Stwierdzałem, że nasi księża pracują solidnie. Często podziwiałem ich entuzjazm i zapał. Te nowe czasy, ta nowa ziemia i te wszystkie problemy, jakie były do rozwiązywania wyzwalały, ~~tak~~ w duszach księży jakieś nowe moce, które uzdalniały ich do trudnych i skomplikowanych działań, że w normalnych czasach byłoby to nie do pomyślenia. To są jakieś wielkie i nieznane tajemnice dusz ludzkich.

-Prężność diecezji to nie tylko praca jej ordynariusza, to także prężność pracowników kurii, stanowiących razem z rządcą diecezji mózg diecezji. Jak ks. prałat ocenia po latach pracę swoich współpracowników?

-Zgadza się z tym, że prężność pracy ordynariusza jest ściśle związana z prężnością jego kurialnych współpracowników. Jak ja ich oceniam dzisiaj po latach? Miałem, dzięki Bogu, wspaniałych współpracowników. Bez ich pomocy nie dokonałbym niczego. Wszyscy byli ludźmi bez zastrzeżeń oddani Bogu i diecezji, byli wierni Kościołowi i pełni twórczej inicjatywy. Proszę popatrzeć: ks. Marian Kumala, mój wikariusz generalny, człowiek bardzo solidny w pracy i życiu. Jestem pełen uznania dla jego trudu. Za sprawy Kościoła dałby się posiekać. Oddany ordynariuszowi, posłuszny, uczciwy. Zawsze można było liczyć na niego. A ks. Adam Cichoń referent prawny: bardzo pracowity, dokładny, solidna firma we wszystkim.

Niech ksiądz patrzy dalej, zna ich przecież równie dobrze jak ja. Ks. Józef Wańkowski, referent majątkowy, rozumny, lojalny, uczciwy, zawsze dla życzliwy.

A ksiądz Maciej Szalagan, dyr. wydziału nauki ~~chrześcijań~~ katol. Bardzo oddany diecezji, przywiązany do niej. Przecież ta diecezja rodziła się na jego oczach. On był jej współtwórcą. Zawsze pełen ruchu, pełen rozmachu w pracy, zawsze pełen pomysłów, bardzo lubiany przez księży.

-A czyż mam mówić o księdzu? Był mi zawsze przyjacielem i we wszystkich sprawach mogłem na niego liczyć. Wydział duszpasterski którego ksiądz był dyrektorem był bardzo ruchliwy. Diecezja miała w nim doświadczonego animatora w sprawach duszpasterskich. Jego kazania służyły przez całe lata nie tylko naszej diecezji, były znane w całym kraju.

-Zawstydzą mnie ks. prałat swoimi pochwałami, robiłem co mogłem i na co pozwalały okoliczności naszego życia. Zapytam jeszcze ks. prałata o to jaka grupa księży przysłużyła się diecezji gorzowskiej najwięcej.

-Z całą pewnością księży z diecezji <sup>lwowskiej</sup> ~~gorzowskiej~~. Nie mówią tak dlatego, że sam jestem lwowiakiem. Tak było naprawdę. Była to grupa najliczniejsza. Na nich w pierwszym rzędzie mógł oprzeć się ks. inf. Nowicki, organizujący początki życia kościelnego na tych terenach. Przybyła ich do tej diecezji pełna setka. Stu księży w tych czasach, toż to była armia ludzi, którą można było poobsadzać najpoważniejsze punkty. Z ich przybyciem już można było mówić o pracy Kościoła na tych ziemiach.

To jedno. Byli najliczniejszą grupą. Po drugie; lwowscy księży byli prężni, cechowała ich rzutkość w pracy i pomysłach. Stanęli przy boku ordynariusza, poruczono im wiele urzędów dziekanów i parafialnych. Wielu z nich ma ogromne zasługi dla diecezjalnego Kościoła. Wspomnę tu choćby takiego ks. Pawła Michalskiego. Był to kapłan supergorliwy, szczególną troską otaczał seminarium duchowne w Paradyżu. Mówię to z całą odpowiedzialnością za słowa, że gdyby nie ks. Mikulski, to kto wie, czy Paradyż byłby się utrzymał przy istnieniu. Był to czas ogromnych trudności z żywnością i innymi sprawami. Walono nam wielkie kłody pod nogi.

-Jeszcze dalsze pytanie. Co ks. prałat myśli o pracy zakonów w tej diecezji?

-Myślę, że to była łaska Boża, że zakony przyszły tu do pracy. Należy się im za to pełna wielka wdzięczność. Na rozpaczliwe wołania ks. inf. Nowickiego odpowiedziały zakony bardzo pozytywnie i to już od samego początku. Zakony zrozumiały, że sprawa idzie o przyszłość Kościoła nie tylko gorzowskiego, ale i całego kraju, którego losów nie da się wyodrębnić od losu lokalnych Kościołów w Polsce Zachodniej. Myślę, że zakonom historia Kościoła odda pełnym uznaniem za ich poświęcenia, trudy i zmagania się o sprawy Boże na Ziemiach Odzyskanych. Zasługują na to uznanie w całej pełni.

-Postawię jeszcze jedno pytanie, ostatnie już: jakie były najblesńsze sprawy za dni kierowania diecezją przez księdza prałata?

-Najboleśniej było niesamowite duszenie Kościoła ze strony czynników zewnętrznych. Kościół miał być zniszczony. Brano go za gardło. Księża byli napastowani, robiono im krzywdy, dokuczano im, rabowano im mieszkania, oczerniano przed ludźmi. Niektórzy szli do więzień. Obsmarowywano ich w prasie i póluto na nich w telewizji. Lżono, a nieraz i bito.

Zwalało się na nich wszystko zło. A władze państwowe chciały, abym ich jeszcze karał od siebie, bym ich przenosił na najgorsze kąty, a nawet całkowicie zwalniał z pracy.

Te sprawy były ciężkie. Najcięższe dla mnie.

87. KS. WZADYSŁAW SYGNATOWICZ.

Urodził się 15 XII 1913 roku w Krowince, pow. Trembowla. Święcenia kapłańskie z rąk arcyb. Twardowskiego we Lwowie 16 VI 1938. Schematyzm lwowski z roku 1939 odnotowuje, że przed wybuchem wojny był wikariuszem w Buczaczu. W ramach repatriacji wyjeżdża na Zachód. W diecezji gorzowskiej otrzymuje do obsługi parafię Trzemeszno Lubuskie dnia 22 X 1946. Przyjechał tam z grupą parafian z parafii buczackiej. Do obsługi były trzy kościoły w stanie zdewastowanym. Ks. Sygnatowicz przeprowadza konieczne remonty i dostosowuje kościoły do katolickiej używalności.

Najreligijniejszą częścią parafii było Trzemeszno zamieszkałe przez ludzi z parafii Buczacz. Najtrudniejsze do obsługi było Glizno. W zestawieniu z ogromną ilością bardzo rozległych parafii w diecezji gorzowskiej parafia Trzemeszno należała do parafii łatwych do obsługi.

Życie w parafii rozwijało się pomyślnie. Żywa religijność parafii i jej ofiarność na cele Kościoła okazała się szczególnie w zbiórkach ofiar na seminarium duchowne. Procentowo była to największa ofiarność w diecezji. Zwróciło to uwagę rządcy diecezji na proboszcza ks. Sygnatowicza.

Dnia 27 VI 1949 zostaje przeniesiony do Szczecinka. Pracuje tam półtora roku. Ks. inf. Nowicki po odejściu ks. prał. Rojki ze stanowiska wikariusza <sup>generalnego</sup> diecezji poszukuje następcy na to opróżnione stanowisko. Zwraca się z propozycją do ks. dyr. Zygmunta Szelażka w Skupsku a gdy ten nie wyraża na to ochoty, powołuje na nie ks. Sygnatowicza dnia 11 I 1951 roku.

Wypadki związane z sytuacją Kościoła w Polsce przeszkodziły w pełnieniu tej pracy. Wszyscy administratorzy apostolscy zostali siłą usunięci przez władze państwowe ze swoich stanowisk. Musieli także odejść ich wikariusze generalni. W związku z tym ks. Sygnatowicz znalazł się w Poznaniu.

Po wydarzeniach październikowych w r. 1956 i objęciu władzy przez ks. bpa. T. Benschę, ks. Sygnatowicz wraca na swoje stanowisko go Gorzowa. Po rychłej śmierci ks. bpa. Benschę ks. biskup Fluta pozostawia go na stanowisku wikariusza generalnego, mianując go równocześnie proboszczem katedry gorzowskiej.

Jako wikariusz generalny ks. Sygnatowicz miał do spełnienia funkcje dalszorzędne. Biskup Pluta miał go pomocy dwóch biskupów: Strobę i Jeża i ks. Sygnatowicz był mu już zbędny z zarządzie diecezją. Główną jego pracą było duszpasterstwo w parafii katedralnej. Na stanowiska proboszcza katedry dużo troski okazał o wystrój świątyni. Jego zasługą są obecne witraże. Ks. bp. Pluta, chcąc podkreślić w diecezji znaczenie katedry jako matki kościołów diecezjalnych, zwrócił się do Papieża o godność protonotariusza dla proboszcza katedry.

Schem. Lw. 1939, str. 44 "Hist. pierwszego dziesięciolecia parafii Trzemeszno Lubuskie" "Historia pierwszego dziesięciolecia parafii Szczecinek". Bp. Urban, str. 92,

### 88. KS. HENRYK SZYMUSIK.

Ks. Henryk Szymusik to jedna z najpiękniejszych postaci kapłańskich na terenie wielkiej diecezji gorzowskiej u początku jej dziejów. Całkowicie oddany Kościołowi, zapracowany bez miary, nie patrzący na siebie i swoje osobiste sprawy, nie szcędzący sił, nie szanujący się w pracy. Człowiek Boży. Księża w diecezji nazywali go "Bożym szaleńcem". Pokorny, cichy, modlący się wiele, skupiony w sobie.

Urodził się 8 IX 1917 roku w Zwórcie. Święcenia z rąk arcyb. Baziaka 10 III 1940. Pracę w diecezji gorzowskiej rozpoczyna 29 IV 1946. Otrzymuje parafię Kołczyn. Jest to parafia trudna do obsługi. Dla ks. Szymusika tym trudniejsza, że jest on słabego zdrowia. Parafia ma do obsługi 6 kościołów filialnych. Prawie wszystkie kościoły są w stanie lichym, a kościół parafialny w stanie beznadziejnie lichym<sup>m</sup>, nadającym się do rozbiórki. Potrzebny jest nowy kościół ale o tym ani marzyć nie można.

Ks. Szymusik organizuje życie religijne w parafii. Urządza wszystkie kościoły. Dba o ich troskliwą obsługę. Wielką pomocą w pracy jest mu jego matka oddana bez reszty parafii, święta niewiasta, piękna postać matki kapłańskiej.

Dom ks. Szymusika jest zawsze czwarty. Godziny przyjęć prawie nie istnieją. Wprowadza to w pracę trochę chaosu i zajmuje więcej czasu, ale ks. Szymusik nie potrafi być urzędnikiem Kościoła. On jest księdzem i dla swoich parafian znajdzie czas zawsze, nawet z uszczerbkiem snu i odpoczynku.

Ks. Szymusik umie znaleźć wspólny język z młodzieżą. Przyciąga

ją do siebie śpiewa i muzyką. Tworzy orkiestrę parafialną młodzieżową. Zdobywa potrzebne instrumenty muzyczne. Jego orkiestra udziela się sąsiednim parafiom na większe parafialne uroczystości. Ta orkiestra ks. Szymusika to wielka ilość zarwanych nocy i mozolny trud wielu dni.

Ks. Szymusik umie zorganizować jasełka bożonarodzeniowe i inne przedstawienia, które cieszą się wśród parafian dużym wzięciem.

W trosce o poziom życia religijnego zaprasza często do Kołczewa różnych księży z Gorzowa.

Wyniszczająca praca parafialna w Kołczynie staje się po kilku latach zbyt uciążliwa. Ksiądz Szymusik trzeba przenieść na parafię mniejszą. Taką parafią jest Szlichtyngowa w dekanacie Wschowa. Nowa parafia jest w porównaniu z Kołczynem parafią łatwą. Do obsługi jest tylko jeden kościół. Jest to kościół poewangelicki zbudowany w roku 1645 przez Szlichtyngów. Kościół z pruskiego muru, ciekawy, jednak w stanie lichym, wymagającym stale bardzo starannej opieki.

Ks. Szymusik ma już trochę mniej pracy, ale zajęty jest ciągle. Nauka religii, znowu młodzież, znowu orkiestra, znowu jasełka i bardzo częsta pomoc sąsiadom. Ze zdrowiem jest źle. Prosi o przeniesienie na wikarę, rezygnuje z parafii. Po kilku latach pracy w Szlichtyngowej jest wikarym w Barlinku. Dalszy etap jego pracy to Torzym. Stanowisko proboszcza, 4 kościoły filialne, jest do pomocy wikariusz. Ciężar pracy wprost przygniata niezdrowego kapłana. Jest pożar na plebanii. Odbudowany przez poprzednika kościół wymaga wewnętrznego wystroju. W Torzymiu pracuje od 27 VII 1966 r.

W drodze do Gorzowa samochodem w sprawach związanych z duszpasterstwem ma miejsce wypadek. Pod samochód wpada zniecałkowane małe dziecko. Ks. dziekan prowadzący samochód skręca gwałtownie, aby nie przejechać dziecka. Wóz wpada na drzewo. Ks. Szymusik wychodzi z wypadku mocno poturbowany z naruszeniem kręgosłupa. Szpital, długie leczenie i ciało w gipsie od pasa aż wysoko po brodę. Tak ponad rok. Po wyjściu ze szpitala w gipsie duszpasterzuje i spełnia wszystkie obowiązki jakie są do spełnienia. Zdrowie jest zrujnowane. Biskup przenosi go na parafię bez kościołów filialnych. Kwielice. Jest tu sam jedyny. Wielka ale bardzo zaniedbana plebania. Stary zabytkowy kościółek, też zaniedbany.

Ks.Szymusika męczy praca w takim otoczeniu.Choć słaby i chory przyprowadza plebanię i kościół do należytego stanu.Koszta z tym związane,wielkie koszta,częściowo pokrywa parafia,częściowo biskup Pluża.

I znowu dzieci i młodzież.Znowu orkiestra na wiele instrumentów,znowu gorliwość bez umiaru,wyniszczająca resztki sił.

Wreszcie przejście w stan spoczynku.Już dłużej nie mógł. Resztę życia spędza w królewskim Krakowie.

### Z m e g o n o t a t n i k a .

14 XI 1952.

Ks.szymusik zaprosił mnie z rekolekcjami przed odpustem w parafii i z kazaniem w dzień odpustu.Byłem w Kołczynie przez trzy dni.Objechałem wszystkie kościoły.Boże,ile tu roboty na jednego człowieka.Tyle tego,że nie wiadomo od czego zacząć.Proboszcz jest bardzo lubiany.A mamusia księdza jest urocza.

10 XI 1954.

Jes em w Kołczynie jako delegat ks.inf.Szelażka.Ks.Szymusik za swoją gorliwą pracę potrzywał odznaczenie kościelne honorowego kanonika./E.C./Mam mu doręczyć odpowiednie pismo i ogłosić wiernym na nabożeństwie.Objechałem z tą misją do Kołczyna bardzo chętnie.Ogłosiłem ludziom.Są zadowoleni,że praca ich proboszcza jest doceniana.Jakiś honor jest to i dla nich.Ks.Szymusik przyjął to bez specjalnej radości.Dla niego takie wszystkie odznaczenia nie przedstawiają wartości.Sprawiłem natomiast ogromną radość matce księdza.Jaka ta przezacna matka księdza jest szczęśliwa.Ze wzruszenia płacze łzami radości.

12 I 1965.

Gorliwość ks.Szymusika dochodzi do nieroztropności.W Kołczewie upadał ze zmęczenia i braku zdrowia.Załatwiłem mu parafię bez kosztów filialnych.Niechby żył jeszcze.Otrzymał Szlichtyngową, parafię na granicy z diecezją wrocławską.Teraz dowiaduję się, że oo.redemptoryści wepchnęli jeden ze sw<sup>o</sup>ć kościołów filialnych do obsługi.My temu choremu księdzu wyszukujemy parafii łatwiejszej,a on na własną rękę bierze na siebie nowy trud,bo tamtym za ciężko.I co z takim robić?

24 IV 1974.

Ze Zbąszynka robię odskok,by odwiedzić ks.Szymusika w Torzymiu.Jestem przerażony jego stanem po wypadku.Zastąpiłem go w sypialni leżącego na tapczanie.Od połowy w gipsie,sięgającym aż pod brodę.Wyglądał jak martwy.Jest bardzo osłabiony po wypadku i z trudem przychodzi do siebie.Rokazuje się,że mimo gipsu,mimo osłabienia,mimo zadartej od gipsowego kołnierza głowy,on prowadzi normalną pracę duszpasterską.Odprawia niedzielne nabożeństwa,głosi kazania,przyjmuje interesantów w biurze.Jestem tym wszystkim wstrząśnięty.



Mam list od ks. Szymusika. Został przeniesiony do parafii Kwielice. Objął ją ~~na~~ w ostatnich dniach. Wnet są święta Wielkanocne a on nie ma księdza do przeprowadzenia rekolekcji wielkopostnych. Błaga mnie, bym przeprowadził tę pracę w pierwszych dniach Wielkiego Tygodnia. Pojechałem. Ks. Szymusik z zapalem zabiera się do pracy w nowej parafii. Oczywiście - w parafii musi być orkiestra. Zebrał gromadkę chętnych i ćwiczy dniami i nocami. Już trochę grają. Na święta Wielkanocne pierwszy ich występ. Najgorsze, że nie mają bębna. Zdobył jakąś skórę i majstrował całą noc. Dosłownie całą noc. Rano bęben był gotowy. Całkiem przyzwoity bęben.

20 VII 1980.

Przyjechał do mnie z Konina brat ks. Szymusika z wielkim błaganiem. Ks. Szymusik fizycznie jest na wykończeniu. Jeśli będzie dalej pracował skończy się bezapelacyjnie. Rodzina chce, żeby jeszcze żył. Chodzili do niego, prosili, błagali, żeby prosił biskupa o zwolnienie. Nic z tego nie wyszło. Plebania w wielkim remoncie, do pracy brak ludzi. Mimo zakazów lekarza sam miesza wapno, dźwiga wiadrami zaprawę, wykonuje prace, których wykonywać absolutnie mu nie wolno. Prosi mnie: niech go ksiądz ratuje i wyrwie z tych Kwielic.

Wszystko, co brat mówi jest napewno prawdziwe. Ale jak przekotego Bożego szaleńca, że to już przyszedł czas jego odejścia od ciężkiej kapłańskiej pracy?

Obiecałem, że będę się starał coś pomóc. Napisałem list do ks. Szymusika. Spokojnie i rzeczowo przedstawiłem mu argumenty, przemawiające za tym, że w tym wypadku trzeba posłuchać rodziny. Jaki będzie skutek?

14 X 1980.

Jest list od ks. Szymusika. Napisał do biskupa, powołał się na mnie i przedstawił mu moje argumenty. Biskup uznał to wszystko za słuszne. Prosi jednak, by jeszcze kilka miesięcy trwał na swoim miejscu. W tej chwili nie ma wolnego księdza. Za kilka miesięcy będą święcenia kapłańskie.

Schem. gorz. 1949, str. 180.  
parafii Kołczyn"

"Hist. pierwszego dziesięciolecia  
parafii Zamysłów". Arch. A.-Kaz. 52.

Tyg. Kat. 1951, str. 241: "Kołczyn, pow. Sulęcín".

#### 89. KS. KAZIMIERZ TERLECKI.

Ks. Kazimierz Terlecki to piękna postać kapłana, pragnącego przeżyć swoje kapłaństwo secundum cor Jesu. Zawsze gorliwy, zawsze gotowy do każdej pracy dla Kościoła, uczynny dla drugich, miły w obejściu, inteligentny, bystry. W diecezji miał wśród księży wielkie poważanie, był ceniony dla swej gorliwości i pracy. Był szanowany i ceniony ~~nie~~ przez władze kościelne, które słusznie widziały w nim bardzo wartościowego człowieka i kapłana. Wszędzie w każdym środowisku liczono się z nim i uznawano jego autorytet. Dla swojej pracy dobrze się zapisał na pierwszych kartach

dziejów diecezji gorzowskiej.

Urodził się 2 III 1901 w Świątynie, woj. stanisławowskie. Ks. Paweł Szetelnicki w paracy: "Parafia rzymsko-kat. w Słobódce Dąbryńskiej", wydanej w Rzymie a r. 1979 kreśli jego życiorys. Był jednym z dziewięcioro dzieci drobnika kolejowego i Helony z Wójcików. Do szkoły podstawowej uczęszczał w Świątawowie, Bolinianach i Rohatynie. Po zdaniu egzaminu dojrzałości w Wadowicach wstąpił do seminarium duchownego we Lwowie i odbył studia teologiczne na U.J.K. W roku 1924 otrzymał święcenia kapłańskie z rąk arcyb. Bolesława Twardowskiego. W diecezji lwowskiej pracował w Skalaćcu, w Wygodzie, Wolicy koło Podhajec, skąd w roku 1929 przeszedł do Słobódki Dąbryńskiej, gdzie pracował do roku 1933. Po odejściu ze Słobódki przeszedł na katecheturę w Monasterzyskach k. Buczacza.

W roku 1946 przyjechał ks. Terlecki do diecezji gorzowskiej. Rozpoczęła się bardzo trudna praca na tych terenach. Stanowił on org. uzczytowy jego kapłańskiej działalności. Otrzymuje w zarząd parafię Szczecina-Gółcino. Młocent ludzki po niedawno skończonej wojnie jest niespokojny i burzliwy. Parafia znajdująca się na peryferiach Szczecina nie jest łatwa do duszpasterzkiego rozpracowania. Ks. Terlecki organizuje życie religijne w parafii, przeprowadza konieczne remonty kościoła i plebanii. Swoją kapłańską gorliwością ożywia życie religijne wierzących.

W latach 1949-1951 przebywa ks. Terlecki w Zielonej Górze, pełniąc funkcję kapelana szpitala i lecząc chore gardło. W tym czasie ks. Terlecki bardzo wiele pomaga w parafii św. Jadwigi. W roku 1951 ks. Tadeusz Załuszkowski, proboszcz św. Rodziny, centralnej parafii szczecińskiej, został wybrany rządcą diecezji gorzowskiej i przenosi się do Gorzowa. Na stanowisko proboszcza parafii św. Rodziny typuje ks. Terleckiego, którego uważa za jednego z najlepszych księży diecezji. Mianuje go także dziekanem szczecińskim.

Ks. Terlecki pracuje na tym stanowisku w latach: 1951-1953. Jest to praca owocna. W okresie wielkiego nacisku w tym czasie na Kościół, ks. Terlecki umacnia swoją postawę księży w Szczecinie, okolicy i diecezji.

W roku 1953 musi odejść na skutek zaporu władz cywilnych, które rugowały w różny sposób niewygodnych dla siebie księży. Obejmuje parafię Chojna. Parafię trudną do obsługi. Ks. Terlecki mimo trudności i słabego zdrowia duszpasterzuje bardzo owocnie

W roku 1957 otrzymuje parafię Rzepin. W Rzepinie czuje się dobrze, choć pracy ma wiele. Jest miłą atmosferą tej pracy. Ks. Terlecki kocha Rzepin - Rzepin kocha ks. Terleckiego. Zrobił tutaj wiele. Odmalował kościół parafialny, troskliwie czuwał nad kościołami filialnymi. Nauka religii stanowiła dla niego officium gravissimum. Pilnował konfesjonału i dla wiernych chciał być opiekunem i ojcem. Wierni doceniali jego trud kapłański. Był ogólnie szanowany.

Na przestrzeni lat kapłańskiego trudu poczyną podupadać na zdrowiu. Ma kłopoty z palcami prawej ręki, które poczyną ogarniać niewład, staje się słabszy. Jest zmuszony prosić o przeniesienie go na emeryturę. W Rzepinie pracował w latach: 1957-1962.

Zostaje kapłanem ss. franciszkanek w Słupsku i rektorem ich kościoła. Rozwija ożywioną działalność duszpasterską w tym kościele. Wciąż jest bardzo ruchliwy. Zostaje dziekanem dekanatu Słupsk-Północ. Przeprowadza malowanie kościoła. Jest dla ubogich ss. franciszkanek, adorujących dzień i nocą Najśw. Sakrament wielkim Bożym dobrodziejstwem, za które nie mogą wywdziękzyć się Bogu.

Ks. Terlecki wywiera swoją postawą kapłańską, pobożnością i gorliwością wielki wpływ na okolicznych księży. Ale życie tego gorliwego kapłana dobiega już kresu. Umiera 11 XI 1967 roku. Jego pogrzeb był wielką manifestacją wiary i przywiązania do Kościoła. Żałowany przez biskupa i księży, opłakiwany przez wiernych z rektorskiego kościoła ss. franciszkanek i siostry, poszedł po nagrodę do Boga.

Na uroczym cmentarzu słupskim stoi skromny pomnik z napisem:

S + P

Ks. Kanonik Kazimierz Terlecki

Konsultor, Dziekan, Rektor kośc. św. Ottona

Kapelan SS. Franciszkanek

w Słupsku

wyśw. 1924. ur. 2 III 1901

zasnął w Panu 11 XI 1967

R = P

Wypowiedzi o ks. kan. Terleckim:

Ks. prał. Kozaryn prob. w Cychrach: "Ks. kan. Terlecki to bardzo ciekawy człowiek i gorliwy ksiądz. Zaskuguje na napisanie o nim

książki. Byłaby to strata, gdyby zatarła się pamięć o takim człowieku!

Ks. inf. Nowicki, Ziełona Góra: "Znam go jeszcze z czasów przewojennych.. "Małż Boży". Był uczuciowy. Dbał o kościół, kazania i liturgię".

Ks. Ryszard Mebel: "Ks. Terlecki to bardzo ciekawy człowiek, ma wszędzie dobrą opinię, rozumny".

Ks. kan. Stanisław Kusiak: "W Rzepinie została o nim dobra ludzka pamięć".

Przełożona ss. franciszkanek w Słupsku: "Ks. kanonik był dla nas i naszego kościoła nieoceniony. Był mądry, pobożny, gorliwy, modlił się wiele, pomagał nam we wszystkim. Kiedy był w Słupsku dziekanem zaapelował do księży z wiejskich parafii, by pamiętali o siostrach, które się modlą za nich i za ~~każ~~ pafie. Prosił księży, by każdego roku zebrali od ludzi trochę kartofli dla nas. Od tego czasu już przez 14 lat ludzie z okolicznych wiosek zbierają dla nas kartofle i ofiarują ich tyle, że starcza nam na cały rok. On był bardzo dobry i my mu tego nie zapomniemy".

Schem. Lw. 1939, str. 12 Ks. W. Szetelnicki: "Parafia rzymsko- katolicka w Słobódce Dżuryńskiej" str. 90 Roma.  
Arch. A. - Kaz.

#### 90. KS. IGNACY TOKARCZUK.

Urodził się 1 II 1918 roku. Na kapłana wyświęcony przez arcyb. Eugeniusza Baziaka 21 VI 1942. W diecezji gorzowskiej pracował krótko w okresie swoich studiów na K.U.L-u. Początkowo pomagał oo. franciszkanom z Lęborka, odwiedzając swoich rodziców mieszkających w Nowej Wsi. O swojej pracy w okolicy Lęborka napisał artykuł w Tygodniku Powszechnym p.t.: "Trudny początek-Ziemia Lęborska", wydrukowany w ramach konkursu: "Początki" w numerze 52-53 tego pisma w roku 1984.

A oto niektóre urywki z tego artykułu charakteryzujące duszpasterskie problemy tych czasów ziemi lęborskiej:

"Zastąpiłem nie tylko zdewastowane plebanie, ale i puste kościoły bez żadnych paramentów. Miałem własny biały ornat z zielonymi haftami, który mi służył prawie przez rok, zanim zdobyłem coś więcej. Wziłem go w walizce po wszystkich kościołach. O swojej pracy powiadomiłem zaraz na początku kurii w Gorzowie, prosząc o wszelkie potrzebne władze i uprawnienia. Ks. biskup Edmund Nowicki/ówczesny Administrator w Gorzowie/ przyjął mnie z radością i zamianował proboszczem, co można wyczytać do dziś w pierwszym schematyźnie, wydanym po wojnie w Gorzowie. Po jakimś czasie wybrałem się osobiście do Gorzowa, co wówczas połączone było z wielkim trudem. Trzeba było pociągami jechać do Tczewa, stamtąd do Krzyża, a w końcu po kilku przesiadkach osiągało się stolicę diecezji"

Parafią, o której pisze, ks. biskup Tokarczuk żyba Lębunia.

Parafia terenowo była obszerna o kilku kościołach filialnych. Wykrojono z niej później trzy samodzielne odrębne jednostki duszpasterskie.

Ludność parafii nie była jednolita. Współżycie różnych grup układało się najrozmaiciej. Trzeba było wiele czasu, aby z tej ludzkiej różnorodności wytworzyło się zwarte ze sobą społeczeństwo. Trzeba było na to lat. O tych zróżnicowanych grupach pisze ks. biskup:

"Każda grupa prezentowała częściowo inne wartości i cechy także pod względem życia religijnego. Kaszubi bardzo religijni o typie religijności trochę zamkniętej w sobie, kładli główny nacisk na praktyki religijne. Repatrianci ze Wschodu byli mniej regularni w praktykach, ale bardzo przywiązani do Kościoła, ogromnie wrażliwi na biedę i cierpienia drugich, kładli nacisk na solidarność międzyludzką. Osadnicy z centralnej Polski byli najbardziej zróżnicowani. Były wśród nich jednostki wartościowe i zdolne, ale trafiały się typy prymitywne, aspołeczne, pod względem religijnym bardzo trudne. Zrozumiało to jest na tle faktu, że z terenów centralnych wyjeżdżali tylko niektórzy, zmuszeni do tego biedą, czy innymi okolicznościami życia".

Ks. Tokarczuk zostawił po odejściu dobrą pamięć u wiernych. Po ukończeniu studiów zostaje profesorem K.U.L-u, a później obejmuje stanowiska rządcy diecezji przemyskiej. Sercem i pamięcią jest związany z latami pracy duszpasterskiej na Ziemi Lęborskiej i raduje się, że Kościół coraz głębiej zapuszcza się w niej korzenie.

Schem. 1949, str. 136

Tygodnik Powszechny 1984, nr. 52-53

#### 91. KS. JOZEF WALCZAK.

Urodził się 31 stycznia 1889 r. Święcenia kapłańskie z rąk arcyb. Bilczewskiego we Lwowie 18 VII 1913. W diecezji pracował w Radziechowie na stanowisku wikarego. Na stanowisku proboszcza: w Bednarowie, Korościatynie, Sołotwinie i w Tarnorudzie, pow. Skałat.

Po zakończeniu wojny wyjeżdża do Krakowa a od kwietnia 1947 pracuje w diecezji gorzowskiej w parafii ~~Tarnex~~ Wołczkowo. Oprócz kościoła parafialnego ma do obsługi 4 kościoły filialne: Bezrzecze, Buk, Dobra, Stolec. Kościoły wszystkie w stanie opuszczenia i rujnacji. Plebanie w stanie lichym. Ludność ściągana nie związana z Kościołem. Brak środków komunikacyjnych. Jest mu ciężko.

Uspokobienie ma pogodne. Nie uskarża się na ciężary pracy, nie płacze. Każdego dnia trzeba robić to, co jest do zrobienia.

Po wiele razy prosił o przeniesienie go w stan spoczynku, bo wygasają jego siły. Odpowiedź jest zawsze taka sama: brak księży. Robić, co można, robić choć to, co jest najbardziej zasadnicze, ale nich ksiądz jeszcze nie odchodzi. Bez księdza będzie jeszcze gorzej. więc trwa na posterunku. Odchodzi, gdy jest już u kresu swoich sił. Po otrzymaniu emerytury wyjeżdża do Malborka. tu też umiera sterany trudami życia i chorobami 9 XI 1961 r.

Z m e g o n o t a t n i k a .

10 XII 1954:

Jestem w Wołczkowie. Z ks. przb. Walczakiem znamy się od dawna. Jeszcze ze Wschodu. Pracowaliśmy w jednym dekanacie. Pamiętam jak przychodził nieraz z dalekiej Tarnorudy do naszego skałatu. Była okupacja niemiecka, było trudno o żywność, brakowało wszystkiego. gzedł pieszo, bo nie było żadnej komunikacji. Był już wtedy zupełnie siwiutki. Już wtedy wyglądał jak starzec.

Teraz po latach życia włosy zbielały mu jeszcze bardziej. Mówi, że jest zmęczony, że ma zbyt wiele kościółków. Mówi, że nieraz musi iść pieszo do obsługi religijnej. A do Rzędzin ma 13 km. I nieraz szedł do nich pieszo.

I co powiedzieć temu steranemu życiem księdzu? Jesteśmy wszyscy bezradni. Czekamy, aż kiedyś z naszego seminarium duchownego wyjdą młodzi, zdrowi, dzielni księża. I że będzie ich wielu.

10 V 1955

Będąc w Szczecinie spotykam ks. Walczaka. Jest bardzo opuszczony. Odzież licha, pochylony, chód powolny, w całej postaci wielkie zmęczenie. Utrudzony życiem bardzo. Tak, to już czas, naprawdę czas, aby ten człowiek odpoczął.

Schem. Lw. 1939, str. 81

Schem. gorz. 1969, str. 256

Bp. Urban, str. 97

Arch. A. - Od. 54

G.W.K. 1961, str. 354. Nekrolog: śp. ks. Józef Walczak.

92. KS. JAN WALTER.

W diecezji lwowskiej był proboszczem parafii Wicyń, pow. Złoczów, woj. Tarnopol. Była to parafia bardzo mocno związana z Kościołem i pobożna. Wydała kilku księży.

Urodził się 21 maja 1901 r. w Kranzbergu-Dublanach, wyświęcony we Lwowie 28 VI 1924. W roku 1946 zostaje zaangażowany do pracy w diecezji gorzowskiej. Obsługuje kolejno następujące parafie: 1946-1948 Kargowa, 1948-1953 Wierzchowo Stare, 1953-1957 Ustronie Morskie, 1957-1961 Sielsko. Z tych plaćwek najlżejszą do obsługi był a Kargowa na południu diecezji

Następna parafia Wierzchowo Stare jest nieporównanie trudniejsza. Jest do obsługi pięć kościołów i warunki pracy są cięższe. W Sielsku jest do obsługi kościół parafialny i jedenaście kościołów filialnych. Do obsługi jest z pomocą wikariusz.

W roku 1961 ks. Walter odchodzi na emeryturę.

Schem. Lw. 1939, str. 43.  
Bp. Urban str. 97.

Schem. gorz 1949, str. 248.

### 93. KS. ZDZISŁAW WENK.

Ks. kan. Wenk to cichy i wytrwały duszpasterz. W diecezji był raczej mało znany księżom. Zapracowany po uszy pilnował troskliwie swoich duszpasterskich obowiązków. Urodził się 13 I 1918 roku we Lwowie. Na kapłana wyświęcony 15 XI 1942 we Lwowie przez ks. arcyb. Twardowskiego

A oto miejsca pracy ks. Wenka w diecezji gorzowskiej:  
Gorzów-katedra 1945-1946, wikariusz; Rokitno 1946-1953 proboszcz;  
Boczów 1952-1953 proboszcz; Bogdaniec 1953-1980 proboszcz;  
Dobegniów emeryt.

Głęboko zapisała się ks. Wenkowi Rokitno, jego pierwsza placówka proboszczowska w życiu. Do obsługi były trzy kościoły filialne: Kałsk, Twierdzielewo, Chełmsko. W Rokitnie ujęło go duszasterzowanie w starej świątyni M. Bożej wstawionej kultem obrazu, mającego długą historię i ściągającego od dawna pielgrzymów. Ks. inf. Nowicki, ordynariusz diecezji ogłosił M. B. Rokitniańską Patronką swoich bardzo rozległych włości diecezjalnych. To z Rokitna przeniesiono obraz M. Bożej w uroczystej procesji do Gorzowa na głośną uroczystość poświęcenia diecezji Niepokalanemu Sercu N. M. P. i ogłoszenia Jej Patronką diecezji.

Było to 15 sierpnia 1946 roku. Na tę uroczystość zgromadziło się około 50.000 ludzi z 228 nowoutworzonych parafii. Ks. prob. Wenk, jako miejscowy duszpasterz zorganizował tę uroczystość na swoim terenie.

Bardzo ujęła go ta służba Patronce diecezji. Usiłował przenieść w diecezji Jej kult. Rozgłaszał szeroko jak tylko mógł historię Jej cudownego obrazu. Organizował nabożeństwa, przeprowadzał jak najuroczyściej odpusty. Zaplanował wybudowanie po za kościołem okazałej drogi krzyżowej, trochę na wzór częstochowskiej. Począł gromadzić odpowiednie materiały. Nie dane mu było

jednak dokończyć tego dzieła. Ks. inf. Szelażek ordynariusz diecezji chcąc rozbudować w diecezji kult M.B. Rokitniańskiej i powiększyć dupszpas-ter-skie wpływy tej miejscowości pielgrzymkowej, oddał ją w opiekę księżom misjonarzom, aby ci w większej liczbie kilku księży zajęli się tą ważną dla diecezji sprawą. Przełożonym domu został głosny w kraju o. Matelski, niezrównany misjonarz.

Ps. prob. Wenk za swego duszpasterzowania w Rokitnie uporządkował świątynię i przeprowadził remont plebanii. Opuścił Rokitno z dużym żalem w sercu. Praca w Rokitnie dawała mu wiele wewnętrznej radości.

Po Rokitnie był Boczów. Parafia trudna. Był tu niedługo. Parafią jego życia był Bogdaniec. Pracuje tu od roku 1953. Parafia trudna, rozległa, męcząca. Do obsługi ma 6 kościołów filialnych. Kościoły w stanie lichym. Wszędzie przeprowadził gruntowne remonty, jeden z kościołów filialnych rozbudował.

Największą jego zasługą na odcinku opieki nad kościołami jest kościół parafialny w Bogdańcu. Była to stara rzuwalająca się rudera. Ks. prob. Wenk przebudował tę rudere i rozbudował, dobudował zakrystię. Wyszedł nowy kościół poszerzony i ładny.

Ks. Wenk był kapłanem bardzo pracowitym. W pierwszych latach nowej diecezji, gdy było bardzo trudno o rekolekcjonistów, należał do grupy księży, głoszących rekolekcje w miarę swych małych na tym odcinku możliwości. Biskup Pluta w uznaniu jego zasług mianował go honorowym kanonikiem kapituły gorzowskiej w roku 1978.

W roku 1980 ks. Wenk przechodzi na emeryturę i zamieszkuje w Dobiegniewie, gdzie wciąż bardzo owoicie pracuje dla Kościoła.

\_\_\_\_ Schem. gorz. 1946, str. 16

"Hist. pierwszego dziesięciolecia parafii Gorzów-katedra".  
Tyg. Katol. 1951, str. 366: "Rokitno, pow. Skwierzyna".  
G.W.K. 1970, str. 268: "Kapituła katedralna w Gorzowie Wlkp."  
Arch. A-Ks. 41.

#### 94.KS. FRANCISZEK WIERZBICKI.

Urodził się 3 XII 1874 roku w Przemyślu z rodziców Leona i Ludmiły Pachal. Ojciec jego woźnym pocztowym. Szkołę powszechną ukończył w Złoczowie, woj. Tarnopol. Tam też uczęszczał do gimnazjum im. króla Jana Sobieskiego. Egzamin dojrzałości złożył w roku 1893. Studia teologiczne we Lwowie. Święcenia kapłańskie



4 VII 1897 r. w diecezji lwowskiej pracował w miejscowościach: Stryj, Draganówka koło Tarnopola i Rzęsna pod Lwowem.

W ramach repatriacji ze Wschodu P.U.R. przesiedlił go do Wielgowa, lecz już w maju 1946 objął parafię Przytoczna, dek. Pszczew gdzie pracował aż do śmierci. Kiedy przybył do diecezji gorzowskiej był już starym człowiekiem a jednak pracował bardzo wiele i <sup>jest</sup> ochotnie, rozumiejąc, że w czasach powojennych praca kapłańska koniecznością chwili tak ważną, że żadna inna równać się z nią nie może.

Władza diecezjalna doceniała tę pracę. Dnia 18 VI 1954 r. "w uznaniu pełnych ~~pełnych~~ poświęcenia wysiłków dla chwały Bożej i pożytku Kościoła w okresie długiego i wiernego trwania przy swoim powołaniu kapłańskim, a szczególnie z racji chlubnego wykonania zadań pasterskich przy pionierskim organizowaniu życia parafialnego w Przytocznej przy kościele Trójcy św., na mocy szczególnych uprawnień Prymasa Polski", otrzymał od ówczesnego rządcy diecezji, ks. inf. Szelażka honorowy tytuł kanonika z prawem noszenia rakiety i mantoletu.

4 VII 1957 roku ks. kan. Wierzbicki obchodził rzadki jubileusz 60-lecia swoich święceń kapłańskich. Ks. bp. Bensch złożył mu z tej okazji serdeczne życzenia błogosławieństwa Bożego.

Zmarł 14 III 1959 r. w Przytocznej. Pogrzeb odbył się 18 III 1959 r. Doczesne szczątki zmarłego kapłana złożono na cmentarzu przykościelnym.

Schem. Lw. 1939, str. 63

Schem. gorz. 1949, str. 174.

Tyg. Kat. ~~xxx~~ 1951, str. 52: "Parafia Przytoczna".

G.W.K. 1959, str. 271: "Ks. Franciszek Wierzbicki".

### 95. KS. FRANCISZEK WRZESZCZEWICZ.

Urodził się 23 V 1920. Wyświęcony przez arcyb. Bazżaka 4 VI 1943 we Lwowie.

Na terenie diecezji gorzowskiej pracuje tylko kilka lat: od 10 XI 1945-1959 r. następnie wyjeżdża do diecezji gdańskiej. Był w Zielonej Górze w parafii św. Jadwigi przede wszystkim nauczycielem religii w gimnazjum i liceum ogólnokształcącym. Oprócz tego pomagał w pracy duszpasterskiej w parafii. Pracy było bardzo wiele. Był przeciążony nauką religii. Zdrowie miał słabe. Wydawało mu się, że w diecezji gdańskiej znajdzie lepsze warunki zdrowotne.

Po przejściu na emeryturę w diecezji gdańskiej zamieszkał w miejscowości Pszczółki.

*głównie przez kilka lat był proboszczem. Po zrezygnowaniu z parafii za zgodą biskupa Karłowicza wyjechał do Niemiec, zachował*

96. KS. FRANCISZEK WYSZĄTYCKI.

W rodzinnej diecezji lwowskiej cieszył się poszanowaniem księży i wiernych i zaufaniem arcyb. Twardowskiego i arcyb. Baziaka. Był dziekanem, odznaczonym prawem noszenia rakiety i mantoletu /R.M./ Urodził się 2 XII 1883 w Dynowie, woj. Rzeszów. Studia teologiczne we Lwowie, święcenia we Lwowie w roku 1907. Pracował w Bełżcu, Monasterzyskach i we Lwowie w katedrze. W roku 1936 zostaje proboszczem historycznego Halicza, dawnej siedziby arcybiskupów lwowskich.

Po zakończeniu wojny krótko pracuje w Tułowicach koło Niemodlina, a w roku 1946 obejmuje w diecezji gorzowskiej parafię Kosieczyn z siedzibą w bliskim Zbąszynku. Kosieczyn jest starą katolicką parafią, erygowaną około 1600 roku. Kościół w Kosieczynie pod wezwaniem apostołów Szymona i Tadeusza. Do obsługi jest kilka kościołów filialnych.

Ks. Wyszatycki zostaje dziekanem dekanatu Babimost. Jest człowiekiem o wysokiej kulturze ducha, delikatnym, zrównoważonym i spokojnym. W parafii bardzo szybko zdobywa sobie autorytet i serca wiernych. Widzą w nim człowieka Bożego. Miejscowa ludność w Zbąszynku to prawie wszystko kolejarze. Są pobożni, ofiarni i związani mocno z Kościołem. Wierni w niedalekim Kosieczynie, rolnicy, w znacznej części z diecezji lwowskiej także związani i jeszcze bardziej ofiarni.

Ks. Wyszatycki choć pracy ma wiele czuje się tutaj dobrze. Jego wpływ na parafię jest wszechstronny i szeroki. Nie dopisuje mu zdrowie. Odchodzi w stan spoczynku w roku 1951. Odchodzi z parafii i obejmuje kapelanię u sióstr zakonnych w Gliwicach. Odchodzi do wieczności 15 V 1967 r. Wierni pamiętają go długo.

97. KS. JAN WUJDA.

Ks. Jan Wujda był kapłanem szeroko znanym w całej diecezji gorzowskiej. Był kapłanem lubianym i cenionym przez kapłanów diecezji. we wdzięcznej pamięci zapisał się przede wszystkim i nade wszystko jako długoletni wychowawca w Niższym Seminarium Duchownym w Gorzowie. Diecezja nie miała księży. Dochowanie się własnych kapłanów to był najważniejszy problem, jaki

spędzał sen z oczu administratora apostolskiego ks.inf. Nowickiego. W pośpiechu zakłada on trzy niższe Seminarium Duchowne, w Gorzowie, Słupsku i Wschowie. Z nich dochowa się księży. Pierwszym dyrektorem niższego seminarium w Gorzowie był ks. Michał Polulak. Był na tym stanowisku krótko. Wolał pracę duszpasterską. Jego miejsce zajął ks. Wujda. Można powiedzieć śmiało bez obawy popełnienia błędu, że po administratorze Nowickim w dziele fungowania tego seminarium i jego pracy najważniejszą rolę odegrał ks. Jan Wujda.

W wielkim dziele budowy diecezji przypadła temu kapłanowi praca na odcinku wyjątkowo odpowiedzialnym. Ks. Wujda nadawał się do tej pracy. Kochał młodzież, umiał żyć z młodzieżą, rozumiał młodzież. Do tej zaszczytnej, ale jakże odpowiedzialnej pracy, zabrał się z entuzjazmem. Urządzał gmachy seminarium, organizował nauczanie, dbał o poziom wiedzy wychowanków.

Kochał muzykę. Jego dziełem była orkiestra seminarialna. Zakupił potrzebne instrumenty muzyczne, był dyrygentem stworzonej przez siebie orkiestry. Ta jego orkiestra była szeroko znana w diecezji. Wielu księży zapraszało ją na ważniejsze uroczystości parafialne. Orkiestra robiła reklamę swemu seminarium i jego wychowankom. Z całą pewnością przyczyniała się w niejednym wypadku do rozbudzania powołań kapłańskich.

Ks. Wujda był sportowcem. Sam prowadził lekcje ćwiczeń fizycznych, sam kierował codziennymi krótkimi ćwiczeniami gimnastycznymi z młodzieżą u początku dnia. Organizował wycieczki sportowe dalekie wycieczki i podróże krajoznawcze powiązane z pieszym zwiedzaniem kraju.

W prowadzeniu młodzieży był zdecydowany i stanowczy ale sprawiedliwy. Za czasów swego pobytu w Gorzowie chętnie służył pomocą w duszpasterstwie różnym parafiom. Głosił kazania, uczył śpiewu, prowadził rekolekcje.

Po brutalnym zlikwidowaniu seminarium przez czynniki państwowe, ks. Wujda został przeniesiony do parafii M. B. Różańcowej w Słupsku do pomocy podpadającemu już na zdrowiu ks. prał. Chmielewskiemu, przygotowującemu się do przejścia na emeryturę. Swoją pracą, a postawą kapłańską i gorliwością ks. Wujda stara się ożywić życie religijne w tej wielkiej parafii.

Dnia 3 XI 1962 obejmuje ks. wujda parafię Miastko. Parafia duża i odpowiedzialna. Do obsługi 5 kościołów filialnych: Miłocice-7 km., Kołtki-12 km., Sępólno Wielkie-17 km., Sępólno Małe- 20 km., Świerzno-13 km. Ma do pomocy 2 księży, ale i przy ich pomocy praca w Miastku je niełatwa.

14 I 1971 umiera w Szczecinku ks. prał. Zawora. Jako następcę na opróżnione miejsce skierowuje ks. bp. Jeż ks. Jana Wujdę. Nie pracujetu długo. Nagła śmierć przerywa jego życie dnia 2 VIII 1973 r. Pochowany na cmentarzu w Szczecinku. Był konsultorem.

T ł o c z a s ó w k s. W u j d y i w s p ó ł c z e s n y c h m u k s i ę ż y n a W s c h o d z i e.

Lata wojny, okupacji, repatriacja i to wszystko, co się z się działo na Kresach Wschodnich stanowiło tło życia wszystkich kapłanów diecezji lwowskiej. Były to czasy pełne okrucieństwa, lęków i zbrodni. Najstraszniejsze i najpotworniejsze były rzezie dokonywane przez nacjonalistyczne bandy ukraińskie. Stanowiły one tło życia księży i ludności polskiej w tych czasach. Sądzę, że dla pełniejszego zrozumienia owych dni, pełnych niepokoju, lęku, grozy, niesamowitych okrucieństw, zżęzi i uciekania w popłochu-trzeba koniecznierzucić nieco więcej światła na te ponure sprawy. Były one wspomniane przy kreśleniu niektórych kapłańskich postaci, teraz nieco więcej światła na te sprawy. Mam pod ręką notatki z tych czasów, robione przez jednego z księży, który wspólnie z wszystkimi Polakami, przeżywał te czasy. Niech te notatki przemówią.

20 VII 1943. Ostatnio znikł tajemniczo w nocy nauczyciel ze szkoły w Pożupanówce obok Skałatu. Uprawdzili go Ukraińcy i zamordowali z całą pewnością.

Zaczyna się. Echa Wołynia rodzą owoce.

Wśród Polaków przerażenie. Boimy się, by i u nas nie powtórzył się krwawy wołyń. Coraz głośniejsze i pewniej rozlegają się głosy: "Smert Lacham".

28 VII 1943. W Orzechowcach w którejś z ostatnich nocy napadli Ukraińcy na ks. Soleckiego. W bieliźnie wymknął się im z rąk. Byliby go zamordowali. Skończyło się na rabunku. Ludność przepłoszona w sposób niemożliwy. Mało kto sypia normalnie po nocach. Widły, siekiery, kosy są w pogotowiu do obrony. Polacy myślą o obronie.

Lęk dusi gardła biednych ludzi. Dzień jeszcze jakoś przecho-  
dzi. Tylko te noce. Te straszne noce, niepewne noc. Zewsząd wypełza  
lęk i przerażenie.

29 VIII 1943. Krasne. Tajemniczo znikł znów jeden z Polaków,  
inteligent. Robota ukraińska. Dni niepewne.

5 VIII 1943. W ostatnich dnia napady bandy na dwie wioski  
pod Skakatem. Polacy byli tym razem przygotowani i zwycięsko  
odparli napad. Ludność polska dziś czuwa. Czuwa, gdy jest jej  
więcej. Niektóre wioski organizują samoobronę.

6. VIII 1943. Otrzymaliśmy wiadomość, że na ks. Porębskiego  
zrobiono napad. Jemu samemu udało się uniknąć śmierci jednak  
ofiara padła jego matka.

Dochodzi: wieść o zamordowaniu innego kapłana. Wielu księży  
nie sypia po nocach we własnych mieszkaniach. Szukają miejsc  
bezpieczniejszych albo kryją się na strychach swoich kościołów.  
Gorąco.

Wypadki mordowania Polaków są we wielu powiatach. Otrzymałem  
wiadomość, że w trembowelskim uprzątnięto kilkanaście osób.

9 IX 1943. Z pod Brodów boelsna wieść. Ukraińcy zamordowali  
w Halerczynie ks. Duszenkę i jedenaście osób. Wieść z Haleryczyna  
budzi wielkie niepokoje.

12 IX 1943. W Mogielnicy, pow. Trembowla zamordowali Ukraińcy  
9 Polaków. Przechodzi ludzkie pojęcie w jakim nerwowym napręże-  
niu żyje polska ludność na Kresach. Ciągłe widma śmierci. I to,  
żeby śmierci jakiegóż ludzkiej. Ale oni robią to pomalutku, niech  
ludzie czuje, że umiera.

Więc lęk. Lęk wielki. Wypełza z mroków nocy, omota człowieka  
i dusi.

16 IX 1943. W Czeremożni, pow. Złoczów, zamordowano w ostatnich dniach  
mego młodszego kolegę z gimnazjum, Romka Turckiego.  
Był praktykantem u leśniczego. Zgasili to młode życie przed-  
wcześnie w sposób straszny. Razem w jednej mogile znaleziono  
zwłoki jeszcze jednego młodego chłopaka, Polaka, ze wsi Bużek  
koło Białego Kamienia.

Mordują nas ciągle. Pokój ci kolego. Niech Bóg wiejrzy na  
te nowe ofiary i zlituje się nad nami.

19 IX 1943. 15 września został wyrzucony z pociągu w biegu ks.  
Władysław Klakla, wikary z Mogielnicy. W ostatnich czasach  
znów Mogielnicą nabrała rozgłosu. Zamordowano tam siedmiu  
Polaków. Ks. Klakla podobno dostał wyrok śmierci wraz z probosze-  
czem. Uciekł z Mogielnicy do Trembowli i najprawdopodobniej  
w związku z tym wypadkami jechał do Lwowa.

2 X 1943. Morderstwa się nie kończą. Ostatnie dni przynoszą  
wprawdzie pewne uspokojenie, ale ofiary są ciągle. W Gazecie lwowskiej  
wśród nekrologów ciągle czytamy, że tu w nocy zmarło  
nagle troje osób, tam dwoje czy czworo i tak ciągle. My wiemy,  
co to znaczy. I wiemy co znaczą poszukiwania za zaginionymi  
nagle. Biedna żono, czy matko, nie łudź się i nie oszukuj. Ten,  
którego wprowadzą dziś w nocy już nigdy nie wraca.

Siekiera ,czy nóż bandyty odebrał życie drogiej ci istocie na zawsze.Wśród żywych próżno jej szukać.I pytać o nią próżno.

5.X.1943.Czytam list z Tlustego.Po zamordowaniu tam ks.Majki i kilku innych osób jest tam panika nie do opisania.Ludzie tracą głowy.Mało kto nocuje we własnym mieszkaniu.Przerażenie.

6 X 1943.Ludziliśmy się, że hajdamaczyzna w ostatnich dniach nieco zmalała.Niestety znów nadchodzą złe wiadomości.Mordowanie polskiej ludności nie ustaje.

Przed chwilą był u mnie człowiek ze Zbaraża.Przyniósł wieść o napadzie na polską wieś Zarudeczko koło Zbaraża.Było to przed kilku dniami.Wielka ilość uzbrojonych bandytów otoczyła w nocy wieś.Przerażona ludność uciekła ze wsi.Zastrzelono pięć osób,wieś zrabowano i podpalono.Na skutek pożaru spłonęło 10 gospodarstw.Obecnie wielu ludzi ucieka z wioski. Życie niepewne.

Ostatnie dwa numery gazety lwowskiej znów przynoszą wieści o morderstwach.Redakcja tej gazety sprytnie powiadamia swych czytelników o niektórych wyczynach Ukraińców.Czyni to w formie nekrogów.Czarna obwódka i wiadomość o nagłej śmierci.Polacy w ostatnich czasach szczególnie baczna uwagę zwracają na wszystkie nekrologi.Najnowszy numer dziennika zawiera aż 8 żałobnych obwódek.Zgładzono 11 osób,terenem zbrodni leśnictwo w Żubrzycy koło Turki i Boryni koło Turki.Z przedostatniego znów numeru wnioskujemy o napadzie na plebanię obrządku łacińskiego w Nowosielcach koło Chodorowa.Zginęła tragicznie matka ks.Dacy i pracownica.We Lwowie zamordowano lekarza Bolesława Jałowego.Ofiarą padła także gospodyni ks.proboszcza w Dębiance.

7 X 1943. Dowiaduję się szczegółów zbrodni w Żubrzycy koło Turki.Na nadleśnictwo napadło kilkudziesięciu uzbrojonych ludzi.Mieszkańcy nadleśnictwa skryli się do piwnicy.wtedy podpalono dom.Wszyscy ukryci zginęli..

8 X 1943. Księża zwłaszcza po wioskach boją się napadów.Był u nas dzisiaj ks.Fieczonka ,któremu brata Ukraińcy już zamordowali.Opowiadał o swoich zabiegach w kierunku zabezpieczenia swojej plebanii.Robi jakieś żelazne kraty,a w razie czego zmyka na stryć gdzie ma siekiery i będzie się bronił.

Dobrzeby było,gdyby każdy dom polski dzisiaj był obronną twierdzą.Kraty,ani siekiera,ani nawet broń palna nie pomogą,gdy pojawi się większa ilość opryszków.Rzucą granat,podalą dom,upieką człowieka ja wróbla.

10 X 1943. Zbrodnia szaleje.Znów przyszła wiadomość o napadzie na polską wieś koło Zborowa-Netrebę.Zamordowali 18 osób i spalili całą wieś.Działała wielka ilość opryszków.

Oto nasza,polska rzeczywistość każdego dnia. Szaleje zbrodnia.Giną Polacy.

Boję o swoich.Jakże łatwo ich zniszczyć.Same kobiety i dzieci. Matko Najśw. chroń ich od złego i wejrzyj na nas wszystkich.Policz,o,Matko te mogiły naszego męczeństwa.Oto ginie-my i znikąd nie ma dla nas ratunku.Nie opuszczaj dzieci swych w niedoli.

11 X 1943. Z listu od matki:

"W Skwarzawle pow. Złoczów, napadli w nocy na gospodarza Polaka, strzelali przez okno, poranili żonę i męża, reszta rodziny skryła się na strychu. Do polskiego księdza dobywali się także, ale ksiądz uciekł w nocy zanim przyszli. Był ostrzeżony. Takie nieszczęścia dzieją się ciągle. Dzień jak dzień, ale w nocy nie można przemocować tak jest strasznie".

16 X 1943. Pochowałem dzisiaj młodego człowieka z Krzywego. Zamordowany przez Ukraińców. Nazywa się Stanisław Konenko, na krewnego w pobliskiej Józefówce. Poszedł mu pomagać w pracy, gdyż tamten jest samotny. Rodzinę wywieziono mu w głąb Rosji. Kilka dni temu Ukraińcy urządzili napad i zamordowali Konenkę. Gospodarz domu, uniknął śmierci, gdyż przypadkowo był po za domem. Razem z Konenką zamordowali jeszcze 7 Żydów, ukrywających się w tym domu.

Pogrzeb robi na mnie ogromne wrażenie. Jeszcze nigdy w życiu nie miałem podobnego pogrzebu. Widziało się pogrzeby pełne bólu, ale takich nie. Chwyta mnie za gardło takie wzruszenie, że z trudem mogłem odśpiewać przepisane modły Kościoła. Wszyscy na pogrzebie przeżywają to samo, co ja.

Matka, a ojciec. Nie można było na nich patrzeć. Biedny stry ojciec zemdlął z bólu. Nie, tego nie można opisać, co ludzie tam przeżywali.

Boże, który widzisz te pogrzeby straszne, te pochody naszego męczeństwa ku cmentarzom, te pochody ciągle się mnożący - zmiłuj się nad nami.

Krewny zabitego już nie wrócił do swego gospodarstwa. Uciekł nie wiadomo dokąd. Zresztą nie było już do czego wracać.

18 X 1943. W gazecie lwowskiej znów nekrologi. Znów wiadomość o śmierci kilku ludzi. Wśród nich nazwisko dobrze mi znanego księdza ze Skomoroch koło Halicza. Zamordowali go Ukraińcy. Wieczorem znów krwawa wieść: koło Stanisławowa zamordowano w sobotę księdza.

27 X 1943. Ostatniej nocy porwali Ukraińcy 18-letniego chłopaka z Horodnicy - 2 km. od Skalału.

2 XI 1943. Dzień Zaduszny. Uświadamia sobie człowiek ile to mogił naszych od czasu wojny po całym świecie. Ile tych mogił świeżych z ofiar rozbestwionych band ukraińskich. Parce, Domine, parce populo Tuo.

Po nabożeństwie żałobnym w kościele dostaję list od matki. W sam raz w dzień Zaduszny. Przytaczam:

"...Napiszę Ci smutną wiadomość. W nocy 23 X w Bełzcu napadli Ukraińcy na Franka Cyrana i zamordowali go z Hanią/żoną/ Chłopczyk spał między nimi i został żywy, ani nietknięty, tylko się dziecko bardzo przestraszyło. Opowiada jednak jak to było, że przyszli w nocy pod okno i wołali: "Franek, wstań, otwórz i zaświeć" A le tatuś nie wstawał, bo się bardzo bał, wtedy oni oderwali okno z ramami i weszli do chaty, było ich trzech. Tatuś bardzo ich prosił, żeby mu nic nie robili, ale oni zaczęli bić kolbami po głowach tatusia i mamusię, a potem postrzelali obydwoje i zabrali z szafy ubrania i poszli.

Chłopca nie widzieli czy nie chcieli go zabić, on tego nie wie, on leżał w krwi między rodzicami na łóżku i nic się nie odzywał. Później wołał to tato, to mamę, a potem, gdy się nie odzywali, poszedł do wuja Frankowego i zbudził go, by poszedł popatrzeć się czy jego tato jeszcze żyje. Była godzina dopiero dziesiąta.

Tego samego dnia z wieczora poszli do młyna i kierownika młyna chcieli zabrać ze sobą, ale on się nie dawał, więc go zabili na miejscu w młynie między ludźmi i zabrali ze sobą, nie wiadomo gdzie go podziali. On był volksdeutsch, cudzy, żona i dzieci zostały.

Chodziła na pogrzeb Franka. Chłopaczka wzięli do Poczap do Niedokusa. /Uzupełnienie późniejsze: z tego chłopaka wyrósł wybitny matematyk, profesor uniwersytetu/

My się boimy, jak przychodzi noc to mało śpimy. Zdaje się nam, że oni nas nie ominą, oni rabują i zabijają. Ci mordercy to swoi ludzie, bo cudzy nie wołaliby po imieniu. Z naszych Polaków mało kto śpi w domu, gdzie jest mężczyzna. Tak się boją. My się zamykamy i podpieramy drzwi, ale to wszystko na nic, oni włączają okna i nikogo się nie boją. W młynie było pełno ludzi i kogo im się chciało tego zabrali. Prawie co druga noc jest coś nowe go.

Józka nasza chce jechać z dziećmi na Zachód, mówi, że tam będzie bezpieczniej, bo tam nie ma Ukraińców."

List matki przytłoczył mnie. Owładnął mnie niepokój. Boję się o swoich.

5 XI 1943. Hulają zbrodniarze. Upaja ich krew łacka. Mordują coraz bezczelniej. Zbrodnia zatacza coraz szersze kręgi. W ostatnich dniach zamordowali Ukraińcy ks. Procyka z niedalekiego Baworowa. Padł także organista kościoła. Wikariuszowi udało się uciec.

19 XI 1943. List od matki.

"...Szczerśnych, którzy mieszkali w poczapskim lesie na pasiece podpalili w nocy, że ledwo pouciekali żywi. Nie ma tylko tego niemego. Nie wiadomo czy się spalił, czy zabrali go żywego ze sobą. Stara isyn bosou pouciekali do Żulic. U nas tłuką się bandy po całych nocach, że mało śpimy. Rzeczy wynieśliśmy na strych, okna w wielkim pokoju pozabijaliśmy deskami i niech się Bóg nami opiekuje. Ale tych ofiar ciągle przybywa."

22 XI 1943. W powiecie barazkim we wsi Klinkowce zamordowano 10 osób.

1 XII 1943. List od matki. Wyjątki.

"...Morderstwa, rabunki trafiają się naokoło nas. W Poczapach jakoś nie ma, tylko u Kulczyckiego powybijali okna i podrzucili lis, żeby się wybrała, jeśli chce żyć. U Pendyczki był Moskał, służył, przszli z wieczora i zabrali go ze sobą. On jednak im uciekł, ale postrzelili go w nogę. Przyszło po niego pięciu z karabinami. Za kilka dni przszli po niego drugi raz, zabrali go ze sobą i niewiadomo, co z nim



zrobili. W Żulicach zrabowali folwark... Józki brat pisał ze Złobów, że go całkiem obrabowali. Przyszli w nocy z karabinami i pozabierali, co chcieli, na szczęście nie zamordowali nikogo".

2 XII 1943. W pobliskiej Połupanówce był ostatecznej nocy napad uzbrojonych reżimów. Zamordowali jednego gospodarza, Józefa Rybaka.

7 XII 1943. Głośna wieść z Połupanówki. Zamordowali tam ostatnio jednego czy dwóch Polaków. Ze strony polskiej nastąpił odwet, w którym zginęło 4 Ukraińców. Niedługo po odwecie znów napad wielkiej grupy na wieś 110 ofiar polskich, zamordowanych siekierami.

11 XII 1943. Obok fali morderstw idzie druga fala rabunków. Część to jest jedno i drugie razem. Motłoch ukraiński rzuca się na ludzi jak zgłodniałe wilki i odziera ze wszystkiego. Każdej nocy masa napadów rabunkowych. Biedna ludność polska sterryzowana zupełnie. Nikt nie jest pewny czy przeżyje najbliższą noc, czy go w najlepszym wypadku nie złupi rąka hajdamaki.

21 XII 1943. Znów nowe ofiary. Tym razem z samego Skalatu. Hajdamacy wciągnęli bardzo sprytnie w zasadzkę w Ostrej Mogile nauczyciela Floriana Toporowskiego i Demkowskiego. Tego drugiego zastrzelili na miejscu. Toporowskiego zabrali za sobą. Z całą pewnością żywy już z ich rąk nie wróci nigdy. Znajdzie nieznaną dolinę gdzieś w lesie, gdzie szumiec mu będą nad głową polskie drzewa o ojczyźnie, dla której żył i za którą umarł. Był ten człowiek twórcą wojskowej organizacji Polski podziemnej na terenie skalatu i skalacczyzny. Był jej duszą. Dobrej Polak i dobry człowiek. I oto padł, dalsza z niezliczonych ofiar polskich z okresu martyrologii narodu.

Pokój ci, Florku. widziałeś zawsze oczyma duszy ojczyznę wolną, a oto rąka budytów wydarła ci życie.

Śmierć Toporowskiego zrobiła na mnie wielkie wrażenie. Zostawił żonę i dwoje małych dzieci. Nieznana mogiła w nieznany lesie. Posypieją śnieg białym całunem. Utuli ojczysta ziemia nieznanego żołnierza, żałobną pieśń wyśpiewa wiatr zimowy.

2 I 1944. Znów był napad na Połupanówkę. Szczęście, że bez ofiar w ludziach. Skończyło się pożarem. Dzielni Polacy połupanowscy odegnali dzicz. Bo też czuwają ciągle.

Zresztą dziś wszędzie czuwają po wioskach. Dziś ludzie muszą czuwać. Inaczej śmierć. Bo te noce nasze na kresach tak są potworne i dzikie jak zbrodnia. W tych nocach siwieją ludzie i przeżywają dantejskie męki. I choć upadasz ze zmęczenia, musisz czuwać za cenę własnego życia i życia najbliższych ci istot. Wczoraj mordowali tam, przewczoraj gdzieindziej, dziś mogą przyjść tutaj. I zmruryś ci oka nie wolno. Ale choć czuwasz i tak nie wiesz czy przeżyjesz do rana. Bo teraz idą już bandami. Są dobrze uzbrojeni, są coraz zuchwalsi i coraz dziksi. I drżysz istota ludzka na samą myśl, że mogą zrobić z tobą, co zrobili już z wieloma, że mogą ci odciąć nos, uszy, wargi, ręce czy nogi, że wysłała dla ciebie śmierć wyrefinowaną i straszną. Gdyby tylko groziła ci śmierć - nie byłoby takiego lęku. I tak każdy

każdy musi umrzeć. Przed śmiercią męczeńską wzdryga się natura.

3 I 1944. List od matki. Ciężki jak krew. Zbrodnie i zbrodnie. W Pietryczach, w Sasowie, w Kruhowie, w Krasnem. Nie pojedynczo, ale masówki. "Tak się strasznie co nocy bójmy-pisze mi matka, żeby kiedy na nas nie napadli".

16 I 1944. Świeże ofiary w naszej parafii. W Wawelówce, w osiedlu polskin, porwali Ukraińcy 4 ludzi. Można zrozumieć jakie przerażenie wywołał ten fakt wśród tantejszej ludności.

18 I 1944. Jeszcześmy się nie otrząsnęli dobrze ze zbrodni w Wawelówce, a mamy już świeże. W Horodnicy zabili Ukraińcy Czaczkę. Razem z nim padł ofiarą także żołnierz niemiecki ze Skałatu. Od kilku dni jest w Skałaciei okolicy wojsko, front pod nosem. Zbrodni dokonano w lesie.

Rodzina zamordowanego wie kim są mordercy. Maczał w tym palce nawet bardzo bliski krewny ofiary. Dziś Ukrainiec gotów rznąć własną matkę, gdy ta jest Polką. Nic nie znaczy bliskość krwi czy co innego. Hajdamaka marnżnąć Polaka, nie patrząc na to kim jest ten Polak. Każdy dzień coraz groźniejszy.

19 I 1944.

Pisze mi matka: "U nas jest teraz wojsko więc trochę bezpieczniej nocujemy. W okolicy dzieją się straszne rzeczy. Rabunki, napady po wszystkich wioskach. W Poczapach do tego czasu spokój. Z Polaków wszyscy mężczyźni powybierali się do Złoczowa /miasto-bezpieczniej/ i nieśpią w domu. Zostały same kobiety. I tak jest wszędzie po wioskach. Do Władka Tychniewicza w Zulicach już trzy razy przychodzili. Szczęście, że nie zastali. Skończyło się na rabunku. U innych Polaków także byli..."

20 I 1944.

Wczoraj miałem list od matki. Dziś przypadkowo natknąłem się na znajomego kierowcę ze Złoczowa. Przywiózł do Skałatu Niemca. Odjeżdża jutro.

Opowiadał mi o złoczowskim. Tłuczesię ciągle samochodem więc ma wiadomości. Cóż z tego kiedy z tych wiadomości cieknie polska krew. Własnymi oczyma oglądał potworne sceny.

-Proszę księdza, na to patrzeć nie można. Jakie to straszne. Nie chce się wierzyć, że zrobili to ludzie. Kiedy pierwszy raz zobaczyłem wymordowaną całą rodzinę prześladował mnie ten obraz. Upiłem się do nieprzytomności, by choć trochę zaponnieć.

wylicza cały szereg miejscowości, w których dokonano zbrodni. Płonie wszędzie.

Proszę go, by uspokoił moją matkę o mnie. Powiedz mojej matce, że mi nic nie grozi. Powiedz, że jestem zupełnie bezpieczny, niech się o mnie nie boi. Nic mi się tu nie stanie. W mieście jest wojsko.

29 I 1944.

Niedziela. Już rano straszna wiadomość. Dwa kilometry od nas, w Kbrzywem straszna zbrodnia. Zamordowano 4 Polaków, jeden porwany. Więc 5 ofiar.

Krzywe, Skalał i okolica przerażona. Z lęku dygocą ludziom serca. Powiało tchnieniem śmierci. Ks. dziekan jest przerażony, jest na pół umarły. Miał mówić na sumie kazanie, ale nie czuje się na siłach. Mówię ja. Jak trudno jest mówić w takiej sytuacji. O czym im mówić, gdy wszyscy są w tak strasznym zagrożeniu? Jak mogę staram się ich choć trochę uspokoić.

6 II 1944.

Z Horodnicy znów krwawa wiadomość. Podpalenie - do ognia wrzucono żywym <sup>ww</sup> kilku Polaków, powiązanych drutami.

9 II 1944.

W pobliskim Sorocku porwali ostatnio dwóch Polaków i jednego bolszewika, z tych, którzy po wycofaniu się wojsk radzieckich z naszych terenów w r. 1941 zostali tutaj. Takich Ukraińcy mordują wszędzie. W Tołstem porwano trzech Polaków.

I tak ciągle. Bandy, porywania, z których nikt nie wraca. Niemcy oczywiście nie widzą tego. Oni reagują tylko na napaści na nich.

19 II 1944.

W niedalekim od Skalał tu Oknie zamordowano ostatniej nocy 8 Polaków, choć w nocy była wielka zawierucha i burza. W Germankówce koło Borszczowa zamordowano ponad 20 osób. Zbrodnia w biały dzień, na weselu. Zginęli nowożeńcy i goście. Pisze mi matka, że w złoczowskim mordują nadal.

Koszmarne życie. Kto może wyjeżdża na Zachód. Ale dziś nie łatwo ~~wziąć~~ wyjechać.

Uciekać stąd, wyjeżdżać stąd, z tej przeklętej ziemi kresowej, gdzie nas tak strasznie mordują, gdzie już tyle polskich mogił, gdzie każdy dzień przynosi nowe zbrodnie.

Uciekać stąd. Oto o czym myślą ludzie nieustannie. Zostawić wszystko, byle ratować życie, byle żyć, byle nie zginąć od hajdamackiego okrutnego noża i siekiery.

29 II 1944.

Wieść z Berezowicy Małej. Ponad 80 zamordowanych, ponad 50 rannych.

Mordowanie Polaków trwało do końca roku 1944, przez rok 1945 i w roku 1946 aż do zakończenia repatriacji na Zachód. Mordowano za czasów okupacji niemieckiej i później, gdy przyszli radziecy. Ukraińcom nikt w tym nie przyszkadzał. Broni zawsze mieli pod dostatkiem. Uzbrowieni by po żęby. Rzenie Polaków i ich uciekanie na Zachód były politycznie na rękę i Niemcom i radzieckim. <sup>Ukraińcy</sup> więc mieli wolną i pełną swobodę w działaniu. Korzystali z tej swobody bez granic i miary. Ziemie kresowe topiły się we krwi, w łzach, a ku nie leciał

krzyk rozpaczy.

Niedawno był u mnie ks. Bolesław Sumiśławski, już emeryt we Wrocławiu, pochodzenia lwowskiego. Na kresach wschodnich przyżył piekło tych strasznych czasów. Opowiadał wiele o tym, co przeżył sam, co przeżyli jego bliscy i Polacy kresowi. Dołączę jeszczeni które wydarzenia z jego opowiadania.

Parafia Hnilcze, pow. Podhajce. Proboszcz Bolesław Bałicki miał na plebanii siostrzeńca, którego ojciec za czasów polskich był sędzią. Banderowcy napadli na plebanię, zabrali siostrzeńca. Znalaziono go potem w stawie za Dryszczowem z wylupionymi oczami, okrutnie zmasakrowanego. Rpdzina ks. Sumiśławskiego ma fotografię zamordowanego.

Inne wydarzenie z tej samej parafii:

Uzbrojeni banderowcy przyszli do domu Ludwika Sługockiego, człowieka żonatego. W mieszkaniu był jego kuzyn Władysław Sługocki. Obydwu zabrali z mieszkania na sanie i wywieźli. Nigdy ich nie znaleziono. Ślad zupełnie zaginał.

Zamordowali tam jeszcze kilka osób.

Rodzice ks. Sumiśławskiego i jego siostra, którzy mieszkali w Hnilczu, uciekli z domu, zostawiając wszystko.

Z Hnilcza, z dzielnicy polskiej, nazywanej "Szlachetczyną" ludzie uciekli w pośchu przed banderowcami do Podhajec i stamtąd wyjechali na Zachód. "Szlachetczyną" została całkowicie spalona.

Wieś Panowice, należąca do parafii Hnilcze, została napadnięta w nocy przez uzbrojoną bandę. Było to w przeddzień parafialnego odpustu. Stoczyła się bitwa z Polakami, którzy się obronili. Ale zaraz potem wyjechali do Podhajec świadomi, że przy powtórnym napadzie nie zdołają się już obronić.

W parafii ks. Sumiśławskiego Młyniska, pow. Żydaczów, gdzie był on proboszczem nikt nie zginał na terenie parafii. ks. proboszcz zapowiedział ukraińskiemu sołtysowi, który miał matkę Polkę, że będzie odpowiedzialny za jego parafian. Kto się wychylił po za teren parafii - nie wrócił.

W ten sposób zginał Nitarski, starszy brat wkościele, który udał się za Dniestr do swojej rodziny. Tak zginał Winowski kierownik młyna kapitulnego.

W roku 1945 przepadli wraz z końmi i wozem naładowanym zbożem były wójt Nitarski i Smoliński, kawaler.

W roku 1946 banderowcy chcieli zabić mego brata Zbigniewa. W Młyniskach napadli na plebanię - byłem wtedy w Stryju - poczęli szukać. Znaleźli brata w stajni pod żłobem, postawili pod ścianą w szpichlerzu i chcieli go rozstrzelać. W ostatniej chwili pokazał się dowódca banderowców.

-Stij- krzyknął - Stanęli a on powiedział do brata: daruję ci tym razem życie, bo ty mnie uratowałeś od Niemców. Była kiedyś niemiecka oblawa na banderowców i ten go ostrzegł.

Na zakończenie jeszcze trzy wydarzenia z roku 1944.

17 X 1944.

Horodnica. Wczoraj zamordowana gospodarza Michała Suchodolskiego. Napadli na dom w nocy, kolbami roztrzaskali okna i zgasili jedno istnienie ludzkie więcej.

Prowadziłem zmarłego na cmentarz. Jak rozpaczliwie smutne są tepogrzeby pomordowanych. Idą wciąż ku cmentarzom te konduktory obolałe, przerażone, trwożne.

Horodnicki cmentarz wysadzony płaczącymi brzożami. Pod jedną z tych pięknych brzoż spoczął na wieki zamordowany Michał Suchodolski. Poszumem długich cienkich warkoczy płakać nad nim będzie ból polskiego narodu. Do wtóru brzoży, pod którą złożono unęzione ciało, włączą się inne brzoży, których na cmentarzu tak wiele. Szmerzeć będą innym drzewom długie, długie lata smutną pieśń o smutnej doli udręczonego narodu i o tych mogiłach, i o innych, których tak ciepło przysparnęła do swego łona polska umiłowana ziemia.

15 XI 1944.

Znów ofiary w Hlibowie, wsi odległej od Sorocka o kilka kilometrów.

Ofiar trzydzieści kilka.  
Mąci się w głowie.

29 XII 1944.

Wiadomość nowa. W Łozowej wymordowano 126 osób.  
Drżą z przerażenia i wioski, i miasta.  
Boże, zniknij się nad nami.

#### 98.KS.TADEUSZ ZAŁUCZKOWSKI.

Ks.prał.Załuczkowski to jedna z bardzo pięknych postaci kapłańskich w rozpoczynającej swoje młode życie diecezji gorzowskiej. Był zawsze zrównoważony i spokojny, łagodny, cichy, mądry i rozważny. Miał wielki mir i poważanie wśród duchowieństwa diecezji i swojej parafii. Należał do tych rzadkich i szczęśliwych ludzi, którzy w życiu nie mieli wrogów osobistych. Cechowała go wielka dobroć. Miał serce szerokie i wyrozumiałe dla ludzkich słabości. Swoją osobowością silnie oddziaływał na otoczenie.

ego wpływ na duchowieństwo Szczecińska i diecezji był bardzo duży i pozytywny. Nie gonił zagroszem, sam był biedny, tak biedny, że gdy umarł stwierdzono, że ten człowiek poza koniecznymi rzeczami posiadał bardzo niewiele. Ubodzy i potrzebujący, z którymi się stykał, wiedzą gdzie się podzięwały jego osobiste dochody.

Urodził się 13 III 1901 r. w Sorokach koło Kołomyi. Na kapłana wyświęcony przez arcybiskupa Twardowskiego we Lwowie dnia 26 VI 1924. Był wikarym w Złoczowie, powiatowym mieście w województwie tarnopolskim. To bardzo znamienne, że niektórzy złoczowianie pamiętali młodziutkiego wikarego przez długie lata po zawierusze wojennej, pamiętali go jeszcze w repatriacji na Zachód.

W diecezji lwowskiej szczególnie jasno zapisał w związku z wydarzeniami w parafii Kaczanówka. Mieszkańcy tej miejscowości byli bardzo przywiązani do księdza wikarego, którego uważali za człowieka bardzo świętobliwego, stanęli w jego obronie, gdy ks. arcyb. Twardowski chciał go przenieść z Kaczanówki na inną parafię. Ks. wikary był człowiekiem psychicznie chorym. I to ciężko chorym. Nie chciał odejść z parafii, uważał, że dzieje mu się krzywda i szukał opieki i obrony u parafian.

Wypadki potoczyły się bardzo tragicznie. Zbuntowana i rozgorączkowana parafia zupełnie nie zorientowana, że ksiądz jest i nie nadaje się do pracy, była głucha na wszelkie argumenty. Gotowa było iść na śmierć w obronie ułochanego "świętego księdza". Ks. arcyb. nie mógł ustąpić, bo choroba księdza rozwijała się coraz więcej i trzeba go było leczyć. Doszło w dalszych wypadkach do rozlewu krwi ludzkiej.

Ks. arcyb. zwrócił się do władz państwowych z prośbą o pomoc w usunięciu z parafii opornego księdza. Przesłano oddział wojska. Ks. Wróbel, gdy się dowiedział, że przybyło wojsko, by go usunąć zadzwonił w dzwony na alarm. Zbiegła się parafia, by stanąć w obronie ukochanego wikarego. Ten ubrał się w szaty liturgiczne, zrobił wystawienie Najśw. Sakramentu w monstrancji i wyruszył z procesją na obchód kościoła.

Młody oficer dowodzący akcją wezwał kilkakrotnie ludzi do rozejścia się. Gdy to nie przyniosło żadnego rezultatu, rozkazał żołnierzom, by strzelili do ludzi. Wykonano rozkaz. Ktoś zginął, byli ranni.

Rozpoczęła się niesamowita awantura, głośna na cały kraj. Kaczanówka się zbuntowała. Zrywają z kościołem. Przechodzą do kościoła narodowego. Sprowadzili narodowego księdza. Nie chcą mieć nic wspólnego z biskupem lwowskim i katolickimi księżmi. Oficer zrobił wielkie głupstwo, które następstwa okazały się nieobliczalne.

Wszelkie próby uspokojenia parafii nie dawały żadnych rezultatów. Posyłani przez arcybiskupa różni księża nie potrafili nawiązać z ludnością żadnych kontaktów. Udało się to dopiero ks. Załuczkowskiemu. Swoją nadzwyczajną łagodnością, dobrocią i taktem nie tylko że nawiązał z parafią kontakt i odwodził ją od narodowców, ale zdobył w niej takie przywiązanie i miłość, że stał się dla tych zbuntowanych ludzi ideałem katolickiego kapłana. Kiedy po latach proboszczowania w Kczanówce odchodził na wielką parafię św. Elżbiety we Lwowie, ludność Kaczanówki przeżyła to jako wielkie nieszczęście i dopust Boży.

Ks. Załuczkowski kierował parafią św. Elżbiety w ciężkich latach wojennych. Dla wielu ludzi doświadczonych nieszczęściami, związanych z wojną, stał się aniołem opiekuńczym. Ks. Kobierzycki mówił na nabożeństwie pogrzebowym ks. Załuczkowskiego - a znał te sprawy dobrze - że z pomocy tego wyczulonego na potrzeby drugich kapłana korzystały we Lwowie tysiące ludzi. Nikt nie wie skąd skąd brał na to wszystko fundusze? Ale cały Lwów wiedział, że w parafii św. Elżbiety biło gorące kapłańskie serce, które umiało zaradzać w dniach narodowych nieszczęść, biedy, cierpienia, niedostatków i głodu.

Na terenie diecezji gorzowskiej ks. prałat Zajączkowski rozpoczyna pracę duszpasterską 1 VII 1946. Ks. inf. Nowicki poznał na wartościach proboszcza św. Elżbiety we Lwowie. Powierza mu centralną parafię Szczecina, parafię św. Rodziny. Zostaje także dziekanem szczecińskim i diecezjalnym konsultorem. Po dalszym bliższym poznaniu udziela mu bez rozgłaszania tego faktu władzę kierowania diecezją na wypadek, gdyby z jakichkolwiek przyczyn nie mógł sprawować swej władzy.

Parafia św. Rodziny pod kierunkiem ks. prał. Załuczkowskiego nabiera rozmachu. Potwierdza to diecezjalne pismo gorzowskie Tygodnik Katolicki, który w szóstym numerze tego pisma z roku 1951 na stronie 52 zamieszcza artykuł o pracy duszpasterskiej w tej parafii. A oto kilka fragmentów z tego artykułu:

W parafii św. Rodziny wreszcie paraca religijna życiowo żywym rytmem. Na jej czele stoi czcigodny ks. dziekan Tadeusz Załuczkowski, repatriant, cieszący się wielkim autorytetem i szacunkiem wśród parafian.

Parafię mieli początkowo Chrystusowcy. Oni to kładli zręby pod życie religijne. Byli tu od 1945 do czerwca 1946 r.

W czerwcu 1946 roku przejął pracę w swoje ręce ks. dziek. Załuczkowski. Nie łatwa była to praca. Teren parafii obszerny. Należało do niej początkowo Warszeo, Osowo, Wołczkowo, Głębokie, Pilchowo.

Teren wielkowiejski wymaga specjalnej pracy i specjalnego podejścia do ludzi. Ks. dziek. Załuczkowski umie trafić do swoich parafian, umie do nich przemówić, zna ich język, a pomagają mu w pracy trzej wikariusze.

Troska o dom Boży jest to zawsze cechą każdego gorliwego kapłana. Kościół w parafii św. Rodziny to świątynia, w którą parafianie włożyli i wciąż wkładają wiele wysiłków troski. Prokatedra szczecińska jest świątynią wielkowiejską, piękną i nowoczesną o oryginalnym rozwiązaniu architektonicznym

W styczniu 1951 roku nastąpiły wypadki, które wysunęły ks. dziek. Tadeusza Załuczkowskiego na czoło diecezji. Ks. inf. Nowicki pierwszy ordynariusz gorzowski zostaje gwałtem władz państwowych odsunięty od kierowania diecezją. Konsulta diecezjalna wybrała ks. Załuczkowskiego na stanowisko wikariusza kapitulnego. Ks. Prymas Wyszyński zatwierdza ten wybór i udziela wybranemu władz do kierowania diecezją gorzowską. Wybór ks. prał. Załuczkowskiego na to stanowisko zostało przyjęte przez duchowieństwo diecezji z wielką radością.

Następuje czas bardzo skomplikowanej pracy kierowania sprawami lokalnego Kościoła gorzowskiego. Sprawy te są ogromnie skomplikowane. Władze państwowe dążą wszelkimi sposobami do ograniczenia wolności i swobody Kościoła. Usiłują doprowadzić do uzależnienia od siebie wszystkich biskupów w kraju a w szczególności usiłują uzależnić od siebie rządzących poszczególnych diecezji na terenach zachodnich. Ks. prał. Załuczkowski postawił sobie jako zasadę postępowania: Nic bez Prymasa Wyszyńskiego.

Kierował sprawami diecezji krótko. Umarł prawie nagle 19 lutego 1952 w Gorzowie. Pochowany na cmentarzu oo. kapucynów przy ich kościele św. Krzyża. Obok niego złożono ciało jego matki, które przywieziono ze Szczecina.

99. KS. PIOTR ZAWORA.

Urodził się 7 IV 1905 we wsi Wysoka. Święcenia kapłańskie 28 XII 1928 we Lwowie. W lwowskiej przeżył wyjazd na Zachód



był proboszczem parafii Meducha. W okresie repatriacji wyjechał z częścią swojej parafii na Zachód i osiadł razem ze swoimi parafianami w parafii Szczaniec, pow. Świebodzin. Do obsługi były 4 kościoły filialne.

Ks. dziekan Malich następca ks. Zawory w Szczañcu napisał w "H istórii pierwszego dzieiesięciolebia parafii Szczaniec" następująco o pracy ks. Zawory: "Pierwszy proboszcz parafii szczanieckiej, ks. Piotr Zawora poświęcił bardzo wiele pracy, by ten ludzki element zebrany ze wszystkich ziem polskich, jednoczyć i łączyć, aby wszyscy na tych nowych ziemiach czuli się jak członkowie jednej rodziny parafialnej. Szczególnie dużo pracy poświęcał młodzieży, aby dzieci i młodzież zaniedbane w czasie wojny otrzymały odpowiednie religijne wykształcenie. Musiał nadt<sup>o</sup> wszystkie przejęte kościoły doprowadzić do stanu używalnego i odpowiednio wyposażyc... Ks. Piotr Zawora swoją postawą kapłańską i gorliwą pracą duszpasterską zyskał serca wszystkich wiernych".

Tak, to prawda. Ks. Piotr Zawora swą pracą i postawą kapłańską zdobył serca swoich parafian. Był to człowiek ogromnie prawy, uczciwy, prostolinijny jak dziecko, sumienny, pracowity, całą duszą oddany parafii. Jego parafianie byli dla niego wszystkim, dla nich żył, dla nich pracował. Nie szukał wzbogacenia się, właściwie zawsze był biednym, mieszkał ubogo, honory i zaszczyty nie przedstawiały dla niego żadnej wartości. Człowiek ten był Bożą łaską i Bożym błogosławieństwem dla każdej parafii, w której postawiła go wola Boża, aby w niej pełnił posługę kapłańską.

Pracę w Szczañcu rozpoczął 9 IV 1946. Za kilka lat t.j. 29 listopada 1953 został przeniesiony na wielką parafię miejską Szczecinek. Ks. Zawora poszedł tam niechętnie, prosił i błagał ordynariusza diecezji, aby mógł nadal pracować w Szczañcu. Trudno mu było opuścić ludzi, z którymi żył się bardzo mocno i których pokochał. Przekonał go, że powinien objąć Szczecinek. Jest to parafia wielka, poważna, potrzebująca doświadczonego kapłana. Niech nie odmawia. Ordynariusz aktualnie nie widzi innego księdza, którego mógłby tam posłać.

Więc poszedł do Szczecinka. Z bólem serca i niepokojem jak podola nowemu wielkiemu trudowi. Pożegnanie ze Szczañcem było bardzo bolesne i dla niego i dla wiernych.

Parafię Szczecinek objął 1 XII 1953. Zaczął się nowy okres ciężkiej i odpowiedzialnej pracy dla Kościoła. Do duszpasterskiej obsługi jest po za kościołem parafialnym jeszcze 5 kościołów filialnych: Jeleń-12 km., Jelenino- 8.5 km., Aragi-16 km., Sitno-5 km., Turowo-6 km. Parafia o wielu tysiącach <sup>Sa do pomocy wikarzy.</sup> wiernych. Jednym z nich był biskup pomocniczy szczeciński, ks. bp. Gałęcki.

Ks. Zawora jest pracowity i ma wielkie poczucie odpowiedzialności za Szczecinek. Jest człowiekiem wielkiego trudu. Ogromnie dużo czasu poświęca konfesjonałowi. Szczecinek to nie tylko parafia duża, ale także parafia dosyć pobożna. Ludzie się spowiadają. Ks. Zawora staje się więźniem konfesjonału, nazywa go "bunkrem". w tym bunkrze siedzi każdego dnia przez długie godziny.

Z sześcioma kościołami na terenie parafii łączy się sprawa ich konserwacji i remontów. Te sprawy nigdy się nie kończą. Jednym z większych remontów jest remont wieży wysokiej kościoła parafialnego. Jest dziekanem. wiele czasu zajmują mu sprawy dekanalne.

W wielkim kapłańskim trudzie niszczejają siły. ks. Zawora poczyną chorować. Daje znać o sobie serce. Dokuczają mu przez całe lata. Ale on nie ustaje w pracy. Na wypoczynek jedzie do Świnoujścia, morski klimat wzmacnia jego serce i siły.

Śmierć przyszła nagle. Zmarł na <sup>zawał</sup> serca 14 I 1971. Pogrzeb z udziałem wielkich tysięcy ludzi był potężną manifestacją religijną.

Z m o j e g o n o t a t n i k a .

24 XI 1953.

Ks. inf. szelązek ordynariusz diecezji deleguje mnie do Szczecinka, abym w jego imieniu podziękował ks. prob. Zaworze za jego dotychczasową pracę w Szczecinku i zakomunikował ludziom, że ich proboszcz został przeniesiony do Szczecinka.

Pojechałem. Wierni w parafii nie wiedzieli jeszcze o niczym. Przez chwilę stali w osłupieniu, jakby dobrze nie zrozumieli, jakby nie dowierzali temu, co im powiedziałem. Chwila wielkiej ciszy. A potem gwałtowny wybuch płaczu. Najpierw kobiety, potem dzieci, potem i mężczyźni. A potem gwałtowny wybuch płaczu na dole kościoła, i na balkonie. Płacz, który udziela się wszystkim. Patrzyłem na to ze zdumieniem i ze zrozumieniem. Oni kochają tego człowieka. W tej chwili trudno im sobie wyobrazić jak to

możliwe, że ks. Zawora od nich odejście? Ten ludzki płacz w Szczańcu za odchodzącym kapłanem na długo utkwiał mi w pamięci.

22 XII 1953.

Ks. Piotr Zawora obchodzi w Szczecinku srebrny jubileusz sw. ojego kapłaństwa. Prosi mnie, bym przyjechał i wygłosił okolicznościowe kazanie. Jadę. Nowego proboszcza ludzie w Szczecinku jeszcze nie mieli czasu poznać. Dopiero miesiąc jest u nich. Jestem na plabanii przedpójściem do kościoła. Przychodzi gromada ludzi. Kiedy zobaczyli ks. Zaworę wybuchnęli ogromnym płaczem. To delegacja ze Szczańca na uroczystość jubileuszową swego byłego proboszcza. Płaczą oni, płacze ks. Zawora. Płaczą wszyscy obecni. Mnie też łzy sączą się z oczu.

Mówię kazanie o kapłaństwie. Pod koniec mówię: "...Przyszedł do was. Nie znacie go jeszcze. Odda wam swoje serce. Chce być dla was wszystkich jak św. Paweł apostoł: z radującymi się, będzie się radował - z płaczącymi zapłacze. Wy jesteście sensem i radością jego życia. Będzie wam ojcem. Otwórzcie dla niego serce. Zwiążcie się z nim jednością wiary i miłością Chrystusową. Wspomóżcie go w modlitwach..."

14 I 1962.

Wizytacja w Szczecinku. Objechałem wszystkie kościoły filialne. Szczegółowo badałem wszystkie agendy parafialne. Tak, ks. Zawora sprawdził się w Szczecinku. To Duch św. był w tym posłaniu go na tę parafię. Praca spokojna, cicha, niemal niewidoczna, bez szumu, bez hałasu, wytrwała, na każdy dzień. Praca od podszewki, od spodu, od środka. To nie takie najważniejsze: budowanie i wystrajanie świątyni. Rola księdza jest naprawdę inna. Formowanie w Bogu dusz ludzkich. I on to robi w ciszy konfesjonału, w posłudze Słowa Bożego i w tym niewidocznym dla oka promieniowaniu kapłaństwa.

Dobry jest ten ks. Zawora w Szczecinku.

20 I 1962.

Dziś rozmawiałem z biskupem Plutą o Szczecinku i ks. Zaworze. Biskup był rozradowany wszystkim. Podsunąłem myśl, by tego wzorowego kapłana Kościół wyróżnił godnością prałacką. Będzie to uznanie dla kapłańskiego trudu ks. Zawory. Biskup uznał to za słuszne. Na dniach zwróci się do Stolicy Apostolskiej o takie wyróżnienie dla niego.

14 I 1971.

Telefoniczna wiadomość od ks. dziekana Jana Lisa. Ks. prał. Zawora nie żyje. Proszą mnie o pogrzebowe kazanie. Bólem ścisnęło mi się serce. Żal mi tego kapłana. Był to jeden z najlepszych księży jakich w moim życiu widziałem. Kazanie przyjmuję.

18 I 1971.

Pogrzeb ks. prał. Zawory. Na pogrzeb przyjechało blisko 130 księży z bliska i z daleka. Jest ks. bp. Jeź. Kościół natłoczony po brzegi. Ciężba ludzka wylała się szeroko po za świątynię. Wszyscy skupieni. Przyszli oddać ostatnią posługę temu, który całe swoje życie oddał innym.

Głoszę kazanie. Jakże mi trudno przemawiać przy trumnie księdza którego szanowałem, z którym byłem blisko związany i którego kochałem za jego prawość i dobroć.

Mówię skupionym ludziom o kapłaństwie Chrystusowym i o zmarłym Kapłanie. Mówię, że kapłaństwo - to nieustanne świadczanie wierze i Bogu i że ten, którego doczesne szczątki leżą w trumnie przed nami wykonał ten obowiązek świadczania. Cytuję fragmenty przemówienia:

"On na serio brał swoją wiarę i swoje kapłaństwo. Dla niego nie było większych wartości ponad te wartości... Jak św. Paweł za głupstwo i gnój uważał dochody materialne. Żył ubogo i skromnie. Wyróżniano go. Dano mu wielką parafię. Zrobiono go dziekanem. Ojciec św. dał mu godność prałata. Był bardzo zakłopotany kiedy kazano mu uszyć fioletowe szaty. Zrobił to z posłuszeństwa, ale miałem wrażenie, że gdy się w to ubrał, czuł się w tym źle i jakby się wstydział, że swoje wielkie kapłaństwo przyozdabia pstrymi łaskami".

Przemówienie swoje zakończyłem tak:

"Kończąc, chylę się nisko przed Tobą, Boży Kapłanie, przed Tobą Przyjacielu, przed Tobą dobry Człowieku. Chylę się nisko do Twoich kapłańskich dłoni. Przez długie lata patrzyłem na Ciebie, na Twoją pracę, dobrość i prawość i dziękuję Bogu, że daje nam na polskiej ziemi kapłanów Tobie podobnych... I wierzę, ufam, mam nadzieję, że Dłonie Chrystusa Arcykapłana w godzinie Twego umierania wzięły Twą duszę i przytuliły ją do Serca, abyś w tym Bożym Sercu znalazł odpocznienie na wieki".

100.KS.OSTACHOWICZ STANISŁAW.

Po zakończeniu tej pracy odkryłem jeszcze jedno nazwisko lwowiaka w diecezji gorzowskiej.

Ks. Stanisław Ostachowicz, ur. 1881 r., wyświęcony na kapłana w r. 1907. W diecezji lwowskiej pracował w parafii Żurawno, pow. Stryj.

Na terenie <sup>gorzowskim</sup> ~~lwowskim~~ pojawił się pod koniec roku 1949 i otrzymał w zarząd parafię Sławoborze. Był pierwszym proboszczem tej parafii. Był już wtedy człowiekiem starym, steranym wiekiem i chorobami. Zmarł w szpitalu w Białogardzie 9 III 1950 r. Doczesne jego szczątki spoczęły na cmentarzu przy kościele w Sławoborzu.

S P I S T R E S C I.

|                                                                            |    |
|----------------------------------------------------------------------------|----|
| Ogólne uwagi i spostrzeżenia dotyczące początków diecezji gorzowskiej..... | 1  |
| Kilkanaście minut wspomnień.....                                           | 6  |
| Księża lwowscy w diecezji gorzowskiej.....                                 | 14 |
| 1. Ks. Anczarski Józef.....                                                | 14 |
| 2. Bardecki Andrzej.....                                                   | 20 |
| 3. Bielak Józef.....                                                       | 22 |
| 4. Bronisławski Zygmunt.....                                               | 27 |
| 5. Brzozkowski Mieczysław.....                                             | 31 |
| 6. Bulak Maciej.....                                                       | 31 |
| 7. Bury Władysław.....                                                     | 34 |
| 8. Chmielewski Karol.....                                                  | 37 |
| 9. Chrapko Ludwik.....                                                     | 41 |
| 10. Czapran Józef.....                                                     | 43 |
| 11. Czubryj Karol.....                                                     | 46 |
| 12. Czechowicz Andrzej.....                                                | 47 |
| 13. Dobrucki Aleksander.....                                               | 52 |
| 14. Długopolski Franciszek.....                                            | 53 |
| 15. Dubaniowski Władysław.....                                             | 54 |
| 16. Ferensowicz Józef.....                                                 | 55 |
| 17. Filipek Józef.....                                                     | 60 |
| 18. Folcik Marian.....                                                     | 60 |
| 19. Flakiewicz Kazimierz.....                                              | 63 |
| 20. Gajewski Emil.....                                                     | 63 |
| 21. Granitowski Józef.....                                                 | 65 |
| 22. Gendziński Zygmunt.....                                                | 67 |
| 23. Helowicz Stefan.....                                                   | 69 |
| 24. Hlibowicki Eugeniusz.....                                              | 70 |
| 25. Hołówka Julian.....                                                    | 72 |
| 26. Iwański Zdzisław.....                                                  | 74 |
| 27. Janik Piotr.....                                                       | 77 |
| 28. Jasiński Jan.....                                                      | 82 |
| 29. Jastrzębski Franciszek.....                                            | 84 |
| 30. Jęczalik Aleksander.....                                               | 85 |
| 31. Jurzykowski Alojzy.....                                                | 86 |
| 32. Kania Antoni.....                                                      | 86 |
| 33. Karczewicz Michał.....                                                 | 88 |
| 34. Kaspruk Michał.....                                                    | 90 |
| 35. Kaszycki Jan.....                                                      | 93 |
| 36. Klaub Jan.....                                                         | 95 |
| 37. Klepa Jan.....                                                         | 99 |

|     |                            |     |
|-----|----------------------------|-----|
| 38. | Ks. Koncur Jan.....        | 102 |
| 39. | Koryl Edward.....          | 104 |
| 40. | Krall Michał.....          | 107 |
| 41. | Król Józef .....           | 109 |
| 42. | Kruczkiewicz Jan.....      | 112 |
| 43. | Kunala Marian.....         | 113 |
| 44. | Kwaśniak Michał.....       | 114 |
| 45. | Kusiak Stanisław .....     | 115 |
| 46. | Liniewicz Antoni.....      | 121 |
| 47. | Lisak Antoni.....          | 121 |
| 48. | Lisowski Marian.....       | 122 |
| 49. | Malik Władysław.....       | 124 |
| 50. | Markiewicz Wiktor.....     | 126 |
| 51. | Marszałik Mieczysław.....  | 136 |
| 52. | Marynowski Artur.....      | 137 |
| 53. | Matkowski Wincenty.....    | 139 |
| 54. | Matlak Kazimierz.....      | 140 |
| 55. | Mądrzak Jan.....           | 143 |
| 56. | Mebel Ryszard.....         | 146 |
| 57. | Mikulski Paweł.....        | 149 |
| 58. | Morawski Franciszek.....   | 153 |
| 59. | Mydlarz Albin.....         | 155 |
| 60. | Nowicki Władysław.....     | 156 |
| 61. | Nowotarski Augustyn.....   | 158 |
| 62. | Olender Piotr.....         | 162 |
| 63. | Palczyński Mieczysław..... | 164 |
| 64. | Palica Jan.....            | 166 |
| 65. | Panecki Wiktor.....        | 169 |
| 66. | Pawłowicz Józef.....       | 170 |
| 67. | Pękalski Jan.....          | 175 |
| 68. | Piątkowski Roman.....      | 177 |
| 69. | Piątkowski Stanisław.....  | 178 |
| 70. | Piękoś Władysław.....      | 180 |
| 71. | Pipusz Jan.....            | 181 |
| 72. | Pohoda-Rogowski Józef..... | 183 |
| 73. | Pochwała Franciszek.....   | 183 |
| 74. | Popkiewicz Stanisław.....  | 185 |
| 75. | Polulak Michał.....        | 186 |
| 76. | Rogowski Michał.....       | 188 |

